

**SUSAN KYLE (DIANA PALMER)**

# **ESKAPADA**

*Siostrze Dannis Spaeth Cole poświęcam*

## ROZDZIAŁ I

Tłum i gwar w dokach przy Prince George Wharf był dla Amandy miłym zaskoczeniem. W jej domu w San Antonio w Teksasie panowała ostatnio dość ponura atmosfera.

W tutejszych butikach, urządzonych w europejskim stylu, brytyjski angielski dźwięcznie się mieszał z miejscowym patois. Amandzie bardzo się ta mieszanka podobała. Zwykle miała wystarczająco dużo czasu i pieniędzy, żeby pozwolić sobie na drobne przyjemności, jednak od czasu pogrzebu ojca, to jest od trzech dni, jej budżet poważnie się zmniejszył. Pracowała dla gazety i spółki wydawniczej, które należały do rodziny. Testament ojca zastrzegł jednak, że nie odziedziczy majątku, dopóki nie skończy dwudziestu pięciu lat (zostały jej jeszcze dwa) lub wcześniej nie wyjdzie za mąż.

Harrison Todd miał dość konserwatywne poglądy na temat kobiet zajmujących się interesami. Kiedy Amanda powiedziała mu, że marzy o studiowaniu rachunkowości, doprowadziło go to do szewskiej pasji. Na szczęście Josh przygotował ją do studiów.

Joshua Cabe Lawson, wspólnik ojca, pomagał jej zawsze - zarówno przed jego śmiercią, jak i teraz. To on załatwił jej lot do Nassau na Opal Cay na Bahamach jednym z samolotów należących do Lawson Company, dzięki czemu mogła spędzić tydzień na wyspie i odzyskać równowagę emocjonalną.

Wyczerpana fizycznie i psychicznie, nie oponowała. Josh był wykonawcą woli ojca, co oznaczało, że przyszłość finansowa Amandy była - przynajmniej obecnie - w jego rękach. Wiedziała, że doprowadzi to do wielu kłótni, ponieważ Josh był równie uparty jak ona. Dotychczas zawsze jej pomagał i wspierał; teraz stali się rywalami.

Lawson Company w San Antonio w Teksasie produkowała systemy komputerowe i komputery osobiste, w związku z międzynarodowym sukcesem firmy Josh, jej prezes, często podróżował. Brad, jego brat, wiceprezes do spraw marketingu, miał czar i charyzmę, której Joshowi brakowało.

Brad i Amanda znali się od dziecka. Chodzili do innych liceów, ale uczęszczali do tej samej prywatnej szkoły wyższej w San Antonio. Josh studiował wtedy w ekskluzywnej akademii wojskowej. Nauczył się tam surowej dyscypliny, co mu bardzo pomogło przy przejściu i zarządzaniu firmą ojca w wieku dwudziestu czterech lat. Już w pierwszym roku kierowania zwiększył zyski o piętnaście procent. Na początku zarząd firmy nie miał do niego zaufania. W końcu zaczęli z nim współpracować, wciąż nie wiedząc, co myśleć o Bradzie. Amanda zawsze żywiła doń siostrzane uczucia. Kiedy stary Lawson umarł dziesięć lat temu, uczucie to pogłębiło się. Była zadowolona, że przyjechał po nią na lotnisko. Josha jak zwykle pochłaniały interesy.

- Czy Josh kiedykolwiek odpoczywa? - zapytała wysokiego, przystojnego mężczyznę, z którym spacerowała wzdłuż doków w Nassau.

- Z głodu to on na pewno nie umrze. - Brad uśmiechnął się cynicznie. Zwrócił swoją twarz o ostrych rysach w stronę ciepłego, morskiego powietrza i przymknął oczy.

- To prawda, Josha interesuje wyłącznie robienie pieniędzy, przynajmniej odkąd opuściła go Terri.

Amanda nie wspominała Terri miło. Nie miała jej nic do zarzucenia, po prostu chciała dla Josha kogoś specjalnego. Nie wiedziała, skąd się wzięło odczucie, że Terri do niego nie pasuje, była jednak o tym zupełnie przekonana. Popatrzyła w stronę zatoki. W porcie cumowały białe, wielkie statki wycieczkowe. Tylko raz płynęła takim i cierpiała wtedy na chorobę morską. Kiedy już musiała podróżować, wolała samolot.

Amanda zatrzymała się przy straganie i uśmiechnęła do nieśmiałej dziewczynki, która pilnowała stoiska swojej babci.

- Ile? - spytała, wskazując na wyjątkowo ładny konopny kapelusz, ozdobiony purpurowymi kwiatami.

- - Cztery dolary - odpowiedziała dziewczynka. Amanda wyjęła z kieszeni białych bermudów pięć dolarów i wręczyła małej.

- - Nie, nie, zatrzymaj resztę - powiedziała, gdy ta wydała jej kolorowego bahamskiego dolara. Dziewczynka uśmiechnęła się i podziękowała.

- Okropnie rozpieszczasz sprzedawców - mruknął Brad. - Masz już przecież mnóstwo kapeluszy. Nawet się nie potargujesz!

- Wiem, ile trzeba czasu, żeby zrobić taki kapelusz czy portmonetkę. Turystom zależy tylko na tym, żeby wydać jak najmniej. Nie zdają sobie sprawy, ile tu kosztuje życie. Ci sprzedawcy bardzo ciężko pracują, żeby się utrzymać.

- I pewnie uważasz, że milion dolarów za domek na plaży to wcale niedużo.

- To bogaci, obcy właściciele, którzy nawet tu nie mieszkają, wyparli mieszkańców Bahama z ich własnej ziemi - powiedziała obojętnie.

Brad zatrzymał się. Przyglądał się jej badawczo przez okulary słoneczne. Była wysoka i szczupła. Miała czarne włosy, długie aż do pasa. Nie była piękną, lecz ubierała się w sposób, który podkreślał jej urodę. Miała dobre serce. Gdyby ojciec nie był dla niej tak surowy, prawdopodobnie już dawno wyszłaby za mąż i chowała gromadkę dzieci.

- Wszystkim było bardzo przykro z powodu śmierci twojego ojca - powiedział poważnie. - Dla ciebie, jedynaczki, to musi być szczególnie ciężkie.

Wzruszyła ramionami.

- - Dopóki nie zachorował, bardzo rzadko bywał w domu, ale nawet wtedy wolał towarzystwo pielęgniarki niż moje. Widziałam go tylko, gdy się kłóciliśmy, co mam dalej robić.

- Tak, pamiętam - uśmiechnął się Brad. - Harrison chciał cię wysłać w rejs w interesach, a ty

poszłaś na uniwersytet studiować rachunkowość.

Amandę przeszedł dreszcz.

- To była pierwsza walka, jaką wygrałam, i do dziś mam po niej blizny. Wiedziałam jednak, że jeśli mu się nie sprzeciwię, to już nigdy nie będzie mnie na to stać. Zanosilo się, że zostanę piątą żoną Della Bartletta. Na samą myśl o tym dostaję mdłości.

- Ja też, choć nie jestem kobietą.

Uśmiechnęła się. Jej twarz przybrała żywy, figlarny wyraz, jaki Brad pamiętał z czasów, kiedy była nastolatką.

Amanda i ojciec nie byli do siebie przywiązani, nawet po śmierci jej matki, po której Harrison odziedziczył wcale pokaźny majątek. Mimo swojej surowości nie zdołał wszak zmienić serdecznego charakteru córki. Ominęło ją jednak wiele przyjemności. Ojciec strzegł jej jak oka w głowie.

- Wyglądasz jakoś tak... diabelsko, kiedy się śmiejesz - zauważył Brad. - Pamiętasz jeszcze tego złośliwego kota, którego kiedyś miałaś?

- Jak mogłabym zapomnieć. - Śmiała się. - Pchnął Josha na kaktus!

- A ty potem przez pół godziny wyciągałaś mu kolce za pomocą pęsetki i latarki. Josh nie znosił, jak go ktoś dotykał. Musztra wojskowa sprawiła, że stał się oziębły. Wtedy nikomu nie pozwalał się do siebie zbliżyć, tylko tobie. I teraz jesteś jego pieśzczošką. Myśli, że do niego należysz.

- Co ty pleciesz! Byłam wystarczająco rozpieszczana, kiedy jeszcze żył ojciec. Josh jest tylko moim przyjacielem, tak jak ty. To wszystko.

Amanda zawołała dorożkę. Koń miał na łbie kolorowy, słomiany kapelusz.

- Proszę nas przewieźć po Bay Street - powiedziała, pokazując dziesięciodolarówkę.

- Wsiadajcie. - Woźnica posłał im uśmiech.

Amanda i Brad wsiedli. Powóz ruszył gwałtownie. Mijali piękne osiemnastowieczne zabudowania, w które wkomponowane były wysokie banki i hotele.

- Jak praca?

- Męczarnia! - wykrzyknęła Amanda. - „Todd Gazette” należała do majątku mojej mamy, ale ojciec zastawił ją, kupując akcje, a potem nie wykupił jej w terminie. Brakowało mu smykałki do interesów. Josh mówi, że ma polisę i spłaci długi, ale dopóki nie skończę dwudziestu pięciu lat lub nie wyjdę za mąż, nie będę miała na to wpływu.

Kiedy pomyślała sobie, jak źle są prowadzone, te interesy, na jej twarzy pojawił się grymas. Chciała porozmawiać o tym z Joshem, był jednak tak zajęty, że nie mogła go złapać nawet telefonicznie. Potrzebowała odpoczynku, poza tym wycieczka dawała jej doskonałą okazję, żeby przekonać Josha, że powinna przejąć kontrolę przynajmniej nad częścią gazety. W przeciwnym razie

groziło jej bankructwo.

- Twój ojciec powinien słuchać Josha w sprawach giełdy. Josh przecież ostrzegł go przed inwestowaniem w linie lotnicze - stwierdził Brad.

- Wiem. Ojciec cenił zmysł handlowy Josha, ale w tym wypadku nie posłuchał. - Spojrzała na biały, jaśminowy żywopłot, rozkoszując się jego zapachem. - Zresztą, nie było już tak dużo do stracenia. Mimo że Josh ocalił dobre inwestycje, ojciec miał same długi. Zawsze żył ponad stan.

- I wszystko to spadło na twoją głowę.

- Niestety - odparła - ale zamartwianie się niczego nie rozwiąże. Przynajmniej mam swój własny domek w San Antonio i stałą pracę. - Uśmiechnęła się raczej ponuro. - Dopóki „Gazette” nie zbankrutuje. Na razie nie przynosi zysków. - Brad nie skomentował tego. - Gdybym tylko miała szansę, mogłabym dużo zrobić dla wydawnictwa. Ma ogromne możliwości.

- Josh uważa, że jest nieopłacalne. Chce je zamknąć i zachować gazetę - wtrącił Brad.

- Ależ to nieprawda! - zaproponowała Amanda. - Jest po prostu źle zarządzane.

- Daj spokój! - Brad uniósł dłoń. Była zadbana. - Jesteśmy tu, żeby się delektować krajobrazem i chłonać tę cudowną atmosferę. - Zamknął oczy. - Lepiej powąchaj morskie powietrze. Jest takie orzeźwiające. Czystego powietrza ani ziemi nie można kupić za żadne pieniądze.

- Temu nie mogę zaprzeczyć - zgodziła się Amanda.

- To jest życie - leniwie mruczał Brad. - Słońce, piasek, miłe towarzystwo. Precz z biznesem!

- Uważaj, żeby twój brat cię nie usłyszał, bo stracisz posadę.

- Josh i ja jesteśmy jedynymi żyjącymi Lawsonami. Nie mógłby mnie zwolnić, nawet gdyby chciał. Jestem geniuszem marketingu.

- I to bardzo skromnym - zażartowała Amanda. - Ja jestem tylko porządną, pracującą kobietą, a nie egoistycznym próżniakiem jak ty!

Próbował strącić jej kapelusz, ale wymknęła się ze śmiechem. Podała mu się w końcu, rozkoszując się leniwą atmosferą Nassau.

Późnym popołudniem Ted Balmain spotkał się na promenadzie z Bradem i Amandą. Gdyby Josh Lawson miał pomocnika, bez wątpienia byłby nim właśnie Ted - niezastąpiony jako zarządca, ochroniarz i organizator. Ten wysoki, śniady Teksasczyk oficjalnie był administratorem Opal Cay, jednej z siedemnastu wysp Bahama.

- Zpracujesz się na śmierć, Ted - mówił Brad, pomagając Amandzie wsiąść do łodzi.

- To samo powtarzam Joshowi - zgodził się Ted. Zrzucił cumę z molo i zapuścił silnik. - Lepiej uważaj, nie jestem w tym dobry.

- Zaraz zwymiotuję - ostrzegła Amanda.

Ted rzucił jej zaczepne spojrzenie.

- Ona nigdy nie przyzwyczai się do morza - skomentował Brad.

- I dlatego właśnie pojechaliśmy do Nassau. Wałęsając się po ulicach, można łatwo zapomnieć, że się jest na wyspie.

- Było bardzo miło - powiedziała Amanda. - Dzięki, Brad.

- Nie ma sprawy, przecież zawsze się o ciebie troszczę.

- Tak, zawsze. - Jej oczy rozjaśnił uśmiech.

- Josh właśnie wrócił - rzucił Ted, wyprowadzając szalupę z zatoki.

Serce Amandy zabiło szybciej. Josh był tak żywiołowy i pełen energii, że sama jego obecność wystarczała, żeby podnieść jej poziom adrenaliny. Potrafił ją rozzłościć kilkoma słowami, a po chwili z powrotem rozśmieszyć.

Dla Brada i Amandy Josh był starszym bratem. Dla pozostałych - panem Lawsonem, który zabawiał generałów i dyplomatów na swoim jachcie, w posiadłościach w San Antonio lub na Opal Cay. Potentaci finansowi słuchali jego rad, a i on sam był niejednym raz milionerem, podejmował bowiem ryzyko, którego rozsądni mężczyźni unikają. Nierzadko przekraczał granice, ale Amanda, jako jedyna osoba zresztą, nie bała się go krytykować. Harrison Todd, który aż nazbyt ochraniał córkę, równocześnie uczył ją, jak bronić swoich poglądów. Ojciec był najszcześliwszy, kiedy walczyła z nim na śmierć i życie. Teraz Josh zbierał owoce treningu, jaki przeszła w domu.

- W jakim humorze jest w tej chwili? - spytał Brad.

- Przywiózł ze sobą mnóstwo ludzi. Brad westchnął.

- Ochrona - powiedział do Amandy, uśmiechając się.

- Dobry pomysł - odparła. - Cieszę się, że zdaje sobie sprawę, że jestem bardzo niebezpieczna.

- Nie ciebie miałem na myśli - stwierdził zadowolony.

- Mam nadzieję, że żadne z was dwojga nie zrobiło nic, co by mogło go rozgniewać - ostrzegł Ted. - Wsiadł z samolotu wściekły jak osa. Ten Arab, któremu sprzedaje komputery, sprawia nam dużo kłopotów. Na twoim miejscu nie próbowałbym go w tej sytuacji dodatkowo drażnić.

Amanda pomyślała o wydawnictwie. Brad o swoich długach w kasynie.

Spojrzała na Brada i skrzywiła się, widząc poczucie winy, malujące się na jego twarzy.

- Brad.... nie byłeś w kasynie, prawda? - spytała bardzo wolno.

Brad zrećźnie uniknął jej spojrzenia.

- Nie - odpowiedział szybko.

Nie uwierzyła mu; nie umiał dobrze klaniać, a poza tym kochał hazard. Widziała go, kiedy grał jak w gorączce, zaślepiony tak, że gotów był postawić wszystko. Josh przez cały miesiąc namawiał go na terapię. Brad jednak stanowczo twierdził, że nie stanowiło to dla niego poważnego problemu, mimo że tracił tysiące za jednym obrotem ruletki czy rozdaniem kart.

Amanda patrzyła w stronę wału, gdzie w dwupiętrowym garażu stał szary lincoln Josha,

zaparkowany obok kilku innych luksusowych samochodów. W długiej, sięgającej aż do białego murowanego domu, przystani zacumowane były dwie łodzie. Dom otaczały kwitnące krzewy prawie wszystkich gatunków, od bugenwilli przez hibiskus aż po jaśmin.

Opal Cay miał łącza satelitarne, międzynarodowe połączenie telefoniczne, faxy, sieć komputerową z własnym zasilaniem, i zawsze pełną spiżarnię. Nawet Amanda, która urodziła się w domu pełnym luksusów, nigdy wcześniej nie widziała nic, co można by porównać z posiadłością Josha.

- Czyż to nie piękne? - zapytała leniwie.

- Czyż to nie koszmarnie drogie? - odpowiedział pytaniem Brad.

Spojrzała na niego, odgarniając włosy z twarzy.

- Cynik - powiedziała ze śmiechem.

- No cóż, Josh wywiera na mnie wpływ. - Wzruszył ramionami. Przeszedł na dziób łodzi. - Ted, podsuń ją powoli do przystani, a ja ją przywiążę.

Amanda nie czuła się pewnie w swoich białych bermudach, prostej, szarej koszuli i sandałach. Co prawda Brad miał na sobie białe spodnie i elegancką koszulę, ale żadne z nich nie było ubrane wystarczająco wytwornie, żeby spotkać się z gośćmi Josha.

Ujrzała jasnowłosą głowę Josha, górującą nad grupą wysoko postawionych mężczyzn w garniturach i kobiet w eleganckich sukniach, i natychmiast się wycofała na górę, żeby zmienić ubranie. Zaproszenie na wyspę oznaczało awans, po którym świat biznesu nagle się otwierał, wtajemniczając w swoje przyjęcia i spotkania w interesach.

- Widziałaś żony tego Araba? - zapytał Brad, kiedy wchodzili po schodach.

- A ile ich ma? - zainteresowała się.

- Dwie. Lepiej nie wkładaj nic seksownego, bo możesz się stać kandydatką na trzecią.

- Nie dałby rady - odpowiedziała przewrotnie. - Chcę się stać potentatką handlową, a nie zniewoloną żoną.

Brad wybuchnął śmiechem, ale Amanda zdążyła już zamknąć za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ I

Gwar, jaki panował w pomieszczeniu, i zapach perfum, unoszących się w powietrzu przyprowadził Amandę o uporczywy bólu głowy. Zeszła na dół na długo przed Bradem, który najwyraźniej się czymś zmartwił i skierował prosto do baru.

Amanda ubrana była w obcisłą, srebrną suknię z diamentowymi ramiączkami, pantofelki miały ten sam kolor. Specjalnie dla gości Josha przeznaczyła też swój najlepszy uśmiech. W większości byli nimi dyrektorzy z firmy i bankierzy. Przybyli też dwaj arabscy przedsiębiorcy, co do których Josh miał nadzieję, że wprowadzą jego najnowszy komputer na rynek w Arabii Saudyjskiej.

Niestety, nawet podchlebianie się Brada nie zdołało przekonać Arabów. Josh musiał więc zaprosić ich do siebie i ugościć wystawną kolacją w towarzystwie dwóch dyrektorów. Takie otoczenie dawało mu większe możliwości manewrowania podczas transakcji. Tym razem jednak jego gościnność najwyraźniej na nic się nie zdała; oczy Araba były wciąż lodowate.

Kiedy Amanda schodziła ze schodów, Josh się jej ukłonił; widać było jednak, że cała jego uwaga skupiona jest na ofiarach. Poczowała się trochę zlekceważona, co jeszcze zaostrzyło jej ból głowy. Podziwiała Josha i zależało jej na nim. Dlatego mógł ją zranić jak nikt inny. Starła się, żeby nie był tego świadom.

Obserwowała, jak goście z zazdrością i pożądaniem oglądali ogromny, biały dom, położony w gaju drzew akacjowych, jedwabników i grejpfrutów. A było się czym pochwalić - posiadłość Josha stanowiła namacalny dowód jego zdolności do interesów. Lawson Company miała swoje filie w każdym większym mieście w Stanach. Stopniowo wkraczała do Europy i na Środkowy Wschód. W tym roku, dzięki staraniom Josha, powiększyła się o dział oprogramowania. Była to zyskowna firma, notowana na giełdzie nowojorskiej. Mimo że Josh był odpowiedzialny zarówno przed akcjonariuszami, jak i mało elastyczną radą nadzorczą, zarządzał firmą sam i każdy dyrektor działu podlegał tylko jemu.

Prowadził interesy ostro i pewnie, jak dowódca wojskowy. Pracownicy byli dlań pełni podziwu. Amanda zazwyczaj też. Na początku istnienia spółki Josha z ojcem Amandy, to Harrison miał zarówno zdolności do robienia interesów, jak i odpowiednie kontakty. W ostatnich latach jednakże Joshua przejął niemal całą władzę. Wściekało to Harrisona, który nie mógł pogodzić się z myślą, że prześcignął go młodzik. Spróbował więc się oddzielić od Lawson Company.

Próba okazała się zgubna, czego rezultatem było to, że Amanda odziedziczyła tylko czterdzieści dziewięć procent własności gazety, która należała do rodziny jej matki od stu lat. Matka Amandy jeszcze przed swoją śmiercią, w czasie porodu, nadała Harrisonowi Toddowi prawo opieki nad majątkiem dziecka, dopóki nie skończy ono dwudziestu pięciu lat. Teraz prawo to, wraz z większością udziałów w firmie, uzyskał Josh. Amanda wiedziała, że będzie musiała walczyć, żeby go przekonać, iż to właśnie jej się należy kontrolny pakiet akcji.



Wiedziała również, że Josh zwykle nie walczył fair. Miała jednak nadzieję, że z nią, ze względu na ich przyjaźń, tak nie będzie. Kiedy żył ojciec, nie spodziewała się, że odzyska należne jej wpływy. Ale Josh powinien zrozumieć jej sytuację. Oprócz gazety nie miała w życiu żadnego oparcia. Nie stanie się właścicielką rodzinnego domu, ponieważ ojciec go zastawił, a pieniądze z hipoteki wystarczyły jedynie na utrzymanie gazety. Amanda przeniosła się do małego domku, nie obciążonego długami. Po wszystkim przez co przeszła, Josh z pewnością nie pozwoliłby, aby straciła majątek z powodu niewielkiego procentu. Desperacko chciała zachować to cenne rodzinne dziedzictwo.

Odgarnęła włosy, pozwalając im opaść na nagie ramiona. W wieku dwudziestu trzech lat wciąż jeszcze była dziewczyną, ale czasami przepływał przez nią zupełnie zniewalający prąd zmysłowości. Zdarzało się to zwykle, kiedy w pobliżu był Josh.

Weszła do pokoju, bawiąc się kryształową szklanką. Miała smukłe dłonie. Schowała się w małej alkwie, w której towarzystwa dotrzymywała jej tylko palma, i patrzyła, jak Josh w jadalni zabawia swoich gości.

Dźwięk kroków wyrwał ją z odrętwienia.

- Pan Lawson prosił mnie, żebym spytał, czy czegoś nie potrzebujesz - powiedział Ted Balmain.

- Nie, dziękuję. Przywykłam do tego typu sytuacji. W liceum wiele czasu spędziłam, siedząc na korytarzu przed gabinetem dyrektora.

- Ty? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie zamykała mi się buzia. Przynajmniej tak twierdzili nauczyciele. - Rozejrzała się wokół. Brad starał się oczarować młodą Arabkę. - Ted, czy wiesz, jaka jest kara w muzułmańskich krajach za uwodzenie dziewczyn?

Ted chrząknął znacząco.

- No cóż...

- Myślę, że obcinają im pewne części ciała. Może powinieneś wziąć go na bok i odświeżyć mu pamięć?

- Zrobię, co w mojej mocy, ale wiesz, że kobiety szaleją za nim.

Śmiała się.

- Jest przystojny, sympatyczny i bogaty. Dlaczegoż nie miałyby za nim szaleć?

Nie wspomniał jej, że Brad ma za sobą dwa procesy o ustalenie ojcostwa.

- Oświecę go - obiecał. - Mam nadzieję, że przyjęcie wkrótce się skończy. Od tygodni pracujemy nad tą transakcją z Arabami. Wreszcie zdecydowali się przedyskutować jej zamknięcie, niestety nie w Nassau. Mieli ochotę obejrzeć sobie posiadłość Josha. Nie ma wyboru. Ciebie pewnie męczy przebywanie w takim tłumie.

- Nie podejrzewałam, że w domu będzie tyle ludzi, ale dla was to chyba chleb powszedni? - zapytała delikatnie. - Josh jest zawsze otoczony biznesmenami.

- Kto by nie był, z jego zarobkami? Bycie bogatym nie jest łatwe. I chyba nie muszę ci mówić, los ilu ludzi zależy od wypłacalności firmy?

- Nie, ale pamiętaj, że ja jestem tylko gościem i nie oczekuję specjalnego traktowania.

- Przecież właśnie straciłaś ojca.

- Ted, straciłam ojca przed jego śmiercią. - W jej głosie dało się słyszeć żal. - Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek go miałam. Ale wiem, że bez Josha moje życie byłoby nie do zniesienia. Kiedy tata twardo zabraniał mi czegoś, co bardzo chciałam robić, Josh był moim jedynym sojusznikiem.

- On cię bardzo szanuje - przyznał, odwracając się. - - Nie zabawią tu długo - zapewnił. - Wtedy będziemy mieć spokój... przynajmniej ty - poprawił się. - Jutro Josh ma zebranie w Nassau, a pojutrze na Jamajce.

- Powinien przydzielić więcej obowiązków innym - stwierdziła.

- Nie może sobie na to pozwolić, nie na tym etapie. Jego ojciec tak zrobił, bo wolał przyjemności. W ten sposób wszystko stracił.

- Balmain! - doszedł ich niecierpliwy głos. To był głęboki, władczy głos z lekkim, teksańskim akcentem.

- Już idę, Josh - odpowiedział, czerwieniąc się. Było oczywiste, że posunął się za daleko.

- Lepiej już idź. Dzięki za troskę. Chyba pójdę na plażę. Może to zabrzmie niewdzięcznie wobec gościnności Josha, ale potrzebuję spokoju. - Popatrzyła na elegancko ubrane kobiety znajdujące się w pokoju. - Niektóre z tych kobiet pachną jak żony sprzedawców perfum. Okropnie boli mnie od tego głowa.

Śmiał się.

- Josh nie chciałby, żebyś poszła sama.

Wstała, wysoka i elegancka.

- Wiem - powiedziała, uśmiechając się. - Mimo to pójdę.

Znikała w kierunku drzwi, starając się nie rejestrować żadnych dźwięków ani zapachów. Na twarzy Teda pojawił się grymas. Wiedział, że mu się za to dostanie. Odwrócił się, czując w żołądku falę gorąca, i skierował w stronę szefa.

- Co cię zatrzymało? - elegancki mężczyzna zapytał krótko i zimno. Jego ciemne oczy rzuciły onieśmiałające spojrzenie, a mocno opalona twarz przypominała twarz greckiego posagu.

- Amanda chciała porozmawiać - powiedział nieśmiało. - Chyba czuje się bardzo samotna.

Joshua Cabe Lawson niecierpliwie patrzył dookoła na biznesmenów i ich rozrzutnie ubrane żony, jak śmiali się głośno, rozmawiali i pili jego najlepszego, importowanego szampana.

Najchętniej pozbyłby się ich wszystkich, żeby móc pocieszyć Amandę. Wiedział, że znajdowała się obecnie w trudnej sytuacji. I właśnie dlatego nalegał, żeby tu przyjechała. Miał nadzieję, że odpoczynek pomoże jej przezwyciężyć szok, zarówno po śmierci ojca, jak i ze względu na jej sytuację finansową. Niestety, nie wyszło to całkiem tak, jak zaplanował. Pochłonięty był interesami, które jak na złość właśnie teraz stały się takie pilne.

- Prawie skończyłem - poinformował Teda Balmaina. - Powiedz jej, że dołączę do niej za dziesięć minut.

- Ona... ona powiedziała, że chce pospacerować po plaży. Boli ją głowa.

- Pewnie z powodu hałasu. - Popatrzył ze złością na gości.

Zapalił cygaro i zaciągnął się nerwowo. Światło z kandelabra nad jego głową sprawiało, że jego włosy wydawały się złote. Był wysoki, bardzo wysoki, a jego szerokie, muskularne ciało wyglądało, jakby codziennie spędzał po kilka godzin w siłowni. Zmarszczył czoło, kiedy sobie przypominał, że ze swoim najważniejszym gościem nie spędził ani pięciu minut. Mimo to Amanda nie narzekała. Ona nigdy nie narzekała. Była żywą, ale najmniej wymagającą kobietą, jaką znał. Mimo wszystko czuł się nieco winny.

- Zaczynj chować butelki - polecił Tedowi. - I odciągnij Brada od tej kobiety. Powiedz mu, że chcę z nim porozmawiać. Natychmiast.

Ted szepnął coś do Brada, który od razu się wymówił i dołączył do brata. Różnica między nimi była uderzająca. Jeden - mocno opalony blondyn, drugi - niższy, z brązowymi włosami. Obaj zaś mieli śniadą cerę i ciemne oczy.

Brad podniósł rękę i uśmiechnął się, zanim Josh zdążył coś powiedzieć.

- Wiem, że narażam się na pozbawienie części ciała, ale czy to nie kasek? Mówi po francusku, lubi jeździć konno i wie, że mężczyzna został stworzony przez Allacha po to, żeby panować nad wszystkim na ziemi. - Uniósł brwi.

Rozbawiło to Josha, ale tylko chwilowo.

- Jest zaręczona z jednym z Rothschildów, jej ojciec ma własną armię.

- Łatwo przyszło, łatwo poszło. - Brad wzruszył ramionami. - Takie życie... Chciałeś czegoś ode mnie?

- Dobij z nim targu - polecił Josh, wskazując na łysiejącego szejka, z którym przez cały dzień prowadził rozmowy. - Powiedz mu, że ta cena to moje ostatnie słowo. Albo ją przyjmie, albo niech wraca do domu czyścić wielbłądy. Ja nie mam czasu na dalsze targi.

- Jesteś pewien? - spytał Brad. - To ważny rynek.

- Wiem, ale nie złożę w ofierze zysków. Mamy inne możliwości. Wspomnij mu o tym.

Brad roześmiał się. Uwielbiał oglądać starszego brata w takich sytuacjach.

- Przekażę. Czy coś jeszcze?

- Tak, zadzwoń do Morrisona. Powiedz mu, żeby mi przefaksował przed północą ostatni kosztorys operacji Andersa w Montego Bay. Nie interesuje mnie, czy skończył, czy nie - przerwał Bradowi, gdy ten zaczął coś mówić. - Chcę mieć wszystko przed północą.

- Rozumiem. - Młodszy brat myślał powrócić do rozmowy telefonicznej, którą przeprowadził, zanim zszedł na dół. Miał poważne zmartwienia, ale nie mógł pozwolić, żeby brat się o nich dowiedział. Przynajmniej nie teraz. Spojrzał z powrotem na Josha. Starszy brat źle zinterpretował wyraz jego twarzy. Jego ciemne oczy zwięzły się i uśmiechnął się sarkastycznie.

- Uważasz mnie za tyrana, co? Ale interesy prowadzone są najlepiej przez piratów. Wśród naszych przodków mieliśmy dwóch takich. Bezwzględność to jedyny skuteczny sposób.

- Jeśli tylko twój przeciwnik nosi pancerz - odciął się Brad.

- Punkt dla ciebie. Pójdę na plażę spotkać się z Amandą. Jak ona się czuje?

- Daję sobie, jak zwykle, radę, ale tak naprawdę to cierpi. Harrison nie był ani biznesmenem, ani tym bardziej ojcem. Ale krew to krew.

- Może tęskni za tym, czego nigdy od niego nie dostała - za miłością.

- Kiedy ja będę miał dzieci, może wiele ode mnie nie dostaną, ale miłość na pewno.

Josh nagle się odwrócił.

- Będę na plaży. - Pokiwał głową w stronę łysiejącego Araba i wyszedł.

Światło księżyca lśniło na lekko falującej przy brzegu wodzie. Amanda stała w pianie morskiej, trzymając pantofelki w rękach. Wiatr lekko unosił jej włosy. Nocne powietrze przesiąknięte było wonią kwitnących hibiskusów, magnolii i jaśminu. Fale zagłuszały kroki zbliżającego się Josha. Zobaczyła go dopiero, gdy stanął koło niej.

Uniosła głowę. W jej oczach widać było zachwyt i pociąg do tego mocnego, elegancko ubranego mężczyzny. Znała go od tak dawna. Przez wszystkie lata swego dzieciństwa podziwiała go. Bliskość Josha w prywatnym i w zawodowym życiu, marzenia o nim - tylko to pomogło jej jakoś przetrwać smutne życie. On jednak o tym nie wiedział. To była jej tajemnica.

- Przepraszam, że uciekłam - tłumaczyła się - ale bardzo boli mnie głowa.

- Nie musisz przepraszać. Też nie znoszę hałasu, ale to nie do uniknięcia. Zresztą oni wkrótce wyjadą.

Spoglądał na nią z wyżyn swojego wzrostu.

- Dlaczego tak długo rozmawiałaś z Tedem? Czy dla niego tu jesteś?

Patrzyła nań w zamyśleniu.

- Przepraszam, co powiedziałeś?

- Uraził cię czymś? - pytał niecierpliwie. - On czasami bywa nazbyt, szczerzy.

Zaśmiała się mimo woli.

- Nigdy by się na to przy tobie nie zdobył. Nie wiesz, że wszyscy twoi pracownicy bardzo się

ciebie boją?

- Ale ty się mnie chyba nie boisz? - Uniósł brwi i uśmiechnął się.

- Ha, ha...! To dlaczego tu jestem?

- Musiałś odpocząć. Mirri nie mogła cię zmusić do wyjazdu z miasta, więc do mnie zadzwoniła. - Przyglądał się jej badawczo. - To twoja prawdziwa przyjaciółka. Lubię ją, mimo że nie mogę zrozumieć jej zbytkowanego stylu ubierania się.

- Ja też ją lubię. - Przeciągnęła się. Czują się teraz w obecności Josha tak pewnie jak dawniej.

Wyglądała swobodnie. To go uspokoiło. Zwracając się w stronę morza, wsunął dłoń do kieszeni, drugą włożył do ust cygaro, które przed chwilą zapalił.

- Kupiłem Opal Cay właśnie ze względu na ten widok. To najładniejsza część plaży i tej wyspy.

Nie mogła się z nim nie zgodzić. W oddali rysowały się ciemne kontury sąsiedniej wyspy. Na ich tle migotały setki świateł i neonów kasyn. Były własnością Josha. Lubił na nie patrzeć w nocy. Błyszczące światła odbijały się na tle gęstej ciemności, która przylgnęła do horyzontu, mimo że za dnia budynki były ledwo widoczne.

- Lubię patrzeć na drzewa i kwiaty - - powiedziała Amanda.

- A ja lubię robić pieniądze - odparł Josh.

- To obrzydliwe!

- Lubię też patrzeć, jak zarzucasz przynętę. - - Patrzył z podziwem na jej krótką, obcisłą suknię ze srebrnymi ramiączkami, - Nie powinnaś się tak nosić w towarzystwie - ostrzegął żartobliwie. - Nic dziwnego, że Ted zwlekał z powrotem.

- - W porównaniu z tą, którą miała na sobie ta ruda, moja sukienka jest bardzo skromna - westchnęła z żalem, ciesząc się w duchu, że to w ogóle zauważył. Chciała zrobić na nim wrażenie, chciała, żeby widział w niej kobietę, a nie małą dziewczynkę.

- Ta ruda jest striptizerką.

- Po co ją zaprosiłeś?

Wzruszył ramionami.

- Jeden z szejków miał do niej zamiłowanie, jak to się u nich mówi. Sądziłem, że nikomu to nie zaszkodzi, jeśli pozwolę mu przyprowadzić ją ze sobą.

- To okropne!

Zbladł, wyraźnie zirytowany.

- Nie, to po prostu biznes. - Zmarszczył brwi. - Ale nie martw się, nie zostaną tu na noc - powiedział, uśmiechając się znowu.

Zarumieniła się, lecz z zadowoleniem spostrzegła, że tego nie zauważył.

- Dlaczego zawsze umieszczasz mnie tuż obok głównego pokoju gościnnego? Ostatnia para

nie dała mi zasnąć przez całą noc. Tamta też miała rude włosy. I bardzo krzyczała - skarżyła się Amanda.

- A to ci coś przypomina, prawda?

Nie przypuszczała, że o tym wspomni. Przez ostatnie osiem lat nigdy o tym nie rozmawiali. Odwróciła się, żeby nie widział jej twarzy.

- Nie odpowiesz mi? - zapytał.

- Nie mam nic do powiedzenia. To, co widziałam, wydarzyło się dawno.

Włożył cygaro do ust i rozżarzył jego koniec.

- Terri i ja... cóż, cieszyliśmy się sobą, nie miałem pojęcia, że jesteś na plaży.

- Ja też nie - rzuciła krótko.

Bardzo chciała wyrzucić z pamięci widok nagiego, podnieconego ciała Josha, unoszącego się ponad oplatającą go Terri, ale nie była w stanie.

Popatrzyła w dal, drżąc na samo wspomnienie tego wieczoru. Prześladował ją ten obraz: duże dłonie Josha na biodrach Terri, gdy przyciągał ją do siebie, wykonując szybkie ruchy, kiedy tamta krzyknęła i zatraciła się w konwulsji. Amanda była przerażona.

Wykasowała dalszą część wspomnienia. Odwróciwszy się, szła wzdłuż plaży, czując dziwne rozjątrzenie, jakby szła po ogniu.

- Wiem, że było to dla ciebie przykre - odezwał się cicho, podążając za nią. - - Może powinienem był ci powiedzieć o wszystkim, ale w wieku piętnastu lat nie wszystko się jeszcze rozumie.

Skrzyżowała ręce na piersiach, starając się zapomnieć widok jego twarzy, na której malowała się wtedy czysta rozkosz. Nigdy wcześniej nic takiego nie widziała.

- Nie ma potrzeby, żeby cokolwiek tłumaczyć, Josh - wyszeptała smutnym głosem, odwracając głowę. - Teraz już wiem, co się wtedy działo.

Wziął głęboki oddech i sięgnął do kieszeni.

- W porządku - powiedział zdenerwowany. - Nie będziemy o tym mówić, tak jak nie mówiliśmy przez osiem lat. Chciałem po prostu raz na zawsze to wyjaśnić, a skoro już wspomniałaś o gościach uprawiających seks, pomyślałem, że nadarzyła się okazja. Ostatnio jednak miałaś wystarczająco dużo swoich problemów, żeby teraz wyciągać jeszcze tę kłopotliwą sprawę.

Zatrzymała się i odwróciła do niego; widać było, że się nad czymś usilnie zastanawiała, kiedy tak patrzyła w górę.

- Tata bardzo mnie ochraniał - zaczęła nieśmiało. - Ja... nigdy nie widziałam nagiego mężczyzny.

- Tak, twój tata cholernie cię chronił - powiedział.

Odgarnęła włos z rozpalonej twarzy, nie patrząc na niego. Dziwnie czuła swoje ciało. Było

gorące i lepkie, drżało pod wpływem czegoś, czego nie umiała określić.

Josh zatrzymał się przed nią i dotknął jej ramienia. Jego dłonie wydawały się lekkie na jej rozognionym ciele. Z trudem łapała oddech. To był najbardziej podniecający dotyk w jej życiu i nie umiała ukryć swojej reakcji. Wzrok mężczyzny ześliznął się po jej cienkiej sukience, zatrzymując się na małych, twardych punktach, które zdradzały, co czuła. Widząc to, słysząc jej ciężki oddech i patrząc na jej cudowne ciało, uświadomił sobie coś, o czym nie chciał jeszcze wiedzieć.

- Łatwo cię zranić - powiedział szorstko. - Tamta noc, napięcia ostatniego tygodnia, dzisiejsze podekscytowanie... wspomnienia, które nas łączą - wszystko to musiało się odbić na tobie.

- Tak - odparła.

Miała szeroko otwarte oczy. Wypatrywała jego oczu w powodzi światła, jaka zalała ich z budynku. Błądził dłonią po jej szyi i niżej aż do linii obojczyka, wyczuwając jej przyspieszony puls. Oddychała gwałtownie, ale nie protestowała, ani nie starała się odepchnąć jego dłoni.

Jego usta rozchyliły się mimowolnie, kiedy patrzył na jej twarz. Gdzieś w podświadomości błądziła myśl, że to bardzo niebezpieczne. Nikt jej nie chronił, a on był bardzo podniecony. Od dawna nie był z kobietą. Zaraz po odejściu Terri miał letni, dość długi romans z latynoską dziedziczką. Teraz delikatne westchnienie Amandy podnieciło go bardziej niż rozebrana Louisa Valdez.

Amanda drżała. W jednej chwili uświadomiła sobie, że przez te wszystkie lata tak rozpaczliwie za nim tęskniła, a teraz potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek.

Nie mógł uwierzyć, że tak bardzo go pragnie. Poczul się niepewnie. Zapomniał o cygarze, które trzymał w dłoni zupełnie bezwładnie. Starał się zwalczyć to nagłe zainteresowanie Amandą.

Nie poruszyła się. Jego myśli zaś - przeciwnie. Uniósł palce, jakby jej skóra nie była skórą, ale białym ogniem. Nie śmiał dotknąć jej jeszcze raz. Zamarł. Jego twarz zastygła przed nią tak, jakby była wyrzeźbiona z kamienia.

- Joshua? - dał się słyszeć jej przytłumiony szept.

Błądził wzrokiem po obcisłej sukience, pod którą wyraźnie rysowały się jej napięte piersi, niżej po miękkich biodrach i długich, pięknych nogach, aż do odsłoniętych stóp. Srebrne pantofle leżały w białym piasku, a morską pianą obmywała je raz po raz. Musiał pamiętać, że nie może się zaangażować w związek z kobietą, szczególnie taką jak Amanda.

Odwrócił się od niej gwałtownie, przeklinając pod nosem.

- Spójrz - odezwał się - zostawiłaś buty na brzegu, będą przemoczone.

Jego słowa przywróciły Amandę z powrotem do rzeczywistości.

- Są stare. - Machnęła ręką. - Pomalowałam je srebrnym sprayem do włosów należącym do Harriet.

Przypomniał sobie o cygarze i znalazł je leżące w wodzie. Westchnął i włożył ręce do

kieszeni. Pomyślał, że i tak za dużo pali.

- Co to za spray, „Harriet”? - zapytał po chwili.

Zaśmiała się. Często sprawiał wrażenie, że słucha, w istocie będąc gdzieś indziej.

- To cię nauczy słuchać, kiedy mówię - droczyła się z nim. Po chwili śmiali się już obydwaj.

Amanda nie mogła sobie później przypomnieć, kiedy i jak znaleźli się w środku, ale gdy tylko weszła na górę, rzuciła się na łóżko, rozpalona wewnętrznym ogniem. Głowa jej pękała, była mocno poruszona.

Pragnęła Josha. Nie mogła dłużej udawać, że nic nie czuła. Postanowiła jednak, że odtąd będzie się bardzo kontrolować. Dopiero co wyzwoliła się spod dominacji ojca i nie spieszyło jej się do niewoli uczuciowej.

Na szczęście Josh nie chciał wykorzystać jej słabości. Odtrącił ją, trochę niezdarnie, ale nie zranił. Słyszała plotki dotyczące jego kochanek, przy tym całkiem sporo o Terri. Wiedziała, że nie chciał się zenić, ale postąpił honorowo. Znał Amandę zbyt dobrze, żeby zaciągnąć ją do łóżka na chwilę. Może słusznie postępował? Wszystko jedno - Amanda drżała do samego świtu. Najgorsze, że nie miała teraz głowy, żeby rozmawiać z nim o wydawnictwie.

Josh nie poszedł spać po wyjeździe swoich gości. Udało mu się załatwić transakcję z szejkiem i miał powody do satysfakcji, a jednak nie był zadowolony.

Nigdy jeszcze nie czuł się tak zmęczony, prowadził bardzo aktywne życie i często zwalniał pracowników, którzy nie mogli podolać jego wymaganiom. Podobnie jak wielu ludzi sukcesu, nie miał cierpliwości do tych, co wiodą spokojny żywot.

- Na miłość boską! Idź do łóżka, śpisz na stojąco - radził Tedowi.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby dotrzymać ci towarzystwa, ale kilka godzin snu dobrze by mi zrobiło. Ty chyba żyjesz tylko drzemkami. - Ted zaśmiał się, wstając.

Josh wzruszył ramionami.

- Dawniej tylko w ten sposób mogłem zarządzać firmą. Przyzwyczailem się.

Zmarszczył brwi. Nie był całkiem szczery. Naprawdę martwiła go sytuacja z Amandą. Łapczywie palił cygaro.

- Zobaczysz, to cię zabije - rzucił Ted na odchodnym.

- Życie też zabija ludzi. - Josh zdobył się na cyniczną odpowiedź. - Dina już mnie zapisała na kurs rzucania palenia - dodał. - Na pewno z tym skończę, ale nie dzisiaj.

- Rób, jak chcesz, do zobaczenia rano.

Drzwi się zamknęły, a on został sam ze swymi myślami, marzeniami.

Naturalnie będzie tęsknił za Harrisonem Toddem. Ojciec Amandy może nie był ideałem, ale Josh dużo się od niego nauczył. Świadomość, że nie będzie miał Harrisona koło siebie, była bardzo przykra. Brad był dobrym sprzedawcą, ale Harrison miał doświadczenie, którego żaden z braci



Lawsonów nie miał szansy zdobyć.

- Biznes - wyszeptał.

Nawet gdy był sam, nie myślał o niczym innym. Lepsze to niż delikatne, piękne ciało Amandy. Jego młode życie to kalejdoskop przygód miłosnych, tak samo jak to było w wypadku jego rodziców, którzy nie kryli się ze swymi romansami. Pamiętał, jak jego ojciec flirtował otwarcie z innymi kobietami, i bynajmniej nie było to rzadkością. Jego mama była może trochę bardziej dyskretna, ale zawsze miała obok siebie mężczyznę mniej więcej o połowę od siebie młodszego, który z nią podróżował i pomagał wydawać pieniądze.

Posłany do szkoły w wieku sześciu lat, Josh nigdy nie zaznał rodzinnego ciepła ani miłości. Czulość Amandy po jego zderzeniu z kaktusem bardzo go zaskoczyła. Był przyzwyczajony, że ludzie troszczyli się bardziej o jego pieniądze niż o niego samego.

Amanda zawsze była z nim w krytycznych momentach jego życia.

Kiedy złamał sobie nogę na nartach, to właśnie ona przyszła do szpitala, pełna współczucia, z doniczkowym kwiatkiem w ręku. Opiekowała się nim, kiedy był chory, drażniła, kiedy był zdrowy - stała się integralną częścią jego życia. Nigdy jej jednak nie tknął. Nawet pod jemiolą w czasie świąt.

Wszystko zmieniło się kilka godzin wcześniej na plaży. Nie pamiętał już nawet, w jaki sposób mu pomogła. Pragnął jej, ale nie wiedział, jak to pogodzić z łączącym ich uczuciem przyjaźni.

Związki z innymi kobietami były proste. Jego kochankami zawsze były doświadczone, wyzwolone kobiety, dla których seks nie wiązał się z emocjonalnym zaangażowaniem. Zdawał sobie sprawę, że z córką Harrisona byłoby to niemożliwe. Dla niego seks z Amandą oznaczał małżeństwo i dzieci. A skoro w jego przypadku małżeństwo nie było możliwe, musiał się trzymać od niej z daleka. Dzisiaj było to dlań wyjątkowo trudne. Wyczuła, że ją odrzuca; przyjęła to dumnie i z gracją.

Chciał być pewien, że nie postawi Amandy drugi raz w takiej sytuacji, nie lubił, kiedy czuła się upokorzona. To nie pasowało do jej charakteru. Całe lata nad nią pracował, pomagając jej walczyć z ojcem. Teraz musiał pomóc jej utrzymać się na właściwej drodze.

Gwałtownie otworzył teczkę z aktami i pogrążył się interesach.

## ROZDZIAŁ III

Kolor oceanu na Opay Cay był mieszaniną zielononiebieskich odcieni. Woda była krystalicznie czysta, jak w całym łańcuchu wysp Bahama. Dziewicza.

Amanda podziwiała tę niezmaconą harmonię, mając nadzieję, że biała jak cukier plaża nie zapełni się nigdy budynkami kasyn i hoteli.

Zagłębiła dłonie w kieszeniach, białej, krótkiej tuniki. Właśnie wyszła z wody i jej szczupłe ciało wciąż jeszcze było mokre, tak jak i długie, czarne włosy. Wystawiła je w stronę wiejącego tu zawsze delikatnego wiatru, czując jego ciepły, suchy podmuch. Pod tuniką miała żółte bikini w czerwone paski. Był to pierwszy od śmierci ojca niekonwencjonalny ubiór.

Wiedziała, że powinna coś czuć - smutek, żal, stratę, pustkę... Czuła jednak tylko ulgę. Cóż za mowa pochwalna dla Harrisona Sanforda Todda!

- Chyba jestem bez serca - powiedziała głośno.

- Dlaczego? - dobiegł ją zza pleców głęboki, cyniczny i zarazem rozbawiony głos.

Odwróciła się, otwierając szeroko bladozielone oczy. Wyraz jej twarzy zmienił się na widok zbliżającego się do niej wspaniale zbudowanego mężczyzny. Strząsnęła z policzków potargane przez wiatr włosy.

- Myślałam, że wybierasz się do Nassau.

- Nie wcześniej niż o wpół do dwunastej, a jest dopiero siódma. Co tu robisz tak wcześnie?

- Śnił mi się tata - odpowiedziała. Nie było to całkiem niezgodne z prawdą. Wbiła ręce głęboko w kieszenie. - Chciałabym za nim tęsknić.

- Nie był typem ani ojca, ani męża, Amando, więc nie obwiniaj się specjalnie. Starał się jak mógł, i ty też. Nie myśl o tym więcej - perswadował Josh. Jego głos był miękki, głęboki, a oczy błyszczały w słońcu jak ocean. - Czy nie mówiłem ci o przyływach i o tym, jak niebezpiecznie jest pływać w pojedynkę?

- Pewnie tak - uśmiechnęła się. - Ale ja z całą pewnością nie słuchałam. Nie oddaliłam się przecież zbytnio, nie należę do szczególnie odważnych. Jeszcze nie - dodała.

- Wszystko jeszcze przed tobą. Świat jest taki duży. - Uśmiechnął się.

Tak, ale pełen rekinów, pomyślała.

Mrużył oczy, patrząc w stronę morza. W chudej, opalanej dłoni trzymał niedbale zapalone cygaro. Jedyna ozdoba - wąski złoty zegarek, ginął pośród gęstych włosów porastających mocny przegub. Miał na sobie luźne białe szorty i szarą koszulkę. Wyglądało to zwyczajnie i nieciekawie. I było tylko przykrywką, albowiem Josh Cabe Lawson nie był ani trochę konwencjonalny, o czym na własnej skórze przekonywali się jego konkurenci. Górował nad nią, mimo że była wysoka i szczupła. Przystojny blondyn o wspaniałej prezencji przyciągał kobiety jak magnes. Związek z Terri niewiele już mógł pogorszyć jego skandaliczną reputację. Mimo że Josh naprawdę kochał kobiety, z którymi

był, odchodziły od niego, ponieważ nie chciał się ożenić. Nie był zdolny do zobowiązań, jeśli nie były to interesy. Wtedy pochłaniały go jak prawdziwego pracoholika.

Amanda, świeżo po college'u, pełna pomysłów, w pewnym stopniu potrafiła zrozumieć, jakim afrodyzjakiem była kariera. Marzyła, żeby „Todd Gazotte”, niewielka spółka wydawnicza, rozwinęła się w doskonale prosperującą firmę. Obecny prezes, Ward Johnson, był zatrudniony od tak dawna, że wszystko, co robił, pachniało zautomatyzowaną rutyną. Jego pierwszą miłością był tygodnik. Wydawnictwo było dla niego nic nie znaczącym, dodatkowym zajęciem i, tak jak Josh, zamierzał je zamknąć albo sprzedać. Amanda nie chciała się na to zgodzić. Wiedziała, że gdyby tylko zacząć odpowiednio zarządzać firmą, zaczęłyby przynosić zyski.

Uwielbiała pracę w wydawnictwie. Mimo że skończyła zarządzanie, a nie dziennikarstwo, miała mnóstwo pomysłów, jak ulepszyć przestarzałe wyposażenie, zreorganizować drukarnię i stworzyć przepisy dla pracowników zatrudnionych w obu działach. Niestety, powstrzymywana od dziecka przez nadopiekuńczego i dominującego ojca, nie nauczyła się jeszcze, jak walczyć o swoje prawa, nie atakując innych, kiedy zaś robiła delikatne sugestie, nikt jej nie słuchał. A już najmniej mężczyźni, z którymi miała o czynienia.

Patrzyła na Josha i zastanawiała się, dlaczego przy im nigdy nie czuła się przytłoczona, nawet kiedy był tak bardzo nadopiekuńczy.

Po jej powrocie ze szkoły w Szwajcarii, przez rok męczył ją, aż zapisała się do college'u w San Antonio. Zrobiła o i tak za późno, bo w wieku dziewiętnastu lat. Ojciec nie zauważał nawet, że nie ma żadnego zawodu.

„Kobiety powinny pracować”, przekonywał ją Josh. „Nie powinny być zależne od nikogo, nawet od męża”. Wzięła sobie tę radę do serca i studiowała biznes i dodatkowo marketing. Ukończyła szkołę z wyróżnieniem, a Josh przyjechał na rozdanie dyplomów. Ojciec zamykał właśnie transakcję w Londynie.

Josh zaczął interesy z ojcem Amandy osiem lat wcześniej i mimo że nie znosił nikogo, kto miałby z nim cokolwiek wspólnego, Amandę polubił od pierwszego spotkania.

Wspominała to spotkanie z rozbawieniem. Josh przewrócił się na kłującą roślinę przez jej kota, Butcha - siedmiokilowego olbrzyma o usposobieniu grzechotnika. Amandę zdjęło przerażenie, że jej ulubieniec zostanie zaraz zaduszony, jednak współczucie dla Josha wzięło górę. Rzuciła się po pęsetę. Wyciąganie kolców zajęło z górą dwadzieścia minut. Robiła to bardzo starannie, podczas gdy zaskoczony, a później już ubawiony, Joshua siedział spokojnie, godząc się na poufałość, na którą nikomu innemu nigdy by nie pozwolił. Amanda nie zdawała sobie z tego sprawy. Dopiero po latach wyznał jej to ze szczerą uciechą.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał.

- Kaktus - brzmiała lakoniczna odpowiedź.

- Tak, pamiętam. Co się stało z tym kocurem?

- Zdechł, nie pamiętasz? W zeszłym roku, kiedy zostawiłam go u Mirri - odparła ze smutkiem w głosie.

- Tygrys Lily - powiedział.

Jego określenie Mirri ją rozśmieszyło.

- Twoje usposobienie nie jest wcale lepsze niż jej, a poza tym jest moją najlepszą przyjaciółką.

- Tak, pod wieloma względami jest do ciebie podobna - odparł zde gustowany. - Niewiarygodnie zamknięta w sobie, ze skłonnością do autodestrukcyjnych zachowań.

- Dzięki za tę profesjonalną analizę... - W jej głosie sły chać było kpinę. - Nie powinieneś twierdzić jednak, że Mirri jest zablokowana. Nie sprawia takiego wrażenia na obcych.

- Wiem - odrzekł. - Świetnie gra. Ubiera się jak trzeciorzędna prostytutka, nakłada tony makijażu, flirtuje na prawo i lewo, publicznie zaś ogłasza, że nie ma nic przeciwko, żeby pójść z kimś do łóżka. - Śmiał się. - A jak oni za nią biegają! Ale pewnego dnia znajdzie kogoś, kto weźmie ten obraz za prawdziwy. I wtedy będzie mi jej żal.

- Mam nadzieję, że nigdy tak się nie stanie - powiedziała Amanda.

- Ja też, ma zbyt głębokie rany, jak ty. - Badał ją wzrokiem. - Ktoś powinien wychłostać Harrisona dawno temu. Zastanawiałem się nad tym. To, co ci zrobił, było skandaliczne. Nigdy nie mogłem go zmusić, żeby to zrozumiał.

Była zaskoczona i wzruszona, że tak bardzo się troszczył.

- Może był okrutny - zgodziła się - ale nie był zły. Znalazł odpowiednich ludzi do opieki nade mną, no i zawsze miałam to, co chciałam.

- Wszystko, z wyjątkiem miłości - dodał. Dotknął jej brody. Była zimna i twarda, gdy ją unosił. - Jakiś szczęśliwiec będzie się kiedyś tobą cieszył, Amando, całym tym potencjałem miłości i potrzeb, który nosisz w sobie, a który tylko czeka, żeby się uzewnętrznić. Uśmiechnęła się do niego, nie zważając na dreszcz, który przebiegł całe jej ciało.

- Tylko wtedy, gdy będzie umiał gotować i odkurzać - stwierdziła kokieteryjnie. Zaśmiał się, wcale nie urażony. Jego oczy śledziły linię.

- Przynajmniej nie będziesz musiała się już chować. - Tak, to prawda. - Czowała, że to doskonały pretekst, żeby przejść do rzeczy. - Joshua, co z wydawnictwem? Czy naprawdę zgadzasz się z Wardem Johnsonem i chcesz je zamknąć? - Zaczyna się - westchnął, rzucając jej gniewne spojrzenie. - Czy nie możemy skończyć z tym cholernym wydawnictwem? A swoją drogą, co ty wiesz o prowadzeniu wydawnictwa?

W żaden sposób nie dało się z niego wydusić decyzji. Dużo czasu minęło, zanim się nauczyła, że będąc mistrzem metody sokratycznej, odpowiadał pytaniem na pytanie.

- Wiem więcej niż Ward Johnson. On może zbankrutować. Chciałabym przejąć kierownictwo gazety i wydawnictwa w San Antonio - wyrzuciła jednym tchem.

- Rozmawialiśmy o tym z Harrisonem przed jego śmiercią. Odpowiedź się nie zmieniła. Nie - rzekł stanowczo.

- Zanim podejmiesz pochopną decyzję, mógłbyś mnie wysłuchać. Trochę się na tym znam. Mam dyplom z zarządzania. Wiem, jak prowadzić interesy.

- Masz wykształcenie, w porządku. - Miał zaciętą twarz, kiedy do niej mówił. - Ale nie masz doświadczenia, nie jesteś bezwzględna, nie umiesz kierować ludźmi.

- Kierowanie nie zawsze wymaga bezwzględności. Pracowałam w „Gazette” dwa miesiące. Kierując ostatnio i gazetą, i wydawnictwem, zauważyłam dużo błędów...

- Zastępowałaś Warda Johnsona, kiedy go nie było - odciął się. - To nie to samo, co zarządzanie dzień po dniu. I co niby miałbym zrobić z Wardem - zwolnić go po piętnastu latach lojalnego wypełniania obowiązków, tylko po to, żebyś ty mogła odgrywać wielką panią dyrektor?

Jej zielone oczy pociemniały, a twarz poczerwieniała ze złości.

- Zapominasz, że mam czterdzieści dziewięć procent udziału w „Gazette” - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - To własność rodziny mojej mamy od prawie stu lat!

- Przejmiesz kontrolę nad tymi czterdziestoma dziewięcioma procentami, jeśli zastosujesz się do warunków testamentu - zauważył, uśmiechając się lodowato.

- Zakwestionuję testament - odparła wściekła.

- Twój ojciec był rozsądny. Nie masz podstawy prawnej, na której mogłabyś się oprzeć. - Czują, że twarz jej płonie. Jej zimne, zielone oczy ziały furia, która sprawiała, że wydawały się przezroczyście jak lód. - Musisz skończyć dwadzieścia pięć lat albo wyjść za mąż - przypomniał jej. - Na razie słuchaj Warda Johnsona. Potem porozmawiamy.

- Niech Ward Johnson idzie do diabła - powiedziała stanowczym tonem. - A ty możesz mu dotrzymać towarzystwa, Joshua.

- Kiedy miałaś siedemnaście lat, nie byłaś bardziej bojowa niż królik. - Pokręcił głową z niedowierzaniem, unosząc z rozbawienia kąci szeroki, męskich ust. - Wtedy właśnie zacząłem cię intrygować, pamiętasz?

- Chyba raczej wkurzać - poprawiła, krztusząc się z oburzenia. Wzięła głęboki oddech, próbując nad sobą zapanować. - Potrafiłeś mnie tak zdenerwować, że zaczynałam rzucać czym popadło.

Przytaknął.

- Ale właśnie tego potrzebowałaś. Harrison zrobił z ciebie maskotkę - powiedział poważnie. - Beznadziejną marionetkę, którą poruszał jak chciał, pociągając za sznurki. Gdybym wtedy nie nauczył cię walczyć, nie przetrwałabyś.

Złość powoli ustępowała. Tak, on to wszystko robił dla jej dobra. I kiedy wreszcie zaczęła ojcu stawiać czoło, jej życie całkowicie się zmieniło. Dziewczyna, która nigdy się nie zgłosiła na ochotnika do odpowiedzi, która nigdy się nie kłóciła z przeciwnikami, nagle potrafiła się przeciwstawić każdemu!

- Wygląda na to, że byłam pilną uczennicą - odezwała się po chwili. Posłała mu raczej smutny uśmiech. Ale ciągła walka nie jest całkiem przyjemna.

- Tak jak przegrywanie. W każdym razie jedno i drugie jest niezastąpionym doświadczeniem - odpowiedział.

Przez chwilę jego oczy były prawie przezroczyste. Mógł jej powiedzieć, że dobrze wiedział, co to znaczy być zdominowanym i przytłoczonym. Jego dzieciństwo nie było rajem. Tego tematu jednak nigdy nie poruszał. Nawet z Bradem. Odszedł kilka kroków i zaciągnął się mocno cygarem.

- Okropny nałóg - mruknął pod nosem. Wyciągnął z kieszeni mały dyktafon i włączył nagrywanie. - Dina, przypomnij mi o kursie odwykowym dla palaczy w Sheraton w przyszłym tygodniu. Rano mam spotkanie rady, więc mogę zapomnieć.

Amanda śmiała się z niego ukradkiem. Dina była jego sekretarką od czasu, kiedy jego ojciec zmarł nagle na zawał serca dziesięć lat temu. Znała wszystkie tajemnice i była bardzo skuteczna. Amanda się nawet kiedyś zastanawiała, czy przypadkiem nie była medium, bo zawsze była w stanie przewidzieć posunięcie Josha. W tej chwili miała zapewne włączony alarm w komputerze, żeby przypomnieć Joshowi o tym kursie, o którym on właśnie jej napomknął.

- Dlaczego patrzysz srogo jak kot z Cheshire? - zapytał. - Naszły cię jakieś myśli?

Uśmiech zniknął. Zaciśnęła pięści w kieszeniach, przygotowując się do kolejnej bezowocnej kłótni.

- Chodzi o wydawnictwo...

- Nie - uciął chłodno i stanowczo. Wyciągnęła rękę.

- Prędzej kamienna ściana by ustąpiła!

- Proszę. - Wskazał mur chroniący dom przed morzem. - Spróbuj.

Jej ramiona opadły. Była zbyt zmęczona, żeby dalej walczyć.

- Czy mógłbyś przynajmniej zerknąć do ksiąg rachunkowych, zanim zamkniesz wydawnictwo? - spytała cicho, mając nadzieję, że przynajmniej tyle jej się uda osiągnąć.

- W porządku, ale nie licz na nic więcej. - Wymawiał słowa na sposób teksański. Wydało jej się to zwodnicze. Nie świadczyło o wielkiej chęci z jego strony, wprost przeciwnie. - Nie mam zamiaru wyrzucić Warda Johnsona.

- Wcale nie chcę, żebyś posuwał się aż tak daleko - wyznała. - Ma wystarczająco problemów w domu.

- A ty kolekcjonujesz okaleczone stworzenia i zranionych ludzi - zauważył. - Pamiętam kota,

pogryzionego przez psa sąsiadów, którym trzeba się było zaopiekować - recytował - Gołębia ze złamanym skrzydłem... I całe mnóstwo innych stworzeń, na przykład tę zmiję, co ją ogrodnik przeciął motyką.

- Była malutka - broniła się.

- Krwawiące serce świata - szydził. - Za bardzo przejmujesz się tym, czym nie trzeba.

- Ktoś przecież musi.

- No myślę, ale nie patrz na mnie. Ja muszę się zajmować interesami. - Gwałtownie wykręcił nadgarstek i spojrzął na zegarek. - Jadę do Nassau. Muszę się przygotować.

- Nie chciałbyś zrobić sobie wolnego dnia? - zapytała., Spojrzął na nią zdziwiony. - Dzień wolny - zaczęła, a uśmiech stopniowo rozświetlał jej twarz - to taki dzień, kiedy nie pracujesz, nurkujesz, opalasz się albo zwiedzasz...

- Co za marnotrawstwo!

- Za to w ten sposób pozbędziesz się wszystkiego, co masz w środku, kawałek po kawałku, najpierw mózgu, potem żołądka, wreszcie serca. W niedługim czasie pozostanie z ciebie chodząca powłoka z kości i skóry, bez wnętrza.

- Co ty powiesz. - Chwycił jej długie czarne włosy w garść i przyciągnął do siebie, tak samo jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. Tylko że teraz włosy wysliznęły się miękko, a jego spojrzenie zatrzymało się na jej delikatnych, różowych ustach i trwał tak, dopóki nie wydobył z siebie głosu. - Ty mała diablico - wykrztusił wreszcie.

- Byłeś moim idolem - wyznała. Jej głos brzmiał niepewnie. Nie była w stanie oddychać, kiedy znajdował się tak blisko i bała się, że mógłby to zauważyć. - Joshua, to boli - wyszeptała niecierpliwie.

Rozluźnił uścisk, ale tylko trochę. Przybliżył się do niej tak, że jego kawowo - tytoniowy oddech ziębił jej na pół otwarte usta.

- Ciesz się, że nie przyszło mi do głowy cię przejąć. Byłabyś całkiem niezłym nabytkiem.

- Nie bądź głupi, nie pasowałabym do wystroju twojego biura - powiedziała, siłąc się na lekki ton, gdy tymczasem jej ciało płonęło. - Gustujesz w śniadych Latynoskach, a ja jestem tylko francuską prowincjuszka. Poza tym jesteś zbyt zajęty.

- Naprawdę myślisz, że kieruję się rozumem, nie sercem? Jesteś chyba jedyną osobą, która powinna wiedzieć, jak jest rzeczywiście - dodał, a jego głos otarł się o nią jak aksamit o nagą skórę. - Nauczyłem cię walczyć, ale całej reszty musisz się nauczyć sama. Jestem już zbyt zmęczony, żeby być dobrym nauczycielem. - Puścił jej włosy, które opadły na plecy, i odwrócił się od niej.

Podziwiała jego barki.

- Muszę się gdzieś wyedukować, Josh. - Wiedziała, jak trafić w jego czuły punkt. - Jeśli ty nie chcesz się dla mnie poświęcić, dam ogłoszenie i znajdę kogoś, kto zechce.

- Nie, nawet nie wiesz, jak to rozegrać. Jeśli się oddasz w czyjeś ręce, staniesz się jego własnością.

Z uznaniem przyglądała się jego twarzy. Była pięknie wyrzeźbiona i blada z przepracowania.

- Jesteś zmęczony. Dlaczego nie wyślesz Brada do Nassau, a sam nie odpoczniesz?

Jej troska omal go nie wyprowadziła z równowagi. Nie chciał jej, nie potrzebował! Zacisnął pięści. Zaciągnął się cygarem, wypuszczając chmurę dymu.

- Ponieważ Brad nie dojdzie dalej niż do kasyna na moście na Paradise Island. Wiesz o tym - powiedział beznamiętnie. - Postanowiłem mu zaoszczędzić pokus, przynajmniej dopóki nie podpiszemy tego kontraktu z Arabią Saudyjską.



## ROZDZIAŁ IV

Brad nie pojechał do Nassau. Josh musiał zrobić to sam. Za to tego samego wieczora, przy obiedzie, Josh poprosił brata, żeby udał się do Montego Bay.

- Zgoda - powiedział Brad - mogę pojechać na Jamajkę, jeśli chcesz, ale muszę wrócić do San Antonio przed końcem tygodnia. Mam klienta, producenta lotniczego, trzeba będzie mu się trochę popodlizywać.

Amanda ujrzała błysk w oczach Brada, ale Josh nie zauważył go. Może znała go lepiej. Jego wymówka, że musi wrócić do Teksasu, nie brzmiała szczerze.

- Jak ci wygodnie, bylebyś tylko spełnił swoje obowiązki - zgodził się Josh. - Muszę przyznać, że w tym roku dzięki tobie firma osiągnęła dość duże zyski.

Brad bębnił palcami po szklance.

- Czy to wystarczy, żeby dostać podwyżkę?

- Jesteś mi jeszcze winien sześć swoich pensji - przypomniał mu Josh. - Pamiętaj, że spłacasz ogromną pożyczkę.

Rozgniewało to Brada, jego ciemne oczy aż pojaśniały.

- Jak długo będziesz mi to jeszcze wypominał? W porządku, tamto przegrałem, ale od czasu do czasu wygrywam i wtedy wygrywam dużo.

- Nikt nie wygrywa w kasynie - powiedział lodowato Josh. - To narkotyk, od którego jesteś uzależniony.

Brad zrzucił serwetkę i wstał.

- Lecę rano do Montego Bay. Kiedy załatwię wszystko, wracam do domu. - Prowokował brata do kłótni.

Josh jednak nie podjął dyskusji, kończąc w ten sposób spór. Brad spojrzął na Amandę, uśmiechnął się z grymasem i wyszedł.

- Jesteś dla niego bardzo surowy.

- Spróbuj quenelles - powiedział, ignorując jej słowa. - Są pyszne.

- To twój brat.

- I właśnie dlatego chcę go obudzić, zanim przepuści swój spadek i zrujnuje sobie życie.

- Nie możesz go zmusić do leczenia się w klinice - perswadowała. - Nie jest stołem, który można oddać do renowacji.

- Chyba nie masz zamiaru zaczynać dziś wieczorem? - W jego głosie dało się słyszeć lekką groźbę.

Nie próbowała nawet go przekonywać. Był uparty, jak zwykle. Miał rację, quenelles były pyszne.

Gdy Brad w ponurym nastroju leciał na Jamajkę, Josh zabrał Amandę na nie zamieszkaną

wyspę, leżącą niedaleko Opal Cay.

- Sama przecież twierdziłaś, że potrzebuję przerwy w pracy - przypomniał, widząc jej zaskoczenie. - Harriet spakowała nam pyszny lunch i butelkę wina.

Uśmiechnęła się. Perspektywa całego dnia spędzonego z Joshem nappełniła ją zmysłową radością. Co za raj! - pomyślała.

Josh rzucił kotwicę. Przybili do brzegu. W San Antonio była już jesień, ale tu wciąż trwało lato. Plaża wyglądała jak cukier. Morze było mieszaniną wszystkich niebieskich odcieni, jakie tylko można sobie wyobrazić. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Amanda pomyślała, że to doskonały dzień na piknik. Spojrzała na Josha, starając się, żeby nie zauważył, jak patrzyła na jego długie, umięśnione nogi w bermudach. Do tego miał na sobie marynarskie buty i wełniane, niebieski sweter, który podkreślał jego szerokie barki. Amanda z przyjemnością przyglądała się, jak zręcznie wyładowywał partiami ich ekwipunek. Uwielbiała jego ręce, duże, mocne i nienagannie czyste, o równo obciętych paznokciach.

Związała włosy w kucyk, żeby było wygodniej. Sprawilo to jednak, że kiedy tak szła w cieniu Josha ku palmowym zagajnikom, poczuła się nagle jak mała dziewczynka.

- - Czy to impuls? - spytała.

Rozciągnął na piasku biały, płócienny obrus i położył kosz, zostawiając Amandzie jedynie rozłożenie talerzy i sztućców. Sam wyciągał z kosza plastikowe pojemniki z jedzeniem.

- Tak, miewam takie impulsy od czasu do czasu - odparł. Spojrzał na nią kokieteryjnie zza pudełka sałatki z tuńczyka. - Jeśli spróbujesz mnie choć raz dotknąć, zagrzebię cię po szyję w piasku i zostawię.

Śmiała się, ponieważ wyglądał bardzo groźnie.

- Naprawdę byś to zrobił?

- Pewnie nie.

Ich oczy się spotkały.

- Droczyłam się tylko, przecież wiesz - powiedziała delikatnie. - Nie myślę o tobie jak o..., no cóż, w pewnych kwestiach jestem konserwatywna.

- Wiem. - Wziął talerz i podał jej otwarte pudełko z łyżeczką. - Proszę, zjedz coś, ostatnio bardzo się denerwowałaś.

- To ciągle jeszcze trochę boli \_ wyznała, patrząc w górę.

- Masz przecież Brada, Mirri i mnie. - Tak, tak, mam. - Wzięła pudełko i nappełniła talerz. Josh nie miał kąpielówek, ale nie przeszkadzało to Amandzie, ponieważ wołała się opalać. Postanowiła sobie, że wróci do domu bardzo opalona. Josh zdjął koszulę i położył się na piasku, wystawiając swój tors do słońca. Wpatrywała się weń z pożądaniem, rozkoszując się siłą i pięknem męskiego ciała. Mocno opalony i bardzo umięśniony, nie wyglądał jednak, jak niektórzy nadgorliwi

kulturyści. Był wysoki i smukły, ale nie chudy. Tors pokrywał szeroki pas blond włosów sięgających do spodenek, a prawdopodobnie i niżej.

- Czy wszędzie jesteś tak samo opalony? - spytała z pozorną obojętnością.

Nie otwierając oczu, chwycił zapięcie bermudów.

- Chciałabyś zobaczyć?

Roześmiała się. Dźwięk jej śmiechu brzmiał słodko i srebrzyście, przerywając ciszę wyspy, zakłócaną jedynie przez wzburzoną pianę morską i kołujące nad plażą mewy.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała krótko.

Ziewnął.

- Brad i ja nie nosimy slipków, kiedy jesteśmy sami na wyspach. - Spojrzał na nią. - Jestem za to pewien, że ty masz białe ślady na ciele.

- Jak znam swoje szczęście - - rzekła, nie patrząc nań - jakiś sąsiad zacząłby się w krzakach z kamerą, następnego dnia znalazłabym się w wiadomościach, posądzona o niemoralny tryb życia.

- Nie przestają węszyć - westchnął. - Jestem już zmęczony.

- Prawie nie sypiasz - powiedziała z troską - - To niewiarygodne, że w ogóle jeszcze funkcjonujesz.

- Jestem niezniszczalny.

- Nikt nie jest niezniszczalny - zaproponowała. - Kiedy ostatnio robiłeś sobie badania?

- Będę miał za dwa tygodnie. Rada nalega, żeby robić raz w roku. - Nie dodał tylko, że w tym roku zdobył się na zrobienie sobie dodatkowego, prywatnego testu. Żałował teraz, że nie dał sobie z tym spokoju. Gdzieś w zakamarkach świadomości tkwiła obawa, że potwierdzi się to, co podejrzewał od wielu lat; z drugiej strony jednak chciał mieć pewność.

- To dobrze - ucieszyła się. - Nikt nie chce, żebyś nagle umarł.

- Jesteś pewna? Jestem twoją jedyną przeszkodą na drodze do utrzymania gazety.

- Ty i testament ojca - powiedziała z naciskiem. Patrzyła na niego jasnozielonymi oczami. - I nie chciałabym, żeby ci się stało coś złego. Nigdy. Ani ze względu na pieniądze, ani z żadnego innego powodu.

Miał bardzo ciemne oczy. Przesuwał wzrok wolno wzdłuż dekoltu jej koszulki bez rękawów i z powrotem po jej owalnej, ślicznej twarzy.

Uświadomił sobie, że patrzeć na nią sprawia mu przyjemność i budzi w nim ciekawość, której nie chciał już dłużej powstrzymywać.

Poczuł wewnętrzny ogień. Była taka niewinna! Bardzo jej pragnął. Potrzebował jej. Desperacko. Nie mógł już tego znieść i pokusa, którą nagle poczuł, zmęczyła go; w ciągu ostatnich dni nie dawało mu to spać ani pracować. Wolno wciągnął powietrze i uległ. Tylko raz, powiedział sobie. Nic poważnego. Jeden jedyny raz. Usiadł bardzo wolno. Skierował dłoń w stronę jej ust.

Opuszką palca wskazującego błędził po dolnej wardze, rozsmarowując szminkę. Jej twarz nabrała nowego wyrazu. Patrząc na jej usta, przechylił głowę.

- Może to nie jest najlepszy pomysł, ale pocałuj mnie, Amando.

Oddychał głęboko, nachylając się ku niej i po chwili jego twarde usta znalazły się na jej wargach. Całe ciało Amandy napięło się pod wpływem doznanej przyjemności. Po raz pierwszy spełniły się jej marzenia ostatnich lat. Słodki dotyk jego napiętych ust sprawił, że zamruczała i oplotła go niczym bluszcz, potem wyprężyła się, zaplatając dłonie na jego szyi. Pocałunek, którego tak bardzo pragnęła, należał teraz do niej i oddawała mu się, rozpalona. Jej ciało płonęło. Czowała łaskotanie w najdziwniejszych miejscach; jej długie nogi zdrząły, kiedy ułożył ją wzdłuż swojego ciała i zaczął mocniej całować. Do tej pory całowała się tylko ze studentami z uczelni. Kilku z nich miało doświadczenie, ale pozostali byli jak ona - nieśmiali, zamknięci w sobie i pozbawieni wprawy. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek miała ochotę pójść z którymś do łóżka. Z Joshem jednak poczuła się zupełnie inaczej. Być może to ich długotrwała przyjaźń sprawiła, że był dla niej atrakcyjny, a może po prostu ulegała zmysłom, obudzonym przez dotyk jego ust.

W chwili gdy ją dotknął, odplynęła jak alkoholik po kolejnym kieliszku. Chyba to zauważył, bo nieco się powściągnął, nie chcąc jej przestraszyć. Kiedy przytulił ją tak, że poczuła jego podniecone ciało na swoich biodrach, napięła się. Osłabił na chwilę uścisk, skupiając się na jej ustach, które drażnił językiem i gryzł delikatnie. Odpnęła się, a wtedy on przyciągnął ją z powrotem, tak że ciała całkowicie się dotykały. Oświetlało ich światło księżyca. Pod wpływem tej scenarii wyobraziła sobie jego ręce na biodrach innych kobiet. Złapała powietrze pod jego ustami, wtedy on unióśł głowę z wyraźną niechęcią.

- Czy niepokoi cię, że jestem podniecony? - zapytał.

- Tak - przyznała ze wstydem, wtulając się w niego. Westchnął ciężko. Jego mocne ciało drżało, ale nie chciał jej do niczego zmuszać. Uniósł jej twarz i patrzył w oczy, widząc w nich pragnienie mieszące się z obawą. Dostrzegł także uwielbienie, którego nie umiała ukryć. Była w nim bardzo zakochana, wiedział o tym, ale dotąd nic z tym nie robił. Znowu westchnął i odsunął się od niej.

- Nie - powiedział. - Nie potrafię sobie z tym poradzić.

Oblizwała usta, czując na nich jego smak. Wyglądał równie niespokojnie jak ona, ale próbował zwalczyć pragnienie.

I udało mu się. Wstał, zapalił cygaro i zaczął chodzić po plaży. Kiedy wrócił, Amanda zdążyła już wszystko schować do koszyka. Starła się zachowywać, jakby nic się nie stało. Schylił się, żeby podnieść koszulę, świadom, że Amanda cały czas na niego patrzy.

Wciąż podniecony, odwrócił się, wkładając koszulę przez głowę. To nie wystarczy. Naprawdę nie wystarczy, pomyślał. Dotykając jej ust, czuł się, jakby dotykał raję, ale nie chciał

zaczynać czegoś, czego nie mógłby skończyć.

- Powinniśmy już wracać, Brad ma przyjechać. Chciałbym się dowiedzieć, jak mu poszło.

- Jestem gotowa - odparła krótko.

Wziął kosz i ruszył w kierunku łodzi. Amanda podążyła za nim w milczeniu. Nagły wiatr przerwał krępującą ciszę, jaka panowała między nimi w drodze do domu. Przy Joshu jednak Amanda nigdy się nie bała. Widziała go już w kilku niebezpiecznych sytuacjach. Kiedyś lecieli jego dwusilnikowym samolotem (to było, zanim kupił odrzutowca) podczas wichury. Dzięki mocnym nerwom, pewności i sprawności Josha to, co mogło być tragedią, okazało się tylko przygodą.

- O czym myślisz? - zapytał, kiedy mijali New Providence. W ryku silnika jego głos zabrzmiał dziwnie.

- O tym, jak dobrze umiesz sobie radzić w niebezpiecznych sytuacjach - odpowiedziała szczerze. - Zawsze zachowujesz zimną krew.

- Musiałem się tego nauczyć. Wciąż ścieram się z radą o to, jak powiększać firmę - stwierdził obojętnie. - Robienie pieniędzy wymaga mocnych nerwów.

- Wiem coś o tym - zgodziła się. - Wciąż nie mam pewności, czy będzie co odziedziczyć, kiedy już skończę dwadzieścia pięć lat. Znosi się na to, że Ward Johnson straci wszystko - powiedziała z irytacją. - Ostatnio nie jest zbyt przejęty pracą.

- Daj spokój - uspokajał ją. - Wiesz, że nie ustępuję, kiedy uważam, że mam rację. - Gdy na widnokręgu ukazało się Opal Cay, zabębnił palcami po kierownicy. - Trzymaj się! - Dodał gazu. Z błyskiem w ciemnych oczach zaczął walczyć z wiatrem i spienionymi falami, kierując się w stronę małej przystani. Kiedy znaleźli się już na lądzie, uśmiechnął się kpiąco, widząc wyraz jej twarzy. - Myślałem, że masz do mnie zaufanie.

- Tak, ale nie lubię sytuacji, których nie jestem w stanie kontrolować.

- Naprawdę? - W jego oczach pojawiło się zmysłowe wyzwanie. Amandzie gwałtownie przyspieszyło tętno, ale zagrożenie minęło. Pomógł jej wysiąść, wziął kosz i ruszył szybko w kierunku domu.

Tego wieczora kolacja była wyśmienita, jednak Amanda nie miała apetytu. Jej radość z obecności Josha zmacona była myślą, że musi wracać do Teksasu.

- Masz ochotę na coś innego? - spytał z troską w głosie.

- To nie z powodu jedzenia. Jest pyszne - powiedziała, odkładając widelec. - Po prostu muszę wracać.

- Dlaczego? - spytał nerwowo. - Boisz się, że firma zbankrutuje, jeśli cię nie będzie przez tydzień?

- Nie bądź cyniczny. Wierz albo nie, ale może się tak stać.

- Nie rzucaj się na głęboką wodę, Amando. Masz jeszcze dużo czasu - radził.

- Naprawdę? - Spoglądała na jego mocno opaloną, lekko owłosioną dłoń, spoczywającą na obrusie. - Najbardziej podniecające w moim życiu było pójście na mecz wrestlingu, gdzie najlepszą walkę wieczoru rozegrała publiczność.

Zaśmiał się. - Pamiętam, musiałem cię ratować - potwierdził, o czym dodał złośliwie: - Ty zaczęłaś.

- Bo najpierw powiedzieli, że mój zawodnik to dupek - uniosła się - a potem cieszyli się, kiedy ten palant przydeptywał mu twarz.

- A ty oczywiście rzuciłaś się na ratunek.

- Ktoś przecież musiał.

Wybuchnął śmiechem, w jego oczach widać było rozbawienie.

- Wiesz, jesteś niesamowita. Nie wysiadujesz przed lustrem, nie domagasz się futer ani diamentów, nawet nie nalegasz, żebyśmy chodzili codziennie na imprezy. Wyjątkowa z ciebie dziewczyna.

- Chyba tak - powiedziała, nie patrząc nań. - Bo z wszystkimi innymi chodzisz do łóżka.

- Gdybym cię nie szanował, natychmiast bym cię zaciągnął - odpowiedział. Dopił swój koktajl. - Zbyt wiele nas łączy. Nie mam ci nic do zaoferowania - wyznał. - Zupełnie nic.

Ostateczny charakter tego stwierdzenia otrzeźwił ją. Jego zimne spojrzenie wprawiło ją w konsternację, ponieważ jednocześnie było pełne gorącego pożądania.

- Pragniesz mnie - powiedział nagle - ale sama nie wiesz jeszcze jak. Mam rację, Amando? Chciałabyś, żeby było jak w bajce: róże, perfumy, a potem: „żyli długo i szczęśliwie”.

- Nie... - zaczęła, nieświadoma, ku czemu zmierza ta rozmowa.

- Związek to nie kwiaty i świece, kochanie - rzekł cicho. - Związek to zmysły i ból. Ludzie się ranią, a mężczyzna się zmienia, kiedy już zdobędzie kobietę, której pragnie.

- Tak, przestaje jej pragnąć - powiedziała z nutą refleksji w głosie.

- Nie zawsze - zaprotestował stanowczo. - Czasami ciągle chce z nią być, ze względu na interesy, godność, moralność czy co tam jeszcze... Tak było właśnie ze mną i z Terri. Wszystko wokół mnie straciło znaczenie, bo tak bardzo jej pragnąłem. Dlatego widziałas nas tamtej nocy na plaży. Nic dla mnie wtedy nie istniało, z wyjątkiem jej ciała, do tego stopnia, że nie mogłem bez niej wytrzymać ani jednej nocy. Pragnąłem jej ciągle. Taki związek może zaślepić człowieka, nawet jeśli nie ma w nim miłości.

- Aha!

- Ten rodzaj zaślepienia prowadzi do szaleństwa - ciągnął. - To sprawia, że zaczynasz się kochać w samochodzie na środku autostrady. I właśnie dlatego romanse już mnie nie interesują. Miewam tylko przelotne flirty, które kończą się prawie tak szybko, jak się zaczynają. - opuścił wzrok, patrząc na jej dłonie, które zaplatała na stole. - Nienawidzę nałogów, palę cygara zamiast

papierosów, bo mnie odrzucają, piję koniak zamiast whisky, bo niespecjalnie mnie do niego ciągnie. Na przyjęciach nie piję więcej niż jednego drinka, nie chcąc tracić nad sobą kontroli.

Amanda wiedziała o tym wszystkim, tak jak wiedziała, że jest nałogowym palaczem, choć wydawało mu się, że inaczej. Bolało ją, że nie chce się angażować w poważny związek - ona tego właśnie pragnęła. Wstał.

- Muszę się z kimś spotkać na lotnisku w Nassau. Ted zabierze mnie tam łodzią.

- W porządku.

Zatrzymał się i spojrzał na nią z góry.

- Przyjaźnimy się od tak dawna. Nie chcę przekreślić naszej przyjaźni tylko dlatego, że dotknęliśmy się i rozpaliliśmy namiętność albo dlatego, że chcesz załatwić ze mną interes, na który nie chcę się zgodzić.

- Zawsze będziesz moim przyjacielem, Josh - zapewniła, uśmiechając się. - I mam nadzieję, że ze wzajemnością.

Podszedł do niej i opierając rękę na stole, pochylił się że jego twarz znalazła się chyba zbyt blisko. Czując, jak jego oddech muska jej wargi.

- Jestem ci winien coś więcej niż złamane serce.

Wyciągnęła się, dotykając jego twarzy, która natychmiast się napięła. Jego oczy zapłonęły.

- Pragniesz mnie? - zapytała tłumionym szeptem.

- Umieram z pożądania - powiedział głosem pełnym uczucia. - I wiesz, co mam zamiar z tym zrobić? Jej usta się rozchyliły w gwałtownym oddechu.

- Zupełnie nic. - Odsunął się od niej. Widać było, że jest bardzo spięty. - To jedyna szlachetna rzecz, na jaką się zdobyłem. Dobry żart, nie uważasz?

Zaśmiał się gorzko. Po chwili już go nie było.

## ROZDZIAŁ V

Brad zamknął transakcję w Montego Bay, jednak zwlekał z powrotem. Miał poważne problemy. Musiał wymyślić jakiś sposób, żeby spłacić długi, zanim straci coś cenniejszego niż pieniądze. Potrzebował gotówki, i to szybko. Miał nikłą nadzieję, że uda mu się przekonać brata, by jeszcze raz wyciągnął go z kłopotów. Nie było to wszakże zbyt pewne, Josh nie rozumiał cudzych słabości, jako że sam nie miał żadnych. Niełatwo go było zranić. Żył w świecie zimnych kalkulacji. Był niezwykle silny, nigdy nie potrzebował oparcia. Jakżeby więc miał zrozumieć zamiłowanie do hazardu? Nie, Brad uświadomił sobie, że nie mógł odejść od stołu, kiedy chciał. Bo przecież tak naprawdę nigdy nie chciał. Następnym razem na pewno z tym skończy.

Nagle poczuł coś mokrego na rękawie.

- O rety, przepraszam! - wyrwało się przerażonej kelnerce. Miała śliczne usta. Ubrana była w obcisłą spódnicę, która ledwo zakrywała jej pośladki. Do tego miała dopasowaną białą bluzkę, pod którą rysowały się sprężyste, śniade piersi. Była niebieskooką blondynką, niebywale seksowną - do tego stopnia, że Brad nie zauważył ani nie poczuł, że na rękawie jego nienagannego szarego garnituru pojawiła się brązowa plama.

- Dzień dobry - odezwał się zmysłowo.

- Dzień dobry - odpowiedziała, uśmiechając się. We włosach miała mnóstwo kolorowych kokardek. - Mam na imię Barbara.

- Brad Lawson - przedstawił się, mierząc ją z góry na dołu.

Tego wieczora pięciogwiazdkowa restauracja nie była zatłoczona. Oprócz niego było tu tylko pięć par. No i jeszcze to śliczne, chodzące ciasteczko.

Dziewczyna spojrzała na niego badawczo.

- Naprawdę? - spytała. - Jest pan bratem Josha Lawsonsna?

Wszyscy znali braciszka. Brad zastanowił się, czy Josh zakosztował już tej słodczy, ale doszedł do wniosku, że raczej nie. On wolał brunetki, W przeciwieństwie do wszystkiego innego, na tym polu był przewidywalny. - Tak - kiwnął głową.

- Pański brat jadł tu raz lunch - wyjaśniła. - Bardzo wtedy płakałam, bo moja mama miała zawał. Pan Lawson przekonał mojego szefa, żeby dać mi wolne. Dzięki niemu mogłam posiedzieć z mamą. Bardzo miły z niego człowiek.

Brad uśmiechnął się.

- Tak jak ja. Jestem inteligentny, przystojny, bogaty i skromny do nieprzyzwoitości.

Zaśmiała się.

- Naprawdę?

Położył rękę na sercu, jak do przysięgi.

- Wzór skromności. Przynies mi smażone ostrygi, a ja sprawię, że spełnią się twoje marzenia.



Dziewczyna śmiała się.

- Mógłby pan?

- A czy ryba umie pływać? Znikaj już! Przynies te ostrygi. I pośpiesz się. Nie mamy czasu do stracenia!

Zarumieniła się i zachichotała.

- No dobrze. Podać panu coś do picia?

- Kieliszek szampana. Szampan i ostrygi to tajemnica powodzenia Casanovy. Jestem tego pewien.

- Cóż - powiedziała z subtelną kokieteryą w głosie - mam nadzieję, że będziemy mieli okazję się przekonać.

Ujrawszy wyraz jej twarzy, poczuł, że jego ciało się spina. Uśmiechnął się powoli. Już wiedział, że dziś wieczorem nie wróci do zatoki. Miał nadzieję, że Josh nie będzie się za bardzo wściekał.

Amanda wróciła do pokoju wcześniej, znudzona swoim własnym towarzystwem. Słyszała, jak Josh wychodził, ale spała już, kiedy wrócił. Brad zaś nie pojawił się do rana. Kiedy dochodziła dziewiąta, Amanda zadzwoniła do Mirri do San Antonio. Udało jej się złapać przyjaciółkę, zanim ta wyszła na śniadanie.

- Wszystko w porządku? - spytała Mirri.

- Tak, z wyjątkiem tego, że ciągle muszę powstrzymywać Josha - odrzekła.

- Naprawdę? - Mirri była wyraźnie podekscytowana. - To wspaniale!

Dobrze, że nie mogła widzieć jej rumieńca.

- Przed sprzedaniem gazety, ty idiotko! - prychnęła, siląc się na humor. Położyła się na zielonobiałym prześcieradle; jej czarne, długie włosy ułożyły się w fale. - Chyba nie będzie mi łatwo wejść do zarządu. Moje listy uwierzytelniające nie robią na nim wrażenia.

- Czyli wszystkie wysiłki na marne - westchnęła jej rozmówczyni. - Cóż, jeśli nie uda ci się od razu...

- Nie spodziewałam się, że odda mi kontrolę nad całą firmą. Powiedział, że nie mam doświadczenia, i ma rację. Ale przecież mogę je zdobyć - upierała się. - Liczyłam przynajmniej na częściową kontrolę.

- Lepiej się nie narażaj. Nasz wydawca wylał więcej zdolnych i inteligentnych pracowników, niż możesz sobie wyobrazić. Jest fałszywy i pozbawiony skrupułów, jeśli w grę wchodzi utrzymanie posady. Joshua ciągle jeszcze się na nim nie poznał, bo nie ma czasu, żeby go sprawdzać.

- Za długo pracujesz w FBI - zauważyła Amanda. - Zaczynasz mówić jak agent.

- Ale jestem tylko współpracownikiem. Wiesz, co powiedział Nelson Stuart? Że moje rude włosy za bardzo zwracają na siebie uwagę, żebym mogła zostać agentem!

- Myślałam, że z nim nie rozmawiasz.

- Jest starszym agentem - odpowiedziała. - Muszę z nim rozmawiać. Zastanawiałam się, czy nie pójść na prawo. On też musiał się wypowiedzieć na ten temat.

- No i?

- Powiedział, że do tego potrzebny jest mózg.

- Może przeniosą go do jakiegoś zimnego kraju.

- Byłam za tym, żeby pojechał do Yumy w Arizonie. Myślałam, że lepiej będzie się czuł tam, gdzie ciepło.

Amanda się roześmiała. Kiedyś spotkała srogiego pana Stuarta. Miał, w odróżnieniu od Josha, ciemne włosy. Był szczupły, o zimnym spojrzeniu. Wyglądał jak typowy prawnik. Już od pierwszego dnia pracy Mirri w biurze FBI San Antonio byli do siebie wrogo usposobieni. Sytuacja się nie poprawiła w ciągu ostatnich dwóch lat. Mirri oczywiście coraz częściej groziła, że odejdzie. Pan Stuart prosił o jej przeniesienie. Ale żadne z nich nie miało dość szczęścia; albo może nie chcieli go mieć. Tworzyli bardzo burzliwą parę. Amanda uważała, że to z powodu uczucia, jakim się darzyli, a które próbowali ukryć pod płaszczykiem wrogości.

- Kiedy wracasz? - spytała Mirri. - Wiem, że nie masz tam z kim porozmawiać, a Joshua potrafi być męczący. Oczywiście domyślałam się, że o ciebie dba.

- To chyba ze względu na dawne czasy - powiedziała cicho Amanda. - Jestem mu bardzo zobowiązana. Zasluguje na więcej niż życie fuzjami i transferami, Szkoda, że się nie ożenił i nie ma dzieci.

- Joshua Lawson?! - wykrzyknęła Mirri. - Żonaty? O to by było dopiero. - W słuchawce nastała cisza. - Chociaż miał przecież tę latynoską dziedziczkę, z którą się pokazywał w zeszłym miesiącu w Nowym Jorku. Nie pamiętam już, jak miała na imię, ale w kobiecych piśmiadłach o nich pisali. Josh jest bardzo przystojny, prawda?

Amanda nie chciała się zastanawiać nad kobietami Josha. Dobrze wiedziała, że miał prawie wszystkie, ale piała schować głowę w piasek i udawać, że wcale jej to nie denerwowało.

- Tak - odparła bez przekonania. - Słuchaj, będę w domu pod koniec tygodnia. - Zmieniła temat. - Możemy pójść na zakupy. Odkąd zaczęłam pracować, brakuje mi ubrań na cały tydzień. W szkole wystarczały dzinsy i podkoszulek.

- Dobrze, pójdziemy na zakupy, jeśli Josh cię stamtąd wypuści. Na pewno sądzi, że potrzebujesz dłuższego odpoczynku i w pełni się z nim zgadzam - dodała poważnie. - Opieka nad ojcem i jednoczesna praca na pewno cię wykończyły.

- Jeśli ktoś decyduje się na podjęcie pracy, musi liczyć się z konsekwencjami - przypomniała przyjaciółce. - Lubię pracować, a tata dzięki Joshowi miał prywatne pielęgniarki. Nigdy specjalnie się mną nie przejmował, nawet kiedy był już bardzo chory.

- On się tobą w ogóle nie przejmował, i tyle - stwierdziła stanowczo Mirri. - Tak jak mój ojciec. Gdyby ktoś się mną zajął, kiedy miałam naście lat, nie byłabym takim emocjonalnym wrakiem. To przez niego przegrałam. Nigdy go nie obchodziło, że wychodzę sama wieczorem, a byłam zbyt naiwna, żeby zdać sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie na mnie czyhały. - Przerwała na chwilę. W jej głosie słychać było emocje wywołane wspomnieniami. - Boże drogi - wyszeptała, miętosząc kabel - ile zostałoby mi oszczędzone, gdyby nie umarła mama! Moje życie zmieniło się dzięki temu, że twój ojciec zamiast do prywatnej, posłał cię do naszej szkoły.

- Zawsze mogliśmy na siebie liczyć, Mirri. - Amanda uśmiechnęła się. - Nawet po tym, jak zmieniłam szkołę. I kiedy przydarzyło ci się to nieszczęście.

- Gdyby nie ty, zabiłabym się wtedy - powiedziała poważnie Mirri. Zamilkła na chwilę, przypominając sobie koszmar tamtej strasznej nocy. Zbyt często ją nawiedzał. - Zabrałaś mnie wtedy do siebie, bo nie było twojego ojca. Kiedy wróciliśmy ze szpitala, przepłakałam całą noc. Na szczęście miałam wtedy ciebie.

- Powinnaś była zdecydować się na opiekę, jaką ci zaproponowali. - Amanda zdobyła się w końcu na odwagę, żeby to powiedzieć.

- Mówić o... tym, z nieznanymi? - zapytała Mirri z niedowierzaniem. - Wystarczy mi już Nelson Stuart, który myśli, że właśnie wyszłam z burdelu. Uważa mnie za pierwszą lepszą.

- To mu powiedz, że twoja żywiołowość to tylko maska.

- Zwariowałaś? - wybuchnęła Mirri. - Wszystko jedno. Opinia pana Stuarta obchodzi mnie tyle, co zeszłoroczny śnieg.

- Jesteś beznadziejna.

- Taka już jestem. Słuchaj, muszę lecieć. Uważaj na siebie.

- Ty też. Do zobaczenia.

Odwiesiwszy słuchawkę, Mirri z przerażeniem spostrzegła wpatrującą się w nią parę ciemnych oczu. Miała na sobie kolorową spódnicę i czerwoną, wiejską bluzkę. W żywych kolorach było jej do twarzy, zasłaniały też wstydliwą surowość jej duszy. Rude włosy układały się fale opadające do ramion. Miała duże niebieskie oczy, podkreślone przez mocno umalowane rzęsy, odcinające się na tle bladej skóry i piegów.

- Używa pani służbowego telefonu w godzinach prasy, panno Walsh? - zapytał zimno.

- Mam przerwę, a poza tym to nie ja dzwoniłam. To do mnie ktoś zadzwonił. - Podparła podbródek na rękach i patrzyła na niego długo. - Czy mogę pana o coś zapytać?

Zmrużył oczy.

- Słucham?

- Czy to pana prawdziwa twarz, czy nakłada ją pan każdego ranka? - Spojrzenie Stuarta stało się jeszcze bardziej zawzięte. - Chodzi o to, że nigdy się pan nie śmieje - powiedziała, uśmiechając

się zniewalająco. - Zastanawiałam się tylko, czy rozsypałaby się panu twarz, gdyby pan spróbował.

- Powinna pani znać zasady korzystania z telefonu - rzekł surowo. - Żadnych prywatnych rozmów w godzinach pracy, bez względu na to, czy to pani dzwoni, czy nie.

- Mam jeszcze dwie minuty przerwy - stwierdziła, patrząc na zegarek. - A jeżeli nie jest pan pewien, czy o ja dzwoniłam, może pan zawsze sprawdzić - zaproponowała. - Szychy z FBI mają przecież dostęp do rejestru rozmów.

Mówił dalej, jakby nie słyszał tego, co właśnie powiedziała.

- Poza tym byłbym wdzięczny, gdyby się pani ubierała bardziej odpowiednio do miejsca, w którym pracują głównie mężczyźni.

Zlustrowała swój ubiór, od ogromnych, wiszących kolczyków po brzęczące bransoletki.

- Wolałby pan, żebym przychodziła nago?

Podniosła głos akurat w chwili, gdy dwaj młodzi agenci podeszli do drzwi. Natychmiast odwrócili twarze. Zniknęli w sąsiednim biurze, tłumiąc śmiech. Pan Stuart, dotknięty do żywego, starał się uspokoić. Wycedził przez zęby:

- Gdyby chodziła pani nago, nie przeszkadzałoby to nam w pracy tak, jak oglądanie pani ubranej jak papuga.

Odwrócił się i wyszedł do swojego biura, trzaskając drzwiami.

Mirri patrzyła jeszcze przez chwilę na drzwi. Po chwili uśmiechnęła się i mruknęła:

- Jeden zero dla mnie.

Joshua był zajęty. Wizytował swoim lincolnem wioski po drugiej stronie wyspy. Prowadził tam niewielki interes chałupniczy, dzięki czemu miejscowi mogli poprawić nieco standard życia.

Mieszkańcy wyspy, tak jak wielu innych Bahamczyków, byli utalentowanymi artystami. Z palmowych liści wyplatali misterne koszyki, portmonetki i ozdoby ściennie. Na New Providence, gdzie leżało Nassau, znajdował się kiedyś duży magazyn, który później został przeniesiony na St. George Wharf i zamieniony na małe kramy. Tam bahamscy kupcy sprzedawali towary turystom ze statków, które kotwiczyły w zatoce, ale było to zupełnie nieopłacalne. Turyści targowali się z kupcami, przekonani, że tak powinni robić. W konsekwencji płacili dolara za portfel lub kapelusz, którego wykonanie zajmowało cały dzień.

Nie podobało się to Joshowi. Wiedział dobrze, że ludzi, których stać na przyjazd na Bahama, stać na słomiany kapelusz albo portfel za pięć dolarów. Dogadał się więc z przyjacielem, który prowadził sklep w Kansas i sprzedawał towary zrobione przez swoich pracowników daleko za oceanem, gdzie te egzotyczne wyroby były rzadkością i osiągały wysoką cenę.

Joshua dostarczał surowca potrzebnego do wyrobu towarów i organizował ich transport oraz sprzedaż. Nie brał od mieszkańców czynszu. Tym, którzy nie chcieli się na od zgodzić, tłumaczył, że to przecież ich wyspa. Papierek nie mógł wszak rozstrzygać o ziemi, którą kochały i pielęgnowały

całe pokolenia. Mieli tam pielęgniarkę i małą przychodnię, w której francuski lekarz przyjmował dwa razy w tygodniu. Dzięki Joshowi ci, którzy chcieli, mieli nowoczesne rozwiązania, jak elektryczność czy bieżącą odę. Nikogo nie zmuszał do zmian i udogodnień współczesnej cywilizacji. Z doświadczenia rdzennych Amerykanów wiedział, że próba wchłonięcia i całkowitej zmiany obcej kultury to zbrodnia na narodzie. Starał się jedynie dać mieszkańcom środki, które umożliwiłyby rozwój ich własnej kultury. Zażyczyli sobie, żeby został ich menedżerem - więc został. Wspólnie nagromadzili już całkiem sporo, głównie w inwestycjach i papierach wartościowych. Gdyby mu się coś przydarzyło, nie będą już na łasce kogoś, kto mógłby kupić wyspę i ciągnąć zyski z jej mieszkańców.

Josh czuł się wyczerpany. Śmierć ojca Amandy nadwerężyła go psychicznie. Miał już dość nie kończących się rozmów i targowania, co obecnie spadło na jego barki. Brad był niezastąpiony; kiedy chodziło o nawiązywanie kontaktów, potrafił oczarować klientów. Pilnowany, umiał oprowadzić transakcję do końca. Ale zanim do tego by doszło, Josha już dawno trafiłby szlag.

Przerwał rozważania i nalał sobie brandy. Miał jeszcze raz pojechać do Nassau, żeby porozmawiać z ministrem szkolnictwa o unowocześnieniu systemu komputerowego szkołach, ponieważ jednak ministra nie było, musiał przesunąć spotkanie na następny tydzień. Był naprawdę zmęczony. Brad nie wrócił, nie zadzwonił też z Montego Bay, a to mogło oznaczać tylko dwie rzeczy: że spotkał na swej drodze chętne dziewczę albo natrafił na wysoko obstawianą partię pokera. Sam nie wiedział, co gorsze. Brad był ostrożny, ale w dzisiejszych czasach kobiecie nie mogli się czuć bezpiecznie. Jego własna reputacja była bardziej mitem niż prawdą i służyła mu do trzymania kobiet na dystans. Brad na swoją ciężko zapracował.

Kiedy tak się wpatrywał w kieliszek brandy, do pokoju weszła Amanda. Miała na sobie dzinsy i białą obcisłą bluzkę, a włosy związane w warkocz. Stała w drzwiach.

- Nie słyszałam, kiedy przyjechałeś.

Przyglądał się jej, podziwiając zgrabnie wyrzeźbione ciało.

- Wyobrażasz sobie, żeby trzymać lincolna tylko po to, aby jeździć nim po małej wyspie? Czy to nie ekstrawaganckie? Ale za to moi goście są zawsze pod wrażeniem.

- Nic dziwnego.

Podobała mu się ta młoda, świeża, bezpretensjonalna dziewczyna. Serce zabiło mu mocniej na jej widok. Bezwiednie podszedł bliżej i przytknął kieliszek do jej dolnej, nie uszmiłkowanej wargi.

- Spróbuj - zaproponował.

- Nie lubię brandy.

- To smak, który się wykształca. Wykształć go.

Uśmiechał się leniwie, a ona nie umiała mu się oprzeć.

Spróbowała i jej twarz wykrzywił grymas, jakby ją coś użądliło w język.

- Jeśli ci to smakuje, to po co jeszcze zmuszasz do tego innych? - spytała, kiedy odstawiła kieliszek.

- Bo tak.

Uśmiechnęła się do niego, rozbawiona. Machinalnie objął ją, co natychmiast wprowadziło ją w lekkie oszołomienie. Serce zabiło jej mocniej pod wpływem tej bliskości, tego ciepła i siły. Z tej odległości Josh wydawał jej się szczególnie wysoki i onieśmielający, aż nazbyt przystojny. Światło, które padało z góry, tworzyło na jego włosach metaliczne refleksy. Zmrużył oczy i wpatrywał się w nią zmysłowo ciemnymi oczami.

Kiedy poczuła na szyi jego palce, nie mogła złapać tchu. Mówił do niej głębokim, delikatnym i spokojnym głosem. Szukał jej oczu. Czowała jego oddech na swych rozchylnych ustach.

- Kiedy jesteś blisko, zaczynam, być głodny.

Amanda zadrżała i westchnęła na myśl o takiej bliskości. Łapała powietrze, zdradzając, co czuje. Josh umyślnie wpatrywał się w jej usta. Głaskał je kciukiem. Pragnęła go, a on pożądał jej. Starał się zwalczyć pokusę, ale było mu coraz trudniej. Odsunął się gwałtownie i sięgnął po kieliszek.

- Jestem chyba bardziej wyczerpany, niż przypuszczałem - powiedział oschle, kiedy przechylając głowę, podpalał cygaro - Dokąd chciałabyś iść dzisiaj na kolację? - - zapytał.

Amanda wciąż jeszcze drżała wewnątrz, ale jeśli on umiał zwalczyć w sobie emocje, ona też powinna.

- Wciąż jeszcze lubię owoce morza.

Odwrócił się z czystym podziwem w oczach. Nie lubił większości kobiet, ale Amanda była wyjątkowa, niezależna, pewna siebie, a przy tym kobieca, kiedy tylko chciała. - Ja też. Przebiorę się tylko i już idziemy. - Dobrze - powiedziała, po czym zawahała się. Wyglądała na zmartwioną. Josh westchnął.

- Możesz mi ufać. Nie mam zamiaru posiąść cię na stole.

Tym razem ona westchnęła.

- Szkoda - zażartowała. Nauczę się grać tak jak on, jeśli to będzie konieczne, pomyślała.

Zmarszczył brwi.

- Powiedziałem ci, nie jestem z tych facetów. Muszę mieć pewność, inaczej nie wyjedziemy stąd.

Śmiała się serdecznie. Umiała pogodzić wzburzone emocje z poczuciem humoru. Teraz było to jej jedyne wyjście.

- Dobrze, dobrze - zgodziła się.

Jego wzrok przesuwał się po niej bez szczególnego wyrazu. Chociaż, był w nim jakiś

nieznany błysk.

- Kiedy tylko będziesz gotowa - powiedział cicho.

Zabrzmiało to jak wyznanie.

- Do czego gotowa?

- Nie masz zamiaru się przebrać? - spytał z zainteresowaniem w głosie. Spojrzał na zegarek. - Za trzy godziny mam ważny telefon i muszę być z powrotem.

- Przepraszam, już idę.

To najbardziej irytujący mężczyzna, jakiego znam, myślała, idąc na górę. Ostatnio w ogóle nie był sobą, bardzo skupiony i ostrożny. Chciał ją pocałować, ale zawsze zdążył się w porę opanować. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby udało jej się doprowadzić do sytuacji, w której straciłby nad sobą kontrolę. Coś go niepokoiło. Coś bardzo osobistego. Chciała go o to zapytać.

Brad spędził bezowocny wieczór i rano w Montego Bay, próbując uwieść słodką blond kelnerkę. Jego wysiłki nie zostały zwieńczone sukcesem i smutki zaczęły mu chodzić po głowie.

Przed chwilą odebrał telefon z Las Vegas. Dzwonił pracownik kasyna, któremu Brad winien był fortunę. Gdyby miał okazję porozmawiać z samym właścicielem, może udałoby mu się odroczyć spłatę i opowiedzieć Joshowi o swoich tarapatkach. Wciąż jeszcze nie umiał się na to zdobyć.

Ze swojego apartamentu wykręcił numer i czekał niecierpliwie, kiedy wreszcie ktoś odbierze.

- Desert Paradise Casino - dał się w końcu słyszeć delikatny, zmysłowy głos.

- Chciałbym mówić z Markiem Donnerem - odezwał się krótko.

- Chwileczkę, sprawdzę tylko, czy pan Donner jest u siebie. Czy mogę prosić pana nazwisko?

- Proszę mu powiedzieć, że dzwoni Brad Lawson.

Brad musiał czekać dobrą chwilę, zanim usłyszał w słuchawce:

- Donner. - Głos był głęboki i twardy, pozbawiony jakiegokolwiek akcentu. Skojarzył mu się z głosem brata.

- Cały czas zbieram pieniądze, które jestem panu winien - powiedział. - Jestem na Opal Cay. Będę miał pieniądze w ciągu kilku tygodni, góra - miesiąc.

- Myślisz, że dostaniesz pieniądze od brata? - usłyszał rozbawiony głos. - Josh Lawson znany jest z tego, że nie ma lekkiego podejścia do życia.

— Nie, ale jest znany z innych rzeczy - bronił się Brad.

— Tak, ma kupę forsy i jest twardy w interesach. Ale nawet on cię nie uratuje, jeśli będziesz chciał się wymigać. Poza tym nie sądzę, żeby próbował. Nie lubi hazardzistów. Nawet, jeśli jest z nimi spokrewniony.

- Krew nie woda.

- Krew, mówisz... - powtórzył obojętnie Donner. - Nie zawieź mnie, Lawson, nawet o tym nie myśl.

- Powiedziałem, cały czas zbieram pieniądze.

Bradowi ciarki przeszły po plecach. Donner był zamieszany w kilka morderstw. Za żadne, oczywiście, nie poszedł do więzienia. Brad się bał, ale sam sobie był winien. Nie sądził, że Josh mu pomoże. Sam będzie musiał jakoś z tego wyjść.

- Zadzwoń w przyszłym tygodniu.

- Lepiej zadzwoń, bo wiem, gdzie cię szukać.

- Nie wątpię. - - Westchnął i odłożył słuchawkę.

Musiał natychmiast zdobyć pieniądze. Próbował szczęścia, grając w kości, ale to nic nie dało. Wiedział, że Donner, który wyglądał bardziej na zapaśnika niż właściciela kasyna, jest zbyt inteligentny, żeby go wrzucić do kanału, aż się wykrwawi. Pokaże się z pewnością na spotkaniu rady, doprowadzi do awantury i ośmieszy go. Josh nie będzie miał wtedy innego wyjścia, jak spłacić jego dług i wyrzucić go z firmy. Brad skrzywił się na samą myśl o tym. Musiał znaleźć jakieś rozwiązanie - wszystko jedno jakie.



## ROZDZIAŁ VI

Amanda spała do późna. Josh zabrał ją na kolację poprzedniego dnia, ale wieczór okazał się cichy i ciężki. Mimo że Josh usiłował pokryć swoje zmieszanie humorem, czuł się niezręcznie wobec ich nowego związku. Nie mógł jej uwodzić, ale nie mógł też o niej myśleć jako o małej córeczce Harrisona Todda. Wydawało się, że cały czas bardzo się kontrolował, żeby się na nią nie rzucić, ale jego ciało nie mogło już wytrzymać. Kiedy znaleźli się w domu, nie mogli powstrzymać napięcia, które brało nad nimi górę, i natychmiast się rozstali.

Napomknęła, że wraca do domu nazajutrz, w piątek. Nie sprzeciwiał się, mimo że bardzo chciał, aby została. Wiedział, że miała rację. Znaleźli się w beznadziejnej sytuacji i każdy wspólnie spędzony dzień jeszcze bardziej ją pogarszał. Nie chciał jej skrzywdzić. Dla jej dobra byłoby lepiej, żeby wyjechała, zanim jego i tak mocno już nadwierzona samokontrola da za wygraną.

Usiadł do pracy w swoim gabinecie. Złapał za słuchawkę. Pomyślał, że dobrze byłoby sprawdzić, jak stoją sprawy gazety w San Antonio. Jeżeli było tak, jak mówiła Amanda, i Ward Johnson nie poświęcał gazecie tyle uwagi, ile powinien, nie wróżyło to dobrze ani gazecie, ani spółce wydawniczej, którą bardzo chciał zatrzymać. Mógł przynajmniej zapewnić Amandzie bezpieczną przyszłość.

Ward Johnson pracował właśnie w przygotowalni nad stroną tytułową, kiedy poproszono go do telefonu. Naprzeciwko, przy długim drewnianym stole, Dora Jackson kończyła dodatek o sklepie kolonialnym, a jeden ze współpracowników robił opisy do zdjęć i tytuły artykułów, które naklejano potem gorącym woskiem na liniowane arkusze. Ward odłożył nożyczki i poszedł do telefonu. Kiedy rozmawiał, nie mógł nie patrzeć na Dorę. Praca w jednym biurze z kobietą, tak piękną, była dla niego dość krepująca. Kiedyś, w liceum, kochali się w sobie.

Teraz obydwójce mieli rodziny i udawali, że mają szczęśliwe domy. Zatrudnił ją, kiedy przyszła tu, szukając czegokolwiek, co zajęłoby jej czas. Zrozumiał teraz, że nie było to rozsądne posunięcie.

- Johnson - powiedział do słuchawki.

- Lawson - usłyszał w odpowiedzi. - Chciałbym przejrzeć zaktualizowane dane finansowe gazety.

Sprawił wrażenie, jakby trudno mu było uświadomić Bobie, że dzwoni do niego Joshua Lawson. Zawahał się.

- Dane finansowe... Masz na myśli raport kwartalny?

- Tak. Przefaksuj mi go dzisiaj.

- Już się do tego zabieram.

- Dołącz do tego dane wydawnictwa, dobrze?

- Cóż, już ci o tym mówiłem. - Przypomniał mu Ward. - To strata pieniędzy. Gazeta

przyniesie nam zyski.

- Słyszałem plotki, że grupa Morrison jest w trakcie przygotowywania wkładki. Chcą konkurować z „Gazette”. - Josh nie wspomniał o tym Amandzie. Przez ostatnie dwa tygodnie wystarczająco się denerwowała. Publikacja, o której mówił, to darmowa gazeta zawierająca w większości ogłoszenia i niewiele informacji. Była to ulotka, więc żaden tygodnik pracujący w oparciu o subskrypcję nie mógł z nią konkurować. Pozbawi ich ona ogłoszeniodawców szybciej, niż się spodziewają. Nastąpi cisza. - Czy wiesz, jak konkurować z darmową gazetą? - zapytał oschle. Ward zaklął pod nosem.

- Wiem. Jeśli się nie zna odpowiednich sposobów, lepiej zamknąć interes. Nie da się konkurować z darmową gazetą. Działa na ogłoszeniodawców jak lep na muchy, bo nie trzeba za to płacić.

- O to właśnie chodzi, nasze dochody musiałyby być całkiem spore, jeśli mielibyśmy z nimi współzawodniczyć.

- Prześlę ci dane. Co u Amandy?

- Dochodzi do siebie. Będzie w pracy w poniedziałek.

- To miła dziewczyna. Ciężko pracuje, tylko czasami za bardzo się przejmuje. Ma mnóstwo pomysłów, których się nie da wprowadzić w życie.

- Naprawdę?

Ward uśmiechnął się do siebie. Wystarczy przygasić trochę pannę Todds. Kiedy pojawiła się w jego biurze po raz pierwszy, poczuł się zagrożony. Wiedział, że „Gazette” była własnością jej rodziny i że kiedyś Amanda przejmie połowę dochodów. Ale on kierował obsługą od piętnastu lat i był odpowiedzialny tylko przed Harrisonem Toddem. Przez ostatnie kilka lat nikt mu nie mówił, co i jak ma robić. I nagle zjawiała się Amanda. Nic był skłonny słuchać rad młodej dziewczyny, świeżo po college'u. Na szczęście Joshua Lawson sam zdawał sobie z tego sprawę. Poza tym Lawson posiadał większość akcji.

- Jest dobrą księgową - dodał, nie chcąc wydać się nazbyt, surowy. Nie chciał, żeby wyglądało na to, że się boi, nawet jeśli tak było. - Dobra głowa do rachunków.

- Tak mi ją zarekomendowano. Podniosłeś ceny ogłoszeń?

- Nie ma potrzeby - upierał się. - Obcinamy drobne ogłoszenia. Mamy ich wystarczająco dużo, bez zniechęcania starych klientów.

Josh był zbyt podejrzliwy, żeby rozmawiać na ten temat bez sprawdzenia danych. Zajęty wieloma sprawami nie miał czasu pilnować wszystkich swoich mniejszych interesów. Ze względu na Amandę chciał się przyjrzeć bardziej szczegółowo „Gazette”.

- A o co chodzi z wydawnictwem?

- Są trzy nowoczesne drukarnie z liczniejszym personelem i lepszym sprzętem niż nasz.

Straciliśmy wielu klientów na rzecz tej szybkiej drukarni w San Antonio. Ona robi fotokopie.

- Myślałem, że Harrison kupił ci kopiarke wysokiej jakości.

- Dziewczyna, która wiedziała, jak ją obsługiwać, odeszła. Nowa pracownica zajmuje się składaniem. Niewiele wie o drukowaniu, a Tim, który pracuje na prasach, nie ma czasu i robi odbitki tylko wtedy, kiedy musi wytonać negatywy lub płyty.

Josh chciał to zmienić. Dlatego właśnie poprosił o dane. Dopóki ich nie będzie miał, wstrzyma się. - Dobra, dostarcz mi dane. - Ale dopiero późnym popołudniem. Musimy skończyć przygotowanie do druku. - Dobrze.

W słuchawce dało się słyszeć sygnał.

Josh zastanawiał się, ile było prawdy w informacjach Johnsona. Amanda była pracowita, a prócz tego też bardzo inteligenta. Sposób zarządzania Warda miał wiele wad, Możliwe, że Amanda miała rację, jeśli chodzi o wydawnictwo. Konkurencja jednak może ich wykończyć. Stało się tak już z niejedną drukarnią. Teraz, kiedy po śmierci Harrisona miał wpływ na całą firmę, mógł ustawić sobie Warda Johnsona i utrzymać wypłacalność udziałów Amandy. Przeczynał, że dane nie będą specjalnie satysfakcjonujące.

Ward Johnson już to wiedział. Przechesał dłonią swoje rudawoblond włosy i patrzył zrezygnowany na dane, które ściągnął z komputera. Wiedział mniej więcej, jak obsługiwać urządzenie, natomiast Amanda umiała to robić rewelacyjnie. Nie trudził się, żeby analizować dane. Pracował z dnia na dzień, upewniając się tylko, że utrzyma stare ogłoszenia i zdobędzie kilka nowych. Gazeta zarabiała na sobie. Miał wystarczająco pogmatwane życie osobiste, więc unikał dodatkowych komplikacji w gazecie. Nie chciał wprowadzać zamieszania i zniechęcać klientów nowym cennikiem.

Kiedy tylko przestudiował księgę przychodów, żałował, że nie posłuchał Amandy, gdy mówiła, że rzeczy w tej kolumnie wymykają im się spod kontroli. Ceny wzrosły wszędzie tylko nie u nich. Ward roześmiał się jej w twarz, twierdząc, że jeśli teraz podwyższy ceny za ogłoszenia czy usługi, stracą klientów. Uświadomił sobie jednak, że miała rację. Był na minusie, ponieważ problemy domowe pochłaniały go całkowicie i nie zaglądał regularnie do ksiąg.

Ceny należało podwyższyć. Znaczyło to, że teraz trzeba będzie popracować do późna.

Na dodatek będzie musiał wysłać dowód swojej głupoty Joshowi Lawsonowi. Skrzywił się. Nie, nie zrobi tego. Miał czterdzieści trzy lata. Był jeszcze bardzo sprawny umysłowo, ale w jego wieku znalezienie innej pracy byłoby bardzo trudne, nawet jeśli nie udowodniono by mu niekompetencji. Gladys byłaby zadowolona, gdyby go zwolnili. Śmiałyby się. Jego żona zawsze się śmiała z jego niepowodzeń. Lubowała się w nich. Zawsze, nawet zanim jeszcze sięgnęła po butelkę. Nie wiedział już, co było gorsze: Gladys czy ich syn. Czasami czuł się, jakby cały świat spoczywał na jego barkach. Nie zarabiał wystarczająco dużo, żeby utrzymać żonę alkoholicką i syna

narkomana. Ale chłopiec nie był zdolny do pracy, nie był zbyt bystry. Ward ostrożnie zmienił kilka głównych danych. Jeżeli będzie miał trochę szczęścia, do następnego raportu kwartalnego podwyższy je do sumy, którą wpisał. Nie było to nieuczciwe. Potrzebował tylko czasu.

- Muszę cię o coś zapytać - odezwała się Dora, wyrывая go z zamyślenia.

Podniósł głowę. Jaka ona słodka, pomyślał. Miała bardzo żywą twarz, z cudownym uśmiechem, piegami i rudawozłotymi włosami podkreślającymi błękit oczu. Zastanawiał się, dlaczego wyglądała na zmartwioną. Miała udanego męża, profesora, i dwóch synów w wieku licealnym.

- Ward? - zaczęła, czerwieniąc się delikatnie pod jego badawczym spojrzeniem.

- O, przepraszam. - Uśmiechnął się. Jego brązowe oczy błyszczały. - Co mogę dla ciebie zrobić, kochanie?

Jego czuły ton sprawił, że zaczerwieniła się jeszcze bardziej, a on przyśpieszył oddech.

Wciąż jeszcze zależało jej na nim. Usiadł wygodnie w fotelu, jego twarz przybrała typowo męski wyraz. Wydało mu się, że znów ma osiemnaście lat i rozsadza go męska drapieżność. Mimo że nigdy nie byli ze sobą naprawdę blisko, w liceum spędzali ze sobą dużo czasu.

- Chciałam zapytać, czy nie ma dla mnie więcej pracy. Jestem zajęta przed południem. - Uśmiechnęła się, przypominając sobie Warda, kiedy miał osiemnaście lat był kapitanem drużyny futbolowej. Ona wtedy była prowadzącą w zespole tanecznym dopingującym drużynę, jej oczach Ward nigdy się nie postarzał. Spojrzał na komputer i skrzywił się.

- Potrzebuję pomocy przy tym - powiedział. - umiesz obsługiwać fax?

Tak - odparła. - Pracowałam na pół etatu w firmie ubezpieczeniowej w zeszłym roku, mieli ten sam fax - - dodała, przyglądając się maszynie.

- Dzięki Bogu - westchnął z ulgą. - Obsługuje go Amanda Todd, a nie będzie jej do poniedziałku.

- Czy u niej wszystko w porządku? - spytała. - lubię Amandę, zawsze była dla mnie miła.

- To nietrudne być miłym dla ciebie - odpowiedział sucho. - Tak, wszystko u niej dobrze. Jest chyba jeszcze trochę smutna, ale ma obok siebie Lawson a, który będzie rozpieszczał przez cały tydzień, no i wspaniałe Bahamy dookoła. Poradzi sobie.

- Pan Lawson jest dla niej bardzo dobry - zauważyła.

- Obydwaj Lawsonowie - mruknął. - Bracia są do siebie podobni. - Usiadł. - Muszę to skończyć. Czeka mnie dziś wieczorem dużo papierkowej roboty. Czy twoja rodzina wybaczyłaby mi, gdybym cię wykorzystał godzinę lub dwie przez kilka wieczorów tygodniowo, dopóki nie nadrobię zaległości?

- Jestem pewna, że nie będą mieli nic przeciwko - powiedziała, uśmiechając się nerwowo. - Edgar bierze kurs w college'u w godzinach lunchu. Będzie spędzał wieczory w domu z chłopcami.

Zwykle sprawdza wtedy wypracowania, rozmawia ze studentami lub wyklada. - powiedziała to z gorzką nutą, potem dopiero zdając sobie tego sprawę. - A moi chłopcy nie robią nic innego, tylko uprawiają sporty i ciągle o tym mówią. Jeśli tylko wszyscy są nakarmieni, a dom posprzątny, mam czas dla siebie - dokończyła ze smutkiem.

Ward nie mógł się pogodzić z myślą, że ktoś tak słodki i kochający jak Dora jest w ten sposób traktowany.

- Przykro mi - powiedział łagodnie. - Nie mogę sobie wyobrazić żadnego mężczyzny poprawiającego wypracowania, jeżeli jesteś w tym samym pokoju. Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe, że to mówię - dodał, żeby nie poczuła się urażona.

Rozchmurzyła się i zaczerwieniła.

- Nie, oczywiście, że nie.

Śmiał się. Sprawiała, że poczuł się znowu jak mężczyzna.

- W porządku - - powiedział. - Do zobaczenia później.

- Świetnie. - Pokiwała głową. Chciała coś powiedzieć, ale zawahała się, w końcu jednak zapytała: - A... jak twoja rodzina? Czy nie martwią się, że pracujesz do późna?

Westchnął głęboko.

- Gladys jest... cóż, na pewno słyszałaś, że pije. Wszyscy to wiedzą. Zazwyczaj w ogóle nie zauważa, czy jestem w domu - powiedział. - A mój syn... - westchnął - obwinia mnie za picie matki. Obydwoje powiedzieliby ci, że jestem ostatnim zerem.

- Chyba nie miałbyś na myśli tego Warda Johnsona, którego ja znam. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Ty nigdy nie mógłbyś być zerem.

Patrzył na nią.

- Naprawdę tak myślisz? Potaknęła głową.

- Naprawdę, i przykro mi, że ci się nie ułożyło. Współczucie, jakie dostrzegł w jej oczach, sprawiło, że poczuł się spragniony i słaby. Chciał, żeby ktoś się o niego troszczył. Chciał, żeby ktoś się przejął, że jego życie jest beznadziejnie poplątane. Dora oddziaływała na niego jak kobieta na mężczyznę, a jego ciało reagowało gwałtownie i niespodziewanie na jej bliskość.

- Możesz wrócić około siódmej?

Pokiwała głową.

- Tak, oczywiście. Nakleję tylko resztę drobnych ogłoszeń.

Wyszła pośpiesznie.

Na korytarzu zawahała się przez chwilę, gryząc dolną wargę. Jeśli nie będzie uważać, nie da sobie z tym wszystkim rady. Była przecież zamężną kobietą z dwójką synów, a Ward był tonącym facetem, desperacko szukającym kogoś, kto mógłby go uratować. A cały problem z tonącymi polega na tym, że jeśli się nie jest ostrożnym, można się łatwo znaleźć z nimi na dnie. Nie mogła sobie

pozwolić na romans ze swoim własnym szefem. San Rio było małą zbiorowością, choć stanowiło kosmopolityczne przedmieście kwitnącego San Antonio. Obydwoje z mężem byli baptystami. On uczył niedzielnej szkółce. Chłopcy uczęszczali na wszystkie możliwe zajęcia sportowe. A to znaczyło, że ich rodzina była dobrze znana w okolicy. Jako żona profesora musiała być podporą społeczności, nawet w dzisiejszych, pełnych swobody czasach. Nie mogła dopuścić do skandalu. Z drugiej strony dobrze znała Warda. Był częścią jej szczęśliwszej, niefrasobliwej przeszłości i zależało jej na im. Było jej go żal. Z pewnością nikogo to nie zrani, jeśli będzie z nim pracować do późna. Przecież wysłucha tylko jego żalów i pomoże mu szybciej się znaleźć w domu. Minęła Lisę Marlow, zajętą składaniem tekstu na komputerze, i spojrzała na dziewczynę z lekką zazdrością. Lisa miała dopiero osiemnaście lat i całe życie przed sobą. Teraz rozmawiała tylko o chłopakach i wyjściu za mąż. Dora miała ochotę ostrzec ją, że nie ma szczęśliwych zakończeń, prawdziwe romanse zdarzają się tylko w książkach. Chciała jej powiedzieć: „Bądź ostrożna. Jeżeli wybierzesz nieodpowiedniego mężczyznę, a jesteś zbyt słaba, żeby z nim zerwać, będziesz później żałować”. Nawet gdyby jednak to wszystko powiedziała, Lisa tak by jej nie uwierzyła, bo była zbyt przepełniona młodzieńczym optymizmem. Ze smutnym uśmiechem weszła przygotowałni, żeby skończyć pracę.

Amanda wzięła ze sobą na plażę filiżankę kawy. Josh załatwiał służbowe telefony. Harriet wskazała mu drogę. Uśmiechnął się do jowialnej Murzynki, wziął swoją kawę i poszedł szukać Amandy. Znalazł ją na wydmie. Miała na sobie džinsy i jedwabną bluzkę, rozpuszczone włosy tańczyły wokół jej twarzy.

- Unikasz mnie? - spytał z serdecznością w głosie.

Usiadł za nią, przeciągając się leniwie. Ubrany był w luźne spodnie i beżową, jedwabną koszulę, ale piasek mu nie przeszkadzał.

Tak, starała się go unikać. Miała nadzieję, mimo zdarzeń przedostatniej nocy, że ją pocałuje, obejmie, powie jej, że nie może bez niej żyć. Karmiła się marzeniami. Prawda zaś była taka, że skoro Terri nie miała obrączki na palcu, to dłaczego akurat ona miałaby ją nosić. Kochała go, pragnęła i byłaby szczęśliwa, gdyby mogła z nim żyć tak, jak by tylko zechciał. On jednak nie pozwalał jej się do siebie zbliżyć. Dał jej to do zrozumienia, nie wypowiadając ani jednego słowa.

- Chciałam popatrzeć przez chwilę na fale - powiedziała w końcu. Popatrzyła na swoją filiżankę. - Czy mógłbyś zorganizować dla mnie samolot do San Antonio na jutro rano?

Podciągnął nogi i przytrzymał filiżankę kolanami.

- Oczywiście. Jesteś pewna, że chcesz jechać?

- Praca dobrze mi robi - odparła. - Będę przynajmniej czymś zajęta. Nie jest dobrze mieć zbyt wiele wolnego czasu. - Wiedział dlaczego, ale nic nie rzekł. Nie patrzyła na niego. Kawa jej wystygła i wylała się na piasek. - Było mi tu bardzo dobrze - powiedziała.

Czują go za sobą. Każda komórka jej ciała reagowała na niego. Rytm jej serca był szybszy niż zwykle, już pod wpływem samego dźwięku jego głębokiego głosu, jego towarzystwa. Kochała go nie odwzajemnioną miłością, cierpiąc za każdym razem, kiedy nań patrzyła. Pewnie tylko starał się być miły, ale bardzo chciała, żeby taki właśnie był. Poruszył swoimi szerokimi ramionami, kiedy układał się leniwie na boku na ciepłym piasku. Sączył kawę.

- Rozmawiałem właśnie z Wardem Johnsonem.

- Możesz mi powiedzieć, co o mnie mówił? - zapytała, uśmiechając się znacząco.

- Myślisz, że jesteś bystra - odpowiedział. Odwzajemnił uśmiech. - I dociekliwa.

- To znaczy, wsadzam nos w nie swoje sprawy - domyśliła się.

- Przefaksuje mi dane dotyczące przychodów.

- Sam, z własnej woli?

- Amando, umiem czytać książki - - przypomniał jej pikantnie. - Mnie nie oszuka.

- Wiem. - Odłożyła filiżankę i wkręciła w biały piasek. - Ale jeżeli tam nie pojedziesz i osobiście wszystkiego nie zobaczysz, nie będziesz miał pełnego obrazu.

- Zapracowany ze mnie człowiek.

- Mnie tego nie musisz mówić - odpowiedziała obojętnie.

Szukał jej wzroku.

- Dlaczego wydawnictwo jest dla ciebie takie ważne?

- To wyzwanie - odpowiedziała. Oczy miała pełne podniecenia. - W San Antonio są trzy inne drukarnie, ale w San Rio jesteśmy tylko my. Klienci jeżdżą piętnaście mil po usługę, którą my moglibyśmy im wykonać. Nie będziemy nawet potrzebowali nowego sprzętu. Mamy prasy Heidelberga, A.B. Dicka i Davidsona. Przydałby się jeszcze tylko offset. To nie problem sprzętu, ale zarządu pracowników.

- Ward Johnson mówi co innego. - Wygiął usta.

- Ward Johnson ma żonę alkoholicką, która doprowadza go do rozpacz - zaperzyła się. - Jego syna trzy razy aresztowali za uprawę marihuany. Chłopak nie potrafi utrzymać żadnej roboty, bo ciągle jest na haju. Ward próbuje sobie radzić z dwoma interesami i rodziną w rozsypce. Ty sam nie podołałbyś takiej sytuacji.

- Oczywiście, że bym podołał. Wysłałbym żonę i syna do kliniki na terapię.

- To działa tylko wtedy, jeśli sami chcą sobie pomóc - odpowiedziała. - Nie można leczyć kogoś, kto się nie przyznaje, że w ogóle ma jakiś problem.

Pomyślał o swoim bracie i uświadomił sobie, że Amanda ma rację. Mieli na jego temat zupełnie różne poglądy. Ona chciała, żeby grał, dopóki nie zrozumie swojego położenia, Josh chciał go zamknąć w ośrodku. Być może żadne z nich nie miało racji? Wyciągnął z kieszeni cygaro i odciął końcówkę.

Amanda patrzyła na jego pochyloną głowę i czuła, że wszystko w niej pęka. Wracała do domu. Pozwalał jej wracać. Nawet jej nie dotknął. Ale da mu coś, co zapamięta na długo, pomyślała przewrotnie. Sprawi, że będzie mu przykro, iż nie chciał jej zatrzymać.

Dotknęła jego dłoni, kiedy sięgał po zapalniczkę.

- Nie - powiedziała łagodnie. Zmarszczył brwi.

- Tu wolno palić - przypomniał jej.

- Wiem.

Trzymał zapalniczkę w rękach, patrząc na Amandę.

- Więc dlaczego: „nie”? - zapytał szorstko. Widok jej oczu podniecał go. To odosobnienie na plaży, wspomnienie jej delikatnych ust, wszystko w nim pękało.

Wyjęła mu cygaro z ręki i upuściła tuż za nim. Nie miała już nic do stracenia. Rano wraca do domu i mogą minąć długie miesiące, zanim go zobaczy. Jedno wspomnienie, pomyślała. Tylko jedno - to wszystko, czego pragnę.

- Bądź grzeczna - ostrzegł figlarnie.

Parsknęła śmiechem, objęła go wpół i przewróciła na piasek.

- Ja to powinnam powiedzieć. Niewiniątko!

Śmiał się łagodnie, czując jej piersi na swoim szerokim torsie i smakował przyjemność bycia uwodzonym. Ich biodra i nogi prawie się nie dotykały.

- Nie mów, że tylko na to cię stać - żartował. - To rozkosze pensjonarek.

Amanda oparła się na jego klatce piersiowej i popatrzyła mu w twarz.

- Od seksu można się uzależnić - powiedział. - Wiesz, że wszyscy aż zanedo interesują się moim życiem. Jeśli ludzie dowiedzą się, że uwiodłem córkę współnika i uczyniłem z niej swoją metresę, narazi to reputację naszej firmy.

- Nie mam zamiaru być niczyją metresą, nawet twoją.

- Nigdy bym ci czegoś takiego nie zaproponował - zgodził się. Dotknął czule jej ust. Kiedy poczuł jej delikatne, ciepłe ciało, zaczął drzeć. - Jesteś zbyt inteligentna, żeby być czyjąś maskotką. Byłaby to strata. Westchnęła zadowolona. Jej palec błędził po jego szczupłym policzku aż do kwadratowego podbródka. Pod wpływem dotyku jej palca pod guzikiem koszuli i na owłosionej klatce piersiowej, jego ciało napięło się. Patrzyła w oczy.

- To cię podnieca, prawda? - zapytała.

Pokiwał głową.

- Właśnie to miałem na myśli, kiedy ci mówiłem, że nie chcę, żeby sprawy posunęły się za daleko. Nie możemy się ze sobą kochać. Nigdy.

Jej twarz wyrażała cierpienie. - Dlaczego?

- Jak mam ci to powiedzieć? - Przyciągnął ją do siebie. W jego oczach malował się smutek,



szczerłość, przygnębienie. - Wracaj lepiej do San Antonio i użyj swojego matematycznego umysłu, żeby uratować wydawnictwo. To cię zajmie na jakiś czas.

- Ty mógłbyś mnie zająć.

- Rozmawialiśmy już na ten temat - przypomniał.

Nie mogła normalnie oddychać. Przyglądała się jego twarzy. Przypomniało jej się, jak ta twarz wyglądała wtedy, gdy zobaczyła go na plaży z Terri - była zmieniona, poruszona, zmysłowa. Zmrużył oczy.

- O czym myślisz?

- Przypomniało mi się właśnie, jak wyglądałeś tamtej nocy z Terri - powiedziała chłodno. - Dziko i zmysłowo. Ze mną byś sobie na to nigdy nie pozwolił.

- A jak ty byś zareagowała na męskie pragnienie, Amando? - zapytał. - Tego nie da się kontrolować. Temu trzeba się poddać, a nie wiem, czy to potrafisz. - Oddychał gwałtownie. - Nie jesteś głupia. Wiesz dobrze, co bym ci zrobił. Wdziąkaś mnie przecież z Terri.

Przeszedł ją dreszcz, kiedy nagle pojawił się przed nią tamten obraz.

- Tak - odparła. - Widziałam.

Westchnął, czując zmysłowość jej oczu, ciała i głosu. Nie zastanawiając się ani przez sekundę, wstał nagle i przewrócił ją tak, że przylgnęła do niego cała, podczas gdy jego usta w pośpiechu, i pragnieniu przywarły do jej ust.

To było jak eksplozja. Jęknęła, a jego ciało zesztyniało. Złapał ją za włosy i trzymał w dłoni tak, że jego usta mogły się wpić w jej.

Jęknęła pod wpływem ogarniającej całe ciało przyjemności. Uspokoił oddech, ale było już za późno, żeby się wycofać. Był na łasce pragnienia, które pozbawiało go powietrza.

Przewrócił ją na plecy i położył się na niej ostrożnie, rozsuwając jej nogi.

Czuła, że jest podniecony; jego bliskość przerażała ją i onieśmielała. Zastygła, niepewna, wbijając paznokcie w jego ramiona. Czuła jego oddech na wargach, kiedy uniósł głowę. Patrzył w jej niespokojne oczy w ciszy, która wzmacniała odgłos fal i bicie serc.

Nachmurzył się. Oto zobaczył znowu tę delikatność w jej oczach. Próbował sobie ją wyobrazić w takiej sytuacji z innym mężczyzną, ale nie mógł. Przejechał szeroką, szczupłą dłonią po jej delikatnym policzku i patrzył, jak wysuwa usta, żeby ją pocałować.

Wiedział. Nie mógł nie wiedzieć. Uczucie, jakie do niego zawsze żywiła, wciąż w niej tkwiło, teraz wzmocnione jeszcze przez budzącą się seksualność. Jej siłą była inteligencja, niezależność i temperament. Ale jemu by uległa. Złościło go to. Tylu opiekuńczych uczuć nie miał dla nikogo.

- Tutaj - wyszeptał, rozsuwając jej ręką nogi szerzej, tak żeby mogła go poczuć. Oddychała głęboko, kiedy ujął jej dłoń, przyciągając do swoich kołyszących się rytmicznie bioder. Z trudem

łapał oddech, przyjemność spływała na niego falami.

Chciała tak trwać. Prawie zemdląła ze szczęścia. Josh trzymał ją w ramionach, pragnął jej! Czowała zapach dezodorantu na jego potężnym ciele, słaby ślad zapachu wody kolońskiej, kawę w jego oddechu, kiedy otwierał usta tuż nad jej ustami...

- I ty chcesz... żebym wyjechała - powiedziała płaczącym głosem. Wzdrygnął się.

- Cholernie chcę.

Odsunęła się nieznacznie, ale wystarczająco, żeby zdał sobie sprawę z jej wrażliwości i zaangażowania. Spojrzała na niego, pewna siebie.

- Mógłbyś czegoś użyć - wyszeptała. Położyła się na piasku poniżej tego ciepłego, upragnionego ciała. Drżała. Jej czarne włosy ułożyły się w aureolę dookoła głowy. Miała przymknięte, zamglone oczy. - Nie mógłbyś? - Twarz mu spoważniała. Oczy wyrażały napięcie i choć się nie poruszył, wiedziała, że jej nie chce. Czowała to. W jej oczach malował się smutek. Czowała, że żądza opadła już z niego i nie zdziwiła się, kiedy podniósł się i usiadł. Ona również usiadła, patrząc nieprzytomnie na zatokę. - - Joshua, nie zachowuj się tak, żeby mi było wstyd, że zaproponowałam.

- „Wstyd” to słowo, które między nami nic nie znaczy - powiedział cicho. - Miłość to bardzo cenny dar.

- Miłość? - Przestraszyła się. Nie powinien wiedzieć. Nie mógł. To by go odstraszyło. - Josh, to tylko...

Odwrócił głowę i przeszył ją wzrokiem.

- Tylko co? Czysta ciekawość? Kaprys? Nagły atak zwierzęcej żądzy?

Patrzył na nią gniewnie. Wahala się. Jej ramiona unosiły się i opadały. Szukała jego twarzy oczami pełnymi rezygnacji.

- Ty wiesz?

- Zawsze wiedziałem - odpowiedział. - Żadna inna kobieta nie miała w moim życiu miejsca, które ty zajmujesz.

- Co to za miejsce? - zapytała z nadzieją, że wreszcie dowie się prawdy. - Przyjaciółki, którą czasami całujesz, zmuszając się do tego?

Chciał coś powiedzieć, ale szybko się poddał. Odwrócił oczy, wpatrując się w piasek, i sięgnął po cygaro, które mu zabrała. Tym razem je podpalił. Ostry dym uleciał z powiewem wiatru. Przez kilka ciężkich i długich sekund obydwójce nie wyrzekli słowa.

- Nikogo nie miałam - powiedziała smutno. - Zachowałam to wszystko dla ciebie przez lata, odkąd byłam nastolatką. I nie wiem, czy będzie ktoś w moim życiu, jeśli ty nie zechcesz.

W jego oczach była udręka, ale nie chciał, żeby ją widziała. Jej słowa przecięły go jak sztylet.

Podniósł cygaro do ust z determinacją, nie patrzył na nią.

Wiedziała, co chciał powiedzieć przez to milczenie. Że była dla niego kimś wyjątkowym, ale nie aż tak. Że mogła zawsze liczyć na jego przyjaźń, pomoc, uczucie, ale na nic więcej.

- Nie chcesz się żenić - odezwała się po chwili.

Wahał się.

- Tak, nie chcę - powiedział w końcu. - Ale ty na pewno chcesz. - Zamknął oczy. Całe jego ciało było spięte. Prawie ją czuł.

- Byłoby miło - rzekła nieśmiało.

- Zbyt miło. - Głos miał ochrypliwy. W jego oczach było cierpienie. - Nie będziemy w stanie sobie później z tym poradzić.

- Josh - wyszeptała - kocha...

Jego dłoń delikatnie i szybko nakryła jej usta.

- Zawsze będziemy należeli do siebie, nawet jeśli nie będzie to związek fizyczny. - Przerwał to ciężkie wyznanie. - Zapomnijmy, co stało się na wyspie i tutaj - powiedział łagodnie. Jego oczy wyrażały zdeterminowanie. - To moja wina. W takiej sytuacji nie mam prawa cię tknąć.

- Nie rozumiem.

- Zrozumiesz kiedyś - obiecał.

Założyła ręce na zgięte kolana.

— Czy jesteś jeszcze moim przyjacielem?

— Najlepszym - - zapewnił cicho.

— W porządku. - Patrzyła na lecącą mewę. - - Wrócę do domu, do pracy. Dziękuję, że pozwoliłeś mi zostać.

— Chyba wiesz, że sprawiło mi to taką samą przyjemność jak tobie. Czas wielki jednak wrócić do rzeczywistości. Śniliśmy Amando. Obydwoje. A sny są jak chmury. Pierwszy silniejszy podmuch je rozwiewa. Odwróciła się w jego stronę, zdziwiona.

— O czym ty śniesz? - zapytała.

Jego ciemne oczy patrzyły w jej oczy i wyrażały taki ból, że nie mogła złapać oddechu.

- Nie pytaj - odrzekł wymijająco. - Nigdy nie pytaj. - Podniósł się niezgrabnie. - Weź filiżanki. Muszę złapać Brada. Przedłuża sobie wycieczkę.

- Dobrze. - Podniosła filiżanki i poszła za nim do domu.

Nie takie wspomnienia chciała zabrać ze sobą. Wyglądało na to, że jej marzenie o drukarni może się spełnić. Jeśli zaś idzie o Josha, przeżycie to było puste jak filiżanka, którą niosła.

Josh poleciał na Jamajkę. Nie znalazł Brada. Portier hotelowy poinformował go, że wyszedł z jakąś młodą kobietą. Nie spotkał też grupy biznesmenów, z którymi Brad negocjował. Byli z żonami w salonie hotelowym. Kiedy jedna - z kobiet odwróciła się w jego stronę, rozpoznał w niej Terri. Kiedyś na widok tej energicznej brunetki krew krążyła w nim szybciej. Teraz, kiedy pragnął

Amandy, Terri nie była już postrachem jego zmysłów, lecz po prostu żoną znajomego biznesmena. Zaśmiał się w duchu, uświadomiwszy sobie, jak bardzo się zmienił.

Podeszła ku niemu. Z leniwym uśmiechem ujął jej wyciągniętą dłoń.

- Patrzcie, kogo wiatr tu przywiał - powiedziała, gdy całował ją ze staromodną galanterią. -

Co cię sprowadza na Jamajkę?

- Usiłuję znaleźć mojego brata - odparł. - Wygląda na to, że przepadł.

- Ma nową zdobycz - oznajmiła mu, uśmiechając się. - Zostawisz mu ją? - Obejrzała się, po czym ruszyła w stronę niskiego bruneta. - Josh - zwróciła się do Lawsona, trzymając mężczyznę pod rękę - pamiętasz Nikosa Mikapoulisa? To mój mąż.

Josh uściśnął mu dłoń.

- Tak. Oczywiście czytałem o ślubie. Gratulacje.

- Dziękuję. - Nikos patrzył na swoją żonę z wyraźnym pożądaniem. - Mam szczęście. Rozmawiałem wczoraj z twoim bratem - dodał. - Zastanawiam się poważnie nad jego propozycją.

Josh był mile zaskoczony. Wyglądało na to, że jego braciszek zasłużył sobie na wolne. Dogadali się z Nikosem na temat szczegółów, w które Brad już go wprowadził. Później Nikos poszedł po drinka, zostawiając na chwilę Josha z Terri.

Kobieta przechyliła głowę.

- Amanda jest z tobą, jak sądzę. Przykro mi z powodu jej ojca. Mam nadzieję, że daje sobie z tym radę?

- Myślę, że tak - odpowiedział, sącząc piwo imbirowe. Nigdy nie lubił pić alkoholu na spotkaniach w interesach. - To było dla niej ciężkie.

- Nie wątpię. Amanda i jej ojciec nie wyjaśnili sobie wielu spraw. Tak jak my. To zawsze pogłębia żalobę. - Popatrzyła mu w oczy, przypominając sobie, co było między nimi. - Ale teraz... Nikos i ja... myślę, że jestem w ciąży - powiedziała z oporem.

Na jego twarzy nie było widać żadnej reakcji, ale jego oczy nachmurzyły się lekko.

- Naprawdę? Gratulacje. Jestem pewien, że Nikos się bardzo cieszy.

- Oboje bardzo się cieszymy. Zawsze o tym marzyłam - Widać było, że czuje się niezręcznie.

- Naprawdę mi na tobie zależy. Chciałam czegoś więcej.

- Wiem, ale chyba nie cierpisz?

- Oczywiście, że nie - odparła uczciwie; jej oczy były spokojne i trochę nieobecne. - Zawsze będę cię chciała - wyszeptała - może to moja kara. - Uśmiechnęła się doń trochę niezbyt szczerze. - Jest dla mnie dobry. Nigdy go nie okłamię.

- Będzie szczęśliwy - stwierdził Josh. - Widziałem wiele kłótni i letnich uczuć, kiedy byłem mały. Gdybym się ożenił, nigdy bym nie mógł tak żyć. Wierność to podstawa szczęścia małżeńskiego.

- Tak - zgodziła się, bawiać się kieliszkiem. - To strata, że ktoś z takim wyglądem nie chce założyć rodziny.

- Ależ ja mam żonę - zapewnił ją. - - Moje interesy to moja żona.

Westchnęła.

- Tak, zawsze tak było. Zostajesz tutaj? Nikos i ja mamy plany na wieczór...

- Muszę wracać do zatoki - odpowiedział. - Jak widzę, Brad się spisał. Nie będę mu przeszkadzał na jego terytorium. Chciałem się tylko pokazać. Powiedz mu, że byłem.

- Oczywiście. - Roześmiała się, po czym uniosła kieliszek. - Za stare dobre czasy, kochanie.

- I za nadchodzącą, szczęśliwą chwilę w twoim życiu - dokończył, kiedy ich kieliszki się zbliżały. Dało się słyszeć delikatny brzęk.

Ponieważ inni członkowie grupy dołączyli do nich, rozmowa zesłała na ogólne tory.

Kiedy Josh wyszedł, nawiedziły go wspomnienia z dzieciństwa. Jego matka była piękna jak Terri. Nigdy jednak, w przeciwieństwie do niej, nie była wierna swojemu mężowi ani on jej. Kiedy pojął, jak mało było między nimi prawdziwych uczuć, robiło mu się niedobrze.

Wyobraził sobie, jak to jest kochać kogoś i być zdradzonym. Wspomnienia dotyczące jego rodziców wpłynęły na to, że stał się gorzki i nieufny, jeśli chodziło o uczucia.

Potem pomyślał o Amandzie. Nie mógł sobie wyobrazić, że gdyby wyszła za męża, byłaby zdolna pójść do łóżka z kimkolwiek oprócz męża. Amanda go kocha. I on...

Przyśpieszył kroku. Nie mógł sobie pozwolić na takie myśli.

Na innej plaży, oddalonej od Montego Bay o kilka mil, Brad leżał koło blond kelnerki. Plaża należała do milionera, z którym właśnie zamknął transakcję dla Josha. Jego gładkie ciało było prawie nagie. Miał na sobie tylko białe slipki, które nie odsłaniały tak dużo, jak jego towarzyszka chciała zobaczyć.

Jest pięknie zbudowany, pomyślała Barbara, przyglądając mu się uważnie. Nie przywykła do tego rodzaju mężczyzn, opalonych na całym ciele. Do tego nie był w ogóle owłosiony. Niektórym kobietom na pewno się to podobało, ale jej nie.

Trzymała go na dystans przez dwa dni. Po pracy zabierał ją do najlepszych restauracji i był bardzo miły. Naprawdę miły. Zdecydowała, że nadszedł już czas, żeby mu wynagrodzić szacunek i grzeczność, jaką jej okazywał.

Wstała i rozwiązała swoją białą tunikę. Miała na sobie tylko wiązane figi. Upuściła tunikę na jego klatkę piersiową.

Otworzył szeroko ciemne oczy. Uśmiechał się, zaskoczony i pełen zachwytu, widząc jej nagie piersi i delikatnie rzeźbione ciało.

- Bardzo piękne - powiedział delikatnie. - Zaczynałem już myśleć, że nosisz habit pod fartuszkami. Usiądź wygodnie.

- Nie masz nic przeciwko? - Mówiąc to, wolno rozwiązywała sznurki. Figi opadły, a ona patrzyła na jego oczy przepełnione czystym podziwem.

Uniósł się lekko. Jego zainteresowanie poczęło z wolna przybierać coraz bardziej zauważalną postać.

- Kochałaś się już kiedyś pod wodą? - zapytał niskim głosem, podniecony jej nagością.

- Jeszcze nie.

- Zostawmy to sobie na następny raz. Połóż się - poprosił ją.

Rozłożyła tunikę przed nim i położyła się. Jej niebieskie oczy przeszywały go z zainteresowaniem. - Jesteś bardzo doświadczony, prawda? - zapytała, przypominawszy sobie, w jaki sposób pocałował ją na dobranoc.

- Radzę sobie. - Odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Ja też. - Przekręciła się na bok i pogłaskała dłonią jego szczupły brzuch. - Chcesz się odprężyć? - wyszeptwała zmysłowo.

Uniósł się w jej stronę i posłał zmysłowy uśmiech.

- Proszę.

Uwodziła go, bawiła się nim, dopóki twarz mu nie stężała. Nie było to dla niej nieznanym doświadczeniem. Nauczyła się, jak sprawiać mężczyznom przyjemność, mimo że sama wiele z tego nie miała. Głaskała go, śmiejąc się, kiedy pojękiwał.

- Cholera!

Zdjął slipki i odwrócił się do niej. Twarz miał napiętą, napięte było jego mocne, szczupłe ciało. Czekał.

- Tak - wyszeptwała.

Przysunął się więc do jej szerokich bioder.

- Poczekaj - poprosił łagodnie, kiedy poczuł, że jest już gotowa. Wyciągnął portfel spod ręcznika i otworzył go. Wyciągnął coś, wkładając jej w dłoń. - Wiesz, co z tym zrobić?

- Chyba tak. Ale nie lubię tego.

- Wszystko jedno, musimy - oświadczył stanowczo. - Ja nigdy nie ryzykuję. Wydała z siebie jęk niezadowolenia, ale tak bardzo go pragnęła, że było jej wszystko jedno. Włożyła ją na właściwe miejsce. Zła, że zmusił ją do tego, podniecała go do granic wytrzymałości. Śmiał się. - Nieźle - mruzczał, drżąc pod wpływem przyjemności. - Pokaż, co jeszcze potrafisz.

Rozsunęła nogi i założyła je na jego biodra, obserwując go przez cały czas. Zgiął się i całował ją od brzucha do piersi. Ssał je. Kiedy przyspieszyła oddech pod wpływem jego dotyku, poznawał jej ciało w intymnych miejscach, a ona poznawała jego. Złapał twardą brodawkę zębami i bawił się nią językiem, podczas gdy jego palce wchodziły w nią wolno i zmysłowo, podniecając ją, aż wydała z siebie jęk rozkoszy. Uniósł głowę. Wyglądała teraz rozpustnie. Drżała, jej nogi

poruszały się na jego biodrach. Zaśmiał się.

- Chcesz tego? - zapytał.

- Tak, tak, teraz, teraz...!

Przerwała gwałtownie, kiedy w nią wszedł mocno i bezlitośnie, biorąc ją od razu. Prawie natychmiast doznała spełnienia, a on cieszył się, ucząc ją nowych dźwięków, nowego rytmu i nowych ruchów. Całował ją mocno, a potem przewrócił tak, że znalazł się nad nią i za nią. Wpiła dłonie w ręcznik, kiedy go poczuła.

- Dobrze. Tak, bardzo dobrze! - Poruszał się, unosząc dłońmi jej biodra. Rytm stawał się coraz mocniejszy, głębszy i wolniejszy. Krzyknęła i, wyprężywszy ciało, odgięła się do tyłu, szlochając. Pod wpływem jego coraz mocniejszych i głębszych ruchów cała się trzęsła. Trzymał ją za uda i zaciskał zęby. Usłyszała czyjś głos dobiegający z daleka, ale w tej chwili obojgu im było już wszystko jedno, nawet gdyby cały przeklęty świat widział i słyszał. - Szybko! - krzyknął - Teraz, teraz!

W konwulsji wydał z siebie dziki krzyk. Czuł, że jej ciało drży pod nim, pchnął ją na piasek z bolesną potrzebą wejścia w nią jak najgłębiej, żeby doznać spełnienia wraz z nią.

Krzyczała. To był najbardziej brutalny orgazm, jaki miała. Jej ciało paliło się, pulsowało i bolało, ale kiedy tylko zaczął się podnosić, błagała go, żeby tego nie robił.

- Barbaro - wyszeptał jej do ucha.

- Jeszcze nie - prosiła. Położyła się pod nim, uniosła biodra i teraz ona go wzięła. - Proszę, proszę, proszę - powtarzała w rytm swojego ciała, zadowolonego, ale wciąż jeszcze głodnego, bezsilnego, zdanego na łaskę niekontrolowanej żądz, żeby doświadczyć jeszcze raz dzikiej satysfakcji, jaką jej dał.

- Jesteś cudowna, malutka, taka dobra! - Całował, ale tym razem delikatnie. Poruszał biodrami. Od tygodni nie miał kobiety, a ona - gotów był się założyć - ale miała jeszcze nikogo tak doświadczonego. Zanim opuści wyspę, sprawi, że nie będzie żałowała, że to od niej wyszła inicjatywa. Cieszył się, kiedy zaczęła delikatnie drżeć pod nim. Miał zamknięte oczy. Na kilka boleśnie rzadkich minut świat zostawił go samego. Kiedy poszli wieczorem na kolację, miał już zaspokojony apetyt. Natknęli się na Nikosa i Terri.

- Minąłeś się z Joshem - powiedziała Terri. Spoważniał.

- Mój brat tu był?

- Tylko żeby się przywitać - uspokoiła go, trzymając Nikosa pod ramię. - Powiedział, że to niegrzecznie z jego strony kazać ci zamykać transakcję, podczas kiedy odpoczywał w zatoce i nawet nie zadzwonił. Brad się rozluźnił.

- A więc o to chodziło. Jest tu jeszcze?

- To była krótka wizyta. Milo go było znowu widzieć. Brad zauważył smutny wyraz jej

twarży, ale nic nie powiedział. Wyglądała na zadowoloną, z tym swoim greckim milionerem.

- Bardzo ładna - powiedziała Barbara, kiedy już siedzieli, studiując jadłospis. - Czy to twoja była dziewczyna?

Zaśmiał się.

- Nie moja. Mój brat się nią interesował - wyjaśnił, nie wyjawiając natury związku, jaki łączył z nią Josha.

- Czy ten mężczyzna to jej mąż?

- Tak. Mój brat szalał na jej punkcie, ale on jest taki, że jeśli ktoś tylko wspomni słowem o małżeństwie, dostaje furii.

- Ja chyba też nie chcę wychodzić za mąż - wyszeptała. - I długo jeszcze nie będę chciała.

- Kochanie - powiedział. - Jesteśmy bardzo do siebie podobni.



## ROZDZIAŁ VII

Josh wracał do Opal Cay zadowolony, że brat zrobił więcej, niż wymagały tego jego obowiązki. Obawiał się, że Brad mógł poczuć się szpiegowany, ale udało mu się jakoś to załagodzić.

Zmartwiły go jednak plotki, które usłyszał w Montego Bay. Jeden ze współpracowników, który lubił hazard, wspomniał, że ostatnio widział Brada w kasynie Marca Donnera w Las Vegas.

Josh dobrze znał swojego brata. Wiedział, że kiedy zaczynał grać, nie potrafił skończyć, a ostatnio dużo przegrywał. Przez jednego ze swoich dawnych dyrektorów znał też dobrze Marca Donnera, który zawsze pilnował swoich dłużników i był bardzo skrupulatny, kiedy chodziło o odzyskiwanie pieniędzy. Brad nic nie wspomniał, że był mu coś winien i że może mieć w związku z tym jakieś kłopoty. Jednakże Josh zaczął snuć niemiłe domysły, wspomniawszy pewne komentarze, które brat ostatnio wygłaszał. Jeśli jego przeczucia były prawdziwe i Donner rzeczywiście go ścigał, to czemu Brad się do niego nie zwrócił o pomoc? Czyżby wiedział, że mu odmówi?

Gdyby mu pomógł, niepoprawny braciszek natychmiast znalazłby się z powrotem w kasynie. Musiałby więc odmówić. Z drugiej jednak strony - czy mógł narażali go na ryzyko?

Nie mógł wiele zrobić, dopóki Brad sam się nie przyzna - jeśli w ogóle było do czego. Josh poczuł się zmęczony nadmiarem kłopotów. Ponownie zaciągnął się cygarem. Zanim zmarł Harrison Todd, jego najważniejszym celem było zdobywanie nowego pola na Bahamach i sfinalizowanie umów na Środkowym Wschodzie. Teraz musiał borykać się z kłopotami finansowymi zostawionymi przez współnika i jednocześnie z zalem po jego stracie - był wszak jego przyjacielem. Obecność Amandy obudziła w nim myśli i uczucia, które wołał trzymać na wodzy. Jakby tego było mało, Brad popadł w długi karciane i miał z tego powodu poważne problemy. Może by tak wskoczyć w paszczę rekina, pomyślał, ale natychmiast się roześmiał, bo wyobraził sobie, że przy jego szczęściu rekin zapewne wypłułby go z powrotem, krztusząc się od nadmiaru tytoniu. Swoją drogą to niezła wymówka, żeby nie przestawać palić. Trzeba to będzie wypróbować na następnym spotkaniu rady. Mimo wszystko miał zamiar rzucić palenie. Już poprosił Dinę, żeby go zapisała na następne seminarium. Nie był, oczywiście, nałogowcem. Kiedy palił, miał co robić z rękami. Poza tym robiło to dobre wrażenie na radzie, z której większość członków paliła nałogowo.

Spacerował, chłonąc tropikalną atmosferę zatoki. Na około rozciągały się łąki w całej swojej krasie kwitnących Siewów hibiskusa, bugenwili i jaśminu. Zazwyczaj cieszył się ich cudownym zapachem, ale dziś był zbyt zaabsorbowany i szybko wszedł z powrotem do środka. Amanda nie zeszła jeszcze na obiad i pomyślał sobie, że pewnie pakuje przed jutrzejszym powrotem do domu. Będzie za nią tęsknił, wiedział jednak, że nie pozostawało mu innego, jak tylko pozwolić jej odejść. Faks od Warda Johnsona, który przyszedł niedawno, leżał jeszcze na biurku.

Czytając go ponownie, zacisnął usta. Wyglądało na to, że interes jest wypłacalny. Amanda

twierdziła jednak, chociaż na papierze może to tak wyglądać, w istocie produkcja nie jest wydajna. Wierzył jej. Johnson miał dużo powodów, żeby fałszować wyniki na swoją korzyść. Josh od razu zauważył kilka wątpliwych zapisów.

Usłyszał pukanie do drzwi. Stała w nich Amanda, miała na sobie dżinsy i żółtą koszulkę bez rękawów. Włosy związała w ogon. Wyglądała młodo i energicznie.

- Mima właśnie nakrywa do kolacji - powiedziała odwróciła się, żeby wyjść.

- Wejdz i zamknij drzwi - rzekł niespodziewanie. Nie chciała z nim zostać sama po swoim dzisiejszym wyznaniu. Pomyślała jednak, że okazanie mu strachu nie byłoby najmądrzejszym posunięciem. Odwróciła się więc doń, zamykając drzwi. Oparła się o nie, trzymając ręce za sobą.

- Czego chcesz?

Usiadł na krawędzi biurka.

- Johnson przefaksował mi właśnie najświeższe rachunki dotyczące gazety; wygląda na wypłacalną.

W jej złośliwym uśmiechu pozostał jeszcze ślad dawnego humoru.

- Nie wszystko złoto, co się świeci. Od dwóch lat nic podniósł cen prasy.

- Rachunki mówią co innego.

- Zmiany musiały więc nastąpić niedawno - zachnęła się.

Kiwnął głową.

- Bardzo niedawno. Może nawet kilka godzin temu.

Wyraz jej twarzy rozśmieszył go.

- Powiedziałem ci przecież, że umiem odczytywać podziały obrotu. Od razu wyłapuję sfałszowane rachunki. - Splótł ręce na piersiach. - Możesz spróbować to uporządkować, jeśli chcesz - powiedział. - Jeśli będzie próbował cię wyrzucić lub zacznie ci grozić, powiedz mu, kim jesteś. Jeśli się tylko rusza głową, zawsze można obejść reakcjonistów, Amando. Nie musisz od razu stawiać mu czoła.

Zaśmiała się.

- Tak, to coś, czego się nauczyłam od ciebie - zgodziła się.

- I jeszcze jedno - dodał, mrużąc oczy. - Czy mój brat mówił ci, że jest zadłużony po uszy u właściciela kasyna w Las Vegas?

Uniosła brwi.

- Nie, a jest?

- Tak mi się wydaje - odparł. - Nie prosił mnie o nic i wcale nie jestem pewien, czy w ogóle poprosi, ale chciałbym wiedzieć, gdyby tobie coś wspomniał. Wciąż myślę, że potrzebna mu fachowa pomoc i nie mam zamiaru go rzucać lwom na pożarcie. Jest w końcu moim bratem, nawet jeśli jest słaby.

- Wiem o tym i on też wie.

- Hazard to choroba - westchnął z rezygnacją. - Jeśli mu pomogę, natychmiast uda się do kasyna. Chciałbym go jakoś wesprzeć, ale nie wiem jak.

- Brad czasami jest o ciebie zazdrosny - oznajmił - - Jest inteligentny i czarujący, ale nie jest tobą.

- Inaczej nas wychowano. - Opuścił wzrok, patrząc na cygaro. - Nie zaznałem miłości. Moja matka wciąż o wszystko wściekała, a ojciec nie był lepszy. Posłali mnie do szkoły wojskowej, Bradem opiekowały się guwernantki.

- Z których większość uwiódł, kiedy miał siedemnaście lat - dodała krótko. Nie uśmiechnął się. Jego ciemne oczy wyrażały smutek.

- A potem wysłali go szkoły średniej, gdzie mógł uwodzić tylko dziewczynki w swoim wieku. Jak ci się udało nie paść jego ofiarą?

- Byłam poza jego zasięgiem. Powiedz mi kiedyś, że ja jestem jedyną kobietą, z którą może rozmawiać o innych kobietach - odrzekła ze śmiechem.

Josh zagłębił dłonie w kieszeniach spodni i wypuścił z cygara. Klimatyzacja w pomieszczeniu miała drogi system filtrujący, który wyciągał nieprzyjemny zapach. Josh lubił palić, ale starał się nie zmuszać otoczenia do biernego palenia.

- Dlaczego palisz? - zapytała nagle.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Może, żeby tyle nie jeść.

- Nigdy nie będziesz gruby, jesteś zbyt zajęty, żeby żyć. Wyniszczony od wewnątrz, tak zdaje się kiedyś powiedziałś. Przyglądała się badawczo jego twarzy.

- Mam nadzieję, że nie zapracujesz się na śmierć. Jeśli zachorujesz, nie masz nikogo, kto by przy tobie siedział. Brada prawie nie ma. Ted jest miły, ale się ciebie boi.

A czy ty byś przy mnie siedziała? - zapytał z kpina w głosie. - Ocierałabyś mi pot z czoła i karmiła łyżeczką? Spoważniała.

- Czy nie od tego są przyjaciele?

- Ja zrobiłbym dla ciebie to samo - powiedział krótko. Na jego twarzy widać było napięcie. - Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Amando.

Miała półprzymknięte powieki.

- Wszystko - wyszeptała - ale nigdy nie pozwoliłbyś mi się do siebie zbliżyć.

Westchnął głośno i odwrócił się, opierając ręce o biurko. Miały biały kolor. Nie poruszał się. Po chwili usłyszał, jak drzwi się otwierają i zamykają. Dźwięk ten jeszcze przez chwilę brzmiał mu w uszach.

Choć rozstali się w taki sposób, Amanda była zadowolona z obiadu przygotowanego przez Harriet późnym wieczorem.

Brad pokazał się przy deserze. Wyglądał na zmęczonego i nadąsanego.

Josh rozpoznał ten wyraz twarzy, ale nie odezwał się słowem. Życie prywatne Brada było wyłącznie jego sprawą. I tak za długo się nim opiekował. Nadszedł czas, żeby się wycofać i zobaczyć, czy Brad radzi sobie sam.

- Masz ochotę na deser? - spytała Amanda.

- Nie, dziękuję. Jadłem na Jamajce, tuż przed wyjazdem. Widziałem się z Terri - dodał, patrząc na Josha, nieświadom napięcia, jakie się pojawiło na twarzy Amandy pod wpływem wiadomości, o której Josh nic jej nie wspomniał. - Powiedziała, że byłeś tam, żeby przywitać się z kilkoma osobami. Jak się spisałem, szefie?

- Dołączę ci premię do następnej pensji - obiecał Josh. - Jestem z ciebie dumny.

Brad próbował nie okazać zadowolenia, jakie wzbudziła w nim ta pochwała.

- Dzięki. Myślę, że napiję się jednak kawy. Harriet!

Po kolacji, jak zwykle wieczorem, Josh został poproszony do telefonu. Amanda z Bradem wyszli na werandę i usiedli w wiklinowych fotelach, rozkoszując się dźwiękami nocy. Wyciszone fale przyjemnie uspokajały.

- Jak mniemam, udało ci się dopiąć transakcję - odezwała się Amanda.

Główną i jeszcze kilka innych - powiedział, zadowolony z siebie. - To miłe, kiedy mój starszy braciszek jest ze mnie dumny. Bóg jeden wie, jak rzadko się zdarza. - Spojrzał na nią. - Jeśli ciągle jeszcze chcesz jechać jutro do domu, pojedę z tobą. Nie mogę pozwolić na to, żeby moim biurem opiekował się Frederick Karlan, skończy się to tym, że zajmie moje miejsce! Strasznie niego ambitny facet.

Jesteś niezastąpiony. Zapytaj, kogo chcesz - powiedziała.

Przeciągnął się i ziewnął. Ostatnio nie spał zbyt wiele, obiecał Barbarze, że da jej znać, kiedy znów przyjedzie na Jamajkę, i tak też zrobi. Była małą, słodką odmianą.

- Brad, czy mogę cię o coś spytać?

- Tak, o co chodzi?

- Czy masz kłopoty?

Zawahał się, ale tylko przez chwilę.

- Tak - odparł. Objął kolana rękami i wyciągnął się do przodu. - Ale premia od Josha mi pomoże, poza tym coś wymyślę. Nie mogę o tym mówić - dodał.

- Ech, wy i wasze tajemnice - wyszeptała smutno. - Każdy ma jakieś tajemnice.

- Nawet ty?

Miała, ale Josh znał jej sekrety. Wiedział dokładnie, czuje, nie chciał jednak, żeby go kochała. Nieobcy był jej kompleks niższości i dlatego wydawało jej się, że to powodu braku urody, zmysłowości i inteligencji ją odrzuca. Mogło też tak być z powodu Terri. Z nią też nie chciał się

ożenić, cokolwiek do niej czuł. Amanda zastanawiała się, czy Josh ma jakieś tajemnice, które nie pozwalają mu się zdecydować. Może to jakieś wspomnienie z dzieciństwa.

- Czy wasz ojciec był dla was niemiły? - zapytała.

- Trzymał się na dystans - odpowiedział. - Nie był specjalnie komunikatywny ani uczuciowy. Joshowi poświęcał jeszcze mniej uwagi niż mnie. Josh był samotny. Nikt nigdy nic dla niego nie zrobił, chyba że za to zapłacił. - Na jej twarzy pojawił się grymas. Przynajmniej wiedział, że nie zależało jej na jego pieniądzach. - Kobiety jednak za nim przepadają - powiedział obojętnie.

- Jest bardzo przystojny - zgodziła się.

- Terri przyjeżdża ze swoim nowym mężem do zatoki w przyszłym tygodniu - powiedział, sprawiając wrażenie, jakby był nieobecny. Zaprosił ich i Terri przyjęła zaproszenie. Nie powiedział jeszcze o tym Joshowi, zupełnie nieświadomy, co się wydarzyło między nim a Amanda, podczas jego nieobecności. - Mam nadzieję, że Josh nie będzie się angażował w menage d, trois podczas ich pobytu i nie przekreśli milionowej transakcji z tym greckim potentatem, za którego Terri się wydała. Wciąż jeszcze za nią tęskni, a Grecy są namiętni i mściwi. Terri robi się bardzo smutna, kiedy mowa o Joshu. Zameżna, nie przestała o nim myśleć.

Miał nadzieję, że nie popełnił nietaktu, nie konsultując się w tej sprawie z Joshem. Będzie musiał mu później o tym powiedzieć.

Amanda poczuła się upokorzona. Josh nic jej nie powiedział ani o Terri, ani o jej mężu, ani o ich przyjeździe. Może właśnie dlatego było mu obojętne, że wraca do San Antonio. Może powód, dla którego ją odrzucał, nie miał nic wspólnego z jej wyglądem, tylko z Terri. Może ciągle jeszcze kochał tamtą kobietę.

To miałyby sens. Amanda nie mogła sobie wyobrazić, żeby dotykał ją jakiś inny mężczyzna. Jeżeli on czuł to samo w stosunku do Terri, to zrozumiałe, dlaczego ją odrzuca.

Zrobiło się jej niedobrze.

- Jesteś dziś bardzo cicha.

- Myślę o poniedziałkowej pracy - nadała głosowi pozory zadowolenia. - Mam zamiar wprowadzić w życie kilka zmian i zobaczyć jak się powiodą. Brad, mój chłopcze, myślę, że mam wszelkie predyspozycje, żeby się stać wydawniczą Lady Astor.

- Nawet więcej - zauważył. - Uwzględnij mnie na liście gości, kiedy będziesz miała prawybory prezydenckie. Nie mogę się doczekać.

- Prezydent Todd. Ładnie brzmi - zgodziła się.

Nachyliła się doń. - Ale jeśli wyjdę za mąż, to czy mój mąż się nie zniechęci, jeśli będzie musiał wkładać garnitur na przyjęcia?

Zaśmiał się. Amanda zawsze umiała go rozśmieszyć.

- Najpierw musisz wyjść za mąż.

- Nigdy - zaperzyła się. - Nawet gdybym miała dzięki temu zdobyć kontrolę nad „Gazette”.

- Właśnie - mruknął do siebie. - Jeśli wyjdiesz za mąż, natychmiast przejmiesz gazetę, prawda?

- Czterdzieści dziewięć procent - uściśliła. - Za dwa lata skończę dwadzieścia pięć lat. Wytrzymam jakoś do tego czasu.

Brad nic nie powiedział. Jego źrenice się zwęziły, kiedy przyglądał się Amandzie, dziewczynie, którą znał od lat. Miał przeczucie, że kiedyś osiągnie sukces i pod jej kierownictwem gazeta i wydawnictwo przyniosą więcej zysków niż kiedykolwiek przedtem. Ten, kto poślubi Amandę, będzie miał nie tylko wierną żonę, ale i całkiem spory majątek.

Amanda właśnie szła na górę do swojego pokoju, żeby położyć się spać, kiedy spotkała Josha. Brad udał się do dużego pokoju, aby obejrzeć film w telewizji satelitarnej.

Zatrzymała się na stopniu, rzucając Joshowi pełne wyrzutu spojrzenie.

- Nic mi nie powiedziałaś, że Terri przyjeżdża.

Jego oczy przybrały lodowaty wyraz. A więc Brad jej powiedział. Dlaczego nie miałby powiedzieć? Przecież nie miał pojęcia, co się między nimi wydarzyło.

- Nie sądziłem, że w jakikolwiek sposób cię to dotyczy - powiedział arogancko. - Dopiero przed chwilą się o tym dowiedziałem, a poza tym to nie twój interes. - Poczekał na wyraz oburzenia na jej twarzy, po czym dodał: - Samolot korporacji będzie na ciebie czekał jutro.

Możesz lecieć, kiedy chcesz.

Przekreślił wszystko. Znała już tę jego postawę i wiedziała, że jest nieubłagany, kiedy coś sobie postanowi. Czekał na Terri i dlatego jej nie chciał. Gdybyż tylko ta świadomość nie była dla niej tak bolesna!

- Myślałam, że Terri jest mężatką - wycodziła przez zaciśnięte usta.

Patrzył na nią ze szczerym rozbawieniem.

- No i? - zapytał, zmuszając się do obojętności, mimo że widział, jak cierpi. Włożył ręce do kieszeni, a nawet zdobył się na cyniczny uśmiech. Na jej twarzy odbijało się obrzydzenie i pogarda, ale nie reagował. Zaciśnął tylko zęby.

- A więc to tak.

Odwrócił się, udając nonszalancję i obojętność.

- Mam kilka telefonów do wykonania. Zobaczymy się rano.

- Oczywiście.

Nie widziała stopni, po których wchodziła na górę. Śmierć ojca ją załamała. Ojciec nie kochał jej i nie chciał. Josh też ją odrzucił. Zastanawiała się, czy ktoś kiedyś będzie ją chciał. Zawsze była nie chciana, ale nigdy jeszcze nie odczuła tego tak dotkliwie.

Udało mu się, pomyślał. Amanda jest przekonana, że w jego życiu znowu pojawiła się Terri.

Teraz wyjedź stąd, nie protestując, i jakoś to przebolej. Mimo to Josh nie był z siebie dumny.

Amanda wróci do San Antonio, a on odzyska kontrolę nad sobą. Jego życie będzie się toczyć jak dawniej. Miał nadzieję, że jej również. Pewnego dnia znowu staną się przyjaciółmi i stosunki między nimi będą takie jak dawniej. Wszedł do swojego gabinetu i zamknął drzwi. Nie wierzył w ani jedno swoje słowo.

Następnego ranka Amanda włożyła jasnoniebieski jedwabny kostium. Jedwab sprawdza się w tropikach, pomyślała; chłodzi, a kiedy jest zimno, ogrzewa. Człowiek ma wrażenie, jakby nie miał na sobie nic. Żeby tylko nie gniótł się tak łatwo! Zaczesała włosy do góry i umalowała się, po czym wzięła swoje rzeczy i zeszła na dół.

- Jestem gotowa - oświadczyła Joshowi.

Stał na balkonie. Odwrócił się do niej. Brad pakował ich rzeczy do łodzi. Na szczęście on będzie ją rozweselał, pomyślał. Jego nie miał kto pocieszać. Jego serce leżało u jej stóp, ale ona o tym nie wiedziała.

- Masz wystarczająco pieniędzy? - zapytał obojętnie.

Była zdziwiona tonem jego głosu. Brzmiał, jakby jej nienawidził.

- Tak, mam - odparła. - Poza tym mam kartę kredytową. - Ścisnęła torebkę, jakby to była kamizelka ratunkowa. Posłała mu wymuszony uśmiech. - Dziękuję raz jeszcze...

- Nie ma za co - odpowiedział szorstko. Popatrzył w stronę drzwi, w których ukazała się głowa Brada.

- Samolot już czeka. Pospiesz się, kotku! - drażnił się.

- Już idę! - zawołała.

- Do zobaczenia w domu, Josh - krzyknął Brad i zniknął.

Josh nie odpowiedział. Próbował porozmawiać z nim wczoraj wieczorem, Brad jednak nie chciał, twierdząc, że nie ma o czym. Josh czuł, że wszyscy się od niego odsuwają. Taki był jego wybór, choć tak naprawdę nie miał innego.

Patrzył na Amandę. Była wyciszona i smutna, jakby się żegnali na zawsze. Czuł to, ona też musiała to czuć. Widział w jej zielonych, smutnych oczach, jak bardzo go pragnie.

- Czy musisz na mnie w ten sposób patrzeć? - odezwał się nagle.

- W jaki sposób? - zapytała, ciesząc się w duchu, że go to dotyka.

Oddychał szybko, zaciskając usta.

- Niech to diabli, Amando! - powiedział cicho.

Jego siła woli topniała pod tym spojrzeniem. Jednym ruchem złapał ją za ramię, gwałtownie pchnął do swojego gabinetu i zatrzasnął drzwi. W jego oczach widać było uczucia, których nie był w stanie kontrolować. Uśmiechnęła się z rozkoszą, a wtedy jego szlachetne intencje rozwiały się jak dym.

Pchnął ją z całej siły na mahoniowe drzwi. Zdążyła pomyśleć, że jej jedwabny kostium trzeba będzie chyba spisać na straty, i poczuła, jak rozchyła jej usta swoimi ustami. Ogarnęła ją rozgrzewająca fala przyjemności. Wydała z siebie jęk rozkoszy i zaczęła się wic pod jego podnieconym ciałem, które miażdżyło jej piersi.

- Tak, pragniesz mnie - wyszeptała, wtulając się w jego szyję. - Wiesz, że mnie pragniesz....

Znowu wpił w nią usta i całował tak, że aż zaczęła pojękiwać i drzeć, z trudem utrzymując się na nogach. Ujął ją za biodra i poruszał nimi w rytm swojego ciała, dając jej odczuć swą gotowość.

Nie pozostawała bierna i czas stanął dla nich w miejscu, aż do chwili, kiedy spojrzał w jej oczy, nieobecne i rozanielone, i zrozumiał, że przecież ulega słabości, A tego nie wolno mu było robić. Nie miał prawa. Twarz mu zeszywniała.

- Wciąż twierdzisz, że pragniesz Terri? - zapytała nabrzmiałymi ustami. - Co ona może ci dać takiego, czego ja bym nie mogła?

Terri - to imię przywróciło go z powrotem do rzeczywistości.

Odsunął się od Amandy i zamarł, kiedy zobaczył triumf w jej oczach.

- Wolność - odpowiedział. Powieki Amandy zatrzepotały. - Terri nie oczekuje, że po kilku godzinach dobrego seksu od razu się z nią ożenię.

- Ja mogę ci dać więcej. - Słowa ciężko jej przechodziły przez gardło.

Zwęził źrenice.

- Czyżbyś chciała mnie przekupić, Amando? - zapytał. - Seks w zamian za marsz Mendelssohna? A może - dodał cynicznie - za kontrolę nad „Gazette”?

Poczerwieniała ze złości.

- To był chwyt poniżej pasa, Josh.

- Proszę bardzo. Udowodnij, że tak nie jest. - Zmienił ton. - Udowodnij mi, że to mnie chcesz, a nie siły, majątku i prestiżu, jaki się z tym wiąże. Obiecuj, że nie zrobisz nic, żeby przejąć gazetę twojej mamy.

Uniosła ręce. Przez chwilę myślała, że wygrywa, ale Josh znowu przeobraził się w nieugiętego faceta.

- Na miłość boską, czy ty zwariowałaś? Wiesz przecież, że nie chodzi mi o pieniądze!

- Kobiety przez lata próbowały mnie przekupić swoim ciałem - powiedział ostro. - Większość z nich dostawała za te przysługi diamenty i futra. Ale Terri - ciągnął, kłamiąc naumyślnie - chodzi tylko o moje ciało, bo ma miliony od Mikapoulisa. Jej oczy ziały ogniem. Miała ochotę go spoliczkować, ale wiedziała, że niczego by w ten sposób nie osiągnęła.

- Mam nadzieję, że czeka was wiele przyjemności - - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Mieliśmy ich całe mnóstwo - zapewnił ją cynicznie. - I będziemy mieć. Nie łączą nas interesy.



Musiała się kontrolować z całej siły, żeby nie dać mu w twarz i zmyć z niej ten drwiący uśmiech.

- A nas łączą - powiedziała.

- Właśnie - podchwycił nieprzyjemnym tonem. - Jesteśmy współnikami, a to stawia cię w zupełnie innej sytuacji. Za dwa lata dostaniesz czterdzieści dziewięć procent udziału, ale będziesz musiała na to zapracować. Do tego czasu - dodał - Ward Johnson jest odpowiedzialny za gazetę.

- To nie jest gazeta Warda Johnsona, tylko moja! To mój spadek po mamie! - wybuchnęła. - Nie wiem, co Ward ci powiedział, ale on bez przerwy traci pieniądze. Jeśli będę do tego zmuszona, udowodnię ci to!

- Zrób to - zgodził się.

Wyprostowała się.

- Zrobię! - powiedziała dumnie. - I od teraz, jak powiedziałaś, łączą nas tylko interesy. Nic więcej. Żadnych rozmów prywatnych. Jeśli nie będziesz uważał, nawet się nie obejrzysz, a „Gazette” będzie moja.

Jego oczy zrobiły się lodowate.

- Lepiej nie rób sobie we mnie wroga, jeśli nie musisz - ostrzegł groźnie.

Na samą myśl, że mógłby się stać jej wrogiem, przeszył ją dreszcz.

- Nie śmiałybym - powiedziała cynicznie, śmiejąc się. - Zależę przecież od ciebie. W końcu to ty dbasz o moje dziedzictwo.

Nic nie odpowiedział. Po chwili się odwrócił.

- Do widzenia, Amando - szepnął, z trudem panując nad głosem, w którym słyhać było wściekłość, frustrację i miłość.

Otworzyła drzwi trzęsącą się dłonią.

- Amando!

Nieomal podskoczyła, słysząc ten krzyk.

- Co? - zapytała, nie patrząc nań.

Przez chwilę trwała cisza.

- Zadzwoń, kiedy będziesz w San Antonio, chciałbym wiedzieć, czy doleciałaś szczęśliwie.

- Czy to cię w ogóle obchodzi? - rzuciła obojętnym tonem.

- Tak...!

Przez chwilę wyglądał groźnie, jego oczy, twarz, przybrały jakiś nieznany wyraz. Nie była jednak w stanie rozpoznać, co czuł, a on odwrócił się, zanim zdążyła mu się przyjrzeć.

Popatrzyła na niego ostatni raz, potem zamknęła na chwilę oczy i odwróciła się.

- Do widzenia, Josh - powiedziała.

Nie powiedział słowa. Droga do łodzi nie miała dla niej końca. Wypełniały ją rozczarowania.

Pozostała jej przynajmniej praca i nadzieja, że odziedziczy trochę pieniędzy. Są ludzie, którzy nawet tego nie mają. Zmuszała się, żeby nie myśleć o Terri, która nawet teraz, mimo że była zamężna, myślała pewnie, jak tu wskoczyć do łóżka Josha. Chciało jej się płakać, ale wiedziała, że nie może sobie teraz pozwolić na okazywanie słabości. Musi być silna.

Josh czekał, dopóki nie usłyszał warkotu silnika, po czym podszedł do okna i wyjrzał przez firanki. Jego silna dłoń zaciskała się na delikatnym materiale, w miarę jak łódź robiła się coraz mniejsza. Z wolna począł go ogarniać smutek.

- Amando! - wyszeptał jak ktoś, komu nóż utkwiał w sercu. Odeszła. Jeszcze nigdy nie czuł się tak samotny, jeżeli jego podejrzenie się potwierdzi, będzie sam do końca życia.

## ROZDZIAŁ VIII

Kiedy Amanda wysiadała z samolotu, w San Antonio opanowała mgła i wilgoć. Miała na sobie ten sam jedwabny kostium co rano, tylko że teraz, po kilkugodzinnym siedzeniu w samolocie, był bardziej pomięty. Również niewytłumaczalny wybuch namiętności Josha się do tego przyczynił. Nie mogła pogodzić tej żądy z niechęcią, jaką jej później okazał i tym, co mówił o Terri. Josh nie lubił ranić innych. Teraz czuła, że go straciła.

Pożegnawszy się czule z Bradem skierowała się w stronę holu lotniska, gdzie czekała już na nią Mirri; ujrawszy przyjaciółkę, uniosła się gwałtownie z ławki, żeby ją uściskać.

- Myślałam, że umrę z nudów bez ciebie! - mówiła, kiedy wychodziły na brzydki parking, nad którym palmy szemrały w gorącej dzień.

- Zaparkowałam tam. Chodźmy szybciej, zanim zaczną padać. Leje od tygodnia. Mieliśmy nawet powódź... ale nie w twoich okolicach - dodała, śmiejąc się na widok zmartwionej twarzy Amandy.

- Nie zależy mi na tym. Jestem wyżeta - powiedziała obojętnie Amanda. - Będę musiała walczyć z Joshem o każdy centymetr drukarni. Wciąż ma pełną kontrolę, a ja nie jestem w stanie nic wymyślić, żeby go obejść. Akcje mam tylko ja i on, nie ma innych udziałowców. Nie wyemitowano żadnych dodatkowych akcji. Jedyne, co mogę zrobić, żeby przejąć gazetę, zanim ukończę dwadzieścia pięć lat, to albo wyjść za męża, albo udowodnić wszystkim, że mój tata oszalał. - Westchnęła. - Ale on nie oszalał, a ja nie chcę wychodzić za męża. Mirri gwizdnęła na znak niedowierzania.

- Czy nic innego nie robiliście z Joshem na Opal Cay, tylko się kłóciliście?

- Niezupełnie, ale rozstaliśmy się w kłótni - wyszeptowała Amanda. Wzięła głęboki oddech, po czym zapytała: - A co u ciebie?

- Jak zwykle. Piękna i niedoceniana. Jak było na Opal Cay?

- Od czasu do czasu udało mi się odpocząć - - stwierdziła, mając nadzieję, że twarz jej nie zdradzi. - Josh jak zwykle zajęty interesami, ale Brad dotrzymywał mi towarzystwa. Przyleciał tu ze mną, ale po drodze miał jeszcze coś do załatwienia. Dlatego zadzwoniłam do ciebie z Nassau, żebyś po mnie wyszła. Mam nadzieję, że twój szef nie jest na ciebie o to zły.

- Na mnie? Nigdy! Czci ziemię, po której stąpam - zażartowała Mirri. - Niedługo zaczniesz przede mną klęczeć, żebyś, tylko go zauważyła.

- Cóż za interesująca perspektywa - mruknęła Amanda. - To znaczy, że wciąż jeszcze radzisz sobie jakoś z panem Stuartem.

Mirri wzruszyła ramionami.

- Jeśli będą chcieli mnie upiec na stek, będzie ostatnią osobą, która odtańczy taniec deszczu.

- Może to niezgrabny sposób ukrywania uczucia, jakim cię darzy? - odważyła się powiedzieć

Amanda, kiedy wsiadały do samochodu. - Nie umawia się z nikim, prawda?

- Odkąd tam pracuje, nie - odparła Mirri. - Niektórzy nawet zaczęli mu się przyglądać, ale mężczyznami też się nie interesuje, więc raczej jest normalny. Może po prostu ma złamane serce.

- To możliwe.

- Jeśli w ogóle ma serce - dodała Mirri.

Nie zauważyła budzącego postrach Nelsona Stuarta, który stał tuż obok jej samochodu. Gdyby go zobaczyła, byłaby chyba bardzo zaskoczona. Nelson Stuart przyjechał odebrać jakiegoś agenta i przekonał się właśnie, iż Mirri kłamała, tłumacząc, że musi odwiedzić w szpitalu swoją babcię. Ściągnął brwi. Właśnie złapał ją na kłamstwie. Nienawidził kłamstw i oszustw, szczególnie ze strony kobiet. Poza tym mogła mu wyświadczyć przysługę zaoszczędzić czasu, odbierając gościa.

Z drugiej strony jednak ów agent o nazwisku Fletcher Cobb był samotnym mężczyzną o reputacji zepsutego kobieciarza i wysłanie po niego Mirri mogło się okazać nietaktem. Przyglądał się jej ciekawie, nie spuszczać z niej wzroku, kiedy wsiadała do samochodu. Była taka żywa, na jej widok wyobrażał sobie tęcze i motyle. Na tęcze, motyle i kobiety nie miał jednak czasu. Nie pozwalała mu na to praca.

Od czasu do czasu pozwalał sobie jednak na myślenie Mirri. Nie było to specjalnie mądre i śmiał się wtedy sam z siebie. Ta jego rudowłosa koleżanka miała pewnie więcej przygód niż wszyscy pracownicy biura razem wzięci. Gardził tego rodzaju kobietami, co jednak nie przeszkadzało mu się za nimi oglądać.

Nelson Stuart skierował się w stronę portu lotniczego. Wyglądał na człowieka, który nie wie, co to czułość. Nie miał nigdy okazji, żeby się tego nauczyć. Nie był lekkoduchem.

Kiedy dziewczęta znalazły się w samochodzie, Mirri opowiedziała przyjaciółce o pracy i koncercie, który miał się odbyć w domu kultury. Amanda nie przestawała jednak myśleć o Joshu i o tym, w jaki sposób się rozstali.

- Kiedy wracasz do pracy? - zapytała ją Mirri.

- Jutro. I właśnie się zastanawiam - zaczęła, unosząc brwi - jak ci się udało wyrwać?

Przekupiłaś kogoś w biurze?

- Przekupić agenta specjalnego? Amando!

- No, powiedz.

- Powiedziałam panu Stuartowi, że muszę odwiedzić w szpitalu chorą babcię.

- Przecież twoja babcia nie żyje od piętnastu lat!

- Ale on nic o tym nie wie, on w ogóle nic o mnie nie wie.

- Powinnaś była powiedzieć mu prawdę.

- Gdybym powiedziała prawdę, to teraz siedziałabym w biurze, odbierając telefony i wypisując sprawozdania i protokoły aresztowań.

- Mogłam przecież wziąć taksówkę.

- Nie bądź głupia - zbeształa ją łagodnie Mirri, uśmiechając się. - Nie jesteś w najprzyjemniejszym momencie swojego życia i potrzebujesz mnie. Nelson nigdy nie będzie mnie potrzebował. A poza tym to żaden problem. Nigdy się nie dowie.

Mirri trwała w tej słodkiej nieświadomości, parkując samochód przed dwupiętrowym domem z czerwonej cegły, gdzie dorastała Amanda. Umówiwszy się na kolację o szóstej, odjechała do pracy, gdzie, oparty o skraj biurka, czekał już na nią wściekły Nelson Stuart.

Przyglądając mu się, pomyślała, jakie to dziwne, że taki zimny, ponury melancholik może być pociągający fizycznie. Nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny oddziałującego na nią w ten sposób. Jej doświadczenie z mężczyznami było zresztą smutne i wpłynęło na jej strach przez zbliżeniem. Nelson Stuart był wysoki i dobrze zbudowany. Miał twarz surowego mężczyzny i nosił się z dystynkcją króla. Cechowała go też królewska elegancja, znakomicie pasująca do jego zamkniętej osobowości.

Mirri chętnie rzuciłaby mu się w ramiona, żeby opowiedzieć smutną historię swego życia. Nie miała jednak odwagi. Patrzył na nią wzrokiem, z którego łatwo było wyczytać, co o niej sądzi. Nie było rzeczy, która by mu się w niej podobała. I właśnie ta pogarda, jaką ją darzył, sprawiła, że zaczęła go traktować jak wroga. Próbowała się bronić, udając, że jest dla niej raczej śmieszny, ale tak naprawdę to bardzo się jej podobał.

- Mam nadzieję, że twoja chora babcia ma się lepiej - odezwał się, gdy zbliżała się do biurka z torebką ręku, trzymając ją jak tarczę.

- Tak, lepiej, dziękuję - powiedziała czujnie.

- Zauważyłem. Zdziwiła się. - Słucham?

- Jest bardzo podobna do Amandy Todd, prawda?

- Złapana na gorącym uczynku. - Mirri nie mogła powstrzymać uśmiechu. - W porządku, szefie. Przyłapał mnie pan. Byłam na lotnisku, żeby odebrać Amandę, jeżeli chce mnie pan zastrzelić, przyniosę amunicję.

Zmarszczył brwi.

- To nie jest śmieszne.

- Oczywiście. - Przybrała bardzo poważny wyraz twarzy. Nie mógł powstrzymać rozbawienia, które zaiskrzyło w jego oczach, ale szybko się od niej odwrócił. - Następnym razem powiedz prawdę - powiedział ostro. - Przecież bym się zgodził.

- Dlaczego pan to robi? - zapytała nagle. Uniósł brwi.

- Co?

Podeszła bliżej, przyglądając mu się jak ciekawy kot.

- Jeżeli coś pana śmieszy, nie ma sensu tego ukrywać - tłumaczyła, - Chyba jeszcze nigdy nie

widziałam, jak się pan śmieje.

Kiedy rozmowa przybrała osobisty odcień, poczuł się niepewnie.

- Moje reakcje nie powinny cię obchodzić. Wracaj do pracy.

Zupełnie nieświadomie zatrzymała go, chwytając za ramię. Jego reakcja była szybka, zdecydowana i onieśmielająca. Złapał ją za przegub w mocnym i ciepłym uścisku, i zdjął jej dłoń.

- Nigdy więcej tego nie rób - ostrzegł łagodnym, ale groźnym głosem. - Nie lubię, jak mnie ktoś dotyka.

Zaczerwieniła się.

- Bardzo... Bardzo przepraszam. Nie chciałam... Puścił jej dłoń. Oczy mu błyszczały.

- Brzydzę się kobietami twojego pokroju - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Wyzywające, chętne, nastawione tylko na przyjemności. Nie wiem, jak mogłaś przypuszczać, że mógłbym być tobą zainteresowany. Nigdy, nawet gdybym bardzo pragnął kobiety!

Jej twarz zrobiła się biała jak kreda.

- Mylisz się - zaczęła - cholernie się mylisz. Wcale taka...

- Nie stać cię nawet na powiedzenie prawdy - przerwał jej i wyszedł. Spokojnie zapalił papierosa, jak gdyby nie miał w sobie krzty uczucia.

Mirri zastygła w szoku, wciąż patrząc w jego stronę. Zawsze wiedziała, że jej nie lubił, ale jego lodowata pogarda wstrząsnęła nią. Ubierała się wyzywająco, ale to przecież była tylko przykrywka. On nie potrafił popatrzeć głębiej, pod maskę, którą nosiła. Może kiedyś kochał kobietę, która była jak jej zewnętrzne ja, i teraz mścił się na niej. Nawet się nie domyślał, jak głęboko ją zranił. Można było o niej powiedzieć wszystko, ale nie, że jest łatwą panienką.

Nelson wszedł do swojego gabinetu, nie oglądając się za siebie. Był bardzo zaskoczony, kiedy spostrzegł, jak Mirri nienaturalnie zbladła. Nie lubił ranić ludzi, ale ona załazła mu za skórę. Już kiedyś taka panienka zabawiła się nim, raniąc jego dumę. Jej dotyk był porażający, sprawił, że kolana się pod nim ugięły. Musi się jej jakoś pozbyć, zanim zrobi coś głupiego, na przykład ją zgwałci. Zamknął drzwi swojego gabinetu, oparł się o nie i odetchnął z ulgą. Boże! Pragnął jej przecież. Będzie się musiał jakoś pozbyć jej z biura, zanim zwariuje. Z każdym dniem coraz bardziej go drażniła.

Później, kiedy Mirri jadła z Amandą kolację w małej włoskiej restauracji, opowiedziała przyjaciółce całą historię.

Amanda od razu poznała, że coś się wydarzyło. Mirri miała na sobie prostą beżową sukienkę, włosy związane w ogon i dyskretny makijaż. W porównaniu z tym, jak chodziła na co dzień, wyglądała jak swój własny cień.

- A, rozumiem - rzekła łagodnie. - Miłość...

Mirri oblał rumieniec.

- Nie, on ma serce z lodu - powiedziała zrezygnowana. Prztykała palcem w filiżankę, patrząc jak na srebrzystej powierzchni kawy tworzą się zmarszczki. - Nienawidzi mnie. Co mam robić? Nie chcę rezygnować z pracy tylko dlatego, że mój szef uważa mnie za pierwszą lepszą. - Posłuchaj - zaczęła łagodnie Amanda. - Dlaczego po prostu nie porozmawiasz z nim i nie wyjaśnisz mu wszystkiego?

Mirri otworzyła szeroko oczy.

- Czyś ty zwariowała!?

- On nie jest wcale takim facetem, jakiego gra. Tak jak ty - perorowała Amanda - Czy nie widzisz, że jego też kiedyś skrzywdzono?

- Zastanawiałam się... - Uniosła wzrok. - Ale to nie jest coś, o co można zapytać.

- To zaprosz go na kolację albo po prostu na kawę.

Gdzieś z dala od biura, gdzie będziecie mogli porozmawiać.

Mirri drżała na całym ciele.

- Nie pójdzie ze mną - stwierdziła po chwili.

- Spróbuj.

- Nic nie zyskam, spławi mnie tylko. - Mirri westchnęła. - Wiesz przecież.

- Skąd możesz wiedzieć? Spróbuj.

Mirri uśmiechnęła się szeroko.

- Może lepiej najpierw wypowiem pracę, a potem go zaproszę?

- Tchórz.

- Znowu jak w szkole imienia Stephena Austina! - śmiała się Mirri. - Mam udowodnić, że potrafię?

- No jasne.

- Jeżeli tak - uniosła filiżankę, udając toast - to za sukces. Jeśli mi się nie uda, będziesz musiała mi znaleźć nową pracę.

- Nie ma problemu. Jestem właścicielką połowy „Gazette”. Jeśli oczywiście uda mi się przekonać moją Nemezis, że potrafię nią kierować.

- Masz głowę do interesów. Oczywiście, że potrafisz.

- Wiem, chciałabym tylko przekonać o tym Josha - powiedziała gorzko Amanda.

- Mówić można wszystko. Musisz mu to udowodnić - stwierdziła Mirri. Przyglądała się uważnie swojej przyjaciółce, po czym założyła rękę na rękę. - Co się stało na Opal Cay? Wyglądasz jakoś dziwnie. Czy Josh w końcu spróbował się do ciebie dobrać?

Mirri wiedziała, co Amanda czuje do Josha. Amanda odwróciła twarz. Zobaczyła wszystkowiedzący uśmiech Mirri i na jej twarzy pojawił się grymas.

- Tak, ale w jego życiu znowu się pojawiła Terri. Josh jest przekonany, że umieram z żądzy

oddania mu się za obrączkę lub kontrolę nad „Gazette”. Tak mi powiedział - dodała, widząc niedowierzanie na twarzy przyjaciółki.

- Rany boskie! - krzyknęła Mirri. - Po latach męczarni zdobył się wreszcie, żeby pójść na całość?

- Nie wiem, był na mnie wściekły. Nigdy go jeszcze nie widziałam w takim stanie.

- To nie w stylu Josha.

Uniosła brwi.

- Tak, wiem. Może to z powodu bałaganu, jaki tata po sobie zostawił. Poza tym martwi się o Brada. - Oparła głowę na dłoniach. - Terri jest zameżna, ale Josh nie przejmuje się tym zbytnio.

- To zupełnie nie w jego stylu! Mógłby pisać książki umoralniające. Przecież wyrzuca dyrektorów, którzy zdradzają żony, prawda?

- Robił tak kiedyś. Teraz się zmienił - powiedziała smutno Amanda. - Kiedy wychodziłam, zachowywał się, jakby mnie nienawidził.

- Zawsze byłaś dla niego bardzo ważna. - Mirri mówiła z troską w głosie. - Zawsze stawał po twojej stronie. Dlaczego miałby się nad tobą znęcać bez powodu czy opowiadać o swojej byłej dziewczynie, wiedząc, że przeżywasz śmierć ojca? Josh nigdy by się tak nie zachował.

Amanda wiedziała, że to prawda. Czulość, jaką darzył ją, zawsze wszystkich dziwiła.

- Ja też tego nie rozumiem. Ale obydwójce ustaliliśmy, że od tej pory będą nas łączyć tylko interesy. Mam zresztą zamiar wziąć się za gazetę - powiedziała, unosząc podbródek. Wyglądała prawie tak samo jak jej ojciec takich sytuacjach. Rozbawiło to Mirri. - Nikt nie zamknie „Gazette”, nie dając mi szansy. Słyszałam, że wstaje wkładka reklamowa w San Rio. Nie powiedziano nic Joshowi, ale to może być prawda. I jeżeli się okaże, że to prawda, jedynym sposobem ocalenia gazety może być spółka wydawnicza. Muszę to zrobić.

- Życzę ci szczęścia - uśmiechnęła się Mirri.

- W takim razie - ciągnęła Amanda - kupię sobie czarną przezroczystą bieliznę, zrobię zdjęcie w najbardziej wyuzdanej pozie, zrobię odbitkę naturalnych rozmiarów i wyślę Joshowi Cabe Lawsonowi.

Jej przyjaciółka ściągnęła usta i zagwizdała.

- Czy to naprawdę ty? Tydzień temu twierdziłaś jeszcze, że tego typu zachowanie jest poniżające.

- Nie o to mi chodziło - westchnęła Amanda. - Nie wiem, jak mogłam w ogóle coś takiego powiedzieć. Mężczyźni to diabły, Mirri.

- Tak. - Mirri pokiwała głową i uśmiechnęła się.

- Gdyby tylko uwierzył mi, że Ward Johnson robi tyle szkody gazecie. Nie potrafię tego udowodnić, ale jestem pewna, że sfalszował dane na swoją korzyść. Josh mi nie uwierzył, gdy mu o



tym powiedziałam.

- To przykre - stwierdziła Mirri. - Ja każdą znajomość buduję na zaufaniu.

- Ja też. Ale Josh otoczył się murem i nie dopuszcza mnie do siebie. Ostatnio bardzo dziwnie się zachowuje. Jest posepny i ciągle zajęty. Brad też to zauważył.

- Lepiej uważaj na braciszka Brada - ostrzegła Mirri. - Jest uroczy, ale może być zły i egoistyczny. Nie ufam mu.

- A ja tak - uśmiechnęła się Amanda. - Brad jest obecnie jedynym mężczyzną, jakiego lubię. Przynajmniej on jest po mojej stronie.

- Ja też.

- Ty zawsze byłaś - stwierdziła Amanda. - Byłaś dla mnie jak siostra przez te wszystkie lata. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Nie wiem, co ja bym zrobiła bez ciebie. - odpowiedziała Mirri ciepło przyjaciółce. - Myślę, że jesteś aniołem.

- Na pewno nie. Przepelniają mnie bardzo złe myśli na temat Josha i pana Johnsona. - Popatrzyła na zegarek. - Lepiej już pójde. Muszę być w pracy w poniedziałek, a w moim domu nie ma ani jednej czystej rzeczy. I wyobraź sobie, że muszę prosić pana Johnsona, żeby prowadził gazetę mojej mamy z nieco większą odpowiedzialnością.

- Twój ojciec nie postąpił sprawiedliwie, pisząc taki testament - powiedziała poirytowana Mirri. - Przecież to dziedzictwo twojej mamy, które przekazała tobie.

- Cóż, dziś wygląda to jak przeciąganie liny, ale jestem pewna, że wygram - oświadczyła Amanda. - Przysięgam, że tak się stanie. To moja własność i nie oddam jej bez walki. Jeśli pan Johnson chce grać nie fair, ja też tak będę. Josh zobaczy, że potrafię się zająć swoim interesem.

Mirri śmiała się.

- Teraz - rzekła - jesteś przynajmniej tą Amanda, którą znałam.

Amanda weszła do biura jak na pole bitwy. Miała na sobie elegancki szary kostium, białą bluzkę i dyskretny makijaż. Dora - - nowa współpracownica - przyglądała jej się badawczo, kiedy piły kawę w czasie przerwy. Obydwie kobiety miały przerwę nieco później niż pozostali, ponieważ Dora musiała przyjąć wcześniej jakieś ogłoszenie, a Amandę zatrzymał klient spoza stanu, który nie zamierzał skończyć rozmowy, póki Amanda nie odszukała jego zagubionej subskrypcji.

„Gazette” była w istocie niewielkim biurem, pozbawionym hierarchii. W pełnym wymiarze godzin pracowali tam: Ward, Amanda, Lisa Graham, zatrudniona przy składaniu, i operator prasy Tim Wilson, który pełnił też obowiązki fotografa. Dora, która początkowo pomagała w przygotowaniu gazety i dwóch studentów z college'u: Kenny Creigh i Vic Martin, który wziął na siebie obowiązki reporterskie, wstępne czytanie, przyklejanie i inne prace, pracowali na pół etatu. Wszyscy jednak mieli przerwę a kawę o tej samej porze. Była to jedna z niewielu rzeczy, które się

Amandzie podobały.

Ward Johnson rozmawiał chwilę z Amandą, po czym poszedł zobaczyć się z potencjalnymi ogłoszeniodawcami, wtedy Amanda zapytała go o dane, które wysłał Joshowi, tał chwilę w drzwiach, a następnie wyszedł, jakby przeżuwał, że zacznie mu zadawać niewygodne pytania, ostatnio zresztą jej unikał. Wciąż jeszcze wściekła, Amanda wsypała sobie do kawy więcej cukru niż zwykle i skrzywiła się, próbując. - Wyglądasz dziś bardzo elegancko - zaczęła nerwowo Dora i posłała jej sztuczny uśmiech. - Czuję się nie na swoim miejscu, kiedy wchodzisz do pokoju. Jesteś szefową w każdym calu.

Amanda uśmiechnęła się do niej. Nie sądziła, że może sprawiać takie wrażenie.

- Czy dostanę to na piśmie, żeby mogła wysłać Joshowi? Myśli, że nie mam głowy do interesów.

- Jestem pewna, że się myli. - Dora spoglądała na Amandę sponad swojej filiżanki i zaczerwieniła się. - Czy ta Latynoska naprawdę jest jego metresa? - zapytała tajemniczo. - Widziałam ich fotografię w jakimś piśmidle. Jest taki przystojny! A ona - wprost oszałamiająca, prawda?

- Tak. - Amanda nienawidziła tej kobiety, mimo że nigdy jej nie widziała. Teraz w życiu Josha była z powrotem Terri, jak jakiś duch z przeszłości. Josh i jego kobiety. Amanda uzmysłowiła sobie, że zawsze będą ją prześladować.

- A co słyhać u ciebie? - spytała, żeby zmienić temat. - Czy wciąż jeszcze ci się tu podoba? - Bardzo. - Dora uśmiechnęła się nerwowo. - Znamy się z Wardem z czasów licealnych. Zawsze był dla mnie miły. Lubię zostawać z moimi chłopcami w domu, ale potrzebujemy więcej pieniędzy. Edgar, mój mąż, chciałby zapisać się na dodatkowe kursy w college'u, żeby nie pozostawać w tyle z metodami nauczania. - Zawahała się. - Jak się domyślam, wy, młode kobiety, nie marzycie o takim życiu; jesteście takie niezależne i zajęte robieniem kariery. Sądzę, że większość z was nie chciałaby mieć dzieci, dopóki nie zdobędzie pozycji.

Amanda wyobraziła sobie siebie na Opal Cay kołyszącą dziecko. Interesy i niezależność nie znaczyły dla niej tyle, co życie z Joshem i wychowywanie jego dzieci. Zakasłała.

- Świat się zmienia - zauważyła.

- Tak - westchnęła Dora. - Może są z tego jakieś korzyści, ale za moich czasów to kobieta tworzyła rodzinę. Troszczyła się o dom, pilnowała, aby wszyscy chodzili co niedziela do kościoła, uczyła wszystkich nienagannyh manier i dbała, żeby mieli czyste ubrania. Gotowała, sprzątała, pracowała w ogrodzie, pomagała w kościele lub innym ludziom. - Odłożyła filiżankę. - Może to zabrzmie nieładnie, ale dzisiaj ludzie są bardzo egoistyczni, każdy zajmuje się tylko tym, co może mu przynieść korzyść. Poświęcenie, honor, etyka, współczucie - te już się nie liczą.

- Liczą się - zaprotestowała Amanda, uśmiechając się. - Nie wierz we wszystko, co zobaczysz

w telewizji czy w kinie. W latach pięćdziesiątych telewizja pokazywała żony wyglądające jak Donna Reed, zmywające naczynia w szpilkach i odświętnych sukienkach. Wiesz, że niektórzy wierzą, że one naprawdę tak żyły? Dora zachichotała.

- Żartujesz?

- Nie - - potrząsnęła głową. - Zwykle życie nigdy nie jest pokazywane. Moja przyjaciółka mówiła, że historia to opis życia, tyle że stworzony przez zwycięzców.

- Zniekształcenie - zgodziła się Dora. - Już chyba wiem, o co ci chodzi.

- Lubię to, że jestem niezależna - ciągnęła Amanda - ale wcale nie jestem zwariowaną kobietą nienawidzącą mężczyzn. Jestem profesjonalistką, dobrze wykształconą i robiącą użytek z mózgu. Czy wiesz, że była kiedyś taka kobieta, Hatszepsut, która była faraonem Egiptu przez dwadzieścia lat? - dodała. - I że Amazonki naprawdę istniały? Polowały i wojowały na równi z mężczyznami. Wiele Indianek miało w posiadaniu całe wsie, a mężczyźni stawali się dziedzicami nie przez ojców, ale przez matki.

- Żartujesz?

- Nie, nie żartuję. To dziwne, jak historia opisała życie kobiet. - Zaśmiała się. - Ale teraz ją prostujemy.

Amanda patrzyła, jak jej towarzyszka wychodzi, żeby skończyć naklejanie ogłoszeń, i dziwiła się, jak bardzo były do siebie podobne, chociaż dzieliło je całe pokolenie.

Usiadła przy swoim komputerze, żeby przejrzeć dane, które Ward Johnson przygotował dla Josha. Nie zdziwiły jej odkryte nieścisłości. Nietrudno było je zauważyć. Przeglądała księgi codziennie i знаła prawdziwe dane. Kiedy zdała sobie sprawę, jak dalece fałszywy był obraz „Gazette” przedstawiony Joshowi przez Warda, tętno jej podskoczyło. Nie mogła jednak nic z tym zrobić. Gdyby spróbowała, dałaby Wardowi doskonały pretekst do zwolnienia jej. Co prawda Josh twierdził, że nigdy by na to nie pozwolił, ale bywał bardzo narwany. Gdyby odważyła się nazwać Warda kłamcą i spróbowała go oskarżyć, Josh pomyślałby, że się mści, tym bardziej, że dopiero co skarżyła się, że nie ma nad gazetą żadnej kontroli. Josh nie był już po jej stronie. Było nawet więcej niż pewne, że stanąłby po stronie Warda.

Uspokoila się, kiedy uświadomiła sobie, jak ma postępować. Będzie musiała użyć całego swojego sprytu. Będzie musiała się zdobyć na drobne oszustwa, ale prędzej czy później wygra.

Podśpiewując pod nosem, pochyliła się nad bieżącymi rachunkami. Myślał, że ją przechytrzy, ale czeka go kilka niespodzianek! Była wszak córką Harrisona Todda, miała jego geny, przychylność opatrności i smykałkę do interesów. Jeżeli będzie ostrożna, wygra z nim. Może nawet z Joshem wygra.

## ROZDZIAŁ IX

Kilka dni po przyjeździe Brada i Amandy do San Antonio przyleciał Josh; wyraz jego twarzy rozwił spokojną atmosferę panującą w Lawson Company. Zwykle, gdy Josh był w swoim biurze, wszyscy chodzili na palcach, ale teraz był bardziej wymagający niż kiedykolwiek. Był niecierpliwy i sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał wybuchnąć. Nawet jego zwykły, cierpki humor przepadł gdzieś bez śladu. Spędzał godziny za biurkiem i wydawało się, jakby w ogóle nie spał.

- Wiem, że nie lubisz mówić o swoich kłopotach - zagadnął go Brad podczas swojego drugiego dnia pracy - ale jesteś przecież moim bratem i martwię się o ciebie. Mogę ci w czymś pomóc?

Josh podniósł na niego wzrok sponad zestawień, które studiował. Na jego przystojnej, szczupłej twarzy widać było nowe zmarszczki i ciemne worki pod oczami.

- Nie. Kiedy masz zamiar spytać Holmesa, dlaczego dostawa oprogramowania została wstrzymana? Skontaktowałeś się już z tym konsultantem, który ma przetworzyć dla niego bazę danych?

Brad zaśmiał się.

- Tyle zachodu w tej sprawie. Jeszcze nie, ale się skontaktuję. Boże, czy tobie nigdy się nie nudzi ta kamienna maska?

- Mam kilka spotkań.

- Czemu nie chcesz powiedzieć, co cię gryzie, Josh? - proponował Brad. - Czy mamy wiecznie rozmawiać tylko o interesach?

- Na szczytach kariery pozostaje tylko to - odrzekł Josh. - Interesy i samotność.

- Chyba wiesz, co mówisz. Całe życie zajmowały cię tylko pieniądze i władza. - Brad włożył rękę do kieszeni. - Czemu się nie ożenisz i nie zaczniesz produkować dziedziców fortuny?

Josh wstał. Oczy się mu zwięzły ze złości. - Czy nie masz przypadkiem nic do roboty, drogi braciszku? - spytał groźnie. Wyglądał naprawdę agresywnie.

- A cóż ja takiego powiedziałem?! - wykrzyknął Brad. - Z tobą nie można porozmawiać nawet na temat życia rodzinnego.

- Nie chcę rodziny! - zareagował ostro Josh. - lubię swoje życie takie, jakie jest, bez dodatkowych komplikacji.

- I bez kobiety? - Brad przyglądał mu się z zaciekawieniem. - Terri i jej mąż mieli się pojawić w zatoce, prawda?

- Odwołałem spotkanie - poinformował go brat. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie. - Powiedziałem ci już, nie potrzebuję dodatkowych problemów.

- Dobra, dobra, mogę zmienić temat. Właśnie miałem badania okresowe. Co z twoimi? - zapytał zaczepnie Brad. - Firma ubezpieczeniowa znowu dzwoniła w tej sprawie.

- Czort z nimi! - Josh spojrział na młodszego brata. - Nie znajdą u mnie guza mózgu ani nic poważnego.

- Nie brałem tego nawet pod uwagę.

- Kiedy wyjeżdżasz? - zapytał Josh ze zwykłą sobie uprzejmością; złość już mu przeszła. Nawet się uśmiechnął.

- Dziś wieczorem. Czy to cię zadowala? - odpowiedział Brad ostro.

- Tak, w istocie.

- Pewnie już wiesz, że wpakowałem się w tarapaty? Josh nie lubił, kiedy inni byli świadomi, że miał szpiegów.

- Tak, wiem.

- A więc powiesz sobie dalej. - Brad huśtał się na piętach, trzymając ręce w kieszeniach. - Jestem zadłużony po uszy, nie mogę już więcej pożyczyć, a jak sądzę, ty mi nie pomożesz, nawet gdybym ci obiecał, że będę trzymał się z dala od kasyn.

- Obiecywałeś tak ostatnio, kiedy cię ratowałem. Wtedy uwierzyłem. - Josh kręcił głową - Nie wiem, tym razem chyba sam musisz sobie dać z tym radę.

- Dzięki, to miłe z twojej strony, że mogę na ciebie liczyć.

- Każdy z nas może liczyć tylko na siebie. Powinieneś już dawno się tego nauczyć. - Jego żrenice się zwężyły. - Zbyt długo cię chroniłem. Wydawało mi się zawsze, że miałeś smutne dzieciństwo przez liczne małżeństwa matki, romanse ojca i to, że w końcu odszedł. Kiedy już mogłem sobie na to pozwolić, zabrałem cię z internatu i próbowałem wynagrodzić ci to wszystko. Ale zdaje się, że nie wyszło ci to na dobre. Chcę dla ciebie jak najlepiej i dlatego teraz musisz się nauczyć samemu rozwiązywać swoje problemy, unikać błędów i płacić długi bez pomocy. Już czas, żebyś wydorósł, Brad.

- Zginę, jeśli mi nie pomożesz! - krzyknął - Nie rozumiesz, że mnie zabijają?

- Nie zrobią tego. Marc Donner może ma związki z mafią, ale mordercą nie jest. Jesteś sprytny - powiedział obojętnie Josh. - Spróbuj ich przechytrzyć. Jakby na to nie patrzeć, sam sobie nawarzyłeś piwa.

- Wyjdź z tego - dokończył za niego Brad. - Ktoś da ci znać, gdzie będziesz mógł udawać, że cierpisz, i wysyłać kwiaty.

- Na pewno będę - odpowiedział szczerze Josh - ale jeśli znowu cię wyciągnę, będzie tak do końca życia. Tym razem musisz sam to zrobić.

- Dziękuję ci za nic.

W zasadzie powinienem się już do tego przyzwyczaić, myślał Brad, wychodząc. Nigdy nie udało mu się postawić na swoim ani tym bardziej wygrać kłótni. Josh pozwoli go zabić bez mrugnienia oka. Mówi się, że miłość braterska jest święta, ale Josh nie jest tego przykładem. Brad

był zbyt uparty, żeby przyznać rację Joshowi, ale jednocześnie nie chciał się uzalać nad sobą. Pragnął cieszyć się życiem, a hazard był mu do tego potrzebny. Kochał ryzyko. Dlaczego miałby z niego zrezygnować? Wiedział, gdyby tylko się postarał, znalazłby jakieś rozwiązanie. Zresztą nie miał wyboru, choćby tylko dlatego, że chciał pokazać Joshowi na co go stać.

Ward Johnson obserwował Dorę, która właśnie kończyła pracę przy komputerze. Nie zdawał sobie sprawy, że jego spojrzenie było zamyślane i pozbawione wyrazu.

- Dlaczego się z tobą nie ożeniłem? - zastanawiał się głośno.

Zaczerwieniła się, uśmiechając się doń jak mała dziewczynka.

- Przecież nigdy mnie nie zauważyłaś - przypomniała mu. - Zawsze byłam szarą myszką, gdzieś na końcu klasy, i przez całe lata szkolne ani razu się nie zgłosiłam. Byłam zbyt nieśmiała, żeby się do ciebie uśmiechnąć.

- Gladys nie była - odpowiedział, śmiejąc się gorzko. - Uwiodła mnie raz w sali gimnastycznej, po zajęciach. To było na podłodze za szafkami. Po dwóch miesiącach oznajmiła mi, że jest w ciąży i musiałem się z nią ożenić. Co za pomyłka! Ona zawsze chciała bogatego mężczyznę. Potem postanowiła zrobić takiego ze mnie. Namawiała mnie nieustannie, ale nie starczyło mi ambicji, a może talentu. - Zaplótł dłonie na karku i pokręcił głową. - kiedy zdała sobie sprawę, że nie będę się płaszczył przed przelożonymi, sięgnęła po butelkę. I pije do tej pory.

- Tak mi przykro...

- Mnie również, tym bardziej, że odbiło się to na naszym synu. Ciągłe ma kłopoty - dodał ciężko. - Próbuje jakoś na niego wpłynąć, żeby nie pił i nie palił trawy, ale on śmieje się tylko i mówi, że nigdy nie powstrzymam mamy od picia, a przecież alkohol to też narkotyk. Co mam mu powiedzieć? Zgadzam się, oczywiście, ale mówię, że mama nie przestanie pić. Ona wie, że tego nienawidzę i dlatego właśnie pije, żeby mnie ukarać.

Dora zaśmiała się nerwowo.

- Niektóre kobiety nie sprawdzają się w małżeństwie. Może twoja żona... ona na pewno jest bardzo ambitna i inteligentna. Gdyby zaczęła pracować, może osiągnęłaby sukces i pieniądze, na których jej tak bardzo zależy?

- Tak, wtedy byłaby szczęśliwa - zgodził się. - Tylko że wydawało jej się, że woli mieć męża i dziecko. - Wzruszył ramionami. - Czy ludzie tak naprawdę wiedzą, czego chcą? - Popatrzył na nią. - A czego ty chcesz?

- Ja i Edgar jesteśmy szczęśliwi, tak mi się przynajmniej wydaje. Chłopcy w przyszłym roku idą do liceum. Edgar udziela się charytatywnie, ja uczę w szkółce niedzielnej. - Popatrzyła na swoje ubranie. - Ponieważ jest nauczycielem, musimy być bez zarzutu. - Śmiał się. - Ale chociaż raz chciałabym iść na jakąś szaloną imprezę, zrzucić ubranie i pływać nago w basenie. - Rozbawiły ją te fantazje. - Wyobrazasz sobie, że mogłabym zrobić coś takiego w moim wieku?

Uniósł brwi.

- A dlaczegoż by nie? Masz piękną figurę, Doro.

Wyraz jej twarzy zmienił się nagle, rozpromieniła się, następnie zarumieniła i spojrzała na niego.

- Naprawdę... tak myślisz?

Poczuł się znowu młody. Patrzył na nią i widział nieśmiałą szesnastoletnią dziewczynkę, z którą chodził do szkoły. Ona zapewne - chudego chłopca.

- Chodź, kochanie - powiedział łagodnie, wyciągając do niej rękę. Stali naprzeciwko siebie.

Jego twarz mówiła sama za siebie. Zawahała się.

- Ward, ja nie mogę.

- Możesz - zapewnił ją głębokim głosem; na jego twarzy znać było napięcie. Przyciągnął ją do siebie. Jego ręce przytuliły ją tak, że ich ciała się dotknęły. - Niczego w życiu nie zaznałem. Ty też. Jesteśmy jak myszy uwięzione w labiryncie. Boże, czy nie należy nam się nic od życia?

- Mam męża - wyszeptala.

Ale jego usta już zatrzymywały jej pośpiesznie wypowiedane słowa i wciskały je z powrotem. Smakował kawą pożądaniem - nie to co Edgar, który nie dotknął jej od dwóch lat. Była zmysłową, dojrzałą kobietą, gorącą środkiem, nie spełnioną w trwającym szesnastu lat młodości. Często myślała, że wyszła za Edgara tylko dlatego, że nikt inny jej nie chciał. Ale Ward jej pragnął, czuła to, czuła jego podniecone ciało.

Mruczała i otwierała usta, drząc delikatnie, kiedy jego ręce znalazły się na jej spódnicy i poczęły ją unosić. Biuro było zamknięte. Żaluzje zaciągnięte. Nikt nie mógł nic zobaczyć. Byli sami.

Dora czuła dłonie Warda na swoich piersiach, brzuchu, dotykał ją z desperackim pożądaniem, a ona się poddała. Budził jej wygłodniałe ciało. W końcu zapomniała o Edgarze i wszystkich swoich zasadach.

- Tutaj - powiedział, sadzając ją na krawędzi krzesła. Znowu ją całował, zapamiętując się w pożądaniu, ściągnął z niej ubranie.

Jego usta stały się jeszcze bardziej zmysłowe. Czuła, jak jego duże dłonie kładą ją na biurko, a potem poczuła jak sztywnieje, przywierając do niej. Dało się słyszeć stłumiony jęk, a za chwilę jego ciało jakby się skurczyło; uniósł lekko jej biodra i wszedł w nią.

Wydała jęk rozkoszy i bliskości. Edgar był impotentem - Ward nie.

Przywarła do niego, kiedy ją kochał, czując jego usta na swoich i słysząc jęki rozkoszy. Ostatnią myślą, jaką zapamiętała po tym, jak przyspieszył rytm, było, że na pewno pozostaną siniaki na biodrach, tak mocno ją ścisnął, potem fala gorąca rozeszła się po jej ciele. Naprężyła się. Usłyszała jeszcze, jak Ward krzyczy rozkoszy, po czym zastygł w jej ramionach.

Przez kilka sekund była zawieszona w sennym błogostanie. Chwilę później powróciło

poczucie rzeczywistości, wraz z nim wstyd i pogarda dla siebie.

Nawet nie rozebrali się do końca. Oddała się mężczyźnie, który nie był jej mężem. Dopuściła się cudzołóstwa. Zaczęła płakać.

Ward doprowadzał ich ubrania do porządku, szepcząc przez cały czas, jak mu przykro.

- Boże, przepraszam, Dora - mówił, trzymając ją blisko siebie. - Przepraszam, od wieków nie miałem kobiety.

Pochlipywała, ocierając łzy dłońmi.

- Czy to znaczy, że twoja żona nie sypia już z tobą? - pytała, wciąż płacząc.

- Od lat. - Przyciągnął jej twarz do siebie i rzekł: - Przepraszam, jesteś taka cudowna, Doro, jesteś taka kobieca. Obserwowałem cię i pragnąłem... ale nie powinienem był pozwolić, żeby to się stało.

Gryzła dolną wargę.

- Edgar - zaczęła i zaraz przerwała. - Edgar nie może... w łóżku - wyszeptała.

- Od lat? - zapytał.

Wahała się. Potem pokiwała głową i opuściła ją. Jego koszula była mokra od potu, ale nie przeszkadzało mu to, czuł się pewnie i spokojnie.

- Było mi wspaniale. Tak mi wstyd - chlupała.

Jego dłonie jakby się wahały, kiedy poklepywał ją po plecach. Potem zaczął ją pieścić.

- Mnie też było wspaniale - powiedział i przechylił się, żeby ją pocałować. Robił to delikatnie. - Czy zranimy kogoś, jeśli sprawimy sobie odrobinę przyjemności? - zapytał ze smutkiem: - Oni nas nie potrzebują, a my się pragniemy. Właśnie tak, rozumiesz? Nie sprawiałbym ci kłopotów, nie chciałbym zniszczyć twojego małżeństwa. Nikt nigdy by się nie dowiedział. Tylko my dwoje. Kogo by to mogło zranić?

- Pewnie nikogo - odparła, starając się podejść do tego racjonalnie, bo też go pragnęła. Chciała, żeby ktoś ją kochał, potrzebował jej i adorował. Chciała wiedzieć, że ktoś jej pożąda. Chciała doświadczać seksu jako cudownego porozumienia między dwojgiem ludzi, a nie przykrego obowiązku.

Ward objął ją mocniej, miał zamknięte oczy i drżał ze szczęścia. Miał Dorę, przynajmniej na krótką chwilę. Miał kobietę, która go pragnęła, a nie krzyczała na niego w pijackim transie albo zabraniała się do siebie zbliżyć. Jakże miło mu było trzymać w objęciach kobietę pachnącą per - mami, a nie ludzki wrak śmierdzący kwaśną whisky. - Wszystko się ułoży - powiedział, tuląc ją mocno, poczuł dreszcz desperacji, kiedy mówił, że mogą utrzymać wszystko w tajemnicy i zamknąć się w swojej małej oazie rozpacz i beznadziejności. - Poradzimy sobie.

Dora miała taką nadzieję. Dręczyło ją poczucie winy, ale z drugiej strony uważała, że oprócz pracy i obowiązków coś jej się przecież od życia należy. Ward odprowadził ją na parking, trzymając



się w bezpiecznej odległości. Nie udawał wcale, że to, co robili, było dobre czy szlachetne. Wiedział, że może się to skończyć wstydem, pogardą otoczenia, może nawet tragedią. Był jednak zbyt słaby, żeby próbować z tym walczyć. Ona też. Przypomniawszy sobie słowa piosenki czy wiersza o ludziach żyjących w cichej desperacji. Teraz dopiero je zrozumiał. Kradł kilkugodzinną przyjemność po to tylko, żeby uciec przed samotnością. Miał nadzieję, że cena, jaką będą musieli obydwójce za to w końcu zapłacić, nie będzie zbyt wysoka.

Nazajutrz Amanda poczuła, że atmosfera w biurze jakoś się zmieniła. Nie żeby to było coś namacalnego, ale pomiędzy Dorą a Wardem dawało się zauważyć pewien sztuczny, wymuszony dystans. Sprawiali wrażenie, jakby musieli się bardzo starać, żeby na siebie nie patrzeć. Kiedy wyszli na lunch, Amanda udała, że nie zauważyła, wsiedli do jednego samochodu, ale od razu się wszystkiego domyśliła. Nie podobało jej się to i wiedziała, że Joshowi również się to nie spodoba, ale nie mogła go poinformować o czymś, czego nie była całkiem pewna. W dodatku nie wiedziała, czy w ogóle będzie chciał z nią rozmawiać po ich ostatnim rozstaniu. Wcześniej nigdy się nie kłócili. Była zła, że teraz tak się między nimi ułożyło. Patrzyła na ekran komputera, starając się skoncentrować na pracy. Sprawnym okiem księgowej wychwyciła zmiany, jakie Ward zrobił w kopii, którą wysłał Joshowi.

Dotyczyły wzrostu procentu ze sprzedaży drobnych ogłoszeń i reklam, a nawet zarobków. Wzrost ten jednakże nie był widoczny, chyba że ktoś przyjrzał się uważnie dziennym przychodom i zauważył, że są to ceny hurtowe różnych usług wydawniczych. Ona jednak zwróciła na to uwagę. Przyjrzała się podziałowi obrotu, zastanawiając się, czy Ward naprawdę myślał, że zdoła wszystkich oszukać.

Jeśli jednak chciał podwyższyć te ceny, żeby odpowiadały danym, które spreparował, mógł to zrobić.

Wzrost cen był pomysłem Amandy, lecz Ward przedstawił go Joshowi jako swój. Chciało się jej rzucać czym popadnie i krzyczeć. Ward ją przechytrzył. Mogła pobiec do Josha, żeby mu o tym powiedzieć, ale nie była przyzwyczajona załatwiać spraw w ten sposób.

Mogła zyskać więcej, jeśli udałoby jej się wprowadzić zmiany i zwiększyć dochód gazety. Wtedy dopiero powiedziała by Joshowi, czyj to był pomysł, i na pewno by jej uwierzył. Kto jak kto, ale on wiedział, że Amanda nigdy nie kłamie.

Chciałaby zapomnieć smak jego pocałunku, jego uścisk, zapomnieć, jak to jest być kobietą, której Josh pragnie. W nocy przeżywała męczarnie, a za dnia myślała, jakie mogłyby być ich wspólne noce. Ale nie mogła sobie pozwolić na marzenia. Jeśli to zrobi, firma - należąca do rodziny jej mamy od tylu pokoleń - zbankrutuje. Nie odda jednak swego dziedzictwa tak łatwo. Jako przedsięwzięcie, „Gazette” przecież dobrze rokuje na przyszłość.

Poszła na zaplecze, gdzie Tom Wilson pracował na dużej heidelberskiej prasie, której

hydrauliczne części sapały w jazzowym rytmie, układając zadrukowane arkusze w schludny stos. Stosowali już technikę offsetową, ale na rynku wciąż było zapotrzebowanie na precyzję Heidelberga.

- Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać - zagadnęła go, siadając na stołku tuż za nim.

- Oczywiście - powiedział, uśmiechając się. Miał około trzydziestki. Był wysoki, lekko łysiejący. Miał żonę, małego synka i był szczęśliwy w małżeństwie. Wszyscy go lubili. - O co chodzi?

- Czy przygotowujesz druk, zanim klient przychodzi sprawdzić próbne odbitki?

- Tak - odrzekł. - Nie bardzo mi się to podoba, ale pan Johnson mówi, że od pięćdziesięciu lat tak pracujemy i nie ma potrzeby wprowadzać bałaganu.

- Ale czy nie jest to bardzo droga metoda? Koszt przygotowania druku podwaja się przez to, że trzeba to obić jeszcze raz, bo tekst nie był wstępnie sprawdzony. To samo dzieje się z materiałem, który drukujemy na secie. Zrobienie negatywów i płyt jest drogie. To czyste marnotrawstwo.

- Niestety, tak.

- Chciałabym, żeby od dzisiaj klient sprawdzał materiał przed wydrukowaniem. Ty lub ja możemy poprosić klientów o sprawdzanie i zatwierdzanie próbných odbitek.

- Tim aż gwizdnął.

- Nie spodoba się to Wardowi.

Uniosła brwi ze zdziwienia.

- Jeżeli będziemy ostrożni, Ward o niczym się nie dowie - powiedziała. - Nie ma go tu nigdy w czwartki, czasami w piątki. Angażuje się w gazetę, ale większość decyzji drukarskich pozostawia tobie.

- Zgadza się - potwierdził Tim przepaszająco. - To musi być dla ciebie bolesne. Wszystko należy do twojej rodziny, a ty nie masz nic do powiedzenia.

- To się na pewno zmieni - zapewniła go. - Będę walczyć zarówno z Wardem, jak i z Joshem Lawsonem.

Zaśmiał się.

- Jesteś taka sama jak twój ojciec.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Może trochę jestem. Zrobiłbyś to?

- A co będzie, jak mnie zwolnią... - zaczął wolno.

- Wiem. Masz rodzinę na utrzymaniu. Tim, mogę się zawsze zwrócić do Josha, jeśli to będzie konieczne. Zaufaj mi, nie stracisz pracy, nawet jeśli ja stracę.

Wyglądała i mówiła poważnie. Wiedział, że nigdy nie dawała obietnic, których nie mogła dotrzymać.

- Dobra - powiedział w końcu. - Spróbujemy.

- Chciałabym też sporządzić inwentaryzację - dodała. Skrzywił się, co ją rozśmieszyło. - Nie

panikuj. Zatrąszczę się, żebyśmy mieli kogoś do pomocy. Już dawno powinniśmy byli zrobić inwentaryzację. Muszę wiedzieć, co mamy. Wtedy będzie wiadomo, czego nam potrzeba.

- Ty chyba zamierzasz rozwinąć interes, a nie tylko podtrzymać go - zauważył, pełen podziwu.

Śmiała się.

- Kiedyś trzeba zacząć.

- Tak się mówi. Zrobię, co do mnie należy, ale to mój pogrzeb.

- Ja też wykorzystam swoją szansę.

Wprowadzenie nowego systemu stało się faktem za cichym przyzwoleniem Warda. Pewnego dnia Amanda wpadła na niego, kiedy z rozpromienioną Dorą wracał z lunchu. Zgodził się wówczas bez oporów, żeby klient sprawdzał materiał przed wydrukiem.

Jego związek z Dorą stawał się powoli oczywisty dla wszystkich i działał na korzyść Amandy. Kiedy Ward dawał upust swemu libido, Amanda miała czas i okazję zaprząć do pracy swój zmysł do interesów i zacząć stawiać wydawnictwo na nogi.

Będzie to kosztowało wiele wysiłku, ale stać ją było na to. Poza tym miała nadzieję, że odciągnie ją to od nieustannego myślenia o Joshu. Nie napisał, nie zadzwonił. Zadzwonił do niej za to Brad, który był w mieście. Podczas tej rozmowy żadne z nich nie wspomniało o Joshu. Brad mówił agresywnym tonem. Amanda spytała go, czy znów pokłócił się z bratem. Odpowiedział, że prawie nic innego nie robi. Zgodziła się pójść z nim na lunch; bardzo chciała się dowiedzieć czegoś o Joshu, nawet jeśli miałyby to być informacje z drugiej ręki. Umierała z ciekawości. Chciała wiedzieć, czy Terri przyjechała do niego i czy znów znalazła się w jego ramionach. Jeśli chodziło o Josha, gotowa była odłożyć na bok swą dumę i dociec tego. Musiała wiedzieć.

Poszli na lunch w piątek. Brad był mniej ożywiony niż zazwyczaj, co od razu zauważyła.

- Josh jest w mieście? - zapytała, starając się mówić obojętnie. Właśnie skończyli sałatki i czekali na po główne dania.

- A nie widać? - odpowiedział pytaniem.

- Niestety, widać. Wyglądasz na wykończonego.

- Bo jestem wykończony. - Trzymał głowę w dłoniach, patrząc na nią przez stół. - Zapewne już wiesz, że jestem zadłużony po uszy, ponieważ przesadziłem troszeczkę pewnej nocy w Las Vegas. Miałem oddać pieniądze wczoraj, ale nie mogłem uzbierać całej sumy.

- Powiedziałeś Joshowi?

- Tak - odrzekł. - Powiedział, że jeśli znowu mi pomoże, nie skończę z hazardem.

Pokręciła głową.

- Przykro mi.

- Zgadzasz się z nim, prawda?

- To nie ma znaczenia. - W jej zielonych oczach widać było współczucie. - Co teraz zrobisz?

- Nie wiem, nie jestem w stanie uzbierać dwudziestu tysięcy dolarów w ciągu miesiąca. Nie mogę też tyle pożyczyć, zważywszy, jak bardzo jestem zadłużony. Nawet nie mogę zastawić domu, wciąż go spłacam. - Uśmiechał się do niej z dziwnym grymasem na przystojnej twarzy. - Może byś mnie zastrzeliła? To by rozwiązało moje problemy. Wtedy przynajmniej nie skończyłbym na dnie rzeki z kawałem żelastwa u stóp. Zaśmiała się.

- Nic uważam, żeby to było dobre rozwiązanie - powiedziała, uśmiechając się do niego łagodnie. - Pożyczyłabym ci pieniądze, gdyby nie Ward Johnson. Muszę teraz walczyć o gazetę.

- Wiem. - Wzruszyło go, że mogło jej przyjść do głowy takie rozwiązanie.

Dużo ich łączyło i wiedział, że troszczyła się o niego, nawet jeśli nie było to to samo uczucie, które żywiła do jego brata. Nagle znenawidził Josha. Nie zasłużył na kogoś takiego jak Amanda. Nie dbał przecież o nią nawet tak jak Brad. Brad kochałby ją, dbałby o nią i traktował jak królową. Zmrużył oczy. Zastanówmy się chwilę, pomyślał, patrząc z uczuciem na jej cudowną twarz. Gdyby udało mu się wyjść na prostą i poukładać wszystko w swoim życiu, może by się w nim zakochała? Słyszał ich ostatnią rozmowę i wiedział, że Josh ją odrzucił.

- Coś knujesz - zauważyła Amanda.

- O tak - potwierdził łagodnie - knuję.

- No to przestań - nakazała. - Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie. Czy masz jakieś papiery wartościowe, które mógłbyś upłynnić? - Nie słyszał, co do niego mówiła. Zawsze ją lubił, ale teraz zdał sobie sprawę, że im bardziej zajmowała się tą pracą, tym stawała się piękniejsza. Była podniecającą i interesującą kobietą. - Papiery, które mógłbyś upłynnić? - powtórzyła.

- Ach, tak. - Zastanawiał się przez chwilę. - Nic, oprócz kilku starych akcji, które są w domu mojego wuja, ale nie są warte nawet papieru, na którym zostały wydrukowane. Spółka, w którą zainwestowali, zbankrutowała.

## ROZDZIAŁ X

Przez cały dzień Mirri zdobywała się na odwagę, by podejść do Nelsona Stuarta i zaproponować mu pójście na kawę albo na sandwicza. Stosunki między nimi były bardzo napięte; o cokolwiek spytała, odpowiadał opryskliwie. Wśród agentów zaczęły się szeptki. Tak dalej być nie mogło. Postanowiła zdobyć jego przyjaźń albo się poddać. Nie było innego wyjścia.

Nelson spostrzegł, że się męczy. Zaczął ją prowokować. Starał się doprowadzić do sytuacji, w której Mirri sama odeszłaby z agencji. Zainteresowanie, z jakim zaczął przyglądać się jej pracy, stało się dla niej wyjątkowo dotkliwe. Musiała odejść, mimo że była kompetentna i skuteczna.

Tego dnia była jednak mniej zorganizowana niż zazwyczaj; nerwy dawały o sobie znać. Zirykowało go, że musiał dwa razy pytać o to samo i że sam musiał odebrać telefon, była właśnie zajęta pisaniem na maszynie.

Wezwał ją do swego biura; zamykając drzwi, trzasnął nimi tak, że wszystkie twarze zwróciły się w ich stronę.

- Usiądź - polecił szorstko.

Usiadła nieśmiało, drżąc.

Spojrzała na niego i zarumieniła się. Jej płomieniste włosy były w nieładzie; oczy, ciemniejsze niż zazwyczaj, tworzyły się szeroko, kiedy odwracała je od jego rozgniewanej twarzy.

Przysiadł na brzegu biurka. W szarym garniturze, nieskalanie białej koszuli i krawacie w szare prążki prezentował się bardzo atrakcyjnie. Mocne, czarne włosy, zaczesane do tyłu, podkreślały jego wydatne kości policzkowe. Równie ciemne oczy skupiły się na twarzy Mirri.

- Co, u diabła, się dzisiaj z tobą dzieje? - zapytał bez żadnego wstępu.

Zacisnęła drobne dłonie i wybuchnęła:

- Próbuję zdobyć się na to, żeby pana zaprosić na kawę!

Spojrzał na drzwi, potem na dywan, jakby się upewniał, czy mu się to nie śni. Dobrze, że siedział. Przyglądając się jej ze zdumieniem, spytał powoli:

- Słucham?

Patrzyła z dołu na jego surowe rysy. Wyraz jego twarzy, nieomal kapryśny, trochę ją ośmielił. Wyprostowała się na krześle.

- Wiem, że mnie pan nie lubi... - powiedziała szybko - ale czy... nie moglibyśmy pójść na kawę i... porozmawiać? - Po czym dodała: - Byle nie tu... Nie wyobrażał sobie, że zobaczy ją w stanie, w którym nie będzie umiała sklecić zdania. Jego czarna brew uniosła się. Zdenerwowanie Mirri uspokoiło go. Uśmiechnął się.

Prawdziwie!

- Gdzie? - zapytał.

Te słowa, wysączone przez zęby, zabrzmiały dziwnie zmysłowo.

Jej oczy pojaśniały w nadziei.

- Niedaleko stąd jest kawiarnia. Nic wielkiego, ale mają najlepsze spaghetti w mieście.

- O której?

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Nigdy nie myślała, że się zgodzi. Usta Mirri rozchyliły się, łapała szybko po wietrze, twarz jej promieniała.

Nelson był natomiast zdumiony zmianą, jaką spostrzegł, jej złagodniałymi rysami, blaskiem zachwytu w oczach. Wyprostował się i nieomal wybuchnął śmiechem w odpowiedzi. Jeśli się nie mylił, miała go na oku! Ta myśl przyprawiła go o lekki zawrót głowy.

- Mieszkam na Bluszczowej - powiedziała po chwili. - Pod dwieście czternastym. W kamienicy.

- Znajdę.

Wstała.

- Przepraszam za dzisiejsze nawalanki. Poprawię się. Słowo harcerki. - Podniosła cztery palce.

- Czterema palcami? - zdziwił się.

- Bo to słowo marsjańskiej harcerki - uspokoiła go. - A zatem o siódmej. - Zatrzymała się przed drzwiami. - Tylko że to staroświecka kawiarnia... Nic dają tam piwa ani wina...

- Nie piję.

- Ja też nie - powiedziała z ulgą.

Gdyby pan Nelson chciał zamówić choćby lampkę wina, poczułaby się niezręcznie. Tylko to ją niepokoiło. Sama nie piła alkoholu, nawet w niewielkich ilościach - ze względu na to, co jej kiedyś uczyniono. Nigdy nie rozmawiała o tym z Amandą, a jeśli idzie o Nelsona, to nie wydawało jej się, żeby ta kwestia kiedykolwiek stała się między nimi.

Nelson przez resztę dnia był jeszcze bardziej rozkojarzony.

Dokładnie o siódmej przycisnął guzik dzwonka w holu na parterze. Mirri odblokowała dolne drzwi i stanęła w nich, czekając mocno podenerwowana.

To już drugi raz w ciągu ostatnich dwóch lat otwierała drzwi mężczyźnie. Tym pierwszym był cichy, skromny młodzieniec, który chciał jej opowiadać o owadach. Pan Stuart pewnie też by mógł. Ale w jego przypadku byłyby to zapewne elektroniczne pluskwy do podsłuchu.

Ubrany był w spodnie od garnituru, brązową jedwabną bluzę i sweter w kremowym kolorze. Ona natomiast specjalnie ubrała się mniej atrakcyjnie niż zazwyczaj; nie chcąc go drażnić, zrezygnowała ze swojej ulubionej sukienki.

Nelson miał też na sobie sportowy płaszcz. Był równie spięty i powściągliwy jak ona, i w końcu się z tym zdradził.

- Jesteś gotowa? - zapytał. - Wziąłem samochód, bo nie wiedziałem, czy to daleko.

- Niedaleko - odrzekła. - W sam raz, żeby rozprostować kości. To bezpieczna dzielnica.
- Każdy tak mówi - mruknął cynicznie. - A to całe nieprawda. Statystycznie...
- Nie ma pan ochoty porozmawiać o pluskwach?
- Słucham? - nachmurzył się.
- Jeszcze tylko wezmę torebkę.

„To będzie katastrofa, to będzie katastrofa” - szeptała o sobie. „Wyleje mnie pod byle pretekstem. Ja chyba zwariowałam!”

Porwała małą torebkę na pasku i wybiegła za nim, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby zamknąć drzwi.

Ulica, którą szli, była spokojna niczym w zamożnej, podmiejskiej dzielnicy. Większość sklepów od lat prowadzili tu ci sami starsi ludzie. Ostatnio dużo mówiło się o wybudowaniu w tym miejscu centrum handlowego. Mirri zżymała się na tę wiadomość. Nowoczesne wieżowce w żaden sposób nie mogły zastąpić małych sklepików, w których każdy właściciel znał klientów po imieniu i wiedział, co lubią.

- Jak na kogoś, kto chciał porozmawiać, jesteś wyjątkowo cicha.
- Szedł chodnikiem nieco od niej oddalony i palił leniwie papierosa.
- Próbuję wymyślić jakiś bezpieczny temat - odparła, uśmiechając się.
- Odpowiedział jej mdłym uśmiechem.
- A są takie?
  - Długo pan pracuje w agencji? - spytała.
  - Piętnaście lat - odparł, wzruszając ramionami.

Nie wiedziała. Nie wyglądał na tyle.

On spojrzał na nią, ona spojrzała na niego, tak prawdziwie. Był starszy, niż jej się zdawało. Na skroniach dały się zauważyć pierwsze oznaki siwizny; jego szczupłą, stanowczą twarz przecinały zmarszczki, których nigdy wcześniej nie spostrzegła.

Łagodne spojrzenie, jakim przez chwilę ją obdarzył, sprawiło, że nagle stał się bardziej świadom jej osoby niż kiedykolwiek wcześniej. „Powinienem być zostać w domu, tak jak mi podpowiadał mój instynkt samozachowawczy” - pomyślał z irytacją.

- Przepraszam, zagapiłam się. - Ruszyła w stronę kawiarni. - To tam, „U Mamy”.
- Ładna nazwa.

- Właścicielka dla wszystkich jest jak mama - wyjaśniła Mirri. - Jej mąż zmarł w zeszłym roku, ale z pomocą syna udało jej się jakoś tu utrzymać. Nie było jej łatwo.

Była wrażliwa. Zauważył już wcześniej, że często współczuła innym, starał się jednak nie przywiązywać do tego wagi. Już sam sposób, w jaki na niego patrzyła, podniecał go wystarczająco. Nie chciał uświadamiać sobie jej zalet, bo to by jeszcze bardziej skomplikowało sprawy między

nimi.

Mama Scarlatti miała około pięćdziesiątki; była mała, pulchna, śmiała się na zawołanie. Była bardzo ciepłą kobietą, czym zjednała sobie nawet srogiego pana Stuarta. Zaprowadziła ich do stolika przy oknie, po czym przyniosła kawę i jadłospis.

Mirri od razu spostrzegła, że lubili taką samą kawę - bez śmietanki i bez cukru.

- W porządku - powiedział, opierając się wygodnie.

Klapy marynarki rozchyliły się i odsłoniły pistolet, czterdziestkę piątkę, którą zawsze nosił w kaburze. - Wyrzuc to z siebie.

- Słucham?

- Co takiego chcesz mi powiedzieć, że nie możemy o tym porozmawiać w biurze?

- To bardzo trudne.

- Dlaczego?

Przyglądała mu się sponad filiżanki. Jej twarz była dziś naturalna, bez makijażu; rude włosy spadały w puchach na ramiona. Była to jedyna kolorowa ozdoba dzisiejszego wieczoru. Na nieco bledszej niż zwykle twarzy wyraźnie odbijały się piegi.

- Pomyślałam sobie, że może uda nam się dojść do kompromisu - powiedziała w końcu.

Patrzył na nią, nic nie mówiąc.

- Czy możemy porozmawiać szczerze? - zapytała, objęła dłońmi filiżankę, ogrzewając je, - Panie Stuart, wiem, że mnie pan nie znosi. Nie podoba się panu mój wygląd ani styl, ani sposób bycia.

- Nie podoba mi się - potwierdził uczciwie.

Świat był dla niej okrutny. Obawiała się tego, ale sądziła, że będzie przynajmniej udawał, zaprzeczał. Nie zrobił tego. Nie miał zwyczaju nikogo oszczędzać.

- Lubię moją pracę. Lubię dla pana pracować. Gdybym się zaczęła ubierać trochę mniej krzykliwie - zaczęła - czy myśli pan, że mógłby pan być mniej krytyczny w stosunku do mnie?

Założył nogę na nogę i wygiął usta, słuchając jej z uwagą.

- To uczciwie. W takim razie ja też będę z tobą szczery. W biurze powinna panować atmosfera sprzyjająca pracy. Świadczymy przecież o firmie, którą reprezentujemy. Dlatego powinniśmy starać się tworzyć taki wizerunek, który wzbudzałby szacunek i zaufanie.

- Nigdy nikogo nie obraziłam - broniła się.

- To prawda - przyznał. - Ale te twoje kiecki we wszystkich kolorach tęczy bynajmniej nie sprzyjają naszej reputacji, a mnie działają na nerwy.

- Zauważyłam.

- To, co masz na sobie dzisiaj, w sam raz nadaje się do biura. Nie mogłabyś tak chodzić do pracy?



- Mam prawo chyba ubierać się zgodnie z moim gustem i tym, jaka jestem - odparła.
- Ale nie w biurze. W biurze odmienny ubiór to chęć wyróżniania się z personelu.
- Nie widzę niczego złego w kolorowej spódnicy.

Jego ciemne oczy zwięzły się.

- Ubierasz się tak, żeby zwrócić na siebie uwagę. Prowokujesz.
- Nic pan nie rozumie...

Mama Scarlatti, która właśnie wniosła tacę, przerwała im na chwilę. Rozłożyła na stole talerze ze spaghetti i chleb czosnkowy, wskazała przyprawy w ślicznych słoikach i nie zwracając uwagi na ich nieustępliwe twarze, oddaliła się do swoich spraw.

- Dobre to spaghetti - powiedziała zaczepnie Mirri. - Ale panu nie smakuje, może pan wyciągnąć zza pazuchy tę swoją armatę i zastrzelić je.

Powstrzymał śmiech. Była cudowna, nawet kiedy była zła. Nawinał spaghetti na widelec i zaraz zdał sobie sprawę, że było to najlepsze spaghetti, jakie kiedykolwiek jadł.

Gdy jedli, zapanowała między nimi nerwowa cisza. Nic czuł się zbyt dobrze po kłótni. Miała prawo ubierać się, jak chciała, on natomiast miał prawo pilnować, żeby atmosfera w biurze nie przypominała nocnego klubu.

- Pomyśl - powiedział po skończonym posiłku, gdy obracał w dłoniach drugą filiżankę kawy. - Co by było, gdybym przyszedł do pracy poobwieszany rurami hydraulicznymi i z wieżyczką czołgu na głowie?

- - Wszyscy pospadaliby z krzesel, a woźny przestałby nawet pić.

Posłał jej groźne spojrzenie.

- Przestań. Dobrze wiesz, co mam na myśli.

- Wiem. W porządku. Kupię sobie pogrzebowy kostium i zestaw czarnych bluzek. Czy to pana zadowoli? A może mam jeszcze kupić czarne pończochy?

- Zawsze jesteś taka nierozsądna?

- Sam pan wie.

- Nieźle piszesz na maszynie, jesteś inteligentna... doceniam inteligencję u kobiet. Zdziwiło ją to tak, że aż spojrzała na niego przenikliwie.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej łagodne oczy. Dźwięki wokół nich ucichły, a temperatura podniosła się o pięć stopni. Widząc ogień i siłę bijące z jego oczu, Mirri bezwiednie rozchyliła usta. Serce zaczęło jej walić, jakby chciało ustawić jakiś rekord.

Nelson Stuart czuł się podobnie. Zmysłowy ogień, który w nim rozbudziła, przenikał całe jego ciało. Przez kilka ostatnich lat nie zadawał się z kobietami, ta jednak zaczęła go pociągać. Figurę miała taką, że zaczął sobie wyrażać niebываłe rzeczy; poczuł, że jej pragnie. Do tej chwili nie myślał, że ktoś tak mało atrakcyjny jak on mógłby wywołać w niej podobne odczucia. Ale jej

płonące czy mówiły swoje, poza tym sprawiała wrażenie bardzo doświadczonej. Ta myśl nieco go ostudziła, nie na długo jednak. Pragnienie, raz spuszczone ze smyczy, nie chciało wracać do klatki. Czuł ból w całym ciele. Nie zważając na protesty Mirri, zapłacił za kolację. Wyszedł na ulicę. Mirri podążała kilka kroków za nim.

- To ja zaprosiłam pana na kolację - mruzczała pod nosem.

- Zgadza się.

— Więc to ja powinnam zapłacić.

Zatrzymał się, żeby zapalić papierosa. Palił rzadko, tylko przy specjalnych okazjach. Tym razem jednak musiał się odprężyć.

- Nie bardzo wyszła... ta kolacja - powiedział z wyżyn swego wzrostu. - Nie powinienem być na ciebie napadać - przyznał. - Praca wiele dla mnie znaczy. Czasami zapominam, że nie wszyscy podchodzą do tego tak samo.

- Ale ja lubię swoją pracę! - zaprotestowała. Naprawdę! Nie znoszę tylko, kiedy mi ktoś ciągle mówi, jak mam się ubierać albo zachowywać.

- Dobrze, przestanę cię nękać. Czy w zamian darujesz sobie te babilońskie klipsy i bransolety?

Uśmiechnęła się.

- Jeśli pan przestanie mówić, że ubieram się jak burdelmama.

- Nigdy tak nie mówiłem - odparł. - Poza tym krytykować czyjś sposób ubierania to nie to samo, co krytykować jego sposób życia - dodał z irytacją.

Wymknęło mu się. Nie powinien używać takich słów. Nawet jeśli uważał, że zachowywała się prowokacyjnie.

- Pan przeklina.

- Niech to szlag!

Uśmiechnęła się. Wyglądał na urażonego. Ucieszyło ją to. Nie wiedziała dlaczego, ale sprawiało jej przyjemność widzieć go w takim stanie. Zdarzało mu się to niezwykle rzadko, a jeśli już, to tylko z nią.

Jego wąskie usta zacisnęły się w tłumionej złości. Za jej sprawą zaczął pragnąć rzeczy, których odmawiał sobie przez lata. Sprawiała, że łatwo go było zranić. Mógł ją za to zniechęcić.

Żeby tak móc przestać o niej myśleć!

Ruszył z miejsca, Mirri szła tuż obok niego. Sama się zdziwiła, jak bardzo czuła się przy nim bezpiecznie.

- Spróbuję się poprawić. Naprawdę!

- Byłbym zobowiązany.

Po chwili byli już w jej mieszkaniu. Nie chciała, żeby wyszedł. Chciała się o nim czegoś

dowiedzieć, poznać go. Między innymi dlatego zaprosiła go na kolację; niestety zamiast się poznawać, cały czas się sprzeczali.

- Dziękuję za kolację - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Umiem gotować - dodała.

Milczał. Wpatrywała się w niego, kołysząc się lekko na boki. Pod sukienką czuła zmysłowość swego ciała; ich oczy flirtowały ze sobą.

- Umiesz gotować? - spytał po chwili. Jego głos był pełen napięcia. I tak właśnie się czuł. - Zapłacił pan za kolację. Może następnym razem ja ugotuję...

Niewiele wiedział o kobietach. Ale nawet jeśli nie umiał dobrze odgadywać ich intencji, tym razem był pewien - to była zachęta. Bo po cóż kobieta miałaby go zapraszać wieczorem do domu? Dla niej seks znaczył prawdopodobnie nie wiele więcej niż aperitif. Zaczął się zastanawiać, jak wpłynie to na ich stosunki pracy. Doszedł do wniosku, że dałoby mu to impuls do pozbycia się jej z biura raz na zawsze. Na myśl o tym, jak mógłby się skończyć ten wieczór, jego twarz rozciągnęła się w delikatnym uśmiechu triumfu, a ciałem trzasnął dreszcz spodziewanej rozkoszy.

- Kiedy? - spytał.

- W sobotę - zaproponowała. - Wieczorem, około szóstej. Jeśli pan lubi, mogę zrobić Stroganowa.

- Lubię wołowinę w każdej postaci - odrzekł.

Poczuła, jak krew napływa jej do serca. Przecież nie zgodziłby się, gdyby jej nie lubił. Rozpromieniła się.

- A zatem w sobotę.

Skinął głową.

Czekała z nadzieją, że podejdzie do niej i pocałuje ją. Jej serce wpadło w galop. Ale on stał nieruchomo, paląc papierosa, jak gdyby nigdy nic.

- No to dobranoc - powiedziała.

- Dobranoc. Odwrócił się i poszedł w stronę samochodu, nie oglądając się za siebie. Mirri westchnęła z rozczarowaniem.

Wracając do mieszkania, zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda jej się zbliżyć do niego na tyle, by poznać go.

Czterdzieści pięć minut godzinnej przerwy obiadowej Amanda spędziła przy biurku, czytając instrukcję obsługi kopiarki. Kiedy skończyła, poprosiła do siebie Lisę.

Zamknęła drzwi. W biurze nie było nikogo, wołała jednak się zabezpieczyć się na wypadek, gdyby któryś ze współpracowników wrócił wcześniej z obiadu.

- Czytałaś to już? - spytała.

Lisa potrząsnęła głową.

- Nie miałam kiedy. Ward nie robi niczego w odpowiedniej kolejności. Korekty są zawsze pomieszczone, nie jestem w stanie odcyfrować jego gryzmołów, a jeśli już nie odbiorę telefonu, to nikt tego nie zrobi.

- To się zmieni. Uwierz mi. Niedługo powinniśmy zacząć działać nieco inaczej.

Oczy Lisy zrobiły się ogromne.

- Jak?

- Po pierwsze, powiem Jenny, żeby przychodziła we wtorek rano po zajęciach. Będzie odbierać telefony, przyjmować subskrypcje i zamówienia dla drukarni, a także odrzucać zamówienia, które przysły po terminie. To ci pozwoli zrobić opisy i korektę, nie przerywając przygotowania kopii. Tim musi się nauczyć prawidłowo obsługiwać kopiarkę, żebyśmy mogli odzyskać część tych klientów, którzy odeszli od nas do San Antonio.

- Pan Johnson o tym wie?

- Dowie się w swoim czasie. Poza tym chciałabym, żebyś dzień albo dwa w tygodniu poświęciła na zdobywanie nowych klientów dla drukarni.

- Nigdy się na to nie zgodzi!

- Zgodzi się. Uwierz mi. Jeśli go przekonam - pomożesz mi?

Twarz Lisy zmieniła się.

- Zawsze o tym marzyłam! Reprezentowanie firmy! Sprzedaż! Mam za sobą kilka kursów marketingu, uwielbiam poznawać ludzi. Nie piszę najlepiej na maszynie - wyznała, choć Amanda taktownie pominęła ten temat - ale pan Johnson pozwala mi robić tylko to. Tim też ma już dość drukarni i chce zrezygnować.

- Nie może tego zrobić! Pomyślałam też o nim. - Amanda rozmarzyła się. - Jeśli tylko uda mi się znaleźć paru ochotników, którzy zgodziliby się pracować ze mną po godzinach, zmienilibyśmy tu wszystko.

- Ja się zgadzam. Jak mogę pomóc?

- Na razie nie rób nic - rzekła Amanda w zamyśleniu. - To wymaga jeszcze starań, ale chyba znalazłam już sposób.

Tego samego popołudnia Amanda dopadła Tima. Ward właśnie pojechał do San Antonio wydrukować gazetę. Firma „Gazette”, nastawiona na drobne zlecenia drukarskie, nie miała sprzętu, na którym mogłaby wydrukować własną gazetę, zawsze musiała to komuś zlecać. Amanda opowiedziała, jak chciałyby unowocześnić drukarnię. Tim stukał uważnie. Jego oczy robiły się coraz większe.

I - Daj mi trochę czasu, żebym mogła przygotować plan bitwy - prosiła. - Nie odchodź. Jesteś naprawdę dobry. Nie chciałabym cię stracić.

- Johnson mówi, że zamierzają zamknąć drukarnię.

- Ale Josh Lawson nie powiedział niczego takiego - odparła. - A dopóki on tego nie powiedział, jest szansa. Podobno drukuje się darmowa wkładka. Drukarnia to chyba nasza ostatnia nadzieja na utrzymanie klientów. - Zgadza się, ale pan Johnson na to nie pójdzie, to do niego należy ostatnie słowo. Próbowałem mu kiedyś sugerować wyższe ceny i podniesienie jakości, ale jego interesują tylko dzienniki. Próbował pozbyć się drukarni pięć lat temu, kiedy przyszedłem do pracy. - Nie zrobi tego - powiedziała Amanda, uśmiechając się. - Na wszystko jest sposób. Jeśli mi pomożesz, przyszłym tygodniu zagramy va banque. - No i jak mam odmówić? - zachichotał. - Właśnie się zastanawiałem, czy nie cisnąć tej roboty i nie zacząć sprzedawać słomianych kapeluszy w El Mercado. Nie im nic do stracenia. - Świetnie - powiedziała. - Zobaczymy, może uda m się coś zrobić, zanim pan Johnson nas złapie.

- Spróbujmy. Zjeść nas nie zje, najwyżej pozabija.

Amanda myślała podobnie. Liczyła, że uda jej się wprowadzić plan w życie, kiedy pan Johnson będzie zaprzątnięty osobistymi sprawami. Jeśli wkroczyłby zbyt wcześnie, nawet Josh nie uchroniłby jej przed utratą pracy.

## ROZDZIAŁ XI

Głośne pukanie do drzwi zaskoczyło Amandę. Nie była to chyba Mirri, a nikt inny jej nie odwiedzał.

Szła do drzwi, nie czując się zbyt dobrze w wyplamionych starych dżinsach, które zakładała do sprzątanania, i bluzce z krótkimi rękawami, sznurowanej z przodu. Kto to mógł być - sprzedawca?

- Tak? - zapytała, otwierając drzwi, ale słowa utknęły jej w gardle. Serce również.

Josh wyglądał na zmęczonego. Miał głębokie bruzdy na twarzy i worki pod oczami. Ubrany był w szary garnitur i nienagannie białą koszulę z czerwonym krawatem. Wyglądał zbyt elegancko jak na zwykłą wizytę.

- Cześć - powiedział niespokojnym głosem. Mając w pamięci pożegnanie na Opal Cay, nie sądziła, że mogliby zostać przyjaciółmi.

Jedną rękę trzymał w kieszeni. W drugiej tkwiło cygaro. Upuścił je na chodnik, tuż koło swojego buta.

- Wpuścisz mnie do środka, czy będziemy rozmawiać tutaj? - spytał cicho.

Mogła się nie zgodzić na rozmowę. Ich wspólna przeszłość wszakże zawsze przemawiała na jego korzyść. Wciąż pamiętała, jak się nią opiekował, kiedy jeszcze żył ojciec. Zawsze, ilekroć próbowała go nienawidzić, tamte wspomnienia odżywały.

- Wejdz - zaprosiła go, otwierając szerzej drzwi. - Napijesz się kawy?

- Z przyjemnością. Jestem na nogach od czternastu godzin.

- Podróż w interesach? - spytała, idąc do kuchni.

Wzruszył ramionami.

- A cóż by innego. Musiałem lecieć do Kalifornii i z powrotem. Wszędzie były opóźnienia.

Usiadł przy małym stole kuchennym. Obrus był biały z krezą, tak jak firanki w oknach. Kuchnia, w żółtym Cieniu z białymi dodatkami, była jasna i przytulna.

- Ładnie tu - zauważył. - Jeszcze u ciebie nie byłem.

- Od dawna nie bywasz nigdzie poza biurami - stwierdziła, włączając ekspres do kawy. Wodził palcem po konturach liści namalowanych na obrusie.

- Nie, nie bywam.

Wyciągnęła filiżanki i spodeczki, napełniła dzbanuszek śmietanką. Postawiła to wszystko wraz z cukierniczką na stole, mimo iż wiedziała, że Josh, w przeciwieństwie do niej, pije czarną kawę. Przyniosła serwetki i łyżeczki. Potem rozejrzała się, co mogłaby jeszcze podać, nie znalazłszy jednak niczego, niechętnie usiadła naprzeciw niego. Serce waliło jej tak, że myślała, iż za chwilę umrze, a on przecież nie był tu nawet pięciu minut.

- To przyjacielska wizyta, czy przyszedłeś w sprawie „Gazette”? - spytała. Przyjrzał się jej twarzy. Widać było, że nie tylko on był zapracowany.

- Powiedz, co z „Gazette” - poprosił.

- Mam zamiar wprowadzić kilka drobnych zmian i mam nadzieję, że ten twój pan Johnson będzie zbyt zajęty, żeby to zauważyć - powiedziała, uśmiechając się lekko. - Jeśli się dowie, będę miała kłopoty, ale ja sprawę, że „Gazette” zacznie przynosić dochody. Jeśli ją zamkniesz, stracisz na tym - dodała.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji - odpowiedział. Jego wzrok ześliznął się na jej dłonie pozbawione biżuterii. Zauważył, jak zaciskała je nerwowo. On czuł się równie nieswojo w jej towarzystwie, ale starał się tego nie okazywać. Tak naprawdę nie chciał tu przychodzić. Czuł w jednak bardzo samotny.

Usiadł wygodnie. Patrzył na nią przez stół, jego twarz była niespokojna.

- Życie nie jest lekkie - powiedział.

- Wiem, o co ci chodzi.

- Czy Brad wspominał ci coś o swojej sytuacji finansowej? - zapytał nagle.

A więc to był powód, dla którego tu przyszedł. Opuścili wzrok.

- Wiem o jego długu, ale nie mogę rozmawiać o jego sprawach osobistych nawet z tobą. Cokolwiek mi mówi - robi to w tajemnicy.

- Jesteś wobec niego bardzo lojalna, ale jeśli będzie bardzo źle, chciałbym wiedzieć. Możesz mu to przekazać ode mnie.

- On to wie i stara się sam z tego wyjść. Próbowалам mu coś doradzić...

- Genialny pomysł - mruknął zły, że Brad udał się po radę właśnie do Amandy. Nie chciał, żeby się do niej zanadto zbliżał. - Sama nie jesteś wyplacalna, a chcesz doradzać mojemu bratu?

Zirytowało ją to pytanie. Miała już dość protekcyjnego traktowania. Uśmiechnęła się lodowato.

- Zawsze może rozwiązać swoje i moje problemy, zeniąc się ze mną - powiedziała, chcąc go dotknąć. Poskutkowało. Jego twarz stężała. - Wtedy natychmiast odziedziczę moją część „Gazette” i będę mogła mu pomóc - - dodała złośliwie.

Tego Josh nie wytrzymał. I wtedy Amanda zobaczyła po raz pierwszy, jak na jego twarzy pojawia się wyraz oburzenia i niesmaku.

Była zaskoczona, przecież żartowała. Czyżby wziął to na serio?

- Josh, nie mam wcale zamiaru wychodzić za Brada - oświadczyła, zmuszając się do uśmiechu. - Czemuż miałabym to robić? On jest dla mnie jak brat!

Josh trząsł się ze złości. Nigdy nie przyszło mu to do głowy, Bóg jeden wie dlaczego. Jeśli on był zauroczony Amandą, to przecież Brad też mógł być. Jego brat kobieciarz i Amanda! Brad potrzebował pieniędzy, a ona je miała, byli dobrymi przyjaciółmi, lubiła go. Myśl o tym prowadziła go do furii. Nie mógł na to pozwolić!

- Posłuchaj, Josh! - W ułamku sekundy znalazł się za nią, jednym ruchem porwał w ramiona i niósł do pokoju.

Nie stawiała oporu. Wszystko działo się tak szybko, leżała bezwładnie, próbując złapać oddech. A potem poczuła to znajome, ciepłe ciało, które działało na nią jak narkotyk.

Co robisz? - zapytała.

- Bóg jeden wie. - Usiadł w fotelu, nie wypuszczając jej z rąk. Jego spojrzenie ześliznęło się po jej twarzy i ramionach w głęboki dekolt, na którym krzyżowały się czarne sznurowania bluzki.

Wiem, że widziałas się z Bradem. - Jego głos kipiał złością, - Ale nie wiedziałem, że sprawy zaszły tak daleko. - Nie zaszły - upewniała go. Westchnęła głęboko, jej oczy były prawie tak cyniczne jak jego.

Z głębi jego gardła dobył się chrapliwy jęk. Objął ją mocno. Zanurzył twarz w jej włosy i trzymał ją tak przez dłuższą chwilę. To było jak powrót do domu.

- Powiedz, co cię martwi - wyszeptała mu do ucha. - Jeszcze nie mogę. - Chciał jej powiedzieć, co go gnębiło, ale nie potrafił. Amanda nie zasłużyła, żeby dźwigać taki ciężar.

Głaskała jego mocne blond włosy. Pachniał drogą wodą kolońską i czystą bawełną. Uwielbiała, kiedy ją tak trzymał. Jego policzek, przylgnął do jej policzka. Znalazł jej usta i otworzył swoimi, smakując językiem tę delikatną bliskość.

Nie całował jej tak nigdy wcześniej. Nie tak głęboko. Podobało jej się to. Bardzo. Jej usta otworzyły się dla niego. Podniosła ręce i włożyła dłonie pod jego marynarkę, poczuła przez koszulę ciepłe, twarde mięśnie klatki piersiowej.

Uniósł głowę i patrzył na jej dłonie. Pod nimi rosło jego serce. Patrzył na jej biustonosz, a jego ciało się budziło.

Zaczął rozwiązywać jej bluzkę, wydając przy tym długie westchnienie. Patrzył na nią przepaszającym wzrokiem.

Jeżeli czekał na opór, nie mógł nań liczyć. Leżała z rozchyłonymi ustami, drżąc delikatnie. Nigdy jeszcze jej nie widział bez bluzki, a tym bardziej nie dotykał jej pod nią. Nie łączyło ich nic więcej niż pocałunki. Dotąd.

- Czy to dlatego, że tęsknisz za Terri? - spytała szeptem.

Pokręcił głową.

- To dlatego, że cię pragnę - powiedział łagodnie.

Jej głowa spoczywała na jego szerokim ramieniu. Patrzyła mu w oczy, jej ciało stawało się coraz bardziej napięte, w miarę jak rozwiązywał sznurówki, coraz niżej i niżej, powoli odsłaniając jej sterczące piersi.

Jego oddech stawał się coraz szybszy. Nie zdawał sobie sprawy, że jest taka piękna. Kształt i jędrność jej piersi porywały go i podniecały.



Schylił się, ociągając przez krótką chwilę, i zaczął całować delikatnie jej twardą, ciemnoróżową brodawkę i słodką skórę wokół niej. Dookoła nich dzwoniła cisza. Czowała jego szerokie i mocne, a zarazem bardzo delikatne dłonie na nagich plecach, kiedy uniósł ją bliżej i smakował, delektował się nią.

Dźwięk, jaki z siebie wydał, był mieszaniną chrapliwego krzyku i jęku przyjemności. Objęła dłońmi jego głowę. Zamknęła oczy pod wpływem oszalamiającej, słodkiej bliskości jego ciała. Nie wyobrażała sobie nigdy, że tak będzie się czuła, gdy będzie ją całował. A czuła się, jakby tonęła w gorącym aksamicie. Fale przyjemności rozchodziły się po jej ciele. Próbowwała przysunąć się jeszcze bliżej, chciała, żeby to trwało jak najdłużej. Jęknęła, kiedy jego cudowny język i usta poczęły ją dotykać mocniej i szybciej.

Kiedy pragnienie owładnęło nim już całkowicie, przysunął swój policzek do jej policzka i trzymał ją mocno w ramionach, które drżały tak, jak jego oddech. Czowała to poprzez swoje własne drżenie.

Amandzie wydawało się, że czas zatrzymał się w ciszy i spokoju. Na pewnym poziomie świadomości rejestrowała dźwięki otoczenia: gwizd ekspresu, który sygnalizował, że kawa już gotowa, odgłos samochodów przejeżdżających autostradą. Ale bliżej było tylko bicie serca Josha, jego zapach i dotyk. Nie wyobrażała sobie, że ten mężczyzna o reputacji uwodziciela, który zawsze ją odtrącał, zdolny jest do takiej bliskości.

Powiedziała mu o tym łamiącym się głosem tuż nad jego głową.

- To prawda - wyszeptał. - Czy to nie dziwne?

Całowała jego czoło i zamknięte oczy, dając wyraz uczuciu, które ją przepęłniało.

- Dlaczego przyszedłeś?

- Myślę, że wiesz.

Nie śmiała powiedzieć. Bała się, że wypowiedziane głośno marzenie obróci się w pył.

Uniósł głowę i przyglądał się jej wniebowziętej, nieobecnej twarzy.

Zaczerwieniła się. Jej zielone oczy byty delikatne, półprzymknięte i zamglone pod wpływem przyjemności. Miała czerwone i nabrzmiące od pocałunków usta.

Wolno uniósł rękę do jej piersi i śledził palcem zarys śladu, jaki jego spragnione usta zostawiły pod brodawką.

- Bolało cię?

Uśmiechnęła się.

- Nawet nie zauważyłam. - Wygięła się lekko, wciąż jeszcze owładnięta tym cudownym uczuciem, jakie w niej wzbudził. - Gdybyś zrobił to jeszcze raz, mogłabym ci powiedzieć, czy boli. Odwzajemnił uśmiech. Ponownie dotknął jej twardej brodawki, patrząc jak oczy jej odpływają. Wziął ją między kciuk i palec wskazujący i gładził delikatnie. Jęknęła, rozchylając usta.

- Dokładnie wiem, jaką to powoduje w tobie reakcję i gdzie - wyszeptał. - Chciałbym cię tam dotykać, ale i tak zaszliśmy już za daleko. Bardzo cię pragnę, Amando. Przeciągnęła jego dłoń po swoim łonie i położyła ją tam, czując ciepło wnętrza jego dłoni.

- Ja też cię pragnę, czy to źle?

- Nie, miłość fizyczna między nami byłaby piękna - odparł. - Byłoby to czułe, słodkie zbliżenie, uzależniające jak narkotyki. - Jego dłonie delikatnie się ugięły. - - I bardzo źle.

- Mówisz jak ksiądz - wyszeptała.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Jesteś dziewicą. A jeśli o to chodzi, jestem bardzo konserwatywny. Jest kilka dzentelmeńskich zasad, w które wciąż jeszcze wierzę.

Westchnęła.

- Grzeczne dziewczynki czekają do ślubu - wyszeptała. - Dlaczego tylko kobieciarze tak mówią?

- Ponieważ szanujemy niewinność, o którą tak bardzo zubożyliśmy świat - drażnił się z nią. Przesunął dłoń, ciesząc się z odbijającej się w jej oczach przyjemności, jaką jej sprawił tą pieszczotą. Jej nagły jęk bardzo go podniecił. Oddychał szybko, przykrywając jej usta swoją dużą, ciepłą dłonią. - Nie śpię, nie jem, nie funkcjonuję. Rozpamiętuję tylko, jak wyglądałaś, kiedy cię odesłałem. Dlatego właśnie tu dziś jestem. Musiałem wiedzieć, że nic ci nie jest, że nie zraniłem cię za mocno.

- Nie wierzę, że naprawdę mówiłeś mi wtedy to, co myślisz.

Zaśmiał się lekko i gorzko.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi? - Patrzył na swoją dłoń, przesuując ją od jej piersi przez obojczyk do szyi. Jego oczy zastygły w cichym uwielbieniu jej piękna. - - Wiem, co będę musiał wiedzieć przed końcem tygodnia - stwierdził enigmatycznie. Uniósł wzrok, patrząc jej w oczy. - Przyjedziesz, jeśli będę cię potrzebował?

- Głupie pytanie! - wyszeptała z uczuciem.

- A nie? - Zabrał dłoń. - Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem - powiedział poważnie. Patrzył jej w oczy. - Żałuję teraz, że w ogóle były inne kobiety. Wierzysz mi?

Wierzyła, wierzyła jego oczom.

- Nie wiem, co jest nie tak w twoim życiu - odezwała się. - Ale to nie ma znaczenia. W miłości nie ma warunków. Nasunął jej bluzkę. - Ale czasami są konieczne. Bala się tego, co mówił. Wydawało się jej, że ma jakieś okropne podejrzenia, których nie mógł (albo nie chciał) z nią dzielić. Znowu się od niej emocjonalnie oddalał.

- Czy to wszystko, co dostanę? - zapytała nagle. Uniósł brwi.

- Co?

- Mogę się założyć, że jeszcze nigdy nie zatrzymałeś się tak w pół drogi - - oskarżyła go.

- Zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz, - Uśmiechnął się.
- Tak - powiedziała i skrzywiła się, rzucając mu złośliwe spojrzenie.
- Czy to było też... pierwszy raz? - Wskazał głową stanik, który właśnie zawiązywała.
- Chciałbyś wiedzieć, co? - prowokowała go. - Nie mówię, kiedy się całuję.
- Nie musisz. Masz bardzo ekspresyjną twarz - mruknął. Wyglądał na bardzo zadowolonego.

Spojrzała nań.

- Patrzcie go, purytanin! - żartowała, kiedy ją postawił na nogi i uciekł do kuchni nalewać kawę do filiżanek.

Patrzył na nią figlarnie, odkładając dzbanek na miejsce.

- Dlaczego? Bo nie chcę, żebyś mnie uwiodła?
- Nie mogę pojąć, dlaczego akurat dla mnie robisz wyjątek - westchnęła.

Próbował zapanować nad wyrazem swojej twarzy.

- Bo bardzo mi zależy, żeby traktować cię właśnie w ten sposób - powiedział cicho. - Jestem zazdrosny o własnego brata. O każdego mężczyznę, który na ciebie spojrzy. - Usiadł. Miał bardzo zagadkowy wyraz twarzy. - Nie mam prawa tego czuć.

Zaczynała sobie uświadamiać, że to nie niechęć do małżeństwa trzymała go od niej z daleka.

- Joshua - powiedziała, ujmując jego szeroką dłoń i w swoje dłonie - nigdy nie mieliśmy przed sobą tajemnic.

Oparł się o jej krzesło, tak że ich oczy znalazły się prawie na tej samej wysokości.

- I tym razem też nie będziemy mieć - zapewnił ją. - Tylko że jeśli obiecuję, muszę być pewny, że mogę dotrzymać obietnicy. Kiedy będę wiedział na czym stoję, powiem ci.

Żołądek się jej skurczył, kiedy pomyślała, o czym on może mówić.

- Nie jesteś chyba chory?
- Nie - odparł. - Nie ukrywam śmiertelnej choroby.

Westchnęła.

- Martwisz mnie.
- To działa w obie strony. Podniósł się i usiadł na krześle, niespiesznie pijąc kawę.
- Niezła - powiedział. - Ale ja robię mocniejszą.
- Zrobisz następnym razem - obiecała.

Spojrzał na zegarek, połknął resztę gorącego płynu i wstał.

- Chyba nie musisz już iść? - zapytała.
- Tak. Muszę być we Florencji przed północą naszego czasu. - Podniósł ją i trzymał tak przed sobą. - Muszę iść. Pocałuj mnie - wyszeptał.

Stała na palcach i przywarła ustami do jego ust. Napiął się i prawie natychmiast przyciągnął ją bliżej. Począł pożerać jej delikatne, nie opierające się usta. Poczwała się jeszcze

bardziej spragniona, kiedy przyłgnął do niej swym mocnym ciałem. Podeszła bliżej, drżąc. To jak alkohol, pomyślała oszołomiona, całując go. Im więcej miała, tym więcej chciała. Wtuliła się w niego, dygocząc z rozkoszy. Poczul to i odsunął się. Ale był bardziej niż widocznie podniecony.

- Przestań - powiedział.

- Kłamca - oskarżyła go, z trudem łapiąc oddech. - Nie chcesz wcale przestać. Uśmiechnął się do niej smutno.

- Strzał w dziesiątkę. Nauczyłaś się tego na uniwersytecie? Lustrowała go od góry do dołu.

- Nie. To po prostu bystra obserwacja - wyszeptała i zaczerwieniła się mimo całego wysiłku, żeby zrobić na nim wrażenie doświadczonej. Chrząknął niewzruszony.

- Dam znać.

Podszedł do drzwi. Podążyła za nim, cicha i smutna, myśląc, że łączyły ich zawsze tylko końce, nigdy początki.

- Cieszę się, że nie chcesz wyjść za mojego brata - powiedział. - Ale nie odwracaj się od niego. Zapracował sobie na swoją reputację.

- Czy to znaczy, że ty nie pracowałeś na swoją? Odwrócił się i zmierzył ją wzrokiem.

- Chciałabyś wiedzieć? - przekomarzał się z nią.

- Brad nie zrobi nic bez mojej wiedzy. Odpocznij trochę - dodała. Jej długie spojrzenie wyrażało troskę. - Jesteś już wyczerpany, a do Florencji jeszcze długa droga...

- Smutas! - Poglądził jej twarz opuszkami palców. W jego oczach znać było uwielbienie. Uśmiechnął się melancholijnie. - Nie zawsze dobrze jest robić sobie nadzieję.

- Ale tchórzostwem jest nie robić - zripostowała, nie do końca rozumiejąc, o co mu chodzi - jeśli nadzieja jest wszystkim, co mamy.

Wolno opuścił rękę.

- Do zobaczenia, ruszałko.

Chciała go zawrócić, zatrzymać, ochronić. Ale odwrócił się i poszedł w stronę czarnej, długiej limuzyny. Szofer w liberii wyszedł, żeby otworzyć mu drzwi. Josh wszedł do środka. Nie obejrzał się, nawet kiedy szofer zapuścił silnik i wjechał na drogę.

Amanda stała, dopóki było go widać. Nawet nie zamknęła drzwi. Zaczęło do niej docierać, że on ją kocha.

## ROZDZIAŁ XII

W sobotę Mirri była wyczerpana nerwowo. Ona i Nelson Stuart osiągnęli coś w rodzaju kompromisu. Nie drażniła go już i nosiła mniej wyzywające ubrania. On był jakby mniej szorstki.

Wydawało jej się też, że zaczął jej posyłać powłóczyście spojrzenia, o jakich czytała w romansach, a jakich samu nigdy jeszcze nie doświadczyła.

Nelson miał też drugą twarz, już nie tak przyjemną. W biurze zatrudniono nowego pracownika. Nazywał się Danny Tanner. Danny był typowym kobieciarzem, a Mirri spodobała mu się od pierwszego wejrzenia. Niestety, przypominał jej jednego z chłopców, którzy tak okropnie ją zranili. Ilekroć przechodził obok, czuła dreszcz odrazy. Zaczepiał ją, mówiąc coś w stylu: „Co robisz po lunchu w piątek?”

Nelson Stuart widział przez szklane drzwi gabinetu, jak Danny flirtował z Mirri.

Wstał, wyszedł do sąsiedniego pomieszczenia i, stojąc przy biurku Mirri, wpatrywał się w Danny'ego. Nie zrobił nic więcej. Po prostu zmierzył go lodowatym spojrzeniem.

Danny wymruczał coś pod nosem i odszedł.

- Nie prowokuj go w czasie pracy - powiedział krótko.
- Wcale go nie prowokowałam - broniła się.
- Mógłby równie dobrze przenieść tu swoje rzeczy, tyle czasu tu spędza.

Spojrzała na niego.

- Staram się pracować.
- Ty to nazywasz pracą?
- Ależ proszę pana...

Stali tak naprzeciw siebie, mierząc się wzrokiem, ale żadne z nich nic ustąpiło. W czasie tej długiej wymiany spojrzeń, Mirri zaczęła topnieć w środku, zaś jego ciało stawało się coraz bardziej napięte.

- Czy wciąż jeszcze zapraszasz mnie jutro na Straganowa? - zapytał niespodziewanie.

- Tak. - Jej głos brzmiał o wiele łagodniej, niż chciała, a uśmiech, jakim go obdarzyła, stał się nie zaperzoną obietnicą. - O szóstej?

Pokiwała głową. Wydał usta. i - Nie będzie arszeniku w sosie? Położyła rękę na sercu.

- Klnę się...

- Ja też, ale zwykle, kiedy jestem wściekły. Nie mogła uwierzyć w to, co powiedział. I że powiedział to powoli i zartobliwie. Zaśmiała się. Jego oczy błyszczały, odwrócił się i wyszedł do swojego gabinetu. Panie Stuard, pomyślała, wciąż jeszcze coś z tego może być. Przygotowując kolację dla swojego gościa, Mirri zastanawiała się, jak się ubrać.

W końcu zdecydowała się na prostą, jedwabną bluzkę w żółtym kolorze i wzorzystą spódnicę. Rozpuściła włosy i założyła niskie pantofle. Miała nadzieję, że nie przesadziła. Jeżeli

Nelson przyjdzie w dżinsach, nie będzie się źle czuła. Roześmiała się. Nie potrafiła sobie wyobrazić dystyngowanego, układowego pana Stuarta w dżinsach. Wyobrażała go sobie natomiast w eleganckim garniturze, i który nosił do pracy, takim jak ten, który miał na sobie tamtego wieczora w kawiarni.

Kiedy otworzyła drzwi, stał przed nią Nelson Stuart w jasnoniebieskich dżinsach i skórzanych butach ręcznej roboty. Kraciasta koszula świetnie harmonizowała z drelichową kurtką i kapeluszem Stetson, wieńczącym jego strój.

Bardzo ją to zaskoczyło i nie potrafiła tego ukryć.

- Nie jestem dość dobrze ubrany? - spytał wolno, podziwiając jej zmysłowe ciało. - Ty wyglądasz bardzo elegancko.

- Dziękuję. Pan wygląda jak kowboj.

- Urodziłem się w Wiktorii na ranchu, które mój wuj odziedziczył po dziadkach - oświadczył, nie wspominając ani słowem o swej matce, jej tragicznej śmierci, ani o swoim smutnym dzieciństwie. - Jeżdżę tam na wakacje i pomagam mu trochę.

Śledziła szybki ruch jego ręki, kiedy zdejmował kapelusz i rzucił go na sofę.

- Mogę w czymś pomóc w kuchni?

- Nie, dziękuję - powiedziała, uśmiechając się. - Kolacja jest już na stole.

Jej głos był bardzo spokojny i pewny, ale w środku wszystko w niej dygotało.

- Wiedziałaś, że będę punktualnie, co? Słyszałem, jak raz w biurze zakładałaś się o moje poczucie punktualności.

Roześmiała się.

- Czy to moja wina, że niektórzy agenci są tak głupi i chcą się zakładać o to, czy się pan spóźni? Byłoby idiotyzmem nie wykorzystać takiej okazji łatwego zarobku.

- To dobrze, że jestem punktualny - powiedział, idąc za nią. Skierowali się do eleganckiego stolika, już nakrytego. Na białym obrusie stały talerze z jedzeniem. Oprócz tego na stole znajdowały się też świeże kwiaty. - Nie ma nic gorszego niż zimny Stroganow.

- Wiem, usiądź, proszę.

Zachowywał się elegancko, pozwalając jej usiąść pierwszej, co sprawiło, że poczuła się jak prawdziwa kobieta. Nigdy jeszcze w swoim dorosłym życiu nie była sam na sam z mężczyzną, była podenerwowana i trochę wystraszona, więc pokrywała swoją niepewność nadmiernymżywieniem.

Nelson był zaskoczony tym, co zobaczył. Nie mógł uwierzyć - Mirri nie udawała! Naprawdę czuła się onieśmielona. Utkwił wzrok w talerzu, starając się, żeby nie zauważyła, jaką przyjemność sprawiło mu to odkrycie. Był pewien, że miała na niego ochotę. Zapowiadało się na wyjątkowo świetną noc. Miał nadzieję, że do rana uda mu się ją rozpracować, a przy odrobinie szczęścia może nawet będzie mógł się jej pozbyć z biura. W końcu znalazł sposób. A cała ironia sytuacji polegała na tym, że stanie się to z jej własnej inicjatywy.

Mirri nic nie jadła, mimo że Stroganow był jej najlepszą potrawą. Natomiast jej gość nie sprawiał wrażenia, by cierpiał na brak apetytu. Spożył jeszcze dwie dodatki mięsa i warzyw, zakończyć posiłek ogromną porcją szarlotki. Wyciągnął się wygodnie na krzesło i sączył drugą kawę.

Sama upiekłaś szarlotkę?

Tak - odparła. - Najgorsze było zabicie jabłek, bardzo krzyczały... Zaśmiał się.

- Świetnie gotujesz.

- Czy to aż tak bardzo do mnie niepodobne?

Wzruszył ramionami.

- Cóż, nie bardzo cię widziałem w roli dobrej kucharki.

A więc nareszcie wyszło na jaw, co o niej myślał. Wstała od stołu.

- Ma pan bardzo dziwne zdanie na mój temat. I właśnie o tym chciałam z panem porozmawiać, kiedy zaprosiłam pana na kawę - zaczęła.

Ale on stał już koło niej, górując nad nią. Poczula się niepewnie pod wpływem jego spojrzenia. - Nie sądzę, że zaprosiłaś mnie po to, żebyśmy rozprawiali. I chyba obydwoje zdajemy sobie z tego sprawę - powiedział cynicznie, przyciągając ją do siebie. - Oszczędźmy sobie tych wyjaśnień. Otworzyła usta, żeby zapytać co ma na myśli, ale natychmiast zamknął je mocnym pocałunkiem. Nie oczekiwała tego, nie była przygotowana na taką intensywność, a tym bardziej na jego niedorzeczne przypuszczenie, że to ona sprowokowała całą tę sytuację.

Wściekła, że mógł tak myśleć, odepchnęła go, starając się wyswobodzić od natarczywości jego spragnionych ust. Ale nie przejął się tym. Roześmiał się tylko i zacieśnił uścisk, sprawiając jej ból. Zaczęło do niej docierać, że nie miał zamiaru przestać, co gorsza, jego ciało było gotowe do jeszcze większej poufałości.

Zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Jej opór tym bardziej go podniecał. Im bardziej próbowała się wydostać z uścisku, tym mocniej ją trzymał. Sprawiał wrażenie jakby panowanie nad nią ekscytowało go. Jego usta coraz bardziej ją pochłaniały, coraz bardziej pragnęły.

Może nawet odwzajemniłaby to uczucie, gdyby tylko był bardziej delikatny. Podobał jej się przecież. Ale ogromne pragnienie, któremu dawał upust, nie pozostawiało już miejsca na jej reakcję. Nie było to zaproszenie, a pożądanie.

Nagle znalazła się w ciemnej ulicy, a on był jednym z gangu pijanych chłopaków szukających okazji. Nawiedziły ją okropne wspomnienia. Czula jego rękę na biodrach, kiedy przyciągał ją do swojego podnieconego ciała. Krzyknęła, przerażona.

Stuart prawie jej nie słyszał, bo po raz pierwszy w życiu znajdował się w całkowitej władzy swej żądz. Delikatność i cudowny smak jej ust sprawiły, że w głowie wszystko mu wirowało. Nie mógł oprzeć się myśli, żeby zanieść ją do łóżka i położyć się na niej.

Świadom jedynie tego, że jej ciało opadło bezsilnie, porwał ją, ciągle całując, i wyszedł do

przedpokoju w poszukiwaniu sypialni. Położył ją na schludnie pościelonym łóżku, sam rzucił się obok niej i nie przestawał jej całować ani na chwilę. Stała się bezwładna, nie opierała się już. Uniósł głowę, żeby spojrzeć na nią. Ku swojemu zaskoczeniu ujrzał twarz, na której malowało się przerażenie i szok.

Miała szeroko otwarte, niewidzące oczy. Trzęsa się, ale nie pod wpływem podniecenia czy pożądania. Twarz miała tak bladą, że piegi odcinały się na niej z nienaturalną ostrością. Jej poranione usta drżały, a łzy spływały ciurkiem po policzkach.

Czuł bicie serca w całym ciele i ból z powodu niespełnionego pożądania. Widząc ją wszak w takim stanie, oprzytomniał natychmiast. Odsunął się, zmagając się ze swymi podrażnionymi zmysłami.

Na to właśnie czekała. Rzuciła się do ucieczki. Padając na podłogę, zraniła się w rękę o ramę łóżka.

Podszedł do niej. Odsuwała się w kierunku ściany, zasłaniając się rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Była w pół przytomna ze strachu i zszokowania. Zaczęła łkać.

Mej głos był tak zachrypnięty, że ledwo było ją słyszeć.

Przytrzymując się ściany, doszła do kąta za szafą i wtuliła weń, wyciągając ręce, jakby chciała go odepchnąć. - Nie! - wykrzyknęła, a strach tak bardzo ją paraliżował, że jej głos przechodził w spazm. - Nie, Boże, błagam! Znowu? Nie chcę!! Nie pozwolę!! - Zaciśnęła drobne pięści, gotowa się bronić. - - Nie pozwolę! - Głos jej drżał. Zatrzymał się w pół drogi, wpatrując się w nią. Zagnało do niego docierać. Przez lata spędzone w policji miał do czynienia ze zbyt dużą liczbą gwałtów, żeby teraz nie rozpoznać tego zachowania. W jej niebieskich oczach widać było rozpacz, w sposobie, w jaki się kurczyła - przerażenie; wyglądała jak bite dziecko, czekające na kolejne razy. Coś w nim w środku pękło, kiedy tak patrzył na jej bezbronność. Oprzytomniał nagle, czując do siebie obrzydzenie. Zrozumiał, do czego omal nie doszło, zaczął tę nienawidzić. Zupełnie opacznie zinterpretował jej zaroszenie. Teraz już wiedział, że choć wystroiła się i wyglądała wyzywająco, były to tylko pozory. Nie mając doświadczenia z kobietami, popełnił błąd. Odsunął się krok do tyłu. Wciąż jeszcze oddychał ciężko. Przygładził dłonią rozczochrane włosy i przykucnął, opierając ręce na kolanach. Po chwili, gdy dotarło do niej, że nie ma zamiaru się zbliżyć, uspokoiła się.

- Już dobrze, Mirri - powiedział spokojnie głosem, jakim rozmawiał ze skrzywdzonymi dziećmi. - Nie skrzywdzę cię. Nie podejść do ciebie. Jesteś bezpieczna. Trzęsa się na obraz wspomnień, jakie ją nawiedziły. - Oni... skrzywdzili mnie - wyszeptwała. - Tak bardzo mnie skrzywdzili!

Spoważniał. Nie miał wątpliwości, że odgrzebał jakieś głęboko schowane wspomnienie. Było mu wstyd. Tak bardzo się pomylił co do niej! Poczuł nagłą, bezsilną wściekłość wobec tego, kto tak



ją skrzywdził. Powiedziała: „Oni”...?

Ogarnęła go furia, ale starał się kontrolować. Musiał dla jej dobra.

- Mów do mnie - powiedział łagodnie. - Mów, Mirri. Co się stało?

Zamknęła oczy, z których polały się łzy. Objęła się rękami i płacząc, kołysała do przodu i do tyłu.

- Kiedy jeszcze mieszkałam z ojcem, jako nastolatka często wychodziłam wieczorami z przyjaciółmi. Było ciemno. Poszłam na skróty, wzdłuż alei. Stało tam pięciu chłopaków, z którymi chodziłam do szkoły. Palili papierosy w kółku, mieli też butelkę wina. Kiedy mnie zobaczyli, zaczęli iść w moim kierunku, pogwizdując jak na prostytutkę. - Przełknęła ślinę. - Zaczęłam biec, bardzo szybko. Ale dopadli mnie. Śmiali się, mówili, że na pewno mam ochotę, bo po co bym szła sama w nocy. I zgwałcili mnie. Wszyscy.

Oddychał ciężko. Przeklinał się za to, co jej zrobił. Zbliżył się do niej i wziął ją w ramiona, zanim zdążyła się przestraszyć czy zaprotestować. Przeniósł ją do dużego pokoju i posadził w fotelu, tuląc do siebie. Była spięta, jednakże po chwili zaczęła się rozluźniać w jego ramionach. - Widzisz, wszystko już dobrze. Jestem przy tobie. Już nikt cię nie skrzywdzi - powiedział opiekuńczym tonem. - Przrzekam na Boga, nikt. - Objął ją mocniej i przedzierając się przez miękkie, pachnące loki, przytulił twarz do jej szyi. - Już wszystko dobrze, Mirri. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Jego ręce były delikatne i troskliwe. Napięcie powoli z niej opadało. Zaczęła normalnie oddychać. Tylko raz jeszcze przeszedł ją dreszcz.

Głaskał ją po ramionach, uspokajał dotykiem. Pomyślała, że ładnie pachnie. To było coś pomiędzy ostrym i słodkim zapachem. Oprócz tego czuć było jeszcze delikatny zapach dopiero co upranej koszuli. Przypomniała sobie, że jego krótkie paznokcie były zawsze nienagannie czyste. Miał ładne dłonie. Otworzyła na chwilę oczy, patrząc na niego, po czym przeniosła wzrok z jego torsu na okno.

Malutka dłoń ufnie złapała się koszuli. Przytuliła policzek do jego klatki piersiowej, słuchając bicia jego serca.

- Boże - wyszeptał - co ja narobiłem?

Nie знаła tego tonu, pełnego gorczy i winy.

Zaprosiłam cię wtedy - powiedziała zmęczonym głosem - bo chciałam ci powiedzieć, że się myliłeś co do mnie. Wiem, że myślałeś, że jestem pierwszą lepszą, chociaż może jestem, skoro tamte chłopaki tak myślały i to wszystko się stało. - Głos jej się załamał. Objął ją i westchnął głośno.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Uniosła głowę, popatrzyła na niego przez łzy.

- Ale ja nikomu nie mówiłam - powiedziała zaskoczona. - Nikomu, z wyjątkiem Amandy. Moja mama zmarła, a ojciec pił. Nie dbał o to, gdzie chodzę. Zostałam sama na ulicy, w nocy,

narażona na niebezpieczeństwo, chciałam wrócić do domu na skróty. Byłam głupia.

Zamknęła oczy, kręcąc bezsilnie głową. - Po tym, co się stało, poszłam do Amandy. Zadzwoiła po lekarza i zostałam u niej. Gdyby nie ona, na pewno bym się zabiła.

- Zabiłabyś się?! Boże drogi, przecież to nie twoja wina! - Moja - powiedziała twardo. - Nie miałam rozumu. Ufałam wszystkim naokoło. Nigdy nie myślałam... nie przeszło mi przez myśl, że ktoś mógłby mi to zrobić.

- Zostali aresztowani?

- Ja... nie mogłam pójść na policję. - Jej dłoń zacisnęła się na jego koszuli. - Grozili mi. Ich przywódca był synem znanego lokalnego polityka. Powiedział, że wszyscy zeznają pod przysięgą, że to ja ich sprowokowałam, Uwierzono by im. Wszyscy myśleliby, że chcę wyłudzić od nich pieniądze. Byłam biedna.

- Do...! - zaklął głośno i siarczyście.

- Potem - ciągnęła po chwili - ten ich herszt zginął w kraksie samochodowej. Już nigdy później żadnego z nich nie widziałam. - Nieświadomie wbijała mu paznokcie w klatkę piersiową. - Ja... ja... zaszłam w ciążę.

Jego dłoń zastygła na jej plecach w oczekiwaniu.

- Mój ojciec zmusił mnie do... aborcji. - Westchnęła, wyrzucając z siebie ból, żal i winę. - Chciałam uciec, ale zaciągnął mnie do kliniki. Boże, nie jesteś w stanie zrozumieć, co się potem czuje!

Wybuchnęła płaczem, wyglądała, jakby serce miało jej za chwilę pęknąć.

Objął ją mocniej, przytulając się do niej. Miał zamknięte te oczy. Przeżywał to razem z nią.

- Tak mi przykro. - Tulił ją. - Cholernie przykro.

- To nigdy nie przestanie mnie boleć - wyszeptwała. - Nigdy. Nie mogę spać, ciągle o tym myślę, mam ogromne wyrzuty sumienia...

- Dla większości kobiet - zaczął łagodnie - aborcja to chyba jedyne rozwiązanie po gwałcie. Oczywiście zależy to od samej kobiety. Twój ojciec powinien był znać cię lepiej. To ty powinnaś była podjąć decyzję. Aborcja to przecież bardzo osobista sprawa. Powinno się to pozostawić matce. Nikomu innemu.

- Jestem na to zbyt słaba - powiedziała, ocierając oczy. - Nie płakałam od lat. Nie płakałam nawet po tym, kiedy mnie zgwałcili.

Popatrzyła na niego załzawionymi oczami.

- Miał pan pewnie rację, jestem pierwszą lepszą...

Wciągnął głęboko powietrze. Gładził jej twarz swymi długimi palcami.

- Nie, wcale tak nie jest. Po prostu bardzo cię pragnąłem - powiedział spokojnie i głęboko, a jego słowa dźwięczały w ciszy pokoju.

- Wmawiałem sobie, że jesteś łatwa, żeby sobie jakoś z tym poradzić. Chciałem, żebyś odeszła, bo nie lubię tracić nad sobą kontroli.

- Pragnął mnie pan? - zapytała wolno. - Myślałam, że mnie pan nienawidzi.

- Nie.

Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. Spróbowała wstać, ale przyciągnął ją do siebie, delikatnie, lecz stanowczo.

Nie wstawaj - powiedział - nic ci nie zrobię, będę cię tylko trzymał.

- Dobrze. - Usiadła. - Ale proszę nie doprowadzać do sytuacji, w której nie będę mogła odejść, kiedy chcę. To mnie przeraża.

Niestety, nie wiedziałem. - Na jego twarzy widać było napięcie. - Nie wiedziałem, co robię. -  
- Wskazał sypialnię. - Zupełnie straciłem kontrolę. Tak mi przykro.

- Domyślam się, że nie ma pan chwilowo żadnej kobiety - wyszeptała, tłumacząc sobie jego zachowanie, podczas gdy on ocierał jej oczy.

Doszedł do wniosku, że winien jest jej wyjaśnienie, wycierpiała tak dużo, że na pewno zrozumie. Może to dyna kobieta na świecie, która jest w stanie go zrozumieć.

- Mirri, ja nigdy nie miałem kobiety - powiedział cicho i nieśmiało.

Szukała jego wzroku. Był bardzo spięty, jakby oczekiwał, że będzie się z niego śmiać albo żartować.

- Z wyboru? - zapytała.

Powoli wypuścił powietrze.

- Niezupełnie. - Bawił się puklami jej włosów. - Kiedy byłem młody, byłem zbyt nieśmiały. Później stałem się zbyt twardy. Musiałem, żeby przetrwać. Uczyłem się bardzo dużo i dużo pracowałem. Poszedłem do szkoły policyjnej i nigdy już nie patrzyłem wstecz. Policja stała się całym moim życiem. Widziałem, co działo się z mężczyznami, którzy stracili głowę dla jakiejś kobiety. Ja tego nie chciałem. Aż do... - zawahał się, ale była tak zasłuchana, że tylko wzdrygnął się i przyciągnął ją do siebie - ...aż do chwili, kiedy pewna bogata lalunia zagięła na mnie parol i postanowiła dodać do swojej kolekcji. Żeby nie opowiadać za długo: w ogóle nie wiedziałem, co robić. Wściekła się i powiedziała mi takie rzeczy, których nigdy chyba nie zapomnę. W końcu wyśmiała mnie i wyrzuciła z pokoju. - Miał napiętą twarz i widać było ból w jego ciemnych oczach. - Nigdy później nie starczyło mi już odwagi. Im byłem starszy, tym trudniej było mi myśleć o byciu sam na sam z kobietą. Moje niedoświadczenie wyszłoby wtedy na jaw, nie chciałem się narażać na kpiny. Moja ambicja nie wytrzymałaby tego. W taki oto sposób całym moim życiem stała się praca.

Patrzyła na niego spokojnie, ale z zaciekawieniem. Wahając się, wyciągnęła dłoń i zaczęła go gładzić po włosach. Uśmiechała się przepraszająco.

- Nigdy nie lubiłam dotykać mężczyzn, po tym co mi zrobili - wyznała. - Nie wyobrażałam

sobie też, żeby jakiś mężczyzna mnie obejmował lub całował. Zawsze wtedy nawiedzało mnie to wspomnienie... - W tym momencie jej oczy zrobiły się chłodne, cofnęła dłoń z jego twarzy.

- Nie potrafiłam o tym mówić. W pracy mężczyźni zawsze żartowali sobie ze mnie. „Lodowa dziewczyna” - tak mnie nazywali. Nie mogłam znieść takiego zachowania, zmieniłam więc styl i wygląd. A kiedy to zrobiłam, mężczyźni przestali mi dokuczać. Wiesz, mówili o mnie: „Ta musi być niezła w łóżku”. Prawdopodobnie zaczęli się bać, że nie daliby sobie rady i potem bym ich wyśmiała. Zresztą, jakkolwiek było, zrobili się dla mnie mili i zostawili mnie w spokoju. Lepsze to, niż być obiektem kpin. A zatem maskuję się - dokończyła.

- Może obydwójce się maskujemy - westchnął, patrząc na jej delikatne ciało spoczywające w jego ramionach. - Przepraszam cię za to, co zrobiłem. Jeżeli tu w ogóle może mieć jakieś znaczenie. To się już nigdy nie powtórzy.

- Wiem. I proszę się nie martwić, że powiem komuś to, co mi pan opowiedział o sobie - zapewniła, odwracając wzrok. - Jestem dyskretna. Nie plotkuję.

- Nie sądziłem, że tak słabo się znam na ludziach - wyszeptał oschle. - To pewnie przez mój brak doświadczenia. Jeden z agentów, straszny kobieciarz, powiedział mi kiedyś, że jesteś najbardziej niewinną istotą pod słońcem. Nie uwierzyłem. Chyba będziesz miała dziś przeze mnie koszmary.

Zaśmiała się smutnym, zmęczonym śmiechem.

- Mam koszmary od lat. Co noc. Nic tego nie zmieni.

Westchnął głęboko. - Nie myślałaś nigdy o terapii?

- Nie i nie mam zamiaru. Nie pozwolę, żeby ktoś grzebał mi w duszy, licząc po sto dolarów za godzinę słuchania i znaczącego kiwania głową.

- Terapia na pewno by ci pomogła - upierał się.

— Nie.

Śmiał się kręcąc głową.

- Mogę się założyć, że byłaś niezdolna jako dziecko.

- Nie byłam - odpowiedziała, dziwiąc się, że tak łatwo jej się z nim rozmawia. - Mój ojciec miał mocny pasek.

- I bił cię - dokończył za nią.

Pokiwała głową, patrząc w dół na guziki jego koszuli.

- Niespecjalnie lubię ludzi.

- Ja też nie. Wiesz, nie myślałem, że jesteś taką dobrą aktorką. Jesteś taka żywiołowa. Kiedy wchodzisz do pokoju, krew zaczyna mi żywiej krążyć. Jesteś zawsze uśmiechnięta, pogodna, jakbyś me miała w życiu żadnych kłopotów.

- Częściowo się zgadza - odparła. - Mam przecież Amandę, z którą zawsze mogę

porozmawiać, dobrą pracę, poza tym lubię swoje własne towarzystwo.

- Wystarczy ci to do końca życia? - spytał łagodnie.

- Nie sadzę, żebym kiedykolwiek mogła być blisko z mężczyzną - stwierdziła. - To by było bardzo uciążliwe. Dla niego. Zdaje sobie sprawę z moich zahamowań i dlatego trzymam je dla siebie.

- Ale przecież ci się podobałem? - zauważył.

- Jeśli już jesteśmy ze sobą szczerzy - tak, podobał mi się pan - zgodziła się.

- Ale po dzisiejszym zajściu wszystko się skończyło.

- Dlaczego? - Uniosła brwi.

- Zraniłem cię, przestraszyłem, prawie zmusiłem. Dlatego.

- Wiem, co mi pan zrobił - oświadczyła. - Ale nie boje się.

- Słyszałaś, co powiedziałem? - zapytał. - Nic żartowałem. Nigdy w życiu nie kochałem się z kobietą.

- Tak, słyszałam - uśmiechała się do niego nieśmiało. - Ze mną jest podobnie. - Uśmiech nagle zniknął. - To boli - wyszeptała. - Oni nawet mnie nic dotykali, z wyjątkiem... - Odwróciła wzrok. - Przez kolejne dni myślałam, że umrę.

- To cud, że cię nie zabili.

- Próbowali - odpowiedziała. - Jeden z nich określił mi szyję paskiem, ale usłyszeli syreny karetki. Pewnie pomyśleli, że to policja. Uciekli, zostawiając mnie na ziemi.

Miał napiętą twarz.

- Nie powinnaś im była darować - powiedział ostro.

- Teraz już wiem. Myślę sobie, że może zrobili to jeszcze raz, krzywdząc kolejną dziewczynę. Ale wtedy byłam bardzo młoda i bardzo się bałam.

Przyglądał jej potargane włosy i patrzył na nią. Uśmiechnął się po chwili.

- Jesteś bardzo piękna - wyszeptał. - Czy masz zamiar dalej dla mnie pracować?

- Tak, myślę, że tak. Pokiwał głową. Puścił jej włosy.

- Lepiej już pójdę. Poradzisz sobie?

- Od tak dawna z tym żyję. - Machnęła ręką. - Dam sobie radę.

Wstał, delikatnie stawiając ją na nogi tuż przed sobą. Przyglądał się jej bladej twarzy.

- Nie chcę cię zostawiać samej, Mirri - powiedział. - Jeśli zostawię ci mój numer telefonu, zadzwonisz w razie potrzeby? Czasami głos w ciemnościach może pocieszyć prawie tak jak czyjaś dłoń.

- Zrobiłby pan to dla mnie? - zapytała.

- Oczywiście.

- Tak jak dla każdego, kto by tego potrzebował? - domyśliła się.

Nie odpowiedział od razu. W końcu wyznał:

- Nie jestem organizacją charytatywną. Nikt nie ma mojego numeru z wyjątkiem wuja. Jest zastrzeżony.

Przez dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy.

- Jeśli tak, to skorzystam, ale tylko jeśli będę musiała.

Napisał numer na kawałku papieru i położył na stoliku do kawy. Schował długopis do portfela i wziął swój kapelusz.

- Stroganow był wspaniały. Dziękuję.

Odprowadziła go do drzwi, trzymając skrzyżowane ręce na piersiach.

— Proszę bardzo. Umieję też robić quiche.

— Chyba nigdy nie jadłem czegoś takiego.

Nie patrzyła na niego.

- Robię to w soboty. Lubię sobotnie horrory w telewizji i zwykle jestem na nogach do późna. Wampiry, wilkołaki i tym podobne - wyjaśniła. - Ale nie lubię przemocy.

- Ja też nie. Przeszedłem przez Wietnam. Widziałem już wystarczająco dużo porozrywanych ciał.

- Ile pan ma lat? - spytała.

- Trzydzieści siedem. - Wolno gładził jej włosy. - I tak jestem dla ciebie za stary.

- Ja mam prawie dwadzieścia cztery. - Patrzyła gdzieś na swoje palce u stóp.

- Na pewno nie. Nie wyglądasz na swój wiek - zaprotestował z delikatnym zaciekawieniem.

- Pan też nie.

Otworzył drzwi i stanął w nich. Wciąż trzymał kapelusz w ręce.

- Zawsze się zastanawiałem, jak smakuje quiche - powiedział, nie patrząc na nią.

Serce zabiło jej mocniej.

- Może pan przyjść w sobotę i spróbować.

Nie odwrócił się, ale jego dłoń zacisnęła się na kapeluszu.

- Bardzo bym chciał, jeśli oczywiście nie zniechęciłem cię dzisiaj do siebie.

— Nie jest pan tym samym mężczyzną, który przyszedł do mnie dziś po południu - przypomniała mu.

— Nie boję się pana. Pan wie, jak to jest być skrzywdzonym.

Wolno wciągnął powietrze. - Wiem.

- Do zobaczenia w pracy w poniedziałek. - Uśmiechnęła się.

Przyglądał się jej badawczo. Kurczyła się, kiedy tak na nią patrzył. To było bardzo dziwne uczucie. Sprawiało jej przyjemność. Czowała, jak jej twarz robi się gorąca, kiedy odwzajemnił uśmiech.

- Dobranoc.

- Dobranoc.

Odszedł niechętnie. Mirri patrzyła, jak idzie i wsiada do samochodu. Patrzyła za nim, dopóki nie odjechał i nie zniknął jej z pola widzenia. Dopiero wtedy zamknęła drzwi. Wieczór, który zaczął się dla niej koszmarne, skończył się zadziwiająco miło. Poszła zmywać naczynia. Po chwili dopiero zdała sobie sprawę z tego, że podśpiewuje.

Przez weekend nic ciekawego już się nie wydarzyło. Kiedy jednak w poniedziałek Mirri wróciła do pracy, zauważyła, że stosunek Nelsona do niej zmienił się diametralnie. Był łagodny, uprzejmy i uśmiechał się do niej. Odpowiadała mu tym samym, reagując na to, jak kwiat na słońce. Na szczęście nie odbiło się to zbyt na wynikach jej pracy.

Natomiast Danny Tanner stawał się naprawdę uciążliwy. Śledził Mirri i podrywał ją przez cały czas. Im bardziej mu się opierała, tym bardziej był nachalny.

Wiadomo było, że źle się to skończy. I tak też się stało. Pewnego dnia, w czasie lunchu, została z nim sama w biurze. Tanner zrobił nieprzyzwoitą uwagę dotyczącą tego, co miałby ochotę z nią zrobić.

Na jego nieszczęście, Nelson Stuart właśnie wchodził do biura i usłyszał wszystko.

- Co pan powiedział? - wściekł się, słysząc jakich słów Mirri musi wysłuchiwać we własnym biurze.

- Rozmawialiśmy tylko - odpowiedział szybko Danny. Był jednym z tych cwanych chłopaków, których wyrzucają z college'u, bo mają większe mniemanie o sobie niż faktyczne zdolności.

Mirri wstała.

- Byłeś wyjątkowo dowcipny - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Nelson wiedząc, co zrobił Mirri, musiał się bardzo powstrzymać, żeby nie podejść do tamtego i nie rzucić im o ścianę. Tanner nie był agentem, był zwykłym urzędnikiem, kilka pozycji wyżej na liście płac niż Mirri. Można go było wyrzucić.

- Czy chcesz zgłosić napastowanie seksualne? - zapytał.

- Boże drogi, przecież to tylko żart - zaśmiał się nerwowo Danny.

- - Tak, chcę - odpowiedziała Mirri. - Mam dość nieprzyzwoitych komentarzy pana Tannera. Wystarczająco dużo razy prosiłam go, żeby przestał, ale on nie słucha.

- Proszę do mojego biura, panie Tanner. Jest pan zawieszony i wstrzymuję panu pobory aż do procesu. - Wyraz jego twarzy mówił sam za siebie i młody mężczyzna odsunął się szybko. - Od teraz.

- Ale to była tylko koleżeńska rozmowa. Ona jest kobietą, ja mężczyzną...

- Ona jest pracownikiem tej agencji, panie Tanner - mówił Nelson, starając się zapanować nad złością. - Nie ma pan prawa zmuszać jej do niczego, nawet do wysłuchiwania języka, który

będzie jej przeszkadzał w pracy.

— Odwołam się. Powiem, że to ona mnie prowokowała. Mirri zrobiło się niedobrze. Historia się powtarzała.

— Lepiej niech pan tego nie robi, bo może pana spotkać przykra niespodzianka. Możemy na przykład znaleźć coś na pana. - Mówiąc to, Nelson uśmiechnął się do niego.

To był szantaż, ale skuteczny. Danny zbladł. Patrzył to na jedno, to na drugie, po czym wrócił do swojego biurka.

Kiedy wyszedł, Nelson wziął Mirri do swojego biura i zamknął drzwi. Uśmiechał się do niej z dumą.

- Nie poddałaś się tym razem. Dobra dziewczynka.

- Czy zrobi to, czym groził?

Nelson pokręcił przecząco głową.

- Nawet jeśli zrobi, nie będzie to miało znaczenia. Stanę po twojej stronie.

Śmiała się nerwowo, zaczesując włosy do tyłu.

- Nie wiedziałam, co mam zrobić, żeby przestał. Doprowadzał mnie do szaleństwa, odkąd tylko się tu pojawił.

- Dlaczego nie przyszłaś z tym do mnie?

- Nie uwierzyłby mi pan - wyznała. Po chwili uśmiechnęła się do niego. - Zresztą, może mówić co chce. Wygląda jak jaszczur. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach by się z nim nie umówiła.

Śmiał się.

- Tylko nie mów tego na spotkaniu rady.

- Ale to prawda. Patrzył jej w oczy.

- Z trudem się powstrzymałem, żeby go nie uderzyć.

- Z mojego powodu? Wzruszył ramionami.

- Czuję się za ciebie odpowiedzialny. Może nawet za bardzo. - Zmrużył oczy. - Masz coś przeciwko temu?

Poczuła w środku ogarniającą ją falę ciepła.

- Nie, nie mam.

Uniósł kąćki ust. Przyglądał się jej badawczo. Po chwili westchnął. Miała na sobie prosty szary kostium, jasnoróżową koszulę i czarne szpilki.

- Boże, co się z tobą stało?

- Nie rozumiem...

- Ktoś umarł?

- Przecież powiedział pan... Podeszedł bliżej i złapał ją za ramię.



- Schowaj to do pudła i nie noś więcej - powiedział stanowczo. - Oślepię mnie kolorami. Dzwonię bransoletkami, kiedy piszesz na maszynie. Bądź sobą. Obiecuję, że już nigdy nie zrobię żadnej niestosownej uwagi na temat twojego stroju.

Zaśmiała się delikatnie.

- Panie Stuart, mięknie pan.

- A wiesz - popatrzył jej w oczy - ja mam imię.

Otworzyła usta.

- Nelson - powiedziała miękko.

Poczuł napięcie. W jej ustach jego imię brzmiało bardzo erotycznie. Zauważyła napięcie na jego twarzy.

- To niesamowite - westchnęła.

- Nie zdajesz sobie sprawy nawet z połowy tego, co czuję - powiedział przez zęby.

Zacząła oddychać gwałtownie. Spojrzała na jego usta natychmiast nabrała ochoty, żeby zachować się bardzo niestosownie.

- Pocałuj mnie - poprosiła. - Obiecuję, że nie oskarżę cię o napastowanie seksualne.

- Nawet jeśli rzucę cię na biurko? - zapytał śmiertelnie poważnie. - Bo to właśnie może się zdarzyć. - Zrobił krok do przodu, po chwili jeszcze jeden. Coś się w niej otwierało, jej serce i dusza budziły się. Podeszła do niego bardzo blisko, czuła jego nagłe podniecenie, ale nie bała się. Odsunął ją. - Nie - powiedział.

- Nie powiem, jeśli ty nie powiesz - wyszeptała, unosząc twarz. Otworzyła usta i zamknęła oczy.

Nelson był tylko człowiekiem. Jęknął. Jego usta przywarły do jej ust z intensywnością, jaką pamiętała. Tym razem jednak chciała tego. Objęła go, zakładając mu ręce na szyję.

Z głębi jego gardła dobywały się jęki podniecenia. Ugryzła go w dolną wargę, czuła, jak jego język zanurza się w jej usta. Przysuwali się do siebie coraz bardziej, aż zaboląły ją piersi. Było jej słodko i szumiało jej w głowie. Smakowała jego usta, próbowała ich, podczas kiedy życie na zewnątrz toczyło się jakby nigdy nic.

Niezgrabnie odsunął ją od siebie i oparł się o biurko. Był podniecony i nie dało się tego ukryć.

Nie patrzyła, nie chcąc go zawstydząć. Ale świadomość, że nie mógł się jej oprzeć, była dla niej bardzo miła.

- To nie jest odpowiednie miejsce - - powiedział. Pokiwała głową. Jego dłonie zacisnęły się na krawędzi biurka, o które się opierał. - Nie chcesz uciekać? Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Odkąd się to stało, trzymam się od mężczyzn z dala - rzekła. - Nie chciałam wiedzieć, jak to jest być z mężczyzną. Ale jeśli chcesz, naucz mnie.

Czy chciał? Westchnął głośno.

- Jestem staroświecki.

- W porządku. Ja też mam swoje zasady.

- Quiche w sobotę wieczorem. Zawahała się.

- Dziś, jeśli chcesz.

Nie miał już siły się opierać.

- Dziś.

- Dobrze.

Wyszła, póki jeszcze mogła.

Tej nocy jedli quiche i oglądali zapasy w telewizji kablowej. W pewnej chwili przysunęła się do niego i zaczęła go prowokować, aż ją pocałował.

Żadne z nich nie miało doświadczenia. Wieczór spędzili, wypróbowując te wszystkie delikatne i słodkie pieszczoty, które sprawiają, że dwie pary ust mówią do siebie bez słów.

Ale kiedy poprowadziła jego dłoń na swoje piersi, usiadł nagle i mimo jej perswazji i próśb nie posunął się dalej.

- Zróbmy to powoli, jeśli nie masz nic przeciwko temu - poprosił ją, uśmiechając się. - To takie piękne, nie zepsujemy tego przez pośpiech, dobrze?

Nie mogła się nie zgodzić. Przysunęła się do niego, zamykając oczy. Czowała, jak bije mu serce.

- Dobrze.

## ROZDZIAŁ XIII

Wizyta u lekarza została przesunięta o kilka dni i o mało co nie doprowadziło to Josha do obłędu. Wyniki badań miały być nazajutrz, więc Josh trząsł się z nerwów całą noc. Następnego ranka wkroczył niespokojnie do gabinetu lekarza w prywatnej klinice w Nassau. Zazwyczaj chodził na badania okresowe do lekarza zawodowego w San Antonio, ale tym razem powód wizyty był poważniejszy niż zwykle. Zrobił sobie w tajemnicy pewien test i nie chciał, żeby ktoś się o tym dowiedział, zwłaszcza gdyby wynik potwierdził jego obawy. Nazwisko Lawson było tak znane, że gazety natychmiast skorzystałyby z okazji, żeby o tym napisać.

Nie był człowiekiem wierzącym, jednak tym razem się modlił. Chciał być z Amandą. Czas, który spędzili razem przekonał go, że była właśnie taką kobietą, o jakiej marzył. Ale dopóki nie miał pewności, że może ofiarować jej siebie całego i zapewnić jej przyszłość, na jaką zasługuje, nie śmiał jej martwić swoimi kłopotami. Odłożył gazetę, którą próbował czytać bez skutku, i zaczął się niespokojnie rozglądać wokoło. Nienawidził czekać, szczególnie takiej sytuacji. Jego brat zdobył się w końcu na to, by poprosić go o pomoc, a on go zawiódł. Teraz go to martwiło. Jeśli Bradowi by się coś stało, to z jego winy. Zawsze był bardzo pewny siebie i swoich decyzji, stanowczo jednak jego stosunek do ludzkich słabości zaczął się zmieniać. Bał się ich. Tylko kiedy był z Amandą, czuł się pewnie. Uśmiechnął się na wspomnienie chwil, które z nią spędził. Mógł się jej pokazać bez maski i nie czuł się wtedy nieswojo. Brad jednak nie zdawał sobie chyba w ogóle sprawy z tego, że Josh nosi maskę. Czyżby traktował słabości brata zbyt zasadniczo, zbyt niecierpliwie? Pielęgniarka zaprowadziła go do gabinetu doktora Edmonsa. Wszedł do środka, zmartwiony. Doktor Edmonds siedział za biurkiem. Poprosił go, żeby usiadł, i pochylił się nad wynikami testu.

- No i co? - zapytał Josh niecierpliwie. - Wiem, że mam wysoki poziom cholesterolu, ale przestałem jeść ser. - Nachylił się nad biurkiem. - Proszę mi powiedzieć.

Lekarz, który był chyba młodszy od Josha, podniósł głowę i skrzywił się nieznacznie.

- Nie lubię wydawać tego rodzaju prognoz - powie dział cicho. Miał nienaganny brytyjski akcent.

- Czyżby został mi tylko tydzień życia? - zapytał cynicznie Josh, żeby pokryć jakoś strach, który go ogarnął.

- Nie, to nie o to chodzi. - Lekarz rzucił kartę na biurko i wyciągnął się na krześle, - Pana zdrowie jest doskonale z wyjątkiem jednego. Chodzi o test na płodność. Obawiam się, że jest negatywny. Ma pan niewystarczającą liczbę plemników. Czy chorował pan na coś w dzieciństwie?

Josh poczuł, że krew z niego odpływa. Od dawna to podejrzewał. Zdarzały mu się wpadki z kobietami, ale nigdy nie skończyło się to dlań ojcostwem, żadna z nich nie oznajmiła mu też, że jest w ciąży. Teraz miał pewność. Jego twarz wyrażała głębokie rozczarowanie.

- Chorowałem na świnkę.

- Zdaje pan sobie sprawę, że świnka może doprowadzić do bezpłodności?
- Tak - powiedział obojętnie. - Miałem nadzieję, że to tylko stary przesąd.
- Niestety, to prawda. Nie może pan mieć dzieci.

Josh poczuł, że stracił resztki nadziei. Nie mógł być ojcem. Umrze bezpotomnie, nie będzie miał chłopca ani dziewczynki. I właśnie dlatego nie wolno mu było pozbawiać Amandy szansy na normalne życie. Musi pozwolić jej odejść. Na zawsze.

- Boże drogi - wyszeptał, a zabrzmiało to jak modlitwa o przebaczenie.

- Może pan spróbować jeszcze raz - ciągnął lekarz. - Jeśli mam być szczery, wysłałem pana wyniki koledze, żeby mieć pewność, że się nie mylę. - Josh nie odpowiadał. Patrzył w przestrzeń, zszokowany. Lekarz wyglądał na przejętego. - To jeszcze nie koniec świata!

Dla Josha był. Wstał niepewnie. - Może chce pan coś na uspokojenie? - zaproponował doktor Edmonds.

- Nie, wszystko w porządku. - Josh patrzył na niego zimnym wzrokiem. - Sam pan tak powiedział. Podobno nic mi nie jest. Tylko za mało plemników.

- Przyzwyczaj się pan do tego - uspokajał go doktor. - Musi pan, potrzeba tylko czasu.

- Cholernie się przyzwyczaję. - Josh odwrócił się wyszedł z gabinetu, odcięty od rzeczywistości. Bezpłodny. Słyszał to z każdym swoim krokiem. Do czasu, kiedy siadł do taksówki, którą wziął z lotniska, słyszał to również z biciem serca.

- Jedź, dopóki cię nie zatrzymam - powiedział kierowcy. Zamknął drzwi i oparł się na siedzeniu.

Brad i Amanda jedli tymczasem kolację w ekskluzywnej restauracji Paseo del Rio w San Antonio. Noc była piękna, gwiazdzista i ciepła. Amanda czuła się z Bradem bardzo dobrze. Zawsze czuła się z nim dobrze. Był taki słodki. Sączył białe wino, uśmiechając się do niej.

- Czy to nie przyjemniejsze od pracy? - zapytał.

- Tak, zwłaszcza że w tym tygodniu pracowałam prawie bez przerwy.

- Jeśli będziesz tak dużo pracować, zgłupiejesz od tego. Jak Josh.

Serce zabiło jej mocniej.

- Jak on się ma? - spytała ze wzrokiem wbitym w obrus.

- Nie miałem od niego żadnej wiadomości od wyjazdu z Nassau - odpowiedział zdawkowo Brad - I bynajmniej wcale mnie to nie martwi. Mam już dość ciągłych napomnień starszego braciszka.

- Wiesz, że zrobiłbyś dla niego wszystko - drażniła się z nim.

- Nie, dziś nie.

- Wyglądasz na zmartwionego - powiedziała.

- Bo jestem, Nie mogę ani wyzebrać, ani pożyczyć, ani ukraść tyle, żeby honorowo

zakończyć swoje sprawy w Las Vegas. - Westchnął, - Jestem w kropce.

- Rozmawiałeś z Joshem jeszcze raz?

- Odbyliśmy ostateczną rozmowę - powiedział nerwowo. - I oczywiście nie zgodził się. Powiedział, że sam sobie muszę poradzić. Brzmi pięknie, ale może się skończyć tak, że znajdą moje zwłoki w kanale.

- Przecież cię nie zabijają... - wyjąkała.

- Nie? - zapytał ironicznie. - Czasami jesteś nic poprawnie naiwna, Amando.

- Pewnie jestem. - Skrzywiła się.

- Dlatego właśnie podobasz się Joshowi - ciągnął. - Wszystkie jego kobiety są jak piękna Terri, pełne wdzięku i elegancji. Byłabyś ozdobą jego alkowy.

Westchnęła.

- Chciałabym...

Odwrócił się, zanim zdążyła zobaczyć, jak się zmienia na twarzy. Nie chciał, żeby wiązała się z jego bratem. Im więcej czasu z nią spędzał, tym bardziej mu na niej zależało.

Dlaczego dopiero po tylu latach uświadomił sobie, że była jedyną kobietą spośród wszystkich, na której naprawdę mu zależało?

- Może poszlibyśmy potem potańczyć? - zapytał cicho, uśmiechając się do niej. - Wyglądasz cudownie w tej sukience. Nie mogę się doczekać, żeby cię objąć.

Zaśmiała się, ale nie poczerwieniała, nie zawahała się też. Brad był flirciarzem i bawidamkiem.

Jej śmiech dotknął Brada. Poczł się urażony, że nic brała go poważnie. Zraniło to jego męską dumę.

- Nie wierzysz mi? - zapytał.

- Oczywiście, że wierzę - odpowiedziała. - Ty po prostu lubisz kobiety.

Wpatrywał się w obrus.

- Ale ciebie lubię wyjątkowo, Amando. Złapała go za rękę, gładząc ją z uczuciem.

- Ja też cię lubię.

Wpatrywał się w jej zielone oczy dłużej niż zazwyczaj. Coś się w nim w środku gotowało. Ale ona ani nie zadrżała pod jego gorącym spojrzeniem, ani też się nie zmieszala, nawet nie odwróciła wzroku.

Po prostu udawała, że nie widzi.

Nie był zadowolony, że wzbudzała w nim takie emocje, jej reakcja mu ubliżała. Cofnął rękę z wymuszonym śmiechem.

- Jak długo się znamy, Amando? - zapytał.

- Poznaliśmy się, kiedy byłam w szkole średniej.

- Byłyście z Mirri jak papużki nierozłączki - przypomniał jej. - Ale chodziłyście do niższej klasy, a ja się nie zadawałem ze smarkulami.

Śmiała się.

- Snob! Mirri bardzo się podobałeś.

- Wiem, ale jak dla mnie była zbyt nieśmiała. - Pokręcił głową. - Widziałem ją kilka tygodni temu w restauracji. Jaka zmiana! Atrakcyjna. Kokietka. To dziwne, że siedziała sama.

Nie wiedział nic o Mirri, a Amanda wcale nie miała zamiaru mu powiedzieć. Nie podchwyciła rozmowy; zmieniła temat.

Poszli na tańce do znanego klubu. Brad był o wiele lepszym tancerzem niż Josh. Ale to na wspomnienie ramion Josha kłuło ją w sercu. - Jesteś taka cicha - zauważył, dotykając ustami jej czoła. Dziwnie na niego działała, kiedy tak trzymał ją w ramionach. Nigdy dotąd jej nie pragnął. Dlaczego poczuł to akurat teraz, kiedy życie tak bardzo mu się skomplikowało?

- Śnię - wyszeptwała.

- O czym?

Nie mogła mu wyznać. Uniosła wzrok i uśmiechnęła się, wpatrując się w niego zielonymi oczami. Miała rozpuszczone włosy, które na plecach opadały luźno prawie do talii.

Brad patrzył na nie i wyobraził sobie, jak układają się wokół jej głowy na poduszce. Pragnienie, które w nim rośnie, sprawiło, że poczuł napięcie w całym ciele.

- Myślałam o pracy - powiedziała, nie zauważywszy jego chwilowego wahania. - Myślę, że zrobiłam dużo dobrego.

- Lepiej uważaj na Johnsona - ostrzegał. - Jest ostry. Jeśli będziesz zagrażać jego posadzie, wygryzie cię.

- Wiem o tym.

- I nie sądzę, żeby Josh stanął po twojej stronie powiedział obojętnie. - Zatrudnia kobiety na kierownicze stanowiska tylko dlatego, że pasuje to do wizerunku firmy.

Nie zgadzała się z nim, ale nie chciała się kłócić. Uśmiechała się tylko, rozmarzona. Alkohol i muzyka oszalały ją.

- Nie chcę mówić o Joshu - wyszeptwała i zaplotła dłonie na jego szyi. - Lepiej przetańczmy całą noc.

Serce zaczęło mu bić dwa razy szybciej. Amanda była najpiękniejszą istotą pod słońcem. Zupełnie spontanicznie przechylił głowę i przywarł ustami do jej ust.

- Hej, spokojnie. - Odsunęła się, opuszczając głowę. - Poważnie, Brad. To wykluczone.

Jego twarz stężała. Nie rozumiał, co się dzieje. Mimo że Amanda od niedawna dopiero stanowiła dlań obiekt pożądania, miał jednak nadzieję, że podda się jego czarowi i rzuci mu się w ramiona. Tak się jednak nie stało. Była odporna na jego wdzięki. Przez to wydawała się jeszcze

bardziej wyjątkowa - stanowiła wyzwanie. Nie mógł sobie darować. Próbował przez cały czas, ale ona opierała się jego wysiłkom.

Sfrustrowany, śmiał się i przekomarzał z nią, udając, że wcale mu na tym nie zależy. Kiedy odprowadził ją do domu i na pożegnanie podała mu rękę, a nie usta, musiał powstrzymać się całą siłą woli, żeby nie wziąć jej w ramiona i nie zacałować na śmierć.

Jechał do domu tak szybko, że dostał mandat. Nic mu się nie układało!

Brad nie spał dobrze tej nocy. Kiedy nad ranem zadzwonił telefon, był nieprzytomny. Zaklął i skrzywił się, gdy zobaczył, która godzina.

- Lawson - powiedział do słuchawki. Głos miał niewyraźny od alkoholu i rozespania.

- Brad? Tu Ted Balmain.

Usiadł.

- O co chodzi?

- Myślę, że powinieneś przyjechać na Opal Cay. Z Joshem jest niedobrze.

- Co się stało?

- Jest pijany jak świnia, zamknął się w pokoju z pistoletem i nikogo nie wpuszcza. Nie chce z nikim rozmawiać. Nigdy jeszcze nie widziałem go w takim stanie.

Nie docierało to do niego. Był zbyt rozespany, żeby zrozumieć, o co chodziło.

- Josh nie pije, przecież wiesz o tym. Na pewno pokłócił się z którąś ze swoich kobiet albo coś w tym rodzaju - powiedział poirytowany. - Do rana wszystko będzie w porządku. Na litość boską, idź spać.

Rzucił słuchawkę. Josh przypominał mu boleśnie, że to jego wybrała Amanda. W tej chwili mógł się więc nawet utopić w butelce ginu.

Był wściekły, nakrył głowę poduszką. Dobrze mu tak, myślał, za to, że jest jak jest.

Ted zawahał się przez chwilę, trzymając słuchawkę. Jeżeli Brad się nie przejął, musi być ktoś, kto zrozumie, jak poważna jest sytuacja. Nigdy jeszcze nie widział Josha w takim stanie. Ten lekarz musiał mu powiedzieć coś strasznego. Josh potrzebował teraz kogoś, kto by się nim zaopiekował. Mogła to zrobić tylko jedna osoba. Poszukał numeru na biurku Josha i, wciąż się wahając, zatelefonował. Po kilku nerwowych godzinach Amanda przesiadła się w Nassau z samolotu do helikoptera, który Ted wysłał po nią. Była na wpół śpiąca. Nie miała makijażu, włosy były luźno puszczone, ponieważ starczyło jej akurat tyle czasu, żeby przejechać po nich szczotką. Zdążyła jeszcze wyciągnąć Mirri z łóżka i powiadomić ją, że leci na Opal Cay. Poinformowała jeszcze Warda Johnsona, który powiedział tylko, że będzie miał luki w personelu, po czym rzucił słuchawkę. Zapłaci jej za ten dzień, obiecała sobie. Mirri próbowała opowiedzieć jej coś o Nelsonie, ale Amanda się wyłączyła. Liczyła się każda minuta. Josh był w złym stanie i nie mogła tracić czasu. Miała nadzieję, że wyjaśniła to na wpół śpiącej Mirri, zresztą nie miało to teraz znaczenia. Nic nie miało -

oprócz Josha.

Ted wspomniał coś o wynikach jakiegoś testu, który Josh miał dziś odebrać. Amanda wiedziała, że ma problemy ze zdrowiem i serce jej prawie zamarło. Mówił jej przecież o jakichś warunkach. Może ma raka?

Zaprzeczył, ale to było przed wynikami testu. Palił cygara... Zarzekał się, że przestanie, był nawet na kursie odwykowym. Może to o to chodzi? A jeśli jakaś kobieta, z którą się przespał, zaraziła go jakąś śmiertelną chorobą!

Nie należała do osób, które z nerwów obgryzają paznokcie, ale przed przybyciem na Opal Cay z jej paznokci prawie nic nie zostało.

- Ted, co z nim? - zapytała, kiedy tylko zobaczyła go w limuzynie.

- Wciąż rzuca czym popadnie i przeklina, na czym świat stoi - powiedział ciężko. - Dzięki Bogu, że przyjechałaś. Brad w ogóle nie potraktował mnie poważnie.

- Byłam z Bradem na obiedzie wieczorem - oznajmiła. - Dziwnie się zachowywał, kiedy mnie odwoził. Chyba za dużo wypił.

- Zauważyłem, ale to samo możemy powiedzieć o Joshu. Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby był tak pijany. - Na jego twarzy pojawił się grymas. - I mam nadzieję, że nigdy już nie zobaczę. Jest bardzo agresywny.

- Lekarz musiał mu powiedzieć coś bardzo przykrego - stwierdziła niespokojnie. Jej zielone oczy odcinały się od tła kredowobiałej twarzy.

- Tak też sobie pomyślałem - zgodził się Ted. - Znalazłem go w takim stanie, kiedy wróciłem z Freeportu. Nie mogłem się dostać do środka, a on nie chciał ze mną rozmawiać. Przeklina bez przerwy od dwóch godzin.

Amanda słuchała go uważnie przez całą drogę, póki nie dotarli do domu. Wydawało jej się, że trwa to całą wieczność. A jeśli był śmiertelnie chory? Co mógłby wtedy zrobić? Czy pozwoliłby się jej w ogóle do siebie zbliżyć?

- Powodzenia - rzekł Ted, kiedy dotarli do drzwi pokoju Josha. Sam wszedł na górę z jej walizką.

- Dziękuję - odparła, rozprostowując załamania na zielonej jedwabnej tunice. Zapukała do drzwi.

- Odejdź! - usłyszała mocny, wściekły, męski głos, po czym coś uderzyło o drzwi.

- Josh, to ja! - powiedziała. - Amanda!

Zapadła cisza. Po chwili dało się słyszeć kroki i przekręcanie klucza i drzwi się otworzyły. Josh patrzył na nią przekrwionymi oczami. Był spięty, miał na sobie koszulę i spodnie, w których z całą pewnością wcześniej spał. Jego blond włosy były rozwichrzane. Twarz miał rozpaloną i poorly zmarszczkami. Patrzył na nią jak na zbawienie. - Amanda! - wyrzucił z siebie. Podeszła do niego i



przytuliła się, obejmując go czule, przyciągnął ją bardzo blisko, aż do bólu. Poczula na szyi jego rozognioną twarz. Całe jego potężne ciało drżało pod wpływem emocji.

- Och, Josh - wyszeptała głosem pełnym bólu. - Już, kochanie, tylko zamknę drzwi. - Poszła, a on nie odstępował jej na krok.

- Potrzebuję cię - powiedział roztrzęsiony, trzymając ją blisko. - Zostań ze mną.

- Oczywiście, że zostanę, Josh. - Poprowadziła go do sofy, ale kiedy tylko usiadł, wzięła ją na kolana, chowając twarz w jej piersiach.

- Proszę, powiedz mi, co się stało - poprosiła czule, odgarniając mu mokre włosy z czoła. - Mów do mnie.

Wbił palce w jej plecy i nerwowo wciągnął powietrze.

- Boże - wyszeptał.

- Powiedz, co się stało - namawiała go.

Ocierał twarz o jej szyję.

- Nie chcę mówić. Udawałem, że nic się nie dzieje, ale chyba już dłużej nie mogę.

Gładziła go delikatnie po włosach. - Mów, co ci powiedział lekarz?

Wziął głęboki oddech, po chwili jeszcze jeden. Uniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Nie mogę być ojcem, Amando. Jestem bezpłodny.

- Och, Josh - patrzyła na niego, zaczynając rozumieć. - A więc to o to chodziło! - westchnęła.

- Już podejrzewałeś to już od dawna.

- Tak. - Przyglądał mokre włosy. Wyglądał, jakby się postarzał. Patrzył na nią z wyrazem bolesnej straty. - Czy to ja kazałem Tedowi po ciebie zadzwonić? - zapytał niepewnie.

Alkohol robił swoje. Może tak było lepiej. Wyglądał okropnie.

- Nie - zaprzeczyła. - Ale i tak przyjechałam, głuptasie. - Głaskała jego smukły policzek i patrząc na niego poważnie, powiedziała: - Przyjadę nawet z Księżyca, jeśli będziesz mnie potrzebował, pamiętasz? Tak po wiedziałam.

- Tak, pamiętam.

Błądziła palcem po jego ustach.

- Tak mi przykro...

- To jest nas już dwoje. - Przyglądał się jej badawczo. - Płaczesz?

- Chyba trochę - wyznała, wycierając ślady palcami. - Jest mi bardzo smutno. Jesteś taki piękny, Josh. Miałbyś na pewno piękne dzieci. - Zobaczyła ból w jego oczach i zrozumiała. - To bardzo boli, prawda?

- Tak. - Zaciśnął szczęki, żeby powstrzymać żal. Walczył, próbując nad sobą zapanować. Wytarł jej łzę palcem. - Jestem pijany, Amando.

- Wiem. - Uśmiechnęła się, przyglądając mu włosy. - Chyba nie mógłbyś być teraz trzeźwy.

- To stępie ból.

Przechyliła się i pocałowała go w oczy. Poczuł napięcie pod wpływem tego niespodziewanego gestu i wydało mu się, że nie ma kości. Wydał cichy jęk. Usiadł, a ona skorzystała z okazji. Ciepłymi wargami zaczęła go całować po rzęsach. Były gęste, czarne i delikatne. Uśmiechała się, błędząc ustami po jego brwiach, czole, kościach policzkowych i prostym nosie. Dotykała brody, policzków a potem szeptała do jego szerokich, namiętych ust.

Uspokoił się. Był wdzięczny za te pieszczoty. Zamknął oczy, pozwalając jej się dotykać, jak chciała. Przysunęła się bliżej, przywierając ustami do jego ust. Całowała go, ale jego usta pozostały twarde i zamknięte. - Ty zakłamańcu! - wyszeptała, drażniąc się z nim, podczas gdy kłębiły się w niej emocje. Uniosła głowę uśmiechnęła się do niego, patrząc mu w oczy. - Nie pozwolisz się porządnie pocałować? Nie zajdziesz w ciążę głębokiego pocałunku, Josh. - mruzczała. Prawie natychmiast zdała sobie sprawę, co powiedziała. Jego oczy zaiskrzyły, jak brązowe ognie. Złapał ją w tali i pocałował odpychać.

- Nie - prosiła cicho. - Przepraszam. Nie mam zamiaru sobie z ciebie żartować, ale nie możesz oczekiwać od ludzi, że nie będą poruszali tematu ojcostwa przez resztę twojego życia.

Zacisnął szczęki, ale przestał ją odpychać.

- Nie jestem dzieckiem - powiedział - więc przestań mnie tak traktować.

- Nigdy nie traktowałam cię jak dziecka - protestowała. - I nie będę. Josh, czy ty naprawdę myślisz, że to, iż jesteś mężczyzną, zależy od tego, czy możesz spłodzić dziecko?

— W dużej mierze tak.

— Ale przecież są ważniejsze rzeczy, na przykład delikatność, współczucie, inteligencja, siła, Masz to wszystko.

Wziął głęboki, drżący oddech.

- Jestem bezpłodny.

- Tak, ale nie jesteś impotentem. Śmiał się. Gorzko i chłodno, ale się śmiał.

- I pewnie mam podziękować za to Bogu?

- Rzeczy nie dzieją się ot tak sobie, wszystko dzieje się po coś, nawet jeśli nic wiemy, po co - stwierdziła sentencjonalnie. - Przykro mi, że nie możesz być ojcem, ale w moich oczach nie ubyło ci ani trochę z mężczyzny.

- I nie zniechęca cię to? - zapytał, obrzucając ją głodnym spojrzeniem. - Nie przeszkadzałoby ci, gdybym stracił nogę albo rękę lub gdybym został kaleką? Kochałabyś mnie, gdybym przez noc stracił urodę?

Śmiała się, nie przejmując się, że drwił sobie z niej. Naprawdę tak było, po co więc miałaby udawać?

- Zawsze bym cię kochała, nawet jeśli byłbyś brzydki albo kulawy - wyszeptała, a jej oczy

uśmiechały się doń. - Prawdziwa miłość się nie zmienia, nie wypala ani nie przechodzi.

- A twoja jest prawdziwa?

Zawahała się, ale tylko na kilka sekund. W jej spojrzeniu było wyznanie miłości.

- Obawiam się, że tak.

## ROZDZIAŁ XIV

Słowa, które przebiły się do niego przez ból i zamroczenie, uspokoily go i przyniosły ulgę.

Pozwolił jej, żeby go położyła i utuliła w ramionach. Okazywanie przed kobietą, że się jest wrażliwym, uważał zawsze za oznakę słabości. Ale Amanda nie była jakąś tam kobietą.

Uśmiechał się, przytulony do jej policzka.

- Wiesz, nigdy nie zaznałem czułości. Nie przypominam sobie, żeby mama lub ojciec kiedykolwiek mnie tulili.

- Nawet kiedy byłeś mały i szukałeś pocieszenia, bo ktoś cię skrzywdził?

- Zwłaszcza w takich sytuacjach - odpowiedział, a potem dodał ironicznie: - Duzi chłopcy nie płaczą, Amando, nie wiedziałaś? Zaciskają zęby, ale nie pokazują słabości. Przynajmniej tak mi się do tej pory wydawało.

Gładziła go po plecach. Były gorące i bardzo umięśnione. Uśmiechnęła się.

- Czasami - wyszeptała - dobrze jest przestać się kontrolować i nie przejmować się zasadami.

— Tak? - Uniósł głowę i popatrzył na nią. Wciąż jeszcze czuł działanie alkoholu, ale teraz przyniosło mu to odprężenie, a także niebezpieczne wyzbycie się samokontroli.

— Przypuśćmy, że obydwójce powiemy sobie: „Precz z zasadami”?

- Wydawało mi się, że przed chwilą właśnie to zasugerowałam - wyszeptała zmysłowo.

Uśmiechając się, znalazł zamek i zsunął jej sukienkę z ramion. Potem szukał zapięcia stanika i powoli go opuszczał, przyglądając się jej cały czas. To mu jednak nie wystarczyło. Chciał więcej. Obciągnął sukienkę. Sięgnął dłonią do koronkowych majtek i po chwili dołączyły do leżącego na podłodze stanika. Wydała jęk przyjemności pod wpływem jego czułego, delikatnego dotyku.

- Nie protestujesz? - zapytał, śmiejąc się.

- Przecież od lat próbuję cię uwieść - odparła, W jej głosie słychać było radość, na twarzy widać zachwyt.

— Jesteś cudem - wyszeptał. Pochylił głowę, upojony uśmiechem i łagodnym spojrzeniem. Dotknął wargami jej piersi. Czuł na sobie jej ciało. - Nie bój się - - wyszeptał; miał usta tuż przy jej skórze. - Nie skrzywdzę cię, nie jestem tak pijany, żeby cię zmusić.

— Jakby to było potrzebne!

Poruszała się wolno i stawała się coraz bardziej miękka pod dotykiem jego ust. Cieszył się, kiedy to czuł; czuł przyjemność podniecenia, kiedy dotykał jej piersi twarzą i ssał je.

Drżała. Ułożyła nogi tak, żeby zgrały się z jego nogami. Uniósł się i w końcu znalazł się pomiędzy nimi, a kiedy opadł, poczuła go tak blisko jak nigdy wcześniej. Uniósł głowę, sprawdzając, czy jej nie przestraszył i czy było jej dobrze. Poruszał się tak, żeby poczuła całą jego potencję. Oddychała szybko, czując, jak się kurczy pod wpływem spływających na nią przy każdym

jego ruchu fal przyjemności.

Śmiała się delikatnie, przewrotnie.

On też się śmiał, zadowolony z jej spontanicznej reakcji. Trzymał jej głowę, kiedy się unosił, przyciskając jej nogi, żeby być jeszcze bliżej. Zszedł niżej, przywierając do niej zmysłowo biodrami, tak że poczuła jego gotowość i swoją chęć odpowiedzi na nią.

- Może nie zajdziesz w ciążę - powiedział głęboko. - Ale mogę sprawić, że będziesz jęczeć z rozkoszy jak szalona. Chcesz mnie całego?

Ofiarowywał jej raj. Chciała rzucić mu się w ramiona i oddać bez sprzeciwu. Ale nie był trzeźwy i rano mógłby ją za to znienawidzić. I tak zbyt dużo miał swoich zmartwień i nie chciała go obarczać dodatkowymi. Pomyślała sobie, że wykorzystywanie męskiej słabości nie jest honorową rzeczą.

- Bardzo cię chcę, Josh - wyszeptła w końcu, lecz, kiedy włożył dłoń pomiędzy ich ciała, zatrzymała ją. - Ale nie teraz.

- Dlaczego nie?

- Bo nie jesteś trzeźwy - powiedziała delikatnie. - Chciałabym, żeby pierwszy raz był najcudowniejszym wydarzeniem w moim życiu. Chciałabym, żeby trwał całą noc, dopóki nie opadnę z sił. A dziś byłbyś raczej niecierpliwy. Możesz nawet stracić przytomność w trakcie, i co wtedy zrobić? - dodała złośliwie.

Wyglądał, jakby nie rozumiał, co do niego mówi; w końcu jednak jej słowa dotarły do niego i zaczął się śmiać, najpierw nieznacznie, potem z całej siły.

- O Boże! - stoczył się z niej, zanosząc się od śmiechu. A potem położył się obok z jedną ręką na głowie i podkurczonym kolanem. - Tak, zdaje się, że jak nikt potrafisz sprawić, żeby podniecenie przeszło. - Popatrzyła nań mimo wstydu i odkryła, że nie był już podniecony. - Utrzymanie tego stanu wymaga koncentracji - powiedział, rzucając jej tak doświadczone spojrzenie, że się zaczerwieniła.

- Śmieję się, niech cię szlag - powiedziała. - I tak cię dopadnę.

Zacząła wkładać stanik, ale przytrzymał jej rękę.

- Jeszcze nie. - Przyciągnął ją, sycąc się jej półnagością. - Wspaniała - powiedział w końcu. - Perfekcyjna. Nie wiem, jak udało mi się tak długo trzymać od ciebie z daleka.

- Siła woli - zasugerowała, podekscytowana jego spojrzeniem.

- Coś w tym rodzaju. - Pochylił się, kładąc usta delikatnej skórce jej brzucha. Czuł, jak się kurczy pod go dotykem. - Dobrze ci? Mogę przesunąć usta kilka centymetrów w dół i sprawić, że oszalejesz.

- Jestem pewna, że możesz - zgodziła się.

Przekreślił się z powrotem na plecy, obserwując, jak staje i wkłada ubranie, które na szczęście

było całe.

- Szkoda sukienki - wymruczał. - Kup coś, co szybko się nie gniece.

Zaśmiał się odruchowo, a potem się przeciągnął, ziewając leniwie.

- Myślę, że naprawdę jestem zbyt pijany, żeby pokazać się z najlepszej strony.

- Wiedziałam.

- Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek na świecie - zauważył. Opuścił nogi z sofy i wstał. - Muszę wziąć prysznic. Może to mnie otrzeźwi.

Ściągnął koszulkę i rzucił ją na krzesło, zostawiając dla Harriet. Gospodyni go rozpieściła, pomyślała Amanda. Tak jak wszyscy inni. Patrzyła pożądliwie na jego szeroki, owłosiony tors. Był tak przystojny, że kręciło jej się w głowie. Bardzo chciała się z nim kochać, marzyła o tym.

Jej dłoń bezwolnie dotykała twardych mięśni pod włosami.

- Masz piękne ciało - powiedziała. - Zawsze chciałam cię tak dotykać, ale nigdy mi na to nie pozwalałeś.

Serce mu waliło, zmusił się jednak do tego, żeby złapać jej rękę i zdjąć ze swojej piersi.

- Kiedyś ci pozwolę, ale teraz obydwójce się zgodziliśmy, że jestem nietrzeźwy - przypomniał, uśmiechając się, żeby nie było jej przykro, że ją odrzuca. - Jeśli mnie pragniesz, musisz poczekać, aż będę przytomny.

Patrzyła mu w oczy.

- Nigdy się na to nie zdecydujesz na trzeźwo - powiedziała zrezygnowana. - Kiedy jesteś sobą, zawsze mnie odpychasz.

- Dla twojego własnego dobra. - Złapał ją za ramie, i przyglądał się jej uważnie. - Bardzo cię pragnę, ale wszystko, co ci mogę teraz dać, to przygoda. Gdyby mój mózg nie pływał teraz w alkoholu, nigdy bym się na to nie zdobył. Nie zasługujesz na to. Małżeństwo bez dzieci po jakimś czasie stałoby się dla ciebie więzieniem. Zawsze chciałaś mieć dzieci, Amando. A ja nie mogę ci ich dać. Po plecach przeszedł jej lodowaty dreszcz.

- A więc masz zamiar mnie oszczędzić. Jakie to szlachetne z twojej strony!

Zacisnął nerwowo palce.

- Jestem bezpłodny.

- Ty to powiedziałaś.

- I mówię jeszcze raz. I nie wciskaj mi tej bajki, że jesteś typową kobietą pracy, bo i tak ci nie uwierzę. Potrzeba ci... całego mężczyzny.

Miała ochotę go uderzyć. Jej oczy miały iskry.

- Ty jesteś całym mężczyzną - rzuciła wściekła.

- Jeżeli masz na myśli seks, tak - powiedział ostro, śmiejąc się rozpaczliwie. - Czy o to ci chodzi, Amando, żeby uprawiać ze mną seks? - Położył ostry nacisk mi słowo „ze mną”. - Proszę

bardzo, połóż się i rozłóż nogi, to dostaniesz to, co chcesz.

Był okrutny, zrobiło jej się niedobrze. To nie fizyczną żądzę czuła wobec niego. Wiedział o tym przecież. Nieudolnie starał się być cyniczny, żeby ocalić ją przed życiem bez dzieci. Odwróciła się.

Josh skrzywił się na swój brak finezji. Chciał jedynie, żeby sobie uświadomiła, że nie był materiałem na męża. Amanda zasłużyła na pełnię życia, a on nie mógł jej tego zapewnić. Nawet Brad mógł dać jej dzieci. Na myśl o tym, że Amanda mogłaby pójść z Bradem do łóżka, poczuł skurcz w żołądku i omal nie przewrócił się z bólu.

- Muszę się przebrać - powiedziała krótko. - Jestem cała wymięta, jak zauważyłeś.

- W porządku, idź.

Poszła, ale nie uwierzyła mu. Była pewna, że ją kocha, widziała to w jego oczach, nawet w determinacji, z jaką chciał zapobiec temu bezowocnemu małżeństwu. Była w stanie mu wybaczyć te okropne rzeczy, które jej powiedział, bo wiedziała, dlaczego je mówił. Nie dlatego, że mu nie zależało, ale dlatego, że zależało mu za bardzo. Kiedy się przebrała, zeszła do Harriet do kuchni. Gospościa przygotowała Joshowi zupę i mocną kawę. Amanda niosła mu to do pokoju. Josh wziął prysznic. Był blady i wyczerpany, ale czysty i bił od niego korzenny zapach.

Popchnęła go delikatnie na krzesło, a sama oparła się o krawędź biurka. Miała na sobie dzinsy i obcisłą bluzkę, włosy luźno puszczone - wyglądała ślicznie. Zmuszał się do jedzenia, kiedy postawiła przed nim talerz z zupą i zaczęła go karmić.

- Nie jadam zup - mrucał zły.

- Ale tym razem zjesz, prawda, kochanie? - zapyta łagodnie.

Na jego policzku pojawił się ciemny rumieniec. Otworzył usta i przełknął zupę.

- Kochanie? - powtórzył.

- Tak - odparła. Śmiała się, patrząc jak je. Uczucie, że jest się potrzebnym komuś takiemu jak Josh, było bardzo dziwne. Sprawiało jej przyjemność. Wytarła mu usta płócienną serwetką, a jej usta rozchyliły się nieświadomie.

- Co to? - zapytał.

- Zastanawiałam się - wyszeptwała.

- Nad czym?

- Czy mogę dostać buzi. Uśmiechnął się miękko.

- Ostatecznie, jeśli tak bardzo tego potrzebujesz, mogę się poświęcić.

Odpowiedziała mu uśmiechem i przysunęła się. To było nowe i odurzające uczucie, móc go pocałować, kiedy tylko miała ochotę. Smakować delikatny i ciepły dotyk jego twardych ust na swoich. Ale nie pozwolił jej na głębszy pocałunek. Zachował niewinny dystans czułości, wycofując się dużo wcześniej, niż chciała.

- Żadnych poważnych spraw - ostrzegł, kiedy usta podążyły za jego ustami. - Nie pozwolę ci się uwieść.

- Jak możesz tak psuć mi przyjemność - Westchnęła. - Jeśli ty mnie nie nauczysz, to jak się w ogóle czegokolwiek nauczę?

- Jeszcze nie teraz - powiedział krótko. Odwrócił wzrok. - Jeśli już o tym mowa, przepraszam za to, co powiedziałem, to nie było mile.

Nie musiała pytać, co takiego. Wciąż ją jeszcze bolało.

- Byłeś pijany - tłumaczyła.

- Jest mi głupio - dodał. - Chyba muszę się z tym trochę pomęczyć. Dopiero co zacząłem marzyć o potomstwie.

Wstał, wkładając ręce do kieszeni białych spodni. Patrzył na ocean za oknem.

- Całe życie zarabiałem pieniądze, żeby stworzyć dziedzictwo dla moich dzieci, wnuków. Po co to wszystko było, Amando?

- Brad może mieć dzieci... Skrzywił się, wściekły.

- Ale nie twoje!

Nie wiedziała, co powiedzieć. Patrzyła na niego zaskoczona.

- Jeśli cię dotknie, złamię mu kark!

- Jestem pewna, że Brad nigdy nie myślał o mnie...w tych kategoriach - wyjąkała i zaraz potem przypomniała sobie, jak ją pocałował w nocnym klubie. Zaczerwieniła się.

Z jego twarzy bila wściekłość.

- Zrobiłby wszystko, żeby zdobyć pieniądze, które musi oddać Donnerowi, nawet jeśli miałoby to być poślubienie przyjaciela z dzieciństwa.

- Nie zrobiłby tego.

- Zrobiłby - upierał się pewien swojej racji. - Jeśli myśli, że ma choć cień szansy, żeby cię uwieść, porwę go i wywiozę na Antarktydę.

Zaczerwieniła się.

- Czy mój pierwszy mężczyzna jest aż tak ważny?

- Nie - powiedział ochryple. - Ale pójdzie do łóżka z mężczyzną będzie dla ciebie ogromnym przeżyciem, a dal Brada byłby to tylko kolejny podbój. Mężczyzna taki jak on może cię zniszczyć. Otworzyła usta, wciągając powietrze.

- Ale ja wcale nie chcę Brada, nie rozumiesz? - tłumaczyła. - Nie działa na mnie i nic do niego nie czuję, kiedy mnie obejmuje. Zupełnie nic. Nie słuchasz mnie, prawda? - zapytała zmartwiona. - Nie chcesz mi uwierzyć, prawda? Okazało się, że jesteś bezpłodny i od razu przekreślasz naszą wspólną przyszłość?

Była zbyt bliska prawdy. Wyciągnął cygaro z pudełka na biurku i zapalił.



- Wydawało mi się, że Dina zapisała cię na kurs dla niepalących.

- Tak, zapisała. Było wspaniale. Nauczyłem się palić cygaro, trzymając w ustach tabletkę na niepalenie.

Zaśmiała się wbrew sobie.

- Nic ci nie pomoże.

- Skończę z tym, ale jeszcze nie teraz - dodał. - Zajmę się i tym, i alkoholem.

- Wyglądasz trochę lepiej. Ted martwił się o ciebie.

Zmarszczyła brwi, patrząc na zamknięte drzwi.

- A gdzie jest Ted?

- Stara się być delikatny - wyszeptał. - Myśli z pewnością, że kochamy się namiętnie na dywanie.

Zaczerwieniła się i uśmiechnęła.

- Czy tak właśnie to zwykle robisz?

- Czasami, ale wolę plażę w świetle księżyca. - Powiedział to specjalnie, patrząc jak zareaguje.

Zacisnęła zęby.

- A co u Terri? Czy nie miała tu przyjechać z mężem... - zapytała, kładąc nacisk na słowo „mąż” - w odwiedziny?

- Tak. Brad coś wspomniał na ten temat, pamiętasz? - zapytał przekornie.

- Robisz dużo hałasu, jeśli chodzi o jego przygody, a jesteś dokładnie taki sam jak on - stwierdziła. Traktujesz kobiety jak przedmioty.

- Traktowałem - zgodził się. Patrzył na tłące się w jego dłoni cygaro. - Pewnie będą tak o mnie kiedyś mówić.

- Tylko dlatego, że jesteś bezpłodny - powiedziała ze złością. Zastanawiała się, co by zrobił, gdyby siadła na podłodze, krzycząc ze złości. - Przypuśćmy, że ja jestem bezpłodna - odcięła się. - Jedna na siedem kobiet nie może mieć dzieci.

- Mogę się założyć, że możesz mieć dzieci, Amando. Ale to już nie mój interes. - Zaciągnął się cygarem i odwrócił twarzą do niej. - Słyszałaś już pewnie plotki o gazecie reklamowej, która ma powstać w San Antoninio?

- Tak, czy to prawda?

- Sprawdzam to. Czy Johnson by sobie poradził?

- Myślę, że utopiłby się w umywalce - odpowiedziała.

- Cóż, zobaczymy. Masz jakieś plany?

Miała ich całe mnóstwo, ale nie miała zamiaru mu o tym mówić. Nie teraz.

- Jestem tylko księgową.

- „Gazette” kiedyś będzie twoja, przynajmniej częściowo. Jeśli nie zmięknie i nie oddasz jej Bradowi, wychodząc za niego.

- Czy nie powiedziałeś mi przed chwilą, że nie masz zamiaru się ze mną żenić? Dlaczego więc nie miałabym wyjść za Brada?

Zacisnął zęby.

- To twoja decyzja. Ale jeśli to zrobisz tylko po to, żeby wyciągnąć Brada z kłopotów, przeszkodzę temu jakoś.

- Przecież to twój brat. Wiesz, że właściciele kasyna nie grają czysto. Nic cię to nie obchodzi? Oczywiście, że go obchodziło, ale jej podejście do sprawy wyprowadzało go z równowagi.

- Dbasz o niego za nas dwoje - powiedział lodowato.

- Oczywiście, nie słuchasz. Nigdy nie słuchasz, jeśli ci się coś nie podoba.

Odłożył cygaro.

- Lepiej wezmę prysznic. Rano pewnie polecę do Nassau - stwierdził, kończąc dyskusję. - Muszę porozmawiać z pewnym ministrem o moim planie. Lecisz ze mną?

- Jestem kobietą pracującą - przypomniała mu. - Musze wracać do San Antonio.

- Po co? - zapytał. - Żeby wyciągać gazetę od Warda Johnsona, czy żeby uwodzić mojego brata? Wściekła, wyciągnęła zszywacz z biurka i uszczypnęła go z całej siły. Zaskoczony, próbował zrobić unik, śmiejąc się. Położyła się na biurku, sięgając po pudełko dyskiek, akurat na tyle ciężkich, że mogły mu wyrządzić niewielką krzywdę. Ale Josh był szybszy. Zanim, się podniosła, był już nad nią, zatrzymując jej dłoń, w której trzymała pudełko.

- Nie wolno rzucać przedmiotami - powiedział jej do ucha.

- Ty skur...! - Leżała na plecach, otoczona stertą urzędowych papierów, i zanim zdążyła dokończyć, jego usta już znalazły się na jej ustach.

Walczyła, ale w mgnieniu oka zdążył się na niej położyć, wciskając jej biodra w biurko swoimi. Poczwała jego siłę i gorąco. Był podniecony, a ona drżała pod jego wpływem. Przytulił się mocno, czując jej piersi. Kiedy ją całował, jej brodawki zrobiły się twarde. Wszedł w jej usta językiem, trzymając ją za włosy. Nigdy jeszcze nie przeżyła tak cudownego i intymnego pocałunku. Rozsunął jej nogi kolanem i wolno między nie wszedł. Z trudem łapała powietrze pod jego ustami; chwytła się jego ramion.

Jego dłoń znalazła się przy suwaku od jej dżinsów. Otworzył go i wsunął jej dłoń pod majtki. Nigdy żaden mężczyzna jej w ten sposób nie dotykał, podniecało ją to. Jego usta stawały się coraz bardziej namiętne. Pojękiwała z rozkoszy.

Ogarnęła ją fala przyjemności. Zaciskała palce na jego koszuli, drząc pod wpływem rozkoszy, jaką jej dawał ciepłym i delikatnym pocałunkiem. Jego język badał ją i drażnił, dopóki nie odpłynęła. A kiedy myślała, że już nie zniesie więcej przyjemności, zagłębił się w nią, jego dłoń zaś

w tym czasie robiła przedziwne rzeczy wbrew jej samokontroli. Ogarnęły ją konwulsje, jej ciało rozplynęło się w tysiące malutkich kawałeczków rozkoszy. Trzęsło się, spadało. Nie była w stanie tego wytrzymać...

- Josh! - krzyknęła, trzęsąc się. Z rosnącą rozkoszą zaciskała paznokcie na jego koszuli.

- Przyjemnie, prawda? - wyszeptał, całując jej wilgotną twarz, jego dłonie uspokajały ją teraz. Wciąż jeszcze drżała. - Czujesz te gorące srebrne fale? Teraz należysz do mnie, Amando. Jesteś moją kobietą. - Wszedł w nią dłonią głębiej, delikatnie. Uniósł głowę i patrzył w jej nie widzące, oszołomione oczy. - Leż spokojnie - wyszeptał. Wszedł jeszcze głębiej, a ona jęknęła.

- Josh!...

- Ćśś... - Drugą ręką trzymał jej głowę. - Bardzo tego chcę. Potrzebuję. Nie będzie bolało.

Nie rozumiała, dopóki jego dłoń nie zagłębiła się jeszcze dalej. Poczowała ból i opór. Popatrzyła w jego skupione oczy i dopiero wtedy uświadomiła sobie, co jej robi.

- Josh!

Targnęła nią fala przyjemności. Była bezbronna wobec tego, co czuła. Opadła, niezdolna do uchronienia swojego ciała przez uwiedzeniem. Krzyknęła, kiedy dał jej spełnienie. Bolało ją, ale teraz to już nie miało znaczenia, bo dotykała nieba... - Tak - wyszeptał, tuląc ją. Zaniósł ją do łazienki. Nie pamiętała w ogóle, kiedy ją podnosił. Była tuż przy nim, miała twarz przy jego szyi. Wciąż drżała. - Tak, kochanie. Było dobrze, prawda?

- Ty... ty... - próbowała mówić.

- Ćśś... - Dotykał ustami jej przymkniętych powiek. Jego wargi drżały. - Pozwoliłeś mi - wyszeptał. - Boże, wiedziałas, co robię, i mi pozwoliłaś.

Zacisnęła dłonie i jeszcze głębiej wtuliła głowę w jego szyję.

- To bolało.

- Już nie będzie bolało. Kiedy cię będę kochał, nie będzie już bolało - szeptał jej do ucha. Przyciągnął ją bliżej i zacisnął zęby, przypominając sobie wyraz jej twarzy. Bardzo go to podniecało, ale nie mógł się w żaden sposób zaspokoić. Walczył ze sobą, dopóki nie zapanował nad tym. Potem postawił ją delikatnie w łazience. Był blady, ale spokojny.

Odkręcił kran i rozebrał ją wolno, gdy wanna napełniała się wodą. Patrzyła na niego, miała szeroko otwarte oczy - łagodne i trochę zaskoczone. Kiedy stała już przed nim naga, pocałował małą plamkę na jej udzie, a potem złożył pocałunek na jej czole. - Przepraszam, że cię zraniłem - wyszeptał. Uniósł delikatnie i włożył do pachnącej wody. - To pomoże. Skurczyła się, bo woda parzyła, ale po chwili zrobiło jej się przyjemnie. Leżała, pozwalając mu się kąpać. Parzył na jej piersi wzrokiem pełnym czułości i pożądania, zrobiły się twarde i ciemne, kiedy je gładził. Jej ciało odpowiadało na jego dotyk. Cały czas na niego patrzyła, zdziwiona tym, co jej dał.

- A więc to takie uczucie - wyszeptała, kiedy wycierał ją dużym, ciepłym ręcznikiem.

- Tak, kochanie - odpowiedział cicho. - To właśnie takie uczucie. Dotknęła jego twarzy.

- Pragnę cię - wyszeptała.

- Wiem.

Gładziła go palcami po ustach.

- Ty nie? Potrząsnął głową.

- Nie teraz.

- Ale ty...

- Miałem najpiękniejszą część ciebie, o której każdy mężczyzna może tylko marzyć - wyszeptał. - Bez pozbawiania cię niewinności. Nie wiesz, jak to jest być z mężczyzną. To podarunek, dasz go jakiemuś innemu. Pozna kiedyś sekret twojego ciała, które otworzy się pod wpływem pożądania.

- Nie chcę nikogo prócz ciebie - wyszeptała. Nigdy nie będę chciała.

- Tylko ci się tak wydaje. - Uśmiechnął się smutno. - Żyjesz marzeniami. Ja swoich się już pozbyłem.

- Chcę to poznać do końca z tobą - oświadczyła pogodnie. - Nie zajdę w ciążę, więc dlaczego nie?

- Już ci powiedziałem. Pierwszy raz należy do twojego męża, a ja nigdy nim nie będę - powiedział, okrył ją ręcznikiem. - Przyniosę twoją walizkę. Pewnie chcesz, się przebrać.

Patrzyła, jak wychodzi z pokoju. W jej oczach kłębiły się ból i miłość. Pragnął jej. Wiedziała, że jej pragnął. Ale to wszystko, co jej ofiarował. Nie chciał jej poślubić, bo sądził, że to, co mógł jej dać, nie zadowoli jej w pełni. A to znaczyło, że nie będzie się z nią kochał, bo to byłoby niehonorowe.

Uśmiechnęła się do siebie. Nie zdawał sobie chyba sprawy, że miłość wymaga poświęceń, nawet takich, że nie mógłby być ojcem. Chciała Josha. Tylko jego.

Ale on był nieugięty, nie dyskutował. Wiedziała, że jeśli przyjdzie do niego w nocy, wyrzuci ją z łóżka i ze swojego życia raz na zawsze. Powiedział „nie” i nie dało się tego zmienić. Ale on przecież powiedział: „Jeszcze nie”, a to mogło coś znaczyć. I bardzo mu na niej zależało. Wiedziała to. Ślepy by to zobaczył. Wciąż miała nadzieję. Nie pozostało jej nic innego i postanowiła się jej trzymać, dopóki nie wsadzi jej na pokład samolotu.

Podobała mu się i to nie ulegało wątpliwości. Musiała tylko znaleźć sposób, żeby go przekonać, że jeśli dwoje ludzi się kocha, nic więcej się nie liczy.

Podeszła do okna i wyglądała na zewnątrz, próbując poprawić sobie humor myślami o „Gazette”, o tym, jakie zmiany wprowadzi, żeby ją ratować. Jej myśli ulatywały jednak bardzo szybko. Wciąż powracało wspomnienie dotyku Josha, które sprawiało, że wpadała w ekstazę.

Po kilku minutach Josh przyniósł walizkę. Postawił ją na podłodze i patrzył na Amandę przez

długą, bolesną chwilę. Uśmiechnęła się do niego, ale wyszedł szybko bez słowa, zamykając za sobą drzwi. Komunikat był tak wyraźny, jakby go wypowiedział. Wszystko skończone, nie zobaczy go więcej. Kiedy rano się obudziła, nie było go już na wyspie.

## ROZDZIAŁ XV

Rano Amanda nawet nie zapytała, dokąd Josh pojechał. Wiedziała, że Ted i tak jej nie powie. Miał ją zabrać odrzutowcem do Nassau w czasie lunchu, bo Josh sam poleciał helikopterem.

Pomyślała, że musi dać mu czas. Jeśli się z tym sam upora, może do niej wróci. Zmuszanie go nie doprowadzi ją do niczego. Ona też miała się czym martwić. Musiała zająć się interesami.

Nie zdążyła pobyć w domu zbyt długo, kiedy rozentuzjasmowana Mirri wpadła przez frontowe drzwi bez pukania. Ten nawyk pozostał jeszcze ze starych, szkolnych czasów.

- Nie pamiętałam nawet, że nie ma cię w kraju, dopóki nie zadzwoniłam do twojego biura, żeby zaprosić cię na lunch. Co u Josha?

- Był chory - powiedziała lakonicznie Amanda. - Ale już mu lepiej. Co, do stu diabłów, się z tobą stało?

- Zgadnij - uśmiechała się Mirri, - Okazało się, że bardzo zasadniczy pan Stuart nie jest wcale takim sztywniakiem. Zaproponowałam wspólny wieczór i od tej pory jesteśmy nierozłączni.

- Ty mu zaproponowałaś?

Mirri skrzywiła się.

- No tak. Mieliśmy może trochę niesympatyczny początek, ale wszystko się ułożyło. Kocham go! - - Wyglądała i mówiła poważnie, - Co więcej, myślę, że on jest na najlepszej drodze, żeby poczuć do mnie to samo. Poszliśmy na rodeo, a potem na koncert do parku... Nie całuje mnie jeszcze, ale sprawia wrażenie, jakby uwielbiał spędzać ze mną czas.

- Dlaczego cię nie całuje?

- Ponieważ obydwoje jesteśmy bardzo emocjonalni, a on jest staroświecki. - Zaśmiała się. - Uważa, że nie powinno się uprawiać seksu przed ślubem. Sama powiedz - czyż nie jest wyjątkowy?

Amanda uniosła brwi i uśmiechnęła się.

- Czy sprawy rozwijają się pomyślnie?

- - Nie jestem pewna. Ostatnio ciężko nam się ze sobą rozmawia. - odrzekła. - Zrobił się bardzo zamknięty w sobie. Jakiś taki cichy i spięty... Amanda przysunęła się bliżej.

- I pewnie jest nerwowy i wybucha z byle powodu.

- Tak. - Mirri zaśmiała się.

- Jest zakochany - orzekła Amanda. - Powinnaś czytać więcej romansów, wiedziałabyś, że tak się często dzieje - dodała, drocząc się z nią.

- Więc o to chodzi! - wykrzyknęła, rozpromieniona.

- A myślałam, że to ja nie znam się na mężczyznach. Ty jesteś w tym jeszcze gorsza.

- No cóż, jestem dopiero w początkowej fazie związku - śmiała się. - Wiesz, on jest bardzo zahamowany.

Nie wspomniała, że seksowny pan Stuart jest tak niewinny jak Amanda. To był jej mały

sekret. - To dlaczego mu nie zaproponujesz, żeby się z tobą ożenił? - sugerowała Amanda. - Kup obrączki.

Uradowana pomysłem, Mirri klasnęła w dłonie z podziwem.

- Świece, delikatny półmrok, wolna muzyka, wszystkie te dodatki. To genialny pomysł! Tak zrobię!

- Ja tylko żartowałam!

- Ale to rewelacyjny pomysł! - Mirri ogromnie się spodobała ta niesłychana propozycja. - Nie mogę się doczekać!

- Mirri...

- Nawet nie próbuj mnie od tego odwozić, bo i tak ci się nie uda, więc zamknij się - powiedziała ostro. Dopiero teraz zauważyła, jak źle Amanda wygląda. - Nie wyglądasz za dobrze.

- Miałam ostatnio ciężkie dni - westchnęła, nie patrząc na nią. Nie mogła powiedzieć Mirri, co się stało. Josh ją odrzucił i pozostawiło to swoje piętno, nawet jeśli i końca w to nie wierzyła. Nie miała nic prócz nadziei.

- Czy mogę ci jakoś pomóc?

- Co? Nie, nie, dziękuję, Wszystko w porządku.

- Nie wyglądasz, jakby wszystko było w porządku. - Mirri była zbyt spostrzegawcza, żeby nie zauważyć.

- Josh nie chce być ze mną, ani tym bardziej się żenić - wyznała w końcu.

- I ty tak łatwo się poddałaś? - podpuszczała ją Mirri.

- Potrzebuje czasu. Postanowiłam mu go dać. Albo wróci, albo znajdzie kogoś, kto nie chce zobowiązań ani dzieci.

Stwierdzenie Amandy zaciekało Mirri, ale nie wypytywała. Przyjaciółka była taka sama jak ona - zamknięta w sobie. Szczególnie, gdy ktoś ją zranił. Zmieniła więc dyplomatycznie temat. - Co z lunchem?

- Chyba nie idziesz z panem Stuartem? Na twarzy Mirri pojawił się grymas.

- Idę, ale możesz do nas dołączyć.

- Dziękuję, ale muszę sprawdzić, czy jeszcze pracuję w „Gazette”.

- Tak jakby pan Johnson mógł kogokolwiek zwolnić.

- Mam tylko czterdzieści dziewięć procent udziału - rzekła Amanda z rezygnacją. - Josh sprawuje kontrolę. Nie chce, żebym pomogła Bradowi spłacić jego długie karciane.

- Jakie długie karciane?

- Szantażują go teraz - wyjaśniła Amanda. - Josh jest zazdrosny o Brada. Nie chce być ze mną, ale nie chce też, żebym była z Bradem, jeśli coś z tego rozumiesz - powiedziała gorzko.

- Dziwy nad dziwami - mruzczała Mirri.

- Czy to nie jest skomplikowane? - Oczy Amandy błyszczały.

- Masz zamiar pomóc Bradowi?

- Nie mogę, chyba że wyszłabym za niego - odparła - ale nie wyjdę. Biedny Brad, sam będzie musiał sobie radzić. Josh chyba nie ma racji, mówiąc, że powinien wreszcie stanąć na własnych nogach, niestety, ja nie jestem w stanie mu pomóc. Musi sobie sam radzić.

- Biedny Brad.

- To prawda. - Kiwała głową Amanda.

Poszła do biura, ale pan Johnson wpatrywał się tylko w Dorę, jakby była całym światem. Nie miał chyba czasu, żeby za nią zatęsknić.

Przejrzała szybko księgi, żeby się upewnić, czy nic złego się nie wydarzyło podczas jej nieobecności, czy nie zostawiła na przykład kogoś bez pieniędzy lub pustego depozytu. Potem, kiedy Johnson już wyszedł, wśliznęła się do drukarni, żeby omówić jeszcze kilka spraw z Timem.

Po kilku samotnych dniach postanowiła zobaczyć się z Bradem w San Antonio. Wciąż jeszcze była na niego zła, bo odkąd wróciła, nie zadzwonił, żeby zapytać o Josha.

Poprosił ją do swojego biura i usadził, uśmiechając się do niej poufale.

- Dzwoniłem wczoraj do Teda - oznajmił. - Wiedziałem, że Joshowi nic nie będzie - powiedział, kiedy przyznała się, że była zła na niego. - On jest niezniszczalny.

- Miło słyszeć, jak bardzo jesteś oddany jednemu bratu - stwierdziła ironicznie.

Uniósł brwi, siadając na skórzanym krześle przy biurku. Było mu przykro, że Amanda go odrzuca. Brat zawsze miał najlepsze kąski. Teraz miał Amandę. Znowu się zaczęło między nimi stare współzawodnictwo.

- Braciszek Josh zawsze troszczył się sam o siebie. Nie lubi, gdy ludzie wiedzą o jego słabościach. Nie zauważyłaś tego, kiedy popędziłaś do zatoki? - zapytał gorzko.

- Jeśli pytasz o to, czy wyrzucił mnie z wyspy, kiedy wytrzeźwiał - to owszem. Wiem, że nie lubi pokazywać swoich słabości. Ale nie chciałabym się kiedyś dowiedzieć, że popełnił samobójstwo.

- On nigdy by się nie zabił - oznajmił Brad, ale nie sprawiał wrażenia, jakby był co do tego całkowicie przekonany.

- Nie byliśmy tego pewni z Tedem - odrzekła, nie wyjawiając powodu, dla którego Josh się upił. Wiedziała, że Ted również nikomu nie powie. Josh sam musiał zdecydować, czy chce powiedzieć o tym Bradowi, czy nie. Przypuszczała, że Brad zapyta, co się stało Joshowi, ale nie zrobił tego. Uśmiechnął się do niej, a w jego brązowych oczach pojawiły się iskierki.

- Tęskniłaś za mną? - zapytał zmysłowym głosem. - Czy umierasz z nie odwzajemnionej miłości?

- Sam dobrze wiesz - odpowiedziała, uśmiechając się. Przysunął krzesło, żeby widzieć jej



twarz. Śmiał się sam z siebie i z sytuacji, w jakiej się znalazł.

- Marc mnie zabije, bo nie zapłaciłem jeszcze długów, Josh posłał mnie do diabła, ty też mnie nie chcesz. - Pokręcił głową. - Chyba skoczę z dachu.

Amanda zastanawiała się przez chwilę.

- Możesz przynajmniej zadzwonić do Josha i pomówić z nim.

Podniósł się, wściekły.

- On ma wszystko - powiedział, nie dobierając słów. - Zbiera najlepsze owoce. Zawsze tak było!

- Dlatego, że przez całe życie ciężko na to pracuje - broniła go Amanda. - Ty jesteś dobry w tym co robisz, ale nie traktujesz pracy poważnie. Zmieniasz kobiety jak rękawiczki, romansujesz i przepuszczasz pieniądze tak szybko, jak je zarabiasz. A potem się wściekasz, że Josh nie chce cię wyciągnąć. Pragniesz mieć wszystko, ale najchętniej - podane. A życie jest inne.

- Cóż to za poważny ton.

- Właśnie odkrywam, że jedyny sposób, żeby coś osiągnąć, to walczyć o to. Jeżeli oczywiście jest to dla ciebie ważne. - Wstała bardzo elegancko. - Podawano mi wszystko, aż do tej pory. Mam już dość czekania im gotowe wskazówki. Od teraz to, czego chcę, zdobędę sama.

- Ale nie zdobędziesz Josha - powiedział. - Nigdy się z tobą nie ożeni.

Zmusiła się do uśmiechu, żeby nie pokazać mu, że trafił w dziesiątkę.

- Wiem.

- Nie będzie cię kochał. Jesteś tylko jeszcze jedną kobietą, z którą spał!

- Nie spałam z twoim bratem! - wybuchnęła. - A dla twojej informacji, to on nie chciał, nie ja!

Patrzył na nią, wściekły, że przyznała się do tego, chociaż z drugiej strony poczuł ulgę, że nie spała z Joshem.

- Jest z Terri - prowokował ją. - Dlaczego miał by być z tobą?

Uniosła dumnie głowę.

- Terri ma męża i nie było jej w zatoce.

- Tak ci powiedział? - zapytał, śmiejąc się ironicznie. - Jak możesz być tak naiwna?

Wiedziała, że kłamał. Chociaż, kiedyś Josh widział się z Terri na Jamajce i nic jej nie powiedział. Dowiedziała się potem od Brada. Może miał przed nią więcej tajemnic?

- Dlaczego próbujesz mnie do niego źle nastawić? - spytała w końcu.

- Nie wiesz?

Przysunął się bliżej i wziął ją w ramiona. Przechylił się i pocałował ją, trzymając mocno, kiedy chciała się odsunąć. Pragnął, żeby i ona go pocałowała, starał się bardzo, ale tkwiła tylko w jego ramionach, ani nie odpowiadając na pocałunek, ani nie protestując. Westchnął i postanowił, że

będzie delikatny, będzie uwodzić, zamiast być natarczywym.

Amanda go lubiła, ale nie w ten sposób. Nie chciała go już więcej ranić, lecz czuła, że oprócz Josha nie ma na świecie innego mężczyzny, z którym chciałyby być. Myśli o Terri i Joshu kłębiły jej się w głowie. Może Brad nie byłby taki zły? Jeśli wyjdzie z długów raz na zawsze...

Ma czarującą osobowość. Jest miły, dobry i wszyscy doceniają jego upór.

Wahała się, ale nie opierała, myśli krążyły jej po głowie. W końcu położyła dłonie na jego ramionach i na chwilę jej usta zmiękły.

Drzwi otworzyły się cicho i mężczyzna, który w nich stał i właśnie chciał coś powiedzieć, zamarł na widok tego, co zobaczył. Brad z Amandą. Zrobiło mu się słabo. Z wyrazem wściekłości na twarzy zamknął drzwi tak cicho, że je otworzył i nie zauważony wyszedł, ku zaskoczeniu sekretarki.

Brad oddychał szybko, emocje w nim szalały. Amanda odsunęła się od niego delikatnie i wyzwoliła z objęcia.

- Przykro mi, ale nie - powiedziała, zasłaniając się rękami, kiedy do niej podchodził. Było jej przykro, że chciał czegoś, czego nie mogła mu dać.

Wyraz jej twarzy wszystko mu powiedział. Nienawidził jej za to, że wzbudzała w nim taką słabość. Amanda nic nie czuła, kiedy ją całował.

- Przecież jestem do niego podobny - mówił płaczącym głosem. - Ale to nie wystarczy, co? - Kocham go, Brad - powiedziała to nawet delikatniej niż chciała. Próbowwała nie zauważać, jak bardzo mu na niej zależało. Za bardzo i pod niewłaściwym względem. - Zawsze kochałam Josha, przykro mi.

Kąciki ust wygięły mu się ku dołowi. Odwrócił się, jakby nie mógł już dłużej wytrzymać jej widoku. - I co teraz?

Patrzyła na niego, zaskoczona. Widok zranionego mężczyzny, który zwykł traktować kobiety jak zabawki, był dla niej niesamowity. Całował ją pod wpływem prawdziwego uczucia, a nie czystej żądzy. Nie mogła mu jednak odwzajemnić czegoś, czego nie czuła.

- Przykro mi - powtórzyła w końcu.

Spiął się nagle.

- Mnie też - rzekł. Nie patrzył na nią. Włożył ręce do kieszeni i tępo wlepił wzrok w biurko. Miał zamknięte oczy. - Kocham cię, Amando.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nigdy nie czuła się tak bezradna i winna, choć przecież nie zrobiła nic, żeby go zranić. Był smutny i zmieszany, a kiedy oprzytomniał, uświadomił sobie, że jest rozbity emocjonalnie. Znali się z Amandą od tak dawna. Nie chciała go skrzywdzić, nawet jeśli on robił wszystko, żeby zranić ją.

- Brad...

- Daj spokój. Przecież nie możesz nic poradzić na tu, co czujesz do Josha. - Odwrócił się,

uśmiechając się gorzko. - Jesteśmy obydwój w pułapce.

Uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi.

- Tak, pewnie masz rację. - Popatrzyła mu w oczy. - Co masz zamiar zrobić?

- Mój prawnik sprawdził te akcje, o których ci mu wiłem. Wygląda na to, że nie są całkiem bezwartościowe. Może nie są wiele warte, ale wystarczą na pokrycie tego, co jestem winny Donnerowi. Lecę do Vegas, żeby rozplanować spłaty - ciągnął. - Potem będę musiał wziąć się poważnie do pracy, bo nie mam już pieniędzy, a Josh mi nie pożyczy. Kiedy wrócę - powiedział ciężko - będę mógł liczyć na pomoc. Co do tego miał rację. - Uśmiechnął się. - Co o tym myślisz?

- Myślę, że jestem z ciebie dumna.

Sprawiał wrażenie, jakby się zawstydził, ale odwzajemnił uśmiech.

- Gdybyś kiedykolwiek dał szansę swojemu bratu, dbałby o ciebie - zapewniła. - Ale ty szantażujesz go tylko, błagasz albo straszysz, nigdy nie wyciągniesz do niego ręki i nie poprosisz o pomoc.

- Bo nie muszę, do cholery. Przecież to mój brat!

- Ale nie twój Anioł Stróż - dodała. - Nie można pomóc komuś stanąć na własnych nogach, robiąc wszystko za niego.

Uniósł się i wyciągnął na krześle. Czuł się stary. Popatrzył na Amandę i poczuł się nieswojo. Samotnie. Posłał jej wymuszony uśmiech.

- Wyglądasz na zmęczoną.

Wzruszyła szczupłymi ramionami.

- Tęsknię za twoim starszym bratem, a on nie pozwala mi się do siebie zbliżyć na odległość metra - powiedziała półzartem. - Czy to nie ironia?

- Zawsze możesz go uwieść - zasugerował.

Pokręciła głową.

- Poustawiał pułapki dokoła łóżka. A poza tym nie ma w nim miejsca dla mnie i dla Terri.

Zawahał się. Prawie się przyznał, że ją okłamał, bo Terri czuła się szczęśliwa ze swoim greckim mężem, będąc w ciąży. Ale nadziei trudno się pozbyć, a on nie mógł się wyrzec myśli, że jeśli jego brat będzie trzymał Amandę daleka od siebie, pewnego dnia ona przyjdzie do mego.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała oparcia, masz je we mnie - oświadczył delikatnie.

- Dziękuję, Brad. Wiesz, że zależy mi na tobie. - Uśmiechnęła się doń.

- Wiem.

Wzięła torebkę i popatrzyła w kierunku drzwi. Kiedy się odwróciła, ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, jak blada była jego twarz.

- Czy życie nie jest okrutne? - zapytała.

- Jest. Nie wchodź pod taksówki.

- A ty nie skacz z dachów.

Uśmiechnął się i otworzył jej drzwi.

- Dziś nie. Mam kilka spraw do załatwienia.

Pokiwała głową. Odruchowo pocałowała go w śniady, szczupły policzek. W całym ciele poczuł napięcie.

- Poradzisz sobie - wyszeptała. - Wierzę w ciebie.

Zaczerwienił się.

- Dziękuję. To naprawdę dużo dla mnie znaczy.

Uśmiechnęła się do niego na pożegnanie i skinęła głową sekretarce.

\_ Panie Lawson? - powoli powiedziała sekretarka.

Brad był zamyślony. Uniósł brwi.

- Tak?

- Hmm... Nie chciałam mówić przy pani Todd, ale pana brat był tutaj kilka minut temu.

Zbladł.

- Josh tu był?

- Tak, proszę pana. Otworzył drzwi, zajrzał do środka i zaraz je zamknął. Wyszedł raczej zdenerwowany.

- Sprawdź, czy jest u siebie w biurze - polecił szybko, dobrze wiedząc, co Josh widział.

Dziewczyna zadzwoniła i zapytała, ale sekretarka Josha powiedziała, że pojechał na lotnisko. Przesunął swój lot do Europy.

- Aha! - mruknął Brad.

Poszedł z powrotem do biura, zamyślony. Josh wyjechał bez walki. Czy zostawiał mu wolną rękę, jeśli idzie o Amandę? Uśmiechnął się do siebie. Nie miał zamiaru zmarnować tej szansy! Zatroszczy się najpierw o swoje długi, potem o Amandę.

Josh był na pokładzie samolotu do Nowego Jorku, gdzie miał się przesiąść na Concorda do Paryża. Nie mieli w planach tak wczesnego odlotu i to bez pożegnania, ale kiedy zobaczył Amandę całującą się z Bradem, wiedział, że nie może zostać w budynku ani minuty dłużej. Jeszcze nigdy nie wpadł w taką furię.

Amanda w ogóle się nie opierała Bradowi, a to jeszcze pogorszyło całą sytuację. Poddawała się jego uściskowi, nie protestując.

Chciał wyłamać drzwi i wrzeszczeć na nich z całej siły, ale nic by to nie dało. Jeżeli Amanda chciała być z Bradem, nie mógł się w to mieszać. Mimo gróźb nie miał prawa decydować o jej przyszłości.

Bradowi na niej zależało i mógł dać jej dzieci. Patrzył tępo w okno, wiedział, że dziecko da Amandzie spełnienie, jakiego on nie mógł jej obiecać. Zachował się najbardziej szlachetnie, jak

tylko mógł w tej sytuacji: zostawiał Bradowi pole do działania. Jeśli Amanda go chciała, miała prawo podjąć taką decyzję sama, bez żadnego nacisku.

Przypomniął sobie, jak wspaniale było trzymać ją w ramionach, patrzeć jak krzyczy z rozkoszy, być pierwszym, który dotykał jej niewinnego ciała. Zachowa te wspomnienia i obraz współczującej, pełnej uczucia Amandy przez całe życie. Może mu to wystarczy?

## ROZDZIAŁ XVI

Późnym wieczorem Nelson Stuart odprowadzał Mirri do domu. Byli w teatrze i obydwójce wyglądali bardzo elegancko. Mirri miała na sobie skromną, czarną suknię, ubrała się tak dla mężczyzny swojego życia, bez przesadnej elegancji. Nie była zbyt mocno umalowana i nie przesadziła z perfumami. Sposób, w jaki Nelson ją traktował, był dla niej największą nagrodą. Patrzył na nią, jakby oprócz niej świat nie istniał. Dzień po dniu, stopniowo znikały bariery z jego strony i byli sobie coraz bliżsi. Zastanawiała się nieraz, czy w ogóle przemówiłby do niej, gdyby nie zaproponowała wtedy spotkania. Żałowała teraz, że nie przyszło jej to do głowy wcześniej.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał pod drzwiami jej domu.

Żałuję, że nie zaprosiłam cię na kolację dwa lata temu - wyznała.

Wziął jej dłoń w swoją.

- Ja też. Przykro mi, że tak się to wszystko układało na początku - powiedział, posyłając jej przeproszające spojrzenie. - Gdyby można było cofnąć czas... !

- Ale teraz układa się między nami bardzo dobrze - odparła. Stała na palcach i przywarła ustami do jego ust.

Odsunął się natychmiast, uśmiechając się do niej, żeby nie zrobiło się jej przykro z tego powodu. - Nie przesadzajmy, proszę - wyszeptał oschle. - Muszę dbać o swoją reputację.

- A niech tam! Ty i twoja reputacja. To wariactwo - wymruczała. - Nigdy mnie nie całujesz. Chrząknął. Wyglądał niepewnie.

- Mamy na to dużo czasu. Teraz najważniejsze to, żebyśmy się poznali.

- Może i tak, ale przecież pocałunek w niczym tu nie przeszkodzi - przypomniała mu. - Można mnie dotykać. Nic mi się nie stanie.

Pogładził ją po włosach dużą dłonią.

- Mirri, masz niemiłe wspomnienia. Nie chcę cię do niczego zmuszać. Mamy przed sobą całe lata, żeby się siebie nauczyć. Chciałbym, żebyś nie miała wątpliwości, że jestem właśnie tym mężczyzną. - Próbowwała się kłócić, ale jak zwykle powstrzymał ją lekkim muśnięciem ust. - Dobranoc - powiedział. - Do zobaczenia w pracy pojutrze.

- Nie pójdziesz ze mną jutro do kościoła?

- Chciałbym - powiedział szczerze. - Ale lecę jutro rano do Nowego Orleanu spotkać się z agentem specjalnym. To wyjątkowa sytuacja. Nie wolno mi o tym rozmawiać.

- Rozumiem - rzekła smutno. - Do zobaczenia w poniedziałek.

- Praca nie jest dla mnie ważniejsza niż ty - wyznał niespodziewanie, opuszczając wzrok. - To ostatni raz kiedy pracuję po godzinach. Teraz ty będziesz pierwsza.

Oblał ją rumieniec.

- Nie oczekiwałam tego... - wyszeptała.

- A czy powinnaś. Ja... - chrząknął - ...bardzo mi na tobie zależy - powiedział szybko, odwracając wzrok.

Jej też na nim zależało. Kochała go na śmierć i życie. Chciała mu to powiedzieć, ale patrzył na zegarek i mruczał coś pod nosem, jak to miał w zwyczaju.

- Muszę iść. Zamknij za mną i nie wychodź sama w nocy - poprosił stanowczo.

- Ty też - powiedziała. - Mężczyzna też może oberwać po głowie. Śmiał się.

- Wiem, pracuję w FBI.

- Naprawdę? - Śmiała się doń. - Co za zbieg okoliczności.

Uszczypnął ją w nos i mrugnął do niej, zanim odszedł, zeszła do domu i zamknęła drzwi, ale obserwowała go przez okno, dopóki nie odjechał. Kochał ją. Była tego pewna. Ostatnio jednak stał się dziwnie daleki fizycznie, mimo że jadali razem, oglądali wspólnie telewizję, chodzili do teatru i na koncerty. Cały czas trzymał ją na dystans. Doszła w końcu do wniosku, i do niej należy zainicjowanie bliższego kontaktu. Długo obmyślała swój następny krok, biorąc pod uwagę wszystkie za i przeciw. To posunięcie będzie dla niej trudne, zważywszy na smutne doświadczenia, jakie miała za sobą, ale czuła się jak nowo narodzona, gotowa na życie całą pełnią. Zaczęła więc przygotowywać plan uwiedzenia Nelsona Stuarda. Zaprosiła go na kolację w sobotę. Przez cały tydzień odnosiła się doń z rezerwą i na dystans. Postanowiła być dla niego tak samo niedostępna fizycznie, jak on dla niej, co sprawiło, że stał się niepewny i ostrożny. Kiedy nadszedł piątek, palił nerwowo, a kiedy tylko znalazł się koło niej, wyraźnie tracił pewność siebie. O to jej właśnie chodziło. Oboje możemy grać przed sobą, pomyślała zadowolona przystąpiła do gotowania najlepszego obiadu w swoim życiu. Potem ubrała się, dokładnie umalowała i czekała a swoją ofiarę. To będzie, mówiła do siebie, niezapomniana noc dla Nelsona Stuarda.

## ROZDZIAŁ XVII

Kiedy Mirri otworzyła drzwi, stał w nich Nelson Stuart. Dziewczyna miała na sobie głęboko wyciętą, błyszczącą, koktajlową sukienkę w niebieskim kolorze. Wspaniale, luźno puszczone loki spadały jej na ramiona. W pokoju panował półmrok, świece delikatnie oświetlały stół. Słysząc było muzykę. Jeśli planował ją uwieść w tę noc, okoliczności nie mogły temu bardziej sprzyjać. Wyglądało jednak na to, że role zostały odwrócone.

- Czy coś nie w porządku, Nelsonie? - zapytała, uśmiechając się obojętnie.

- Nie, wszystko wygląda wspaniale, tak jak ty. Proszę. - Zza pleców wyciągnął bukiet kwiatów w zielonym papierze. Ucieszył się, widząc, że sprawił jej przyjemność.

- Dziękuję!

Uśmiechał się, pochylając głowę.

- Tylko na to cię stać? - zapytał wolno.

- Nie, ale to przecież ty nie chciałeś, żebyśmy się posuwali dalej - przypomniała mu.

Westchnął smutno.

- To był ciężki, długi tydzień - rzekł. - Może trochę przesadziłem ze wstrzeźliwością.

Jej przemyślana gra osiągnęła swój cel! Nelson stał się bardziej przystępny. Uśmiechała się triumfująco, kiedy wspinała się na palce, żeby go mocno i czule pocałować. Czas spędzony razem był dla nich obojga cudowny. Poznali się bardziej i dzięki temu stali się sobie bliżsi. Jeśli nawet Mirri nie byłaby w nim zakochana od samego początku, teraz na pewno by to nastąpiło. Nelson był dla niej całym światem.

- Cudowanie - wyszeptał jej do ucha. - Brałaś lekcje?

- Tak, mój instruktor jest bardzo przystojnym Teksasczykiem - szepnęła. - Jest bardzo dobry w całowaniu.

- Nie mów mu nic, ale wydaje mi się, że jest początkujący, tak jak ty. - Śmiał się, sądząc że mówienie jej o swoich najintymniejszych sekretach przychodziło mu bardzo łatwo. Stała się częścią jego życia.

- Tak myślisz? - Uśmiechnęła się. - Pewnie jesteś głodny. Zrobiłam Stroganowa, specjalnie dla ciebie.

- Czy próbujesz mnie przekupić? - zapytał, zamykając za sobą drzwi. Rzucił swój kapelusz na krzesło.

- Tak jakby - powiedziała skromnie, przesuwając wzrok po jego ładnej białej koszuli z krawatem, sportowym płaszczu i dopasowanych do stroju luźnych spodniach. - Pomyślałam sobie, że jeśli napełnię ci żołądek dobrym jedzeniem i świetnym winem, to może pozwolisz mi się ze sobą kochać.

- Dlaczego? - Uniósł brwi. - Mirri? Zaskoczyłaś mnie! Nie sądziłem, że kiedykolwiek



będziesz chciała mnie uwieść.

- I ty jesteś agentem FBI? - droczyła się z nim.

Uśmiechał się do niej, rozbawiony.

- Chciałbym cię zobaczyć, jak przenosisz mnie do łóżka. To powinno się znaleźć w kartotece.

Skrzywiła twarz, przyglądając mu się przez cały czas. - Czy to znaczy, że będę cię musiała wziąć na ręce?

- Zastanów się lepiej nad sofą, jest bliżej.

- Niestety, jest niewygodna - ostrzegła. - W środku jest mnóstwo starych noży i widelców, papierowych ręczników, spinaczy i tego typu rzeczy.

- Nie chcemy, żebyś poraniła sobie plecy - zgodził się.

- Żebyś ty sobie poranił - poprawiła. - Zapominasz, że jeśli to ja cię uwodzę, będę leżeć na tobie. Dotarło do niej, co właśnie powiedziała, i zaczerwieniła się. On też, a potem oboje wybuchnęli śmiechem. Seks już Mirri nie przerażał. Jej teksański szef tak bardzo na nią działał, że pragnęła go nieustannie. O gwałcie wspominała już tylko z terapeutą. Nelson namówił ją na terapię i Mirri była bardzo zadowolona z jej przebiegu.

W pracy coraz trudniej było im się skoncentrować. Kiedy tylko znaleźli się koło siebie, promienieli, co nie uchodziło uwagi całego personelu. Nawet najmniej spostrzegawczy agenci śmiali się za ich plecami.

- Może lepiej najpierw zjedzmy, potem się zastanowimy, kto ma kogo uwieść - zaproponował rzeczowo.

- Dobrze, ale pamiętaj, że odgrywanie mężczyzny nie do zdobycia wcale mnie nie zniechęca - upewniła go, zapraszając do stołu. - Wręcz przeciwnie, staję się jeszcze bardziej uparta.

- Ty niedobra dziewczyno!

Śmiała się. Patrzyła z pożądaniem na jego szerokie ramiona i niżej, na szeroki tors.

- Czy jesteś owłosiony na klatce piersiowej? - zapytała, podnosząc i bardzo wolno wkładając do ust łyżeczkę pełną owoców.

Czuł, że z każdą chwilą traci nad sobą kontrolę.

- Tak - odparł. - Czy mogłabyś... jeść zamiast się bawić? - zasugerował, nie odrywając wzroku od jej ust.

- Dlaczego? - zapytała, oblizując winogrono.

- Mirri... - wyjąkał.

Połknęła i uśmiechnęła się zadowolona, widząc jego reakcję. Długo czekała, żeby poczuć się jak prawdziwa kobieta. To, że był niedoświadczony, działało na nią jak afrodyzjak. Nie mogła zapanować nad pożądaniem, jakie w niej budził.

Kiedy wstała z krzesła i podeszła do niego, nie pamiętała już żadnych koszmarów. Miała

jasnobłękitne, bardzo spragnione oczy.

Patrzył jak podchodzi do niego, myślał, że serce za chwilę wyskoczy mu z piersi.

- To uwiedzenie - oskarżał.

- Jeśli mnie wzrok nie myli, nic bardzo się opierasz - wyszeptała. Pochyliła się i delikatnie przywarła doń ustami. Usiadła na nim, dotyk jego twardych ud sprawił jej ogromną przyjemność.

Trzymał ją w talii, a jego usta włączyły się do tej czulej gry.

- Zawsze się tego bałem, więc chciałem cię utrzymać na dystans - - wyszeptał do jej ust. - Ale dziś nie wytrzymam. Tracę nad sobą kontrolę.

- Wiem.

Ledwo oddychał. Odsunął się, patrząc na nią.

- Mirri, ja tego nie chcę - powiedział twardo. - Nie chcę krótkiego, szybkiego seksu.

Śmiała się tuż przy jego szyi.

- Ja też nie. Czy ta bluza ma zatrzaski czy guziki?

Rozpięła guziki, choć próbował ją powstrzymać. Jej dłonie sprawiały, że pojękiwał.

- Nie sądziłam, że jesteś taki owłosiony. - Śmiała się, szczęśliwa. Zagłębiła palce w gęste, ciemne, kręcone i bawiła się nimi zmysłowo. - Uwielbiam to, Nelsenie.

- Słuchaj lepiej, głuptasie! Może nie jestem doświadczony, ale na pewno jestem w stanie! - Zauważyłam. Wolno rozpięła górę sukienki i zrzuciła ją z siebie, nie miała nic pod spodem. Nagie, różowe piersi dotknęły owłosionej klatki piersiowej. Westchnął głośno, obejmując ją. - Boże drogi! - pojękiwał, drżąc na całym ciele. Uniosła się, żeby go pocałować, ale teraz to on przejmował kontrolę. Otworzył usta, całując ją głęboko między piersiami. Zagłębił w nich język, sprawiając, że wydała jęk rozkoszy. Szeptał coś, głos miał zdesperowany, a usta mu się trzęsły. Wstał i tuląc Mirri w ramionach, zaniósł do sypialni. - Ostrzegałem cię! - mówił, kładąc się koło niej i rozbierając ją niecierpliwie. - Mirri, wybacz mi! Muszę!... - Wszystko w porządku - wyszeptała, gładząc go włosach. Leżała całkowicie mu oddana, jej delikatne różowe ciało czekało. Patrzyła, jak sam się rozbiera, przeklinając, kiedy przyszło mu zdjąć buty. Przysunęła się, dotykając piersiami jego szerokich, pięknych pleców. Kiedy poczuła, jak się porusza i usłyszała, że zdejmuje bieliznę, zamknęła oczy. - Nie chciałbym cię wystraszyć - powiedział, kiedy kładł ją na kołdrze. Wyciągnęła się, patrząc na niego wzrokiem pełnym ufności. Jej spojrzenie ześliznęło się na jego podniecone ciało, po czym odwróciła się, zarumieniona. - Nie boję się ciebie - powiedziała - ponieważ cię kocham. Nigdy jeszcze nikogo tak nie kochałam. Uspokoił się. Patrzył na nią, pełen podziwu i pożądania. Drżał na całym ciele. - Jestem jak chłopiec - wyznał. - Nawet nie wiem, co robić! - Ja też nie - szepnęła. Miała tak samo przytłumiony głos, jak on. - Kiedyś nie miałam nic do powiedzenia. Teraz mam. - Wyciągnęła do niego dłonie. Pragnę cię. Jakkolwiek to zrobimy, będzie dobrze.

Jęknął. Opuścił głowę na wysokość jej piersi. Słyszał jak szybko oddycha. Przypomniał

sobie, że czytał kiedyś, jak kobiety lubią być całowane w piersi. Zaczął więc poznawać ustami i policzkami jej twarde sutki. Były ciepłe i jędrne. Smakował ją, a ona wzdychała. Ssał jej piersi, a ona zaczęła drżeć i pojękiwać.

Nie było to takie trudne, jak przypuszczał. Słuchając jej westchnień i podążając za nimi, szybko nauczył się, co sprawia jej przyjemność. Położył ją na poduszce, a rozkosz odkrywania jej ciała nie równała się z niczym, co dotychczas przeżył. Jej skóra pachniała słodko i ciepło, naturalnym zapachem. Smakowała jak kobieta. Opuścił twarz na wysokość jej brzucha, a kiedy zaczęła go błagać, z trudem łapał oddech. Wiedział, czego chciała. On też tego pragnął. Jego głodne ciało było napięte do bólu, ale nie wiedział, co ma robić, z wyjątkiem tego oczywistego. Wśliznął się między jej nogi i całował jej przymknięte powieki. Całował ją w usta. Uniósł jej biodra i położył się na niej, wolno wchodząc w jej ciało.

Napreżyła się, wydając przy tym jęk. Drżała. Przestała oddychać. Uniósł głowę, patrząc w jej nieobecne oczy. Poczuł, jak wbija mu paznokcie w ramię i przestraszył się, że przypomina jej się tamten tragiczny wieczór.

- Boisz się? Jeśli chcesz, mogę przestać - wyszeptał niespokojnie. Mimo że w całym ciele czuł ból z powodu pohamowywania się, wytrzymałby to dla niej. - Wybór należy do ciebie. Zawsze.

- Och, nie... chcę, żebyś przestawał, Nelsonie - wyszeptała. Zaczerwieniła się i ugryzła się w wargę. - To nie strach....

Nie mogła znaleźć słów. Zamiast tego uniosła biodra i rytmicznie nimi poruszała. Westchnęła, zaciskając zęby.

- To... jest...! - krzyknęła, drżąc.

- Boże. Czy cię boli? Czy to o to chodzi? - zapytał zmartwiony.

- Nie! - Przyłgnęła ustami do jego ust, a jej biodra kołysały się pod jego biodrami. - Nelsonie... nie wiesz... co się ze mną dzieje? - wyjąkała.

Wyszeptała mu w końcu. Wygięła się, drżąc przez cały czas, a on wyglądał, jakby właśnie dostał najcenniejszy prezent.

- Na miłość boską! - krzyknął, zaskoczony.

Jej gwałtowne spełnienie przerodziło się w śmiech.

- Nigdy nie marzyłam...! - westchnęła.

On również nigdy nie śnił o takiej przyjemności, ale nie był w stanie mówić. Kochał się z nią dopóki sam nie doznał spełnienia, wiedząc już, że na pewno jej nie rani. Opadł w konwulsjach, rozkoszy. Jego ciało znajdowało się gdzieś w słońcu, zredukowane do płomyczków palącej przyjemności, podczas pierwszego w jej życiu spełnienia. Kiedy padł na nią, Mirri wciąż jeszcze przebywała w chmurach. Po raz ostatni przeszedł ją dreszcz i opuściła żądza. Otuliła go, dotykając ustami jego barków, ramion, szyi, policzków. Drżeli oboje po tym cudownym przeżyciu.

- Myślałam, że nie wiesz, co robić - odezwała się cicho, kiedy leżeli potem spokojnie.

- Nie wiedziałem, musiałem to robić instynktownie. - Śmiał się ukontentowany. Patrzył na nią z takim samozadowoleniem, że go kuksnęła. - A niech to! Jestem dobry - mruzczał, nie chcąc, by zabrzmiało to zbyt chępliwie, - A myślałem, że cię zabijam.

- Ja też tak myślałam przez chwilę. - Zaśmiała się i pocałowała go delikatnie. - Czułam się, jakbym umarła, ale to było słodkie i odurzające uczucie i chciałam go więcej i więcej.

- Ja też. - Uniósł się i ku jej zaskoczeniu jednym ruchem złączył ich ciała. - Wygląda na to, że należę do tych facetów, którzy mogą przez całą noc - mruzczał. - Zawsze myślałem, że taki właśnie będę, jeśli tylko spotkam odpowiednią kobietę.

Śmiała się, podczas gdy podniecenie w niej rosło. Westchnęła głośno, kiedy zaczął się poruszać.

- Cieszę się, że jestem tą właściwą kobietą, Nelsonie!

- I żadnych koszmarów? - wyszeptał.

- Nie, z tobą - nigdy.

- To dobrze.

- Musisz się teraz ze mną ożenić - wyszeptwała. Poczuł, jakby serce miało mu wyskoczyć z piersi z nadmiaru szczęścia.

- Jak tylko wszędzie słońce - obiecał, czując rosnącą przyjemność.

- Kupisz mi obrączkę?

- Oczywiście. Już kupiłam. - Świadomość, że do niego należy, przepelniała ją szczęściem. - Czy chcesz, żebym wstała i poszła jej poszukać? - zapytała niewinnie.

- Może nie w tej chwili. - Przybliżał i oddalał swoje ciało, patrząc, jak drży i pojękuje. - Cieszę się, że ci to sprawia przyjemność, bo ja to uwielbiam. - Musnął ją ustami. - Uwielbiam to z tobą. Uwielbiam każdą... sekundę! - jęknął, tracąc kontrolę nad sobą.

- Ja... też!

- Och, Boże, Mirri...!

Głos mu się załamał, a ciało wygięło w mocnym rytmie. Zaczęła krzyczeć. Nie dało się wytrzymać tego napięcia. Zdawało jej się, że została wystrzelona między chmury, że wiruje między słońcem i niebem. Czuła, jakby zjednoczyła się z kosmosem, z gorącym słońcem, niebem i morzem. Była jak puste naczynie wypełnione przez najśłodsza substancję świata.

- Nelsonie! - Nie sądziła nigdy, że przeżyje coś tak wzruszającego. Straciła przytomność. Wydawało jej się, że tkwi w wieczności.

Zmartwiony Nelson ocierał jej twarz mokrym, zimnym ręcznikiem. Dłonie mu się trzęsły.

- Boże, myślałem, że cię zabiłem - wyszeptał, kiedy tylko otworzyła swoje duże oczy. - Naprawdę tak myślałem.

- Nie umarłam - szepnęła nieprzytomnie i uniosła się, żeby go pocałować. - Ale jestem pewna, że zaszłam w ciążę.

Ręka z ręcznikiem zamarła. Wyglądał na bardzo szczęśliwego.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał.

Była pewna, choć nie wiedziała, skąd się wzięło to przecucie. Uśmiechnęła się doń z uwielbieniem.

- Nie przeszkadza ci to? Chciałbyś mieć dziecko tak szybko?

- Z tobą zawsze chciałbym mieć dziecko - oświadczył głosem pełnym uwielbienia. Posadził ją koło siebie, nie skrepowany ani swoją nagością, ani wzruszeniem.

- Kocham cię, Mirri - wyszeptał. - Do końca życia będę cię kochał.

Zamknęła oczy. Wiedziała, że ją kocha, ale miło było to usłyszeć.

- Ja też cię kocham. Jestem głodna. - Przed chwilą jedliśmy obiad - przypomniał jej.

- To było wieki temu.

Spojrzał na zegarek i ściągnął brwi.

- Mój Boże! To było wieki temu!

- Nie zdawałeś sobie sprawy z tego, jak długo tu już jesteśmy? - mruzczała. - Dlaczego, panie Stuart!

Próbował przybrać gniewny wyraz twarzy, ale śmiał się.

- Zostałem uwiedziony - oskarżył ją. - Uwiedziony i skompromitowany.

— Nie powinienes się skarżyć - przypomniała mu.

— Kupiłam pierścionek i oświadczyłam ci się. Obiecuję, że cię nie opuszczę, jeśli zajdziesz w ciążę. - Potarła jego nos swoim nosem. - Chyba nie myślisz o tym, żeby pójść do domu?

- Nie - mruzczał. Przyciągnął ją do siebie i objął czule. - Jestem w domu.

- Ja też.

Zamknęła oczy i uśmiechnęła się przytulona do jego piersi. Kiedy zasnęła, nie śniły jej się koszmary. Tym razem śniła o dzieciach.

Ward Johnson właśnie jechał do domu. Wracał z biura, gdzie był z Dorą. Bycie z kobietą, która pragnie jego samego, a nie tego, czego nie może jej dać, było cudownym uczuciem.

- A więc wreszcie jesteś. Czas wielki - powiedziała gorzko Gladys, zataczając się lekko, kiedy wchodziła do pokoju. Miała na sobie przezroczystą tunikę w niebieskim kolorze, ale nic, co miała pod spodem, nie wzbudzało zainteresowania jej męża.

- Pracowałem - zaczął.

- Na pewno - przytaknęła, patrząc na niego jasno niebieskimi oczami. - Nad kobietą. Kim ona jest?

- Nie mam żadnej kobiety - kłamał, zmęczony.

- Nawet jeśli masz, nic mnie to nie obchodzi - mamrotała. - Jesteś zerem, Ward. Niczym innym nigdy nie będziesz. Urzędniczyna bez żadnych perspektyw i ambicji. Zobaczysz, kiedyś wyrzucą cię na ulicę.

- Idź spać - powiedział.

- Chcesz pójść ze mną? - prowokowała go, przybierając wyzywającą pozę. - Nawet gdybyś chciał, nie pozwoliłabym ci się dotknąć. Jesteś beznadziejny w łóżku, kochanie. Kompletnie zero.

Chciał jej powiedzieć, że podniecał i zadowalał Dorę, ale to by tylko pogorszyło sprawę.

Jego życie przestało być koszmarem, odkąd zaczął się spotykać z Dorą. Z chwilą jednak, gdy przekraczał drzwi swojego własnego mieszkania - wszystko z powrotem się rozpadało. Było mu fizycznie niedobrze, kiedy przypominał sobie, jak wygląda jego małżeństwo.

- Dlaczego nie pójdziesz do lekarza? Umów się na wizytę. Dołącz do klubu anonimowych alkoholików...

- Nie mam żadnego problemu - przerwała mu, uśmiechając się do niego złośliwie. - To ty masz problem. Ja jestem twoim problemem. Dlaczego mnie nie zabijesz?

Znienawdził myśl, która właśnie przyszła mu do głowy. Odwrócił się szybko.

- - Gdzie jest Scotty?

- Nie wiem, wyszedł z jakimiś znajomymi.

- Zażywa narkotyki - powiedział Ward ochryple. - Czy nic cię to nie obchodzi?

- Inaczej nie da się z tobą wytrzymać, dlaczego więc miałby tego nie robić? - zapytała cynicznie. - Gdyby ci zależało, to siedziałbyś w domu. Masz gdzieś swojego syna. Nigdy go nie chciałeś!

- Nie wiedziałem, że to moje dziecko - poprawił - - Miałaś setki facetów, odkąd się pobraliśmy.,.

- Żeby pozbyć się twojego smaku - odcięła się. - Nienawidziłam cię i wciąż cię nienawidzę!

- To dlaczego się nie wyprowadzisz?! Zachwiała się i zaczęła się sardonicznie śmiać.

- Zrujnowałeś mi życie, dlaczego więc ja mam ci coś ułatwiać? Nie przeszkadza mi to, jak żyjemy. Lubię widzieć, jak cierpisz. Jesteś zbyt honorowy, żeby mnie zostawić. Gdybyś mnie wyrzucił, czułbyś się winny. Nie masz wyjścia, kochanie. Jesteś uwięziony, jak mucha w pułapce na muchy. Śmiała się jeszcze głośniej. Odepchnął ją i poszedł do dużego pokoju, w którym mieszkał od urodzenia Scottiego, czyli od szesnastu lat. Kiedy zamykał za sobą drzwi, ciągle jeszcze się śmiała.

Następnego dnia w pracy Ward starał się ominąć jakoś Amandę, aż udało mu się w końcu zamienić kilka słów z Dorą.

- Możesz dziś zostać? - zapytał ją.

Wygięła dolną wargę.

- Nie wiem, Edgarowi nie podobają się te moje nadgodziny. Nie, niczego nie podejrzewa - mówiła cicho. - Ale martwi się, że coś może mi się stać.

- I ma rację - powiedział, dotykając jej pełnych piersi.

- Przestań! - zrzuciła jego dłoń. - Zostanę, ale o siódmej muszę odebrać chłopców z zajęć piłki nożnej.

- W porządku.

Wyszedł szybko. Po drodze zauważył, że Amanda źle wygląda. Zastanawiał się, czy się z kimś spotyka, ale to nie była jego sprawa, Jeżeli tylko nie będzie zanadto mieszać się w prowadzenie gazety lub jego stosunki z Dorą, niech sobie robi, co chce.

Amanda podeszła z powrotem do swojego biurka, patrząc obojętnie na promieniejącą Dorę. Zagłębiła się w kartotece, chcąc rozliczyć ogłoszenia. Podniosła ceny ogłoszeń i druku, nie konsultując się z Wardem. Zrobiła po prostu nowy cennik i dała go Lisie do przemycenia. Żaden ze starych ogłoszeniodawców się nie skarżył, a Ward oczywiście nie zauważył.

Zastanawiała się, czy w ogóle cokolwiek zauważa. Przez większość czasu pochłonięty był podziwianiem Dory i pracą do późna, chociaż Amanda mogłaby się założyć, że wcale nie pracował. Jego rozkojarzenie pomogło jej wprowadzić wiele drobnych zmian. Pracując za jego plecami - mimo że tego nienawidziła - zdołała podnieść wydajność firmy. Nie powiadomiła go o zmianach, jakie wprowadziła w produkcji. Śmiała się tylko leniwie, udając, że nic się nie zmieniło. Zauważyła, że Lisa szybko wyszła z pokoju, ukrywając uśmiech.

Później Amanda poszła z Bradem na kawę. Właśnie wrócił z Las Vegas, gdzie doszedł do porozumienia z Donnerem.

- Udało mi się wyjść z opresji - westchnął, śmiejąc się głośno, jak dawniej. - Donner zgodził się, żebym mu spłacał trzy i pół tysiąca miesięcznie w dowód jego „sympatii dla Lawson Corporation”. Nasz rewident księgowy dopilnuje, żeby pobierać raty z mojej pensji.

- Widzisz! - wykrzyknęła Amanda. - Wiedziałaś, że sobie poradzisz.

- Cieszę się, że wiedziałas, bo ja nie byłem pewien. - Wahał się przez chwilę. - Amando, ostatnio dużo się zastanawiałem nad uzależnieniami. Chyba miałaś rację. Nie uda mi się rozwiązać tego problemu, udając, że w ogóle nie istnieje. Rozmawiałem już z Jakiem o klinikach. Powiedział, że Josh przeznaczył już na ten cel pieniądze, więc zdecydowałem się na kurację.

Wiedziała, ile musiało go kosztować przyznanie, że w ogóle ma jakiś problem. Jej oczy błyszczały dumą i zadowoleniem.

- Jestem taka dumna z ciebie, że chyba - zaraz pękne - powiedziała. Zacerwienił się, zmieszany.

- Przynajmniej byłaś po mojej stronie. Josh nigdy nie był - dodał gorzko.

- Jak to nie? Chodziło mu tylko o to, żebyś się przyznał, że potrzebujesz pomocy. Zmuszając

cię, żebyś stanął a własnych nogach, sprawił, że stałeś się silny, nie widzisz tego? Nigdy już nie będziesz od nikogo zależny. - wzruszyła ramionami. - No, może od elektrowni - żartowała.

Śmiał się. Od dawna już tak się nie czuł.

- Chyba będę musiał pogodzić się z Joshem.

- To nie będzie trudne. - Nie miała od Josha żadnych wiadomości i bardzo za nim tęskniła. - Czy u niego wszystko w porządku? - zdobyła się na pytanie.

Ton jej głosu zdradzał, że wcale nie chce przestać o nim myśleć. Brad wiedział, że nie może nic poradzić na to, co czuje. Wiedział też, że to ją upokarza.

- Oczywiście, że w porządku. Jest samowystarczalny aż do bólu - odpowiedział krótko. - Ted powiedział, że jest w Europie na konferencji.

Miał nieszczerzy wyraz twarzy. Może gdyby Amanda się zezłościła na Josha, byłaby zdolna o nim zapomnieć.

- Słyszałem, że Terri się rozwodzi - skłamał łatwo.

Amanda poczuła się, jakby miała za chwilę umrzeć. Na myśl o tym, że Josh mógłby być teraz z Terri, zrobiło jej się niedobrze.

- Czy pojechała z nim do Europy? - Zmusiła się do uśmiechu. - Tak? Jak to miło z jej strony. Opowiedz mi o tej klinice, Brad.

Opowiadał, nienawidząc się za to, że ją okłamał. Milcząc - potwierdził jej przypuszczenie. Wierzył jednak, że wszystko to zrobił dla jej dobra. Kiedy wróci z kliniki, a Amanda nie będzie już myślała o Joshu, wszystko między nimi stanie się możliwe. Jeżeli chce władzy nad przekłętą „Gazette” - pomoże jej ją zdobyć. Pragnął teraz tylko jednego - Amandy.



## ROZDZIAŁ XVIII

Przedstawiciele Izby Handlowej spotykali się w trzeci czwartek miesiąca, Ward Johnson nigdy nie uczęszczał na te spotkania, mimo że „Gazette” była jej członkiem. Natomiast Amanda poszła.

Miała na sobie jasnozielony jedwabny kostium i bluzkę w tym samym kolorze. Wyglądała na profesjonalistkę. Przedstawiła się innym członkom, zapamiętując ich nazwiska i adresy firm.

Kiedy nadeszła pora lunchu, z dwoma z nich była już na ty, porównując ich drukarnie. Wróciła potem do biura bardzo z siebie zadowolona. Pomyślała, że należałoby włączyć się w działalność innych organizacji i poznać ich członków.

Wspomniała zdawkowo Wardowi, że kilka osób z Izby pytało o ceny druku, więc dała im cennik.

Westchnął, wycinając kolumnę do folii montażowej.

- Nie mamy cennika - powiedział.

- Mamy, nie pamięta pan? - mówiła, opuszczając wzrok, bo kłamała. - Zapytałam pana kilka tygodni temu, czy Tim może nam wydrukować cennik i uzyskałam zgodę.

Westchnął jeszcze głośniejsze. Wcale tego nie pamiętał.

- To było w tym samym czasie, kiedy zgodził się pan na zmianę dostawcy papieru i na sprzedaż starych arkuszy.

- Naprawdę się na to zgodziłem?

- Tak. I powiedział pan, że Lisa może się zająć reklamą, kiedy nie zajmuje się składaniem gazety... Pamięta pan, że od zeszłego tygodnia mamy trzech nowych klientów dzięki broszurom i ulotkom?

- Pamiętam o nowych klientach - odparł wolno.

- Wychodził pan na lunch, kiedy o to pytałam - ciągnęła.

Na lunch. Z Dorą. Uśmiechnął się, rozmarzony, i popatrzył w stronę, gdzie Dora zajmowała się wywoływaniem tytułów.

- Ach, tak. Pamiętam.

Amanda była w siódmym niebie. Przejmowała jego obowiązki tuż pod jego nosem, a on był zbyt pochłonięty ową pracownicą, żeby zauważyć.

Poszła z powrotem do księgowości. Jak na razie, wszystko szło świetnie. Już po kilku wprowadzonych przez nią zmianach widoczne były różnice w przychodach. Teraz chciała podwyższyć kwalifikacje pracowników „Gazette”, żeby spółka stała się konkurencyjna dla drukarni w San Antonio. Niektóre z nich były tańsze, inne w ruinie. Jeśli dałoby się jej utrzymać konkurencyjne ceny, przy wysokim poziomie pracy, mogłoby mieć nawet większe obroty. Słuchając jej planów, Tim zagwizdał cicho. - Kopiarka pracuje dobrze, ale do pracy czterokolorowej potrzebna

jest bardzo dobra osoba do składania tekstu. Tu nie można sobie pozwolić na błędy. Lisa jest dobra, ale robi kilka pomyłek na stronie. I niektórych - pokazał jej kopię ostatniego biuletynu - nie zauważamy przed wydrukiem. Ja jestem zbyt zajęty, a ona nie jest w stanie znaleźć wszystkich swoich błędów..

Na kartce widać było czerwone linie i komentarz klienta, który pisał, że oczekiwał, iż nanesione przez niego poprawki będą ujęte przed wydrukowaniem. Amanda rozmawiała już na ten temat z Lisą, i ta zgodziła się z nią. Potrzebowali kogoś, kto zajmowałby się tylko składaniem, wtedy Lisa mogłaby pracować nad reklamą. Dziewczyna była bardzo dobra. Dzięki niej drukarnia miała dwa nowe zamówienia na reklamę i trzech nowych klientów.

- Może Addie Wright? - zaproponował nagle. - Pracuje w ogłoszeniach w agencji starego Tellmana. Pracowała tu przy składaniu jakieś dziesięć lat temu. Jest najlepsza. Moglibyśmy ją namówić na soboty. Poprawiałaby pracę Lisy i składałaby inne rzeczy.

- Ward nigdy się na to nie zgodzi. - Amanda westchnęła. - Dostałby szału, gdyby się dowiedział, co już zmieniłam.

- Przecież będziesz kiedyś właścicielką dużej części tego wszystkiego - nie ustępował.

- Musiałabym chyba kierować wszystkim z podziemia. - Spojrzała na niego. - Mogłabym płacić Addie z własnej kieszeni.

- Nie ma potrzeby. Ty rozliczasz czeki, prawda? Uśmiechnął się do niej. - Powiedz Wardowi, że potrzebujemy kogoś do pomocy na soboty.

- Już i tak wprowadziłam za dużo zmian. Zrobił się podejrzliwy. Nigdy się na to nie zgodzi.

- Zgodzi się, jeśli pokręcisz się koło niego chwilę, kiedy już wszyscy pójdą do domu - powiedział, mrużąc oczy.

Amanda popatrzyła na niego uważnie.

- To niebezpieczna gra.

- No i...?

Wzruszyła ramionami.

- Myślę, że warto spróbować.

- Taki właśnie powinien być mój szef. Jesteś odważna, bardziej niż Ward Johnson kiedykolwiek.

- Mam nadzieję, że wystarczy tej odwagi na tyle, że by tu zostać.

Została do późnego popołudnia, zauważając, że im później się robiło, tym bardziej niecierpliwie stawał się Ward.

Kiedy prawie już obgryzał paznokcie, powiedziała mu, czego chciała.

- Tylko w soboty - nalegała. - Jeżeli będziemy składali więcej, wyjdziemy na prostą. Przecież mamy dwóch nowych klientów.

- W porządku - powiedział w końcu, patrząc na Dorę. - Zatrudnij dziewczynę, ale tylko na soboty! I chciałbym zobaczyć, jak pracuje.

- Tak, proszę pana! - Jak na razie szło świetnie. - Dzięki Lisie mamy dwa nowe zapotrzebowania na ogłoszenia. Widział pan? Jest genialnym sprzedawcą. Chodzi na zajęcia z marketingu. Moglibyśmy pozwolić jej spędzić dwa, trzy dni w tygodniu na wyszukiwaniu nowych klientów dla gazety i drukarni.

Westchnął, próbując pogodzić interesy z Dorą. Nie miał już siły.

- Musi składać gazetę - przypomniał jej.

- Nasze przychody się podnoszą. Ulotka reklamowa, którą nas tak straszą, nie będzie dla nas żadnym zagrożeniem, jeśli będziemy więcej drukować. Jeśli Lisa nawet jeden dzień w tygodniu poświęci na pokazywanie naszych próbek, na pewno to nam pomoże - namawiała. - Ona mogłaby sprzedawać lodówki na Antarktydzie. Ward przypomniał sobie niewyraźnie o konkurencyjnej okładce. Nie sprawdzał ostatnio ksiąg, ale wiedział, że obroty się podwyższyły.

- W porządku - zgodził się po chwili zastanowienia.

- I potrzebujemy więcej tonera do drukarki. Mieliliśmy tylko jedną butelkę i już się kończy. Nie pozwala pan Timowi zamówić więcej ze względu na cenę, ale poziom gazety od niego zależy. Popatrzył na nią.

- Tak?

- Czy mężczyzna, który go zakładał, nie powiedział o tym?

- Nie było mnie. Objął Lisie... Tak, tak. W porządku, dam mu wolną rękę. Czy to wszystko? - zapytał niecierpliwie.

- Tak - uśmiechnęła się do niego. - Dziękuję.

- Dobranoc.

Tim był genialny! - pomyślała. W sekundę była już za drzwiami, słysząc jak Ward zamyka je w ogromnym pośpiechu. Nie powinna pozwalać, żeby taka sytuacja i miała miejsce, a co dopiero korzystać z niej, nawet jeśli było to zbawienne dla spółki.

Myślała o tym, patrząc w kierunku swojego małego, ale solidnego auta. Powinna coś zrobić z Wardem i Dorą. Tylko co? Nie miała żadnego dowodu, że coś ich łączy.

Tylko podejrzenia.

Musi poczekać na jakiś dowód, a wtedy będzie mogła się zwrócić do Josha o pomoc. Miała jednak nadzieję, że do tego czasu mąż Dory nie domyśli się niczego, a żona Warda nie będzie się przejmować, że nie ma go w domu.

Ci dwoje zmierzali do tragicznego zakończenia. Była tego pewna.

Wchodząc do samochodu, zauważyła, że obok zatrzymuje się stare głośnie auto. Wszedł z niego młody mężczyzna i skierował się do drzwi biura. Po namyśle podszedł jednak do okna i

wpatrywał się w nie przez dłuższą chwilę.

Amanda wyskoczyła szybko z samochodu i pędem rzuciła się w jego stronę.

- Już zamknięte! - powiedziała, tak głośno, żeby Ward mógł ją usłyszeć. - Mogę w czymś pomóc?

Młody mężczyzna przyglądał się jej przez chwilę. Miał bardzo jasne oczy.

- Kim pani jest?

- Nazywam się Amanda Todd, a ty?

- Scotty Johnson - wymruczał pod nosem, nie patrząc jej w oczy.

- Ach, więc jesteś synem pana Johnsona! - wykrzyknęła z zaciekawieniem. - Kończy jakieś rachunki w biurze. Jeśli chcesz się z nim zobaczyć...

Frontowe drzwi się otworzyły i wyszedł z nich Ward.

- Cześć, synu - powiedział miękko. - Miło, że zdecydowałeś się odwiedzić starego ojca. Wejź!

- Nie - rzekł Scotty. - Nie... ja tylko... chciałem się przywitać. Jadę na imprezę. Możesz mi pożyczyć dwudziestkę? Jest pewna dziewczyna...

- Oczywiście. - Ward wyciągnął pieniądze i podał chłopcu.

- Dzięki, tato. Miło mi było panią poznać, panno Todd - zwrócił się do Amandy. Poszedł do samochodu i wsiadł do środka. Gumy zapiszczały, kiedy odjeżdżał.

Ward spoglądał na Amandę wzrokiem, którego nie potrafiła zrozumieć.

Patrzyła na niego, dopóki się nie zaczerwienił i nie wszedł do biura. Nie śmiał nic powiedzieć, nawet, że jego syn miał powód, żeby go podejrzewać. Jego przewaga nad Amandą kończyła się. Była konserwatywna, jak Josh Lawson. Teraz miała broń, której mogła użyć przeciw niemu. Musiał bardzo uważać.

Amanda weszła do samochodu, czując, że wreszcie zdobyła grunt pod nogami. Ward Johnson musiał sobie zdawać sprawę, że wiedziała, co się dzieje między nim a Dorą i będzie się bał, że powie o tym Joshowi. Nie mógł jej już o niczego zmuszać i wiedziała, że teraz „Gazette” na pewno nie zbankrutuje.

Ward wszedł wolno do biura. Amanda go ocaliła, ale nie rozumiał, z jakiego powodu to zrobiła. Scotty coś podejrzewał. Możliwe, że to jego matka wysłała go na przeszkolenie. Bał się, że jego mały, nieprzyzwoity romans ujrzy światło dzienne, a wtedy może się pożegnać z pracą. Josh Lawson miewał kobiety, ale na temat zdrady małżeńskiej miał bardzo konserwatywne poglądy. - Co to było? - zapytała zmartwiona Dora, ściskając nerwowo dłonie. - Kto to był? - Mój syn - odpowiedział. Złapał ją za rękę i trzymał. - Nie martw się, już pojechał.

- Słyszałam Amandę.

- Wszystko w porządku. Ona niczego nie podejrzewa. W jej oczach pojawiły się łzy.

- Boję się.

- Ja też - wyszeptał. Wziął ją w ramiona i trzymał delikatnie. - Doro, jesteś wszystkim, co mam. Objęła go, ale wewnątrz żałowała wszystkiego. Sprawa wymykała się spod kontroli. Jeżeli jego syn miał jakieś podejrzenia, tym bardziej musiała je mieć jego żona. Ale jeżeli pani Johnson zacznie go głośno, publicznie oskarżać pod wpływem alkoholu, ludzie mogą zacząć słuchać. Nawet jako przedmieście, San Antonio tworzyło niewielką społeczność. Jeżeli zrobi się z tego skandal, Edgar i jej synowie będą zrujnowani.

Nie miała prawa robić tego ani Edgarowi, ani swoim dzieciom. Straciła swoją szansę na szczęście, wychodząc za mąż z desperacji, ale teraz niszczyła szczęście innych. Edgar nigdy nikogo nie zranił. Nie zasłużył na to, żeby przez nią cierpieć, tylko dlatego, że nie dawał jej spełnienia.

- Żyliśmy w nieprawdziwym świecie, Ward - rzekła smutno Dora. - Musimy przestać się spotykać.

- Nie, wcale nie - oponował. Pochylił się i zaczął ją całować. Z początku opierała mu się, ale w końcu się poddała, jak zwykle.

- Chcę ciebie, a ty mnie - wyszeptał. - Bóg wie, że mamy prawo do odrobiny szczęścia na tym złym świecie.

Może mieli prawo do szczęścia, ale czy aż tak wielkim kosztem? Pytała samą siebie. Potem jego dłonie wśliznęły się pod jej czystą bluzkę i przestała sobie zadawać pytania.

Edgar siedział w swoim fotelu, kiedy wróciła do domu późnym wieczorem. Patrzył na nią, jak odkłada torebki.

- Nie lubię zimnych kolacji - odezwał się. - A ty samemu kłaść dzieci spać.

- Przepraszam, kochanie, ale mamy mnóstwo zmian w biurze i jestem potrzebna.

Odłożył gazetę i wpatrywał się w nią. Dora poczuła się brudna pod jego spojrzeniem i dużo ją kosztowało, żeby tego nie pokazać.

- Spróbuj wracać do domu na czas, dobrze? - mruknął pod nosem i wrócił do lektury. - Nie mogłem znaleźć czystego prześcieradła. I bardzo proszę, daj mi znać, kiedy nie będziesz mogła odebrać chłopców z zajęć piłki nożnej. Musieli do mnie dzwonić. Wszyscy poszli do domu. Zostali zupełnie sami.

Chłopcy! Namiętność do Warda sprawiła, że zapomniała o własnych dzieciach. Złapała się dłonią za szyję.

- Nic im się nie stało?

- Na szczęście nie. - Westchnął i pokręcił głową. - Szczerze, Dora - ta praca bardzo cię odmieniła. Zawsze byłaś taka zorganizowana, a teraz wszystko ci ucieka. Kochanie, wolałbym, żebyś wróciła do domu - dodał, przybierając proszący wyraz twarzy. - Poszłaś do pracy, żeby mi umożliwić zapłacenie za te kursy. Jestem ci za to bardzo wdzięczny, ale w przyszłym miesiącu

dostają podwyżkę. Po urodzeniu się chłopców ustaliliśmy przecież, że jedno z nas będzie w domu, kiedy będą wracać ze szkoły i że oboje powinniśmy uczestniczyć w ich wychowaniu. Ostatnio - dodał - wszystkie obowiązki spadły na mnie.

Miał rację, z każdą minutą czuła się coraz bardziej winna, mimo że to był jego pomysł, żeby znalazła dorywczą pracę. Jej dolna warga drżała pod wpływem nienawiści i furii.

- Lubię moją pracę. Nie chcę z niej rezygnować. Mam chyba prawo do tego, żeby robić coś, co sprawia mi przyjemność - powiedziała.

Uśmiechał się.

- Mówisz jak zbuntowana nastolatka, której właśnie zabroniono chodzić na randki z chłopakiem z ostatniej klasy.

Twarz jej płonęła.

- Nie jesteś moim ojcem.

- Nie, ale jestem twoim mężem. - Zmrużył oczy. - Doro, jesteś zupełnie niepodobna do siebie.

Uświadomiła to sobie w ostatniej chwili. Niedługo rozbije rodzinę. Co robi? Miała romans i wściekała się na swojego męża, kiedy prosił ją, żeby dbała o niego i dzieci. Może to poczucie winy z powodu podwójnego życia wypaczało jej zdrowy rozsądek?

- Chyba masz rację.

- Nawet nie chodzisz z nami do kościoła.

Od tygodni znajdowała wymówkę. Bóle głowy, brak snu. Czuła się zbyt zbrukana, żeby wejść do kościoła. Kobieta, która miała romans, zdradzała wszystkie wartości reprezentowane przez Kościół. Ale ona kochała Warda! Z całą pewnością go kochała!

- Pójdę... W tę niedzielę - obiecała, wiedząc, że nie pójdzie. - Zajrzę do chłopców, zanim się położę.

- Pójdę do lekarza - powiedział, kiedy stanęła w drzwiach.

- Co?

- Wiem, że mam problemy na tle seksualnym - powiedział, nie patrząc na nią. - Jesteś bardzo cierpliwa, a ja byłem głupi. Pójdę do lekarza.

- Nie, to nie twoja wina! Ja... może to związane z moim wiekiem, ale ja nie... to nie jest dla mnie już takie ważne - wyrzuciła z siebie szybko. - Muszę się położyć Edgarze. Jestem bardzo zmęczona!

Prawie wybiegła z pokoju. Nigdy jeszcze się tak nie wstydziła i nie czuła się tak winna. Miała cudownego męża i dwóch wspaniałych synów, którzy bardzo ją kochali. Zrezygnowała z tego wszystkiego dla brudnego romansu z mężczyzną, który się znajdował na skraju przepaści. Teraz dopiero zaczęła się zastanawiać, czy odrobina czułości i przeciętny seks były warte tego, żeby zniszczyć sobie całe życie.

Brad przechodził terapię w klinice poza granicą stanu, żeby brukowce nie rozdmuchały tej sprawy do rozmiarów, które mogłyby mu zaszkodzić. Amanda odprowadziła go na lotnisko.

Patrzył na nią ze smutkiem i żalem, kiedy czekał na odprawę. Wyglądała na bardzo smutną i wyczerpaną.

- Wciąż żal po Joshu? Wzruszyła ramionami.

- Przejdzie mi, tak samo jak tobie.

- Wątpię. - Przyciągnął jej twarz do swojej i natychmiast oblała go fala gorąca. Ale kiedy się pochylił, żeby ją pocałować, odsunęła twarz, tak że jego usta znalazły się na jej policzku. Wyprostował się urażony.

- Przepraszam - powiedziała, a w jej zielonych oczach widać było współczucie. - Ale zawsze będę należała do Josha, cokolwiek by się wydarzyło.

Brad zrobił się prawie zielony ze złości. Nigdy jeszcze nie czuł się tak bardzo zraniony. Może to tylko urażona ambicja, bo do tej pory spotykał kobiety, które rzucały mu się w ramiona, a Amanda tego nie zrobiła. Jego poczucie własnej wartości zostało porządnie zachwiane.

- Przykro mi - powtórzyła.

- Chciałem, żebyś mi pomogła - rzekł. - Tak się to wszystko zaczęło. Myślałem, że pomożesz mi finansowo spłacić dług w kasynie. - Zaśmiał się gorzko. - Ale wszystko się odwróciło przeciwko mnie. W końcu nie mogłem tego zrobić. Za bardzo mi na tobie zależy. Ale ty należysz do mojego braciszka, jak wszystko inne.

- Nie tak jak myślisz, Brad - powiedziała z dumą głosie.

- Proszę bardzo, daj mu czas - rzucił ostro. - Ale wcale mu tego nie ułatwię - dodał. - Nie.

- Co masz na myśli?

Miał napiętą twarz.

- On nas widział. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Słucham...?

- W biurze, kiedy cię całowałem. Wszedł i nas zobaczył, a potem natychmiast wyszedł. - Amanda zrobiła się przezroczysta na twarzy. - Powiedz mu teraz, że się nie całowałaś ze mną. Spróbuj go przekonać, że nic nas, nie łączy. Nie uwierzy ci. Nie będzie chciał się zdradzić, że jest zdolny do tego, żeby cokolwiek czuć. Nie zasługujesz na kogoś tak twardego jak on. Nie rozumiesz tego? Musiała się oprzeć o słup, bo nie miała siły stać o własnych nogach. Miała smutny wręcz tragiczny wyraz twarzy. - Kocham cię. Na miłość boską! Jeśli ja cię nie mogę mieć, on też nie będzie. Nie jest zdolny, żeby kochać kogoś bardziej niż swoją pracę.

Nie mogła znaleźć słów. Z głośnika ogłaszali ostatni komunikat o wejściu na pokład.

- Jak mogłeś, Brad? - zapytała go, a złość w niej rosła. - Mówisz, że mnie kochasz, a robisz mi coś takiego, wiedząc, co czuję do Josha? Nie, ty nie wiesz, co to miłość! Jesteś zbyt samolubny i

próżny, żeby to kiedykolwiek poznać!

Uderzyła go z całej siły w policzek, pogrążona w bólu.

- To za mnie i za Josha, i za wszystkich innych, których użyłeś do osiągnięcia swoich własnych celów!

Gładził swój policzek, patrząc na nią z wściekłością w oczach.

- Gdyby nie Josh, mogłabyś mnie pokochać! - wyrzucił z siebie.

- Wiesz, że to bzdura - cedziła wolno. - Jesteś największym, najbardziej płytkim egoistą jakiego znam, a myślałam, że mogę mieć w tobie przyjaciela.

- Chciałem czegoś więcej niż przyjaźni.

- Teraz nie będziesz miał nawet tego.

Gładził policzek i patrzył na nią poządliwie.

- Może zmienisz w końcu zdanie, Josh przecież jest z Terri, nie z tobą - powiedział, uśmiechając się lodowato.

- To nie ma żadnego znaczenia. Nigdy nie będę twoja - odcięła się.

Zrobił się czerwony na twarzy. Po chwili podniósł walizkę i pomaszerował szybko w kierunku wejścia do samolotu.

Amanda trzęsła się ze złości. Ufała Bradowi, a on ją zdradził. Domyślała się, co Josh sobie pomyślał, kiedy zobaczył ją w jego ramionach. Mogła do niego zadzwonić i spróbować wszystko wyjaśnić. Ale jeśli był z Terri, nic by to nie zmieniło. Brad pomógł jej wykopać sobie grób.

Kiedy Mirri i Nelson Stuart przyszli do niej później do biura, była zrozpaczona.

- Boże, co za smutna i ponura twarz! - krzyknęła Mirri na jej widok. - Przyszłam, żeby cię rozweselić. Patrz!

Wyciągnęła dłoń. Połyskiwał na niej mały, ale bardzo piękny pierścionek z diamentem.

- Gratulacje. - Amanda uściskała swoją najlepszą przyjaciółkę. Musiała udawać przed Nelsonem, że Mirri jeszcze jej nie powiadomiła o zaręczynach. - Gdzie się podziewałaś przez ostatnie dni?

- Chyba w niebie - westchnęła Mirri, patrząc na Nelsona z podziwem. - Chcieliśmy się pobrać, nie mówiąc nikomu, ale Nelson powiedział, że należy to zrobić we właściwy sposób.

- Cieszę się bardzo - powiedziała ciepło Amanda. Uśmiechnęła się do Nelsona, który w dzinsach i zwykłej koszuli sprawiał wrażenie zupełnie innego mężczyzny.

- Kiedy się oświadczyłeś?

- Powinnaś lepiej zapytać, kiedy Mirri się oświadczyła. - Nelson śmiał się, patrząc na Mirri w taki sposób, że się zaczerwieniła. - Zrobiła wszystko co trzeba. Delikatna muzyka, przytłumione światła i propozycja małżeństwa. Jak mogłem się opierać? Ma dobrą pracę, będzie się więc mną opiekować, i chyba każdy widzi, jak chroni mnie dzielnie przed każdym, kto chciałby mnie



krzywdzić... aj!

Mirri uszczypnęła go w bok.

- Nie bądź taki zarozumiały - droczyła się z nim.

Śmiał się, zadowolony z siebie, obejmując ją czule.

- W każdym razie planujemy małe przyjęcie. Skromne, małe weselne przyjęcie - dodał. - W przyszły poniedziałek. Zapraszamy.

- Z przyjemnością będę waszym świadkiem. Kiedy i gdzie?

Wyjaśnili jej wszystko. Nelson wyszedł na zewnątrz, żeby zapalić, a Amanda objęła czule Mirri. - Tak się cieszę - powiedziała przyjaciółce.

- Ja też. - Mirri się uśmiechała. - Czy to nie wspaniałe? W ogóle nie jest taki, jak myślałam. Jest nam razem cudownie. Umarłby dla mnie - dodała, ledwie powstrzymując rozpierające ją emocje.

- Myślę, że to obustronne. Bądźcie szczęśliwi,

- Nawet nie ma takiej możliwości, żebyśmy nie byli. Jest całym moim światem.

Później Amanda usiadła na biurku, wyobrażając sobie, i jak to jest czuć takie szczęście. Miłość widocznie nie wiązała się z gwarancją na szczęście.

Dało się słyszeć dzwonek telefonu. Odebrała, gdyż wszyscy inni byli w drukarni.

- Czy to Amanda? - zapytał raczej niewyraźny, męski głos.

- Tak, z kim...

- Słuchaj. Niech ta stara dziwka zostawi mojego ojca w spokoju, bo może wylądować na cmentarzu. Moja mama przed chwilą próbowała się zabić!

- Scotty?

- Tak, Scotty. Gdy mój ojciec zabierze dupę ze swojej nowej zdobyczy, powiedz mu, że mama jest w szpitalu. Może będzie chciał udawać, że mu zależy, ze względu na..., ze względu na ludzi, rozumiesz.

Odwiesił słuchawkę. Nareszcie znalazła pole, po którym mogła się poruszać. Chłopiec z całą pewnością by pod silnym wpływem matki, ale mówił groźnie. Sytuacja się skomplikowała. Nawet bardzo.

- Czy mogę pana prosić na chwilę, panie Johnson? - zapytała, stając w drzwiach.

- Oczywiście!

Wyszedł do holu, ale Amanda otworzyła drzwi i wskazała mu ręką, żeby wyszedł na zewnątrz. Było ciepło i słonecznie. Gdzieś blisko śpiewały ptaki, a ich trele mieszały się z szumem przejeżdżających samochodów.

- O co chodzi? - zapytał niecierpliwie.

- Pana syn właśnie dzwonił - oznajmiła. - Pana żona próbowała popełnić samobójstwo. Jest w szpitalu.

Zbladł.

- W którym szpitalu?

- Nie powiedział, nie był całkiem trzeźwy.

- Chyba już wiem, w którym - powiedział krótko. - To nie pierwszy raz.

- Pana syn groził, panie Johnson. - Amanda spokojnie patrzyła mu w oczy. - Powiem pierwszy i ostatni raz. Jeśli stanie się cokolwiek, co doprowadzi do skandalu, i gazeta mojej mamy na tym ucierpi, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby przejąć pana stanowisko.

- Chciałabyś, co? - zapytał lodowato. - Pracownicy lepsi od ciebie już próbowali!

- Nie jestem pana pracownikiem - przypomniała mu oschle. - „Gazette” należy do mojej rodziny od ponad stu lat i mam odziedziczyć czterdzieści dziewięć procent własności.

- Ale Josh Lawson jest właścicielem pozostałych pięćdziesięciu jeden - nie ustępował. - Pracuję tu od piętnastu lat. Nigdy by mnie nie zwolnił.

- Błefuje pan - powiedziała stanowczo, obserwując, jak drżą mu lekko powieki. - Jeśli Josh się dowie, że ma pan romans z zamężną kobietą, nie będzie tu już dla pana miejsca. Josh jest bardzo konserwatywny. Wziął krótki oddech i próbował powściągnąć nerwy.

- Najpierw będziesz musiała udowodnić, że mam romans, a to nie będzie łatwe - ostrzegł. - Bo mogę cię wcześniej zwolnić za publiczną zniewagę.

- Pan mnie chyba nie docenia - rzuciła szybko. - Nie jestem jedynym mającym oczy pracownikiem.

Nie chciał się poddawać, ale nie miał wyboru. Wszedł do środka. Amanda patrzyła za nim, rozjuszona. Groził jej interesom i jej pracy. Miała już dosyć konspirowania, żeby ocalić interes. Nie pozwoli mu narażać innych z powodu jakiegoś żalnego romansu. To się musi skończyć.

Teraz!

## ROZDZIAŁ XIX

Późnym piątkowym popołudniem wsiadła na pokład i samolotu lecącego do Nassau, nic nikomu nie mówiąc. Dowiedziała się od Diny, sekretarki Josha, że był na Opal Cay. Postanowiła raz na zawsze wszystko wyjaśnić i to nie tylko w związku z „Gazette”.

Amanda zadzwoniła do posiadłości Josha po przyjeździe do Nassau. Ted poinformował ją, że Joshua będzie wieczorem. Przyplłynął po nią łodzią. Wsiadła do niej z ulgą; byłoby szkoda stracić tyle pieniędzy na podróż i przyjechać tylko po to, żeby nie zastać Josha. Dzięki Bogu za karty kredytowe, mruzczała sama do siebie. Utrzymywała się z pracy w „Gazette”, bo na razie jej majątek znajdował się w funduszu powierniczym. - Powiedziałaś Joshowi, że przyjeżdżasz? - zapytał ją Ted, kiedy schodziła na dół, przebrana w luźne spodnie, białą plecioną koszulę i trampki. - Nie śmiałam - odparła. - Jeślibym mu powiedziała, na pewno nie zastałabym go tu. A muszę z nim pomówić. Mamy poważny problem w firmie, którego nic da się wyjaśnić przez telefon.

- A więc interesy cię tu przywiodły? - Ted wyglądał na rozczarowanego.

- Chyba nie myślałaś, że przygnałam tu na skrzydłach miłości? - Śmiała się. - Josha by chyba szlag trafił!

Zdziwił się bardzo.

- Dlaczego tak mówisz?

- Wiem o Terri. - Starła się zachowywać obojętnie, ale była bardzo spięta. - Czy jest tu, na wyspie?

- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałaby tu być? I co ty w ogóle wiesz?

- Że Josh ma z nią romans - powiedziała.

- To dziwne, nic mi na ten temat nie wiadomo - zdumiał się. - Terri jest teraz z mężem w Grecji. Są bardzo szczęśliwą parą nowożeńców.

Uniósł brwi, widząc zaskoczenie na jej twarzy.

- Terri jest teraz bardzo pochłonięta domem i mężem. Chodziły ostatnio plotki, że wylała zupę z konchy na kobietę, która podrywała jej męża. - Śmiał się. - A poza tym jest w ciąży. Nie najlepszy czas dla kobiety na romans.

- Brad powiedział...

- Tak, Brad. - Te dwa słowa były wystarczające. Popatrzyła mu w oczy i zrozumiała dokładnie, co chciał jej powiedzieć. - Cieszę się, że przyjechałaś, Amando - dodał cicho. - Josh zachowywał się... inaczej, odkąd wyjechałaś.

Nic więcej nie powiedział, ale ton jego głosu mówił sam za siebie.

Amanda przez cały dzień wałęsała się po domu, czekając, kiedy wreszcie Josh się pokaże. To, co Ted powiedział o Joshu i Terri, poprawiło jej samopoczucie. Czuła się jak mała dziewczynka w wigilijny poranek, czekająca na pozwolenie rodziców, żeby rozpakować prezenty.

Kiedy w końcu usłyszała hałas odrzutowca, zapadał zmierzch, a ona była kłębkim nerwów.

Josh nie miał pojęcia, że była w jego rezydencji. Nie wiedziała, w jakim nastroju go znajdzie. Szantażował ją, żeby nie spotykała się z Bradem, zanim ją jeszcze zobaczył w ramionach swego brata. Bała się tej konfrontacji, ale z drugiej strony cieszyła, że się z nim spotka. Gdyby udało i się wreszcie wyjaśnić sobie wszystkie nieporozumienia, raz na zawsze, może byłaby dla nich nadzieja. Josh wszedł do domu, wydając wszystkim polecenia. Rzucił walizkę i marynarkę w pokoju gościnnym. Dopiero kiedy podszedł do barku, zauważył Amandę i zamarł w bezruchu. Siedziała w jego fotelu przy oknie wychodzącym na zatokę. Ich oczy spotkały się na jedną krótką chwilę. Miała długie, rozpuszczone włosy, tak jak lubił, i cudownie dopasowane džinsy. Na wpół rozpięta biała koszula uwydatniała jej sprężyste piersi. Poczul się tak, jakby znalazł się w domu, że próbował nie okazywać, jak bardzo go podnieca.

Przypomnił sobie nagle, jak wyglądała w ramionach Brada, i jego twarz natychmiast stała się lodowata.

- Co tu robisz? - zapytał z udaną obojętnością. - Nie przypominam sobie, żebym cię zapraszał.

- Nie bądź cyniczny. - Starła się załagodzić sytuację, udając spokój, w środku jednak wszystko się w niej gotowało.

Nalał sobie drinka. Whisky, bez wody, jak zauważyła. Wypił jednym haustem, przechylając się trochę do przodu, kiedy połykał.

- Mamy problem - zaczęła rozmowę.

- My? - Odwrócił się i odstawił szklanekę. - Czy już jesteś w ciąży z Bradem? - zapytał, śmiejąc się cynicznie.

Już wiedziała, jak będzie wyglądać ich rozmowa. Mogła się tego spodziewać.

- Gdyby tak się stało, obydwójce bylibyśmy już w telewizyjnym talk show - poinformowała go. - To ironia - dodała na wypadek, gdyby nie zrozumiał.

- Wybacz moją ignorancję - odpowiedział już spokojniej. - Kiedy wpadłem ostatnio do biura, miałem wizję, że jesteście z Bradem na najlepszej drodze do romansu. Usiadła i skrzyżowała zimne dłonie.

- Nie przyszedł tu rozmawiać o Bradzie - powiedziała, mimo że bardzo chciała właśnie o tym rozmawiać, lecz to nie była odpowiednia chwila. - Mamy poważny problem w „Gazette”, który chciałabym z tobą omówić.

- Johnson próbuje cię uwieść - zgadywał.

- Czy mógłbyś przestać! Nikt mnie nie próbuje uwieść - powiedziała gorzko.

- Szkoda. Zostań dzień, dwa, to zobaczę, co mogę dla ciebie zrobić.

- Lubisz o mnie myśleć w najgorszych kategoriach - rzuciła. - Choć wiesz, co do ciebie czuję,

wystarczyło, że raz mnie zobaczyłeś w ramionach twojego brata i od razu masz pewność, że mam z nim romans! Uwierz mi, wcale nie chciałam tam być.

Uniósł wzrok i nie wyglądał zbyt pewnie. Przeczesał nerwowo włosy, a dłoń zsunęła się aż na tył szyi.

Nalał sobie następnego drinka, ale tym razem nie połknął go jednym haustem. Wpatrywał się weń ciemnymi oczami.

- Brad może mieć dzieci - powiedział.

- A ty nie.

Podniósł wzrok pod wpływem jej ostrej riposty.

- Tak, ja nie - powtórzył, hamując wściekłość.

- A więc szlachetnie się poświęciłeś, żebym mogła sypiać z Bradem i mieć dzieci.

Zaciskał szczękę. Odsunął się od barku. Wolno rozwiązywał krawat i rozpiął górne guziki koszuli. Wpatrywał się w ocean za oknem.

- Czego chcesz?

- Porozmawiać.

- Mów - zapraszał, sącząc whisky. Zawahała się, patrząc na piękną linię jego pleców.

- Nie wiem, od czego zacząć. Tyle się wydarzyło.

- Dlaczego Brada nie ma z tobą?

- Jest w Atlancie - powiedziała. Odwrócił się zdumiony.

- Czy możesz mi to wyjaśnić?

- Brad pojechał do kliniki na terapię.

- Nikt mnie nie poinformował - powiedział, a ona wiedziała, że komuś się za to bardzo oberwie.

- Twoje biuro zatwierdziło wyjazd do kliniki - poinformowała go. - Chciałeś, żeby Brad przyznał, że ma problem, i żeby zwrócił się o pomoc. Zrobił i jedno i drugie. Czy naprawdę chcesz się od niego odwrócić?

Wahał się.

- Nie - powiedział po chwili. - Czy było... wszystko w porządku?

- Jeśli masz na myśli, czy miał wszędzie siniaki - to nie. Poleciał do Las Vegas zobaczyć się z Donnerem osobiście i zaproponował, że firma będzie potrącała mu z pensji i w ten sposób spłaci dług najszybciej jak może. - Patrzyła na swoje splecione dłonie. - Myślałam, że wiesz; Brad mówił ze mną, jakbyś wiedział.

- Wiedziałem o załatwieniu długu, nie o klinice - zmrużył oczy. - Ted!

Mężczyzna wszedł, zanim Josh skończył go wołać. Miał wypisane na twarzy poczucie winy.

- Wiedziałaś, że Brad udał się na kurację do kliniki w Atlancie, i że jego zarobki będą

potrącane?

Ted się uśmiechnął.

- O ile wiem, Jake miał ci o tym powiedzieć w San Antonio.

Jego pracodawca przybrał wściekły wyraz twarzy, ale Ted się nie wycofał nawet o centymetr.

Kiedy wyszedł już pokoju, Josh kręcił głową.

- Dina miała być z nimi na bieżąco - mruknął.

- Masz dobrych pracowników - przypomniała mu Amanda. - Bradowi tym razem na pewno się uda. Będzie ciężko na to pracował.

- Mam nadzieję.

- Jest jeszcze coś - powiedziała, przyciągając jego uwagę. - Mirri wychodzi w poniedziałek za Nelsona Stuarta.

- Nie wierzę - powiedział zdumiony.

- Ja też nie wierzyłam, dopóki nie zobaczyłam ich razem. Nie odrywają od siebie wzroku.

- Po latach kłótni i dogryzania sobie. - Śmiał się. - To niesamowite.

- Ale to nie dlatego tu przyjechałam. - podeszła do okna i stanęła przed nim. - Josh, jestem prawie pewna, że Ward Johnson ma romans z zamężną współpracownicą. Jego żona usiłowała z tego powodu popełnić samobójstwo, a jego syn to alkoholik i narkoman. Dzwonił dziś i groził, że zabije kochankę ojca. Jeśli czegoś z tym nie zrobimy, może się to skończyć tragicznie dla wszystkich powiązanych z Dorą.

Zmarszczył czoło.

- Czy jesteś w stanie to udowodnić?

Jej twarz zrobiła się surowa.

- Nie powinieneś mnie o to prosić - powiedziała. - Moje słowo powinno ci wystarczyć, nawet po wszystkim, co się stało.

Wzruszył ramionami.

- Masz rację. Oczywiście, tak jest. Przepraszam.

- Ale dowody są konieczne - przyznała. - Ward powiedział mi, że jeśli pójdę z tym do ciebie, on i Dora wszystkiemu zaprzeczą. Wyobraża sobie, że jest właścicielem gazety.

- Jest kierownikiem - przypomniał jej.

- Ale „Gazette” należała do mojej rodziny! - wybuchła. - Przynajmniej część jest moja!

Zmarszczył brwi. Nie mógł przyzwyczać się do tej nowej Amandy. Uśmiechnął się, uświadomiwszy sobie, jaki postęp zrobiła, stając się ze zwykłej księgowej niezależną kobietą interesów.

- Amanda? - zapytał.

- Czy wyglądam na instytucję dobroczynną? - naciskała. - Powiem ci coś, nie mam zamiaru

tego tolerować! Musiałam wszystko robić za jego plecami: wydrukować cennik i dbać o firmę. Musiałam spiskować z Toddem, żeby ulepszyć jakość druku i zatrudnić kogoś do składania, kto nie robiłby tylu literówek. Pracowałam w weekendy i święta nad próbkami książek, żeby potem chodzić od drzwi do drzwi w poszukiwaniu klientów. A Ward przez cały ten czas zamykał firmę o zmroku, żeby uprawiać z Dorą seks na biurku!

Śmiał się. Nie mógł tego powstrzymać. Nie znał takiej Amandy. Zajmowanie się biznesem wyostrzyło i wypolerowało ją.

- Co w tym takiego śmiesznego? - spytała agresywnie.

- Jesteś piękna - powiedział, przyglądając jej się z uznaniem. - Czy wiesz, jak bardzo się zmieniłaś?

- Wcale się nie zmieniłam...!

- Ależ tak. Poradziłaś sobie z kiepskim interesem, wyciągając go z długów. Zrobiłaś to w zaskakującym tempie. Czy ty naprawdę myślisz, że nie zdaję sobie sprawy z tego, co osiągnęłaś? Miałem wgląd w ostatnie rachunki - powiedział poważnie. Zawahała się. - Czy to znaczy, że wiedziałeś, iż Ward przerobił moje dane?

Pokiwał głową.

- Nie jest zbyt dobry w oszustwach. Oczywiście nie miał zamiaru mnie okradać, on po prostu nie chciał, żebyś w moich oczach go ośmieszyła jeszcze bardziej.

- Szkodził interesom - zauważyła.

- Teraz już to wiem. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie zaczęłaś dla mnie pracować. To ty zauważyłaś Wszystkie nieścistości. Twój ojciec musiał być ślepy, głuchy i niemy, żeby zatrudnić tak niekompetentnego kierownika.

- Mojemu ojcu nie zależało na tym, czy firma zbankrutuje - powiedziała cicho. - Chyba zdażyłeś się już zorientować.

- Tak, to aż nazbyt widoczne. Odstawił whisky i zapalił cygaro.

- Wciąż palisz.

- Na to wygląda - odparł i wyciągnął zapalniczkę.

Natychmiast otworzył okno. Śmiała się.

- Nigdy się nie zmienisz.

- Świat nie jest doskonały. Jeśli nie możesz zadowolić każdego, zadowolaj przynajmniej siebie. Oczywiście w granicach rozsądku - dodał, obrzucając ją spojrzeniem od stóp do głów.

- Jak ma się Terri? - zapytała celowo.

- Patrzysz na mnie tak, że gdyby wzrok mógł zabijać, już bym nie żył - rzekł, przyglądając się jej. - Ted na pewno cię poinformował, że ma bzika na punkcie swojego męża i że jest w ciąży.

- Kłamałeś - powiedziała z wyrzutem. Pokiwał głową.

- Wtedy wydawało się to najlepszym rozwiązaniem.

- A teraz?

Zaśmiał się krótko; skierował wzrok na statek pasażerski, który pojawił się na horyzoncie.

- Chodzi o Warda - nie poddawała się. - Co zrobimy?

- Wyrzucimy go - powiedział Josh.

- Nie, to nie byłoby w porządku - oponowała.

- Przecież to ty walczyłaś o jego stanowisko - przypomniał jej.

- Tak, ale chcę być w porządku.

- Przecież mówiłaś, że niebezpieczeństwo tragedii rośnie z dnia na dzień.

- I mówiłam prawdę - zgodziła się. - Ale musi być jakieś mniej drastyczne rozwiązanie. Ward ma przecież rodzinę na utrzymaniu.

- A więc?

- Cóż... - zastanawiała się - jest dobrym dziennikarzem. Doskonale radzi sobie z zarządzaniem gazetą.

- Ale nie drukarnią.

Uśmiechnęła się.

- Drukarnia wspiera gazetę. Chyba wiesz, że będziemy mieć konkurenta. Jeśli zamkniemy drukarnię, gazeta upadnie. Jestem tego pewna.

- Już chyba wiem, w jakim kierunku zmierzasz. Chodzi ci o dwie oddzielne firmy i dwóch oddzielnych kierowników.

- Właśnie.

Wyjaśniła mu jeszcze, jakie zmiany chciałyby wprowadzić.

Uśmiechał się, słuchając jej wywodów. - Jesteś bardzo inteligentna, Amando - stwierdził. - I zgadzam się, że jeśli drukarnia byłaby dobrze zarządzana, mogłaby się stać bardzo opłacalnym przedsięwzięciem. Nie będę już więcej mówił o jej zamknięciu, ale - dodał - to nie rozwiązuje problemów personelu. - Może to nieładnie z mojej strony, lecz wydaje mi się, że powinniśmy zwolnić Dorę. To usunęłoby problem naszej firmy. Pokiwał głową.

Będziesz zarządzać drukarnią, nawet jeśli do dwudziestego piątego roku życia nie będziesz jeszcze miała kontroli w postaci akcji. Tymczasem Ward będzie warunkowo kierował gazetą. Zobaczymy, co z tego wyniknie. - Josh zobaczył wyraz rozczarowania na twarzy Amandy. - Masz dobrą głowę do interesów, ale nie możesz się rozdwoić. Nawet jeśli przepiszę na ciebie te dwa procent udziału i zdobędziesz kontrolę, a nie mówię, że to zrobię i tak będziesz potrzebowała kierownika gazety. Nie masz się na dziennikarstwie. Tylko dziennikarz może dobrze kierować gazetą. - Pewnie masz rację.

- Mogę się założyć, że dużo cię kosztuje, żeby się do tego przyznać.



- Wcale nie - zaprzeczyła. - Jesteś bardzo dobrym biznesmenem.
- Ty też będziesz - zapewnił. - Harrison cię nie doceniał.
- Dziękuję.

Przeciągnął się szeroko.

- Jestem zmęczony. Zaliczyłem dziesięć krajów w dziesięć dni.
- Idiota.

Zaśmiał się na widok jej miny.

- Nikt mnie nie ratuje przed sobą samym, kiedy ciebie tu nie ma.
- Bo wszyscy się ciebie boją - - wyjaśniła.
- A ty nie.
- Pod tym względem - nie.

W jej oczach widać było uwielbienie jego smukłej, przystojnej twarzy.

Zauważył to złaknione spojrzenie i poczuł, że jej pragnie. Była taka słodka. Niezależna, ostra, soczysta. Jest jak rusalka. Ale teraz należała już tylko do siebie samej. Była niezależną kobietą interesu z klasą i stylem. Pragnął jej, potrzebował, marzył o niej, ona też go pragnęła. Czy byłoby aż taką zbrodnią, gdyby się kochali przez jedną noc. Torturował się tą cudowną myślą. Nie, nie miał prawa. Powinien szybko wyjść z domu...

Wsadził ręce do kieszeni i starał się ze wszystkich sił nie wziąć jej w ramiona.

- Nie będzie mnie na kolacji. - Starał się mówić bardzo spokojnie. - Ale zobaczymy się rano.
- W porządku. - Zmusiła się do uśmiechu. Odwróciła się i wyszła z pokoju. Kiedy zamknęła drzwi, wciąż jeszcze nie patrzył w jej stronę. Wiedziała, jak bardzo jej pragnął. Gdyby tylko miała na tyle odwagi, żeby do niego pójść.

Jadła samotnie kolację i zastanawiała się, dlaczego tak bardzo jej zależało, żeby tu przyjechać. Nic nie osiągnęli. Udało jej się zaledwie doprowadzić do zmiany kierownictwa w biurze. Wyjaśniła sytuację dotyczącą jej relacji z Bradem, ale to nic nie dało. Josh się nie podda. Wiedziała, jak bardzo potrafi być uparty. Musiała zrezygnować. On postanowił po prostu ignorować uczucie, które ich łączyło. Dał jej to do zrozumienia bez słów.

Kiedy weszła do pokoju, było w nim dziwnie gorąco. Klimatyzacja najwyraźniej się zepsuła. Otworzyła okno wpuszczając do pokoju dźwięki fal i lekki morski wiatr, ale przyniosło to tylko niewielką ulgę.

Nawet dotyk koszuli nocnej na jej gorącej skórze był nieprzyjemny. To, że była w domu Josha, wspomnienie tego, co działo się w jego pokoju, sprawiało, że krew krążyła w niej jak ogień.

Zrzuciła z siebie koszulę nocną, przykryła lekkim prześcieradłem i wyciągnęła się. Przysłuchując się falom, ze wzrokiem utkwionym w sufit zaczęła się unosić.

Z lekkiego snu wyrwało ją uczucie, jakby ktoś zdejmował prześcieradło z jej rozpalonego

ciała. Otworzyła oczy i w świetle księżyca ujrzała nad sobą postać Josha. Trzymał uniesione prześcieradło i wpatrywał się w półmroku w jej nagie ciało. On też był nagi, jego ciało było napięte, sprężyste i bardzo podniecone.

Westchnęła, gdy go ujrzała. Jej piersi zrobiły się twarde, zdradzając, że była nie tylko przytomna, ale i świadoma tego, co się dzieje.

Przyglądał się jej w napiętej, gorącej ciszy. Klatka piersiowa mu się unosiła i opadała w rytm szybkiego oddechu. Drżał na całym ciele z pożądania. Walczył z tym pragnieniem przez cały dzień. I przegrał. Poddawał mu się, bo ją kochał, nawet jeśli nie umiał się do tego przyznać.

- Nie mam prawa tu być - powiedział stłumionym głosem.

- Masz - zapewniła tonem łagodnym i pełnym uczucia. - Jesteś jedynym mężczyzną na całym świecie, który ma i będzie miał. Tak bardzo cię kocham, Josh. Bardziej niż swoje życie. Zamknął oczy. Drżał.

- Nie powinienem. Ale Bóg jeden wie, jak bardzo cię pragnę! Nie mogę spać, nie mogę jeść, nie mogę pracować. Marzę o tobie przez cały czas.

Rozłożyła ramiona.

- Chodź, kochanie - szepnęła. - Już dobrze.

Z jękiem bólu upadł koło niej na łóżko i wyciągnął się.

Kiedy poczuła jego nagie ciało, westchnęła. To było jak dotyk prądu. Miał gorącą skórę i twarde, silne ciało, zupełnie niepodobne do jej ciała. Napięła się cała.

- Masz cudowne ciało. - wyszeptał, ocierając się o nią. - Jak satyna.

- A ty masz bardzo dużo włosów na klatce piersiowej - szeptała wzruszona, kiedy trzymał ją tak w ramionach.

- To pewnie dla ciebie nowe uczucie. Na pewno co innego czytałaś w romansach, prawda, maleńka? - zapytał łagodnie. Drżał, kiedy przywarła ustami do jej ust. Muskał ją po szyi. - Boję się ciebie, Amando. Nigdy jeszcze nikogo tak nie pragnąłem, a ty jesteś dziewczicą. Jeśli stracę kontrolę, będzie bolało, mimo tego, co zrobiłem tamtego dnia w moim pokoju. Jestem lepiej wyposażony niż większość mężczyzn, a ty będziesz wąska w środku.

Stopień intymności konwersacji doprowadził do tego, że oblał ją rumieniec. Wtuliła twarz w jego szyję, kiedy jego usta przesunęły się od jej obojczyka w dół do jej delikatnych piersi.

- Josh, ja nigdy... nie myślałam, że tak będzie. - Oddychała szybko.

- Boisz się?

- Trochę, ale nie to miałam na myśli. To takie intymne.

Zaśmiał się mimo napięcia, które go paraliżowało. Dotyk jej delikatnego ciała sprawiał, że kręciło mu się w głowie.

- Nawet połowy z tego jeszcze nie znasz.

Powoli i zmysłowo przysunęła nogę do jego nogi. Poczwała bardzo bliski, intymny dotyk jego rozpalonej męskości. Przestała oddychać.

- Ach - westchnął. - Tak, to miłe.

Chwytał jej biodro i przesunął nagle do przodu szybkim, fachowym ruchem.

Krzyknęła pod wpływem mieszającego się w niej strachu i przyjemności. Wszystko nagle stało się jasne - rola mężczyzny i kobiety, dominacja męskiego ciała i uległość kobiecego.

- Leż spokojnie - poprosił, gładząc ją po biodrze uspokajająco. Starał się nie tracić kontroli, lecz z każdą sekundą stawało się to coraz trudniejsze. Była ciepła i mokra, a jej dotyk sprawiał, że nie mógł się już powstrzymać, żeby jej nie posiadać. - Tak, kochanie, tak, rusałko. Teraz się odpręż. Nie bój się, Amando - szeptał jej do ust, kiedy w nią wchodził. - Jesteś jak kwiatek w deszczu. Choćby nie wiem jak zamknięty był pączek, kropla zawsze może się prześliznąć do środka. Tak.

Uśmiechał się przy jej ustach. Powoli zaczął się rozkoszować jej słodyczą, kiedy trzymał jej udo i delikatnie je rozchyłał, wydawała z siebie jęki.

- Nie, to niemożliwe... nie mogę - wyszeptała przestraszona.

- Wiem. - Zastygł, zaczął ją całować bardzo czule. Jego dłonie gładziły ją po plecach i biodrach, przyciągając do siebie w rytmie, który robił z nią dziwne rzeczy.

Wbiła w niego paznokcie i jęknęła.

- Josh... co ty... robisz? - jęknęła.

- Biorę cię - wyszeptał jej prosto do ust. - Zabieram twoje dziewictwo. Sprawiam, że stajesz się kobietą. Delikatnie, delikatnie, delikatnie!

Powtarzał to słowo jak modlitwę przez cały czas, przyciągając ją do siebie. Poczwała, że jej ciało otwiera się nagle i ściska pod wpływem doznania, jakiego nigdy wcześniej nie przeżyła. Zaczęła drżeć i trząść się. Wygięła się w jego stronę, pragnąc być jeszcze bliżej, i nagle był nad nią, jego biodra dotykały jej rytmicznie, kiedy poruszał się nad nią, w niej. Oplotła się wokół jego bioder i zaczęła pojękiwać. Miała zniekształcony głos, tak zresztą jak i twarz, jego twarz, pokój. Przyjemność w niej rosła i wybuchła nagle czymś tak wyjątkowym i gorącym jak koniec świata. Łkała rytmicznie, a jej ciało drżało pod wpływem przyjemności, której nie mogła wytrzymać. Ledwo zdążył spojrzeć na jej nieobecny twarz, kiedy ogarnęła go fala przyjemności, wykrzyknął jej imię, tracąc w końcu kontrolę. Był ciężki. Jego skóra była teraz zimna i wilgotna, a ona trzymała go mocno, jakby nie chciała, żeby kiedykolwiek od niej odszedł. Oboje drżeli, mimo że w pokoju było gorąco. Czwała bicie jego serca tuż przy swoim. Czwała, jak krew krąży mu pod skórą. Czwała jak oddycha, czwała każdy puls jego życia, ponieważ byli tak blisko złączeni. Jęknął, kiedy się uniół i choć bardzo mocno go trzymała, przewrócił się na plecy.

- Niech to szlag! - wyszeptał.

Westchnęła i przysunęła się do niego, kładąc mu bez władną rękę na piersiach.

- Tak - rzekła. - Teraz oczywiście będziesz żałował.

Przesunął czule palcami po jej dłoni.

- Próbowałem trzymać się z daleka - wyznał. - Bóg jeden wie, że próbowałem. Dziś jedyne, o czym mogłem myśleć, to jak na mnie popatrzyłaś, wychodząc z dużego pokoju. Kiedy dotarłem do domu, twoje spojrzenie mną owładnęło. Chciałem cię obudzić, żeby porozmawiać. - zaśmiał się smutno. - No cóż, obudziłem cię.

Pogładziła go dłonią, uśmiechając się pod wpływem poczucia jego wspaniałego ciała tuż przy niej.

- Na więcej sposobów niż jeden - wyszeptała.

- Czy bolało? - zapytał cicho.

- Och, nie. Chyba na początku się wystraszyłam - przyznała. - Nie byłam pewna, czy będziemy... no, pasować.

Zaśmiał się.

- Ciało kobiety jest tak zaprojektowane, żeby dopasować się do ciała mężczyzny, chyba że jest jakaś ogromna różnica w rozmiarach.

- Czytałam raz o tym - powiedziała. - Pewna para nie mogła się z tego powodu pobrać.

- To bardzo rzadkie - odpowiedział rozspanym głosem. - I z całą pewnością nie odnosi się do nas. Powinniśmy byli odbyć długą, uświadamiającą rozmowę, zanim doświadczyłaś inicjacji.

Uderzyła go żartobliwie.

- To nie była inicjacja.

- A co to było? - spytał, zdziwiony. Gładziła jego twarz z uwielbieniem.

- Kochaliśmy się. Pokiwał wolno głową.

- Tak, kochaliśmy się, Amando. Opuszką palca dotknęła jego dolnej wargi.

- Nigdy mi nie powiedziałaś, że mnie kochasz - wyszeptała.

- A ty myślisz, że aby się kochać z kobietą, mężczyzna musi ją darzyć uczuciem?

- Nie, ale ty nie zrobiłbyś tego, gdybyś mnie nie kochał.

Westchnął głęboko. Jego oczy wyrażały ból i pragnienie.

- Jesteś bardzo bystra, ale nie chciałem, żeby do tego doszło.

- Nie chcę niczego, czego nie mógłbyś mi dać, Josh - powiedziała spokojnym i łagodnym głosem.

- Nie teraz, nie po pierwszym kochaniu. Później na pewno...

- Pierwsze kochanie. - Przysunęła się do niego i otoczyła go ramionami. - To było takie piękne.

Wypuścił ją z objęcia. Usiadł na łóżku i przyciągnął ją do siebie. Kiedy ją tulił, zamknął oczy. Czuł falę miłości i pragnienia, która odbierała mu oddech.

- Nie ożenię się z tobą.

- Wiem.

- Amando, na litość boską - błagał, czując łyzy na klatce piersiowej. - Amando, posłuchaj mnie. To dla twojego dobra. Kochanie...

Ale łyzy nie przestawały płynąć. Pochylił się, całując je ustami które były pełne czułości i miłości, nagle stały się spragnione.

- Nie płacz - szeptał niespokojnie. - Nie płacz, nie jestem w stanie tego znieść. Amando...!

Jego usta przywarły do jej ust. Ciało miał napięte pod wpływem pożądania, którego nie potrafił powstrzymać. Kiedy bezradnie próbował je stłumić, odwróciła się i przysunęła go do siebie, w wolnym i słodkim dotyku, który był nawet piękniejszy od ostatniego. Szeptala do niego, namawiała, prosiła, dopóki nie był jej. Uczucie było nie do wytrzymania. Przywarli do siebie w czułym i mocnym uścisku, dając sobie spełnienie. Amanda była bez sił.

- Nikt nie może ci tego dać - powiedziała z goryczą, zanim zasnęła - a ty to odrzucasz, bo nie możesz uczynić mnie matką.

Przytulił ją, przeklinając siebie i los, że tak sobie z nic go zażartował. Żadne rozwiązanie nie przyszło mu do głowy przed zaśnięciem. Ale jego ciało, po raz pierwszy od lat, było spokojne.

## ROZDZIAŁ XX

Kiedy Amanda się obudziła, była w łóżku sama. Przypomniała sobie, jak bezpiecznie się czuła w ramionach Josha, i zrobiło jej się przykro, że go z nią nie ma. Wyglądało na to, że nie zmieni zdania. Czuła to, nim zasnęli. Kochał ją i pragnął, choć się do tego nie przyznawał. Wydawało mu się, że ona nigdy go takiego nie zaakceptuje. Niemądry facet, pomyślała ze smutkiem. Zostałaby z nim, nawet gdyby był niewidomy czy kaleki, ale on okazał się na to zbyt dumny.

Narzuciła wzorzystą, wciętą sukienkę i związała włosy wstążką. Potem zeszła na śniadanie.

Josh siedział przy stole z Tedem. Przeglądali papiery.

- Nic dziwnego, że nigdy nie tyjesz - mruzczała, uśmiechając się nieśmiało do Josha - skoro jesz na śniadanie papier.

Odwzajemnił uśmiech.

- Sprawdzam tylko niektóre dane. Idź na śniadanie, Ted, zajmiemy się tym później.

- Oczywiście, szefie. - Ted mrugnął do Amandy, wychodząc, prawdopodobnie do restauracji w Nassau.

- Wyjeżdżam dziś? - zapytała Josha.

Wyciągnął się na krześle i obrzucił ją spragnionym wzrokiem.

- Tak.

- A jeśli odmówię wejścia na pokład?

- Wniosę cię.

- Zacznę cię całować i nigdy nie dojdiesz do drzwi.

- Przestań - powiedział stanowczo. - Pragnę cię, ale potrafię nad tym zapanować.

- Wczoraj nie całkiem ci się to udało - powiedziała łagodnie.

Pokiwał głową.

- Niestety, pragnąłem cię do szaleństwa i zabrałem ci coś, do czego nie miałem prawa.

Dzisiaj wstydzę się tego i żałuję. Ty też powinnaś - dodał.

- Nie mogę się tego wstydzić - oznajmiła, siadając za nim. - Kocham cię. To najpiękniejsza rzecz w moim życiu.

- Powinna należeć do męża - stwierdził.

- A ja oddałam się tobie - odpowiedziała przekornie, patrząc na niego z miłością. - Ponieważ nigdy nie wyjdę za nikogo innego. Nigdy nie pokocham nikogo innego. Zestarzeję się samotnie i umrę.

Kiedy gładziła jego dłoń, zacisnął swoją.

- Ale możesz przynajmniej mieć dzieci...

- Chciałabym mieć dzieci tylko z tobą - powiedziała ze smutkiem i wyswobodziła dłoń z uścisku. Zaczęła jeść jajecznicę na bekonie. - Może o tym jeszcze nie wiesz, ale dzieci są dla kobiety

wyrazem miłości do mężczyzny. Równie dobrze mogłabym przelecieć samochodem nad górami, co zająć w ciężę z mężczyzną, którego nie Kocham. Kocham cię od momentu, w którym mój kot cię i podrapał. Przez te wszystkie lata nie... nie byłam w stanie pragnąć, ani tym bardziej Kochać nikogo innego. - Popatrzyła mu w oczy - Tylko Ciebie.

Dotknęło go to. Powiedziała to tak, że poczuł ból w środku. Wbił niewidzący wzrok w swoją filizankę i niezdarnie ją uniósł, wylewając kawę.

- Muszę dziś lecieć do Rio w interesach. Nie mogę cię odwiedzić na lotnisko.

- W porządku, nie musisz pędzić bez śniadania tylko dlatego, żeby się mnie pozbyć. Nie zrobię sceny ani nie i wyznam ci więcej miłości. Wiem, jak się zachowujesz, kiedy podejmiesz już decyzję.

- Dam ci znać, jak tylko się dowiem czegoś na temat Warda Johnsona i jego miłosnych zainteresowań. - Co zrobimy?

- Przede wszystkim będziemy opierali się na faktach, a nie na podejrzeniach - powiedział, siląc się na humor. - Nie chcę z nim spędzić dziesięciu lat w więzieniu.

- Ja też nie. - Patrzyła na jego twarz z pożądaniem. - Jesteś pewien... jeśli chodzi o nas?

Wstał i spojrzał na nią. W jego oczach odbijał się smutek i podenerwowanie.

- Spróbuj na to spojrzeć z drugiej strony. Odwróć sytuację i zastanów się, jak ty byś się czuła.

- Byłoby mi smutno, tak jak tobie - wyznała mu szczerze. - Ale Kocham cię na tyle, żeby za Ciebie wyjść. Josh, to co ci się przytrafiło, stało się z woli Boga. Nie chodzisz do kościoła, ale ja kiedyś chodziłam z Mirri. Nie wiesz, że Bóg nigdy nie zatrzaskuje okna, dopóki nie otworzy drzwi? Trudno ci uwierzyć, że w życiu nie zawsze będziesz w stanie wszystko kontrolować. Ale nawet ja, w moim wieku, nauczyłam się nie próbować zapanować nad każdą minutą i pozwolić się życiu toczyć.

- Przez te argumenty też już przeszedłem, Amando.

- Kocham cię - powiedziała ostro. - Poradź sobie z tym.

- Niech cię szlag! - powiedział przez zęby. - Niech cię szlag...!

Podniósł ją z krzesła i wziął w ramiona. Jego usta uderzyły w jej usta z ogromną siłą, jak w walce, poruszając się i zadając ból. Obejmował ją mocno. Nie opierała się. Poddawała się z gracją jego męskiej sile, oplatając go rękami. Miała słodkie i uległe usta, które dawały mu wszystko, czego chciał.

Rozchyliła wargi, a on wydał z siebie jęk, odpowiadając na jej zaproszenie. Zagłębił język w słodką ciemność, wchodząc w nią łapczywie. Uniósł ją, a pocałunek przybrał nowy wymiar i otworzył między nimi nowe pole. Zapomniał o swojej złości, zapomniał o wszystkim z wyjątkiem szczęścia, jakie dawało mu posiadanie Kochającej go Amandy w swoich ramionach. Przypomniała mu się poprzednia noc, drżał pod wpływem tego cudownego wspomnienia.

- Kochasz mnie - wyszeptwała do jego głodnych ust. - Powiedz to. Błagam cię. Powiedz,

Josh...

- Cicho bądź - zamknął jej usta pocałunkiem. Całowała go, dopóki nie zabrakło mu powietrza. Puścił ją tak, że ześliznęła się wolno wzdłuż jego podnieconego pnia, stając na własnych nogach. Drżała na całym ciele.

Przytrzymał ją.

- Wcale nie musisz się ze mną żenić - powiedziała ostatkiem sił. - Będę z tobą mieszkać. Na twoich warunkach.

- Nie! - Wbił palce w jej ramiona. Wyglądał, jakby go ktoś rozrywał - Jedź do domu.

- Josh! - łkała.

Zamknął oczy, próbując zwalczyć pragnienie, które go ogarniało.

- Jesteś bardzo wyczerpana - powiedział po chwili i delikatnie ją od siebie odsunął. - Poradzisz sobie z tym. Czas ci pomoże. Nie mogła złapać oddechu. Zalały ją łzy rozpacz. Walczyła z sobą, chciała się kontrolować, zachować twarz, dumę. Zaciskała dłonie. Wyciągnęła się i oparła o stół, kiedy poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

- Powiedz mi tylko jedno. Gdybyś mógł mieć dzieci...? Uniósł twarz, ale nie patrzył na nią. Posłał jej wymuszony uśmiech.

- Nie mówiłem ci już setki razy, że nie wierzę w małżeństwa? Moi rodzice nie zrobili tej instytucji najlepszej reklamy. Moja mama pracuje już nad piątym mężem, a wciąż jeszcze jest legalnie związana z czwartym! „Żyli długo i szczęśliwie” zdarza się tylko w książkach.

- Mówisz tak, ponieważ jesteś bezpłodny. Wyprostował się.

- Częściowo. - Odwrócił się. Miał dziwny wyraz twarzy. Był blady. - Ostatniej nocy było cudownie. Uwielbiałem to. - Zapalił cygaro. Starannie obmyślał to, co chciał powiedzieć. Była niewinna. Nie miała pojęcia, jak jest między kochankami, mogła więc mu uwierzyć. - Nie słyszałaś nigdy, że mężczyzna ma na coś apetyt, dopóki tego nie spróbuje? Ja już cię miałem. Ból minął i są przede mną nowe wyzwania. Zbladła, a on kontynuował:

- Seks to seks, Amando. Było mi z tobą tak samo dobrze jak z Terri.

Pomyślała, że duma może ją ocalić. Stała, ignorując to, co się w niej w środku działo. Uśmiechnęła się krótko.

- A więc tak. To znaczy, że będzie mi tak samo z każdym mężczyzną jak z tobą?

Nie podobało mu się to, co mówiła. Wyraz jego twarzy się zmienił. W oczach widać było zaskoczenie i wściekłość.

- Tak - powiedział obojętnie. - Pewnie tak.

Jeśli nawet coś czuł, jego twarz tego nie pokazywała.

- A więc dobrze. - Odwróciła się. - W porządku, Josh. Jak zwykle interesy. - Odsunęła się od niego. - Nie przyjadę już tutaj. - Ambicja ją przepęłniała. - Nawet jeśli będziesz mnie błagał!



- Czy słowa zero szans coś ci mówią?

Do tej pory była pewna, że ją kocha, ale teraz ta pewność się rozwiąła.

Nie była w stanie zaakceptować jego zachowania. Usiadła na stole i zaczęła sobie nalewać kawę. Jej dłonie były nienaturalnie spokojne.

- Z tego co wiem, musisz zdążyć na samolot - powiedziała oficjalnie.

- Ty też. Jeśli zobaczysz Brada - dodał wolno - powiedz mu, że o niego pytałem.

- Jestem pewna, że doceni twoją troskę - odrzekła takim samym, oficjalnym głosem.

Zatrzymał się na chwilę w drzwiach, chcąc jeszcze raz na nią popatrzeć. Była taka piękna i dumna. Nie chciał jej skrzywdzić. Kiedyś na pewno mu podziękuję za to, że nie przedłożył swoich chęci nad jej dobro. Został jej pierwszym kochankiem i emocje ją zaślepiły. Kiedy odpocznie z dala od niego, zrozumie, że to jej ciało bardziej go pragnęło niż serce, i pogodzi się z tym. Poświęcał się dla niej i to bardzo bolało. Za bardzo!

- Do widzenia, Amando - powiedział miękko.

- Do widzenia, Josh - opowiedziała, nie patrząc na niego. Odszedł. Cisza, jaka zapadła, stała się bardzo uciążliwa. Patrzyła na filiżankę. Dopiero po chwili dała sobie sprawę, że nie jest w stanie wyraźnie odróżnić, co znajduje się w środku.

Po płukaniu żołądka Gladys Johnson leżała w prywatnej salce w szpitalu miejskim. Spożyta przez nią mieszanka barbituranów i alkoholu niemal nie spowodowała jej śmierci. Ward, który siedział przy jej łóżku, był zaskoczony, jak staro i źle wygląda. Westchnął ciężko, kiedy uświadomił sobie, jak bardzo jest słaba. - Jeżeli ona umrze, podetnę twojej dziewczynie gardło - wycedził Scotty, patrząc na niego oczami pełnymi nienawiści. Wzdrygnął się, słysząc to, ponieważ nie słyszał, kiedy jego syn wszedł do pokoju. - Nie mam dziewczyny - skłamał. - Widziałem was - powiedział Scotty lodowatym głosem. - Pani Todd nie zdążyła. Zobaczyłem przez okno, jak całujesz tę tłustą dziwkę. Trzymałaś rękę pod jej sukienką. Ward złapał się za głowę i wziął głęboki oddech. - Nie rozumiesz. - Nie jestem taki głupi, tatusiu - powiedział cynicznie chłopak. - Spędzasz czas poza domem, podczas kiedy moja mama upija się w samotności. Jeśli cokolwiek by cię to obchodziło, na pewno udałoby jej się z tego wyjść. Ward popatrzył na swojego syna zniecierpliwionym wzrokiem. - Oczywiście. Tak samo jak tobie by się udało z tego wyjść.

- Próbowałem. - Scotty wzruszył ramionami. - Poszedłem przecież na odwyk, ale kiedy tu wróciłem i musiałem patrzeć na to, jak ona żyje, nie mogłem tego znieść, traktowałaś ją jak szmatę. Nawet na nią nie patrzyłeś.

- Nie mogę znieść jej widoku w takim stanie! - Ward wybuchnął. Był wściekły. - Do cholery! Ona jest alkoholiczką! W ogóle nie przestaje pić! A kiedy już nic pije, ciągle mi powtarza, że jestem ograniczonym nieudacznikiem, na którego jest skazana. Od szesnastu lat ze mną nie sypia! Jak, do diabła, mam ją traktować?!

- To twoja żona!

- Wielka mi rzecz! - krzyczał.

- A co daje ci ta tłusta dziwka? Miłość? - Scotty śmiał się lodowato. - Gorący seks, to wszystko. I pewnie ci mówi, że jesteś przystojny, co? Jesteś mężczyzną w średnim wieku ze sterczącym brzuszkiem i współczuciem równym kamiennej ścianie.

Ward skoczył na równe nogi, złapał chłopca za kołnierz i zaczął nim potrząsać.

- Nie waż się do mnie w ten sposób mówić, ty gnojku. Jesteś żalonym młodocianym degeneratem! Brudne, małe złodziejskie nasienie, jak twoja matka.

Scotty odepchnął go i przeszedł obok, przeszywając go szklanym spojrzeniem. Pogroził mu trzęsącym się palcem.

- Załatwię cię - ostrzegł. - Zabiję tę tłustą dziwkę, z którą sypiasz! I wszyscy się dowiedzą, jaki naprawdę jesteś!

- Jesteś niespełna rozumu! - zaczął Ward.

- Zabiję ją!

Scotty zatrzasnął drzwi. Ward poczuł, jak wzdłuż kręgosłupa przebiegł mu lodowaty dreszcz. Nigdy jeszcze nie znalazł się w tak beznadziejnej sytuacji. Stał nad swoją nieprzytomną żoną i patrzył na nią z obrzydzeniem.

- Zasługujesz na litość - powiedział wściekły. - To wszystko twoja wina!

Gladys jednak nie mogła mu odpowiedzieć. Pięć godzin później zapadła w śpiączkę i umarła.

Wytrąciło to Warda z równowagi. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Gladys może zrobić coś tak głupiego. Powinien jednak zdawać sobie sprawę, do czego doprowadzi jej uzależnienie. Scotty miał rację, ostatnio w ogóle go nie obchodziła. Nie zauważył nawet, że się znalazła na skraju wytrzymałości.

Syn winił go za to i miał rację. Dawno już przestało go obchodzić, co Gladys ma mu do powiedzenia. Jej zachowanie mogło być skutkiem obojętności, z jaką ją traktował. Odwrócił się od niej całkowicie i popełniła samobójstwo. Musiał nauczyć się z tym jakoś żyć i pogodzić z faktem, że gdy jego żona leżała umierająca, on uganiał się za Dorą.

Zadzwoił do biura, żeby powiadomić, co się stało. Amanda wzięła sobie wolne ze względu na ślub przyjaciółki, Lisie więc powiedział, że przez kilka dni go nie będzie. Potem poprosił Dorę i delikatnie opowiedział jej, co się wydarzyło.

- Nie wychodź wieczorem sama - ostrzegł ją, zmartwiony. - Scotty próbował mnie szantażować. Lepiej uważaj.

- Twój syn? To on wie o nas? - zapytała Dora szczerze zdziwiona, ścisząc głos, żeby nikt nie usłyszał.

- Tak, przykro mi, ale wie. Obwinia nas oboje za to, co się stało z jego matką. Jest

narwanym alkoholikiem, nie obchodzi go, do czego może doprowadzić - mówił z goryczą Ward. - Dora, bardzo mi przykro, że cię na to naraziłem.

- W porządku - powiedziała odruchowo, ale w środku zrobiło się jej niedobrze. Jeżeli Edgar się dowie, straci dzieci. Ale to nie byłoby jeszcze najgorsze ze wszystkiego. Co by było, jeśli zamiast na niej, zdecydowałby się zemścić na dzieciach. Nagle dotarło do niej z całą wyrazistością, co zrobiła. Postawiła na szali bezpieczne, szczęśliwe życie dla takiego żalosego związku. I teraz dosięgła ją wreszcie ręka sprawiedliwości.

Mirri i Nelson Stuart promieniali po wyjściu z pałacu ślubów ze świadectwem zawarcia małżeństwa w ręku. Amanda, idąc z nimi, cieszyła się z ich szczęścia. Mirri nie wyglądała już na małą, wystraszoną dziewczynkę, jaką Amanda pamiętała z dzieciństwa. W kremowobiałym kostiumie, z bukietem orchidei wyglądała promiennie, tak właśnie jak powinna wyglądać panna młoda. Nelson Stuart wyglądał za to jak mężczyzna, któremu udało się złapać rusałkę. Ścisnął dłoń swojej żony. Młodą parę otaczali składający gratulacje agenci FBI, którzy wciąż jeszcze głowili się, jak to się mogło stać.

- Są skołowani - powiedziała Mirri.

- Nie mogą uwierzyć, jak taka piękna kobieta mogła się związać z takim starym, konserwatywnym ramolem - żartował, nachylając się, żeby ucałować ją w czoło.

- Myślę, że kobiety zazdroszczą mi takiego supermana - odpowiedziała Mirri.

- Ja natomiast czuję się jak piąte koło u wozu - śmiała się Amanda, ściskając Nelsonowi rękę.

- Jedźcie i róbcie to, co powinni robić nowożeńcy. Ja muszę wracać do wydawnictwa.

- Nie daj się szefowi - radziła Mirri.

- Nigdy. Życzyłabym wam szczęścia, ale już je macie, więc życzę wam pół tuzina dzieciaków i wiele wspólnych lat - dodała jakby trochę ze smutkiem.

- Ty też kiedyś wyjdiesz za mąż - rzekła Mirri, obejmując ją ciepło.

- Nie - odparła Amanda, odwzajemniając uścisk. - Porozmawiamy, kiedy wrócisz z miesiąca miodowego. Kocham cię. - Uśmiechnęła się do Nelsona i skierowała się do samochodu.

Nelson złapał Mirri za rękę.

- Wygląda, jakby miała kłopoty - szepnął zmartwiony.

- Chodzi o Josha. Jak zwykle. Nigdy o nim nie zapomni, a on nigdy się z nią nie ożeni - wyjaśniła. - Żal mi ich obydwójka.

- A mi żal siebie - wyszeptał krótko, żeby zmienić nastrój. - Nie spaliśmy ze sobą od tamtej nocy, kiedy to zaproponowałaś. Umieram z pragnienia.. .

Uniosła brwi.

- Przecież to był twój pomysł, ty hipokryto. Byłeś zły, że przekroczyliśmy granice, i przez kilka tygodni trzymałeś mnie na dystans!

Przytuliła się do niego, zdumiona, jak łatwo jej było zdobyć się na tak intymny kontakt.

- Ostatkiem sił powstrzymuję się, żeby nie rzucić cię na trawę i nie zgwałcić.

- Proszę bardzo - powiedział, uśmiechając się.

- Och, Nelsonie - westchnęła słodko. - Tak bardzo cię kocham!

- Ja też, kotku. Chodźmy lepiej do mojego mieszkania dopełnić ceremonii.

Uśmiechnął się, kiedy wsunęła dłoń w jego dłoń.

- Ależ ze mnie szczęściara - szeptała uszczęśliwiona.

- A ze mnie podwójny szczęściarz.

Amanda nie spieszyła się z powrotem do biura. Była właśnie pora lunchu, zatrzymała się więc po drodze na kawę i kanapkę. Kiedy wróciła do pracy, powiedziano jej, że żona Warda właśnie zmarła i że Warda nie będzie przez jakiś czas.

- Czy ktoś wysłał kwiaty? - zapytała, gdy Lisa i Tim znaleźli się koło niej.

- Nie... - Lisa pokręciła głową.

- Zajmę się tym. Co ze zleceniami na resztę dnia? - zapytała Vica i Jenny, współpracujących reporterów.

- Nie dał nam żadnych - mruknął Vic, - Czasami zapomina.

- Ogłoszenia? Czy kopie są już gotowe?

- Brakuje czterech - poinformowała Lisa. - Zwykle przychodzą w ostatniej chwili.

- W tym tygodniu tak nie będzie - zarządziła Amanda. - Zapisz mi nazwiska i numery telefonów kierowników sprzedaży. - Zwróciła się do Vica: - Czy to nie dziś jest ten zjazd w domu kultury oficerów z Desert.

Storm przechodzących w stan spoczynku?

- Tak - odparł. - Ale zwykle korzystamy z materiału z gazet.

- Weź aparat, idź tam i napisz artykuł - poleciła mu.

Ucieszył się.

- Czy to znaczy, że mam napisać reportaż?

- Już cię tu nie ma - pożegnała go.

Uśmiechnął się i wybiegł, zanim zdążyłaby zmienić zdanie.

- A ja? - dopytywała się Jenny.

- Czy wy nie słuchacie wiadomości? Jakiś archeolog prowadzi wykopaliska koło Taggart Lane. Znaleźli w oko licach prehistoryczne kości. Zorientuj się, czego jeszcze można się dowiedzieć na ten temat. Jak tam już będziesz - zawsze coś się dzieje w ratuszu. Poznaj ludzi, spróbuj się zaprzyjaźnić, popytaj.

- Nie wiedziałem, że jesteś reporterką - rzekł cicho Tim, kiedy wszyscy się już zajęli swoimi sprawami.

- Dużo moich znajomych w college'u studiowało dziennikarstwo. - Uśmiechnęła się. - - Miałam oczy i uszy otwarte. Wykorzystamy nieobecność pana Johnsona, żeby wprowadzić kilka szybkich zmian. Zakład?

- Zakład.

Zajęła się „Gazette”, wprowadzając zmiany jak burza. Nauczyła Dorę, jak naklejać ogłoszenia i używać egzemplarzy z wiadomościami, żeby wypełniać dziury między nimi. Zaprosiła ociągających się ogłoszeniodawców i dyplomatycznie ich przekonała, żeby przynosili kopie dzień wcześniej. Znalazła datę kampanii ogłoszeniowej, która odbywała się co sezon, i zaczęła dzwonić do lokalnych firm i spółek. Lisa natomiast miała ściśle określone zadania do wykonania w bazie danych. Kiedy wreszcie znalazła się w domu, miała wystarczająco dużo materiałów na stronę tytułową i tyle ogłoszeń, że trzeba było powiększyć gazetę o dwie nowe strony.

Padła na łóżko. To był dla niej bardzo dobry dzień. Nie miała czasu nawet pomyśleć o Joshu ani tym bardziej się martwić, że wykreślił ją ze swojego życia. Była zbyt zmęczona, żeby mieć siłę się nad tym zastanawiać.

Tego dnia Dora była niespokojna w biurze. Kiedy wróciła do domu, zaczęła sprawdzać okna i raz po raz wyglądać na zewnątrz. Edgar był całkowicie zaskoczony jej dziwnym zachowaniem.

- Czy coś się stało? - zapytał ją po kolacji.

Ugryzła się w dolną wargę. Tommy i Sid patrzyli na nią z ciekawością dorastających chłopców.

- Tak, mam. - Tom się zgodził z ojcem. - Jesteś jakaś dziwna ostatnio. Nawet zapomniałaś nas odebrać z treningu w zeszłym tygodniu.

- Tak - mruzczał Sid. - zapomniałaś o nas.

Starła się jakoś opanować drżenie dłoni.

- Miałam w biurze bardzo dużo pracy. - Starła się usprawiedliwić. - Ale teraz już się nauczyłam swoich obowiązków, więc będzie szło sprawniej.

- Słyszałem, że zmarła żona Warda Johnsona - powiedział Edgar. - Nieszczęśliwa kobieta. Mówią, że piła.

- Tak.

- Ma syna. To powinno być dla niego jakimś pocieszeniem. Doro, ta kawa jest za słaba. Nie możesz zrobić mocniejszej? I zapomniałaś o soli i fasolce.

- Tak, tak, już się tym zajmę.

Poszła do kuchni z sercem w gardle. Słyszała, jak Edgar cierpliwie wyjaśnia chłopcom jakiś matematyczny problem. Przyglądała mu się przez chwilę. Był dobrym, ciepłym mężczyzną. Nie był podniecający, a ona nie kochała go do szaleństwa, ale troszczył się o nią i zapewnił jej komfortowe życie oraz dwóch wspaniałych synów. Teraz mogła to wszystko stracić z powodu chciwości i

samolubstwa.

Nagle uderzenie w tylne drzwi sprawiło, że aż podskoczyła. Powoli podeszła do drzwi, trzymając rękę na gardle. Czy to pijany syn Warda, który przyszedł ją zabić?

Odsunęła firanki.

- Dzień dobry, pani Jackson! - uśmiechnął się do niej rudowłosy chłopak. - Czy mogę wejść? Chciałbym odrobić pracę domową razem z Tomem i Sidem.

- Oczywiście, Billy - odpowiedziała i otworzyła mu drzwi.

- Ojejku, wygląda pani bardzo śmiesznie, pani Jackson. - Zmarszczył brwi. - Czy wszystko w porządku?

- Chciałabym, żeby wreszcie przestano mnie o to ciągle wypytywać! - Śmiała się nerwowo. - Oczywiście, że wszystko w porządku. Idź do chłopców, Billy.

Wzruszył ramionami i skierował się do jadalni, trzy mając pod pachą swoje książki. Przywitał się głośno z chłopcami. Dora oparła się o szafkę i wzięła głęboki oddech. Musiała się jakoś pozbierać!

Następnego dnia nie było z niej w pracy pożytku. Amanda poprosiła ją na bok.

- Tak się nie da - powiedziała cicho. - Co się dzieje, Doro?

Starsza kobieta zaczęła coś wymyślać.

- Wiem o tobie i o Wardzie - ucięła krótko Amanda. - Twoje życie prywatne to twoja sprawa, ale kiedy w grę wchodzi zagrożenie dla mojej firmy, staje się też moją. Chciałabym wiedzieć, co się dzieje.

Dora nie kwestionowała obojętnego i raczej zimnego tonu Amandy. Młoda kobieta była silna i pewna siebie, więc wydało jej się, że może zrzucić swój ciężar na te szczupłe ramiona.

- Scotty szantażuje, że mnie zabije - wyznała, trzęsąc się. Wbijała sobie w dłonie paznokcie - Obarcza mnie winą za śmierć swojej matki, bo ja i Ward..., on pije, tak jak jego matka, a wtedy jest okrutny. Ward mówi, że bierze też narkotyki. - Patrzyła na Amandę całkiem załamana. - Chciałam tylko trochę zainteresowania. Ward mówił, że jestem śliczna. - Po jej policzkach potoczyły się łzy. - Edgar w ogóle mnie nie zauważał. Teraz mogę umrzeć, ja albo moje dzieci, i to z mojej winy. Gdyby nie ja, Gladys by żyła!

- Przestań - poprosiła zdecydowanie Amanda, powstrzymując ją, żeby nie wpadła w histerię. - Przestań natychmiast. Jesteś przecież dorosła. Chyba wystarczająco, żeby zdawać sobie sprawę, że nie można się bawić ogniem, nie parząc się. Czy zgłosiłaś na policji, że Scotty chce cię zabić? Wtedy będą mogli go aresztować, jeśli tylko się zbliży.

Dora westchnęła.

- Nie mogę tego zrobić! Mój mąż by się wściekł. Chciałby wiedzieć dlaczego!

- A ty myślisz, że się nie dowie? - zapytała cicho Amanda. - Nie bądź naiwna. Z tej czy z

tamtej strony. Twój romans nie jest już dla nikogo tajemnicą. Wszyscy w biurze wiedzą od tygodni, Doro. Jeśli sobie z tego nie zdajesz sprawy, musiałś się okłamywać.

- O Boże! - Dora złapała się za głowę. - Nie!

- Posłuchaj - powiedziała spokojnie Amanda, odciągając jej dłonie z załamanej twarzy. - Musisz powiedzieć mężowi całą prawdę. Wiem, że to nie będzie łatwe, ale jeśli cię kocha, to ci wybaczy.

- Zabierze mi dzieci - szeptała.

Amanda nie powiedziała Dorze, że mogła pomyśleć o dzieciach, zanim rzuciła się w objęcia Warda. Kobieta i tak była wystarczająco roztrzęsiona.

- Może nie - uspokajała Dorę. - Ale twoje życie jest w niebezpieczeństwie. I to nie tylko twoje - dodała. - Każdy, kto z tobą pracuje lub mieszka, może się znaleźć pod ostrzałem. Najpierw musisz powiedzieć mężowi. Potem idź na policję.

- Może on tylko blefuje? - łkała kobieta. - Może tak tylko mówi?

- Ryzyko jest zbyt wysokie - stwierdziła Amanda. - Ani ty, ani ja nie możemy sobie na nie pozwolić.

W końcu wydawało się, że Dora wreszcie uległa.

- W porządku - powiedziała zrezygnowana. - Powiem mu dziś wieczorem, a jutro z samego rana pójde na policję.

- Przykro mi - rzekła Amanda, a w jej zielonych oczach odbijało się współczucie. - Wiem, jak to jest kochać bez nadziei. Nie ma żadnej możliwości.

- Chyba dawno już o tym wiedziałam - westchnęła Dora. Udała się do pracy bez słowa.

## ROZDZIAŁ XXI

Do końca tygodnia Amanda nie miała już żadnych problemów z prowadzeniem biura. Podwoiła zarówno dochody z ogłoszeń, jak i objętość gazety w jednym wydaniu. Przydzieliła Dorze wysyłanie rachunków, a Lisę wysłała do San Rio z cennikiem i próbkami, żeby tam się zajęła akwizycją. Spotkało ją tam zdumiewające zainteresowanie, i to zarówno ze strony ogłoszeniodawców, jak i zwykłych klientów. W rezultacie Amanda uznała, że bardziej się jej opłaca znaleźć kogoś innego do składania na miejsce Lisy, a jej zlecić tylko reklamę. Teraz pozostawało jej jedynie przekonać do tego Warda Johnsona, co było raczej trudnym zadaniem.

Starła się nie myśleć ani o Wardzie, ani o jego synu. Załoga wysłała wieniec, ale Amanda nie poszła na pogrzeb. Wysłała w zastępstwie Tima, a sama się zajęła gazetą. W środę miała być wysłana, trzeba było więc zapakować egzemplarze, ostemplować i zanieść na pocztę. Należało to zrobić szybko i skutecznie, inaczej cały dochód z ogłoszeń zostanie stracony. Ward powinien zdawać sobie z tego sprawę i wybaczyć jej nieobecność na pogrzebie. Mimo niechęci do Warda, było jej przykro z powodu zaistniałej sytuacji.

Dora obiecała, że wyzna mężowi o swoim romansie i zgłosi na policji, że syn Warda jej grozi. Amanda była pewna, że dotrzyma słowa, ale Dora nie zrobiła ani jednego, ani drugiego. Nie miała tyle siły psychicznej. Kiedy przyszło powiedzieć Edgarowi o zdradzie, pomyślała, że nie może go ranić. Tym samym wyprawa na policję nie miała już sensu. Modliła się tylko, żeby nic się nie stało i żeby jej romans nie wyszedł na jaw.

Ward przyszedł do pracy w piątek wcześniej rano. Sprawiał wrażenie, jakby się postarzał i potrzebował wsparcia. Dora bardzo chciała go wziąć w ramiona i pocieszyć, ale nie było okazji.

- Co, do cholery, zrobiłaś z moją gazetą? - wybuchnął Ward. Zawołał Amandę do swojego biura, jak tylko przekartkował gazetę. - Mamy gazetę tygodniową, nie dziennik, naszym celem nie jest konkurowanie z innymi gazetami! Obiecałem Bobowi Vinsonowi drugą stronę, którą zawsze miał na reklamy, a ty tymczasem przeniosłaś go do nekrologów! - Przerażony, patrzył na gazetę. - Boże, zdjęłaś reklamę pizzerii Tartoniego!

- Tak, zdjęłam - potwierdziła Amanda, opierając się o biurko i krzyżując ręce. W schludnym szarym garniturze, z włosami splecionym w warkocz wyglądała jak prawdziwa menedżerka. - Tartoni od sześciu miesięcy zalega ze spłatami.

- Ma problemy finansowe! - krzyknął Ward.

Wyższość i agresja, z jaką ją traktował, sprawiła, że przestała odczuwać w stosunku do niego jakiegokolwiek współczucie. Gazeta należała do niej, a on próbował jej powiedzieć, że nie ma prawa jej redagować!

- Może pan nie zauważył - zaczęła - ale sami mamy problemy finansowe. I nic zresztą dziwnego, skoro w pana szkole dziennikarskiej uczono, żeby publikować ogłoszenia za darmo.



Poczerwieniał na twarzy.

- Nie chodziłem do szkoły dziennikarskiej, zawodu nauczyło mnie życie i lata praktyki!

- Widocznie to nie wystarczy - rzuciła ze złością. - Prowadzi pan gazetę jak niedzielne hobby! Nie podniósł pan cen, mimo że wszystkie inne gazety dawno już to zrobiły. Przez to o mało co nie doprowadził pan do bankructwa. Nie zatroszczył się pan o to, żeby klienci sprawdzali i zatwierdzali materiały przed wydrukiem. Przez to bardzo szybko traciliśmy pieniądze. Co gorsza używał pan starego papieru w miejscach, gdzie powinien być nowy, i praktycznie pozbył się fotokopii. Stało się tak dlatego, że nikt nie wiedział, jak obsługiwać nową maszynę i wyprodukować dobre kopie. A nawet gdyby ktoś to umiał, szkoda było panu pieniędzy na zakup odpowiednich tonerów do maszyny. Teraz wreszcie pracujemy na maszynie, co widać po ilości nowych klientów. Pan nie zatrudniał nowych ludzi, a starym pracownikom nie dawał podwyżek... mój profesor od ekonomii z college'u podawałby pana jako przykład: „taki człowiek niech się trzyma od interesów z dala!”

- To mój biznes! - zaczął.

- Nie pana, tylko mój! - zachnęła się. - Należał do mojej rodziny od lat i za dwa lata będę właścicielką czterdziestu dziewięciu procent! Formalnie więc to pan na mnie pracuje, mój panie, i lepiej o tym nie zapominać! Nawet teraz mam wystarczająco dużo kontroli, żeby pana wyrzucić, jeżeli firma nie będzie przynosić zysków. I zrobię to. Wspólnie z Joshem ustaliliśmy, że potrzeba nam dwóch menedżerów. Jak tylko dopracujemy szczegóły, pan będzie się zajmował gazetą - ja wydawnictwem. Ale proszę mi wierzyć, jeśli sobie pan nie poradzi, znajdę kogoś innego!

- Wydaje ci się, że kim ty jesteś?! - wybuchnęła, czerwony ze złości.

- Córką Harrisona Todda - powiedziała lodowatym głosem, pełnym pogardy dla niego. - Pana szefową.

- Pójdę do Josha - próbował się odgrażać.

- Ja już u niego byłam - oznajmiła, patrząc jak traci pewność siebie. - Mamy z Joshem taką samą opinię na temat tego, co pan ostatnio robił - rzekła znacząco. - Jeszcze pana tolerujemy, więc proszę lepiej wracać do pracy i robić to, za co panu płacimy. I proszę kierować gazetą tak, żeby przynosiła zyski, a nie jak instytucją charytatywną.

Zacisnął pięści.

- Pożałujesz tego - powiedział ochryplym głosem.

- Ja nie, ale pan może, jeśli nie ułoży sobie pan życia. I jeszcze jedno. Nie będzie żadnych prac w godzinach wieczornych, panie Johnson. Biuro jest zamykane o piątej. Dla każdego - dodała.

Przelknął ślinę. Rzucił wzrokiem za drzwi na Dorę, która nie śmiała im przeszkadzać. Odwróciła się, by uniknąć jego wzroku. Miał potworny tydzień. Scotty od śmierci matki nie przestał pić ani zażywać tabletek. Groził, ale na szczęście był zbyt pijany, żeby je urzeczywistnić. Mimo

wszystko, jakoś dziwnie na niego patrzył dziś rano, a poza tym do tej pory dzwoniła mu w uszach pogródka syna, że „dotknie tatusia tam, gdzie będzie bolało”.

Do tego pojawiła się jeszcze Amanda. Nie był w stanie uwierzyć, że tak szybko się przeobraziła z zastraszonej księgowej w panią kierownik. Teraz już nawet nie była jego partnerem. Uświadomił sobie, że stała się jak jej ojciec.

- W porządku - powiedział wolno, chowając dumę do kieszeni. Nie mógł sobie pozwolić na stratę pracy, a ona gotowa jest zrobić wszystko, żeby się go pozbyć. - Wprowadzę kilka zmian.

- Mam do pana zaufanie, panie Johnson - powiedziała uprzejmie. Wstała i poszła do swojego biura.

Usiadła przy biurku i przez kilka minut rytmicznie oddychała, próbując opanować bicie serca. Nigdy jeszcze się tak nie bała, ale przekonała się, że można blefować z każdym, jeśli tylko się nad tym popracuje. Nareszcie, powiedziała do siebie. Nigdy wcześniej nie była z siebie tak bardzo zadowolona. Później zauważyła jeszcze kilka ukradkowych spojrzeń Warda i wylęknionych spojrzeń Dory. Praca toczyła się jednak jak zwykle.

Warda odwiedził niespodziewanie wydawca gazety z Georgii, którego Johnson poznał kiedyś na konferencji. Mężczyzna z żoną i dwojgiem synów zwiedzali drukarnię pełni podziwu, twierdząc, że wygląda na dobrze zorganizowaną i intratną inwestycję.

Amanda z trudem się powstrzymywała, żeby nie podziękować za komplement, który padł pod adresem Warda.

- W Georgii mamy tygodnik - powiedział wydawca, uśmiechając się pod wąsem. - Moja teściowa nim kieruje, ale to rodzinny interes. Pewnego dnia mam zamiar skończyć z tym i zająć się pisaniem książek.

- Myślę, że każdy, kto radzi sobie z prowadzeniem tygodnika, może z powodzeniem zająć się czymkolwiek - odezwała się Amanda, uśmiechając się.

- Mówią, że to ma związek z pełnią - dodał wydawca i posłał pełen uczucia uśmiech żonie, która natychmiast odwzajemniła tę czułość.

Amanda przeprosiła. Szczęśliwa para źle jej się skojarzyła. Nigdy nie będzie miała okazji wymieniać tych tajemniczych uśmiechów ani zaznać szczęścia, trwającego przez lata. Zestarzeje się w samotności. A wszystko dlatego, że Josh nie jest w stanie zadowolić się czymś, co nie jest perfekcyjne.

Wciąż jeszcze rozmyślała o Joshu, kiedy zastała ją przerwa na lunch. Ward odprowadził swoich gości i poszedł na tyły omówić kilka nieścisłości z Timem. Amanda stała przy swoim biurku, spoglądając na recepcję, kiedy widok otwierających się drzwi przyciągnął jej wzrok.

Popatrzyła w tamtą stronę w chwili, gdy ten sam niechlujny chłopiec, którego poznała kilka dni wcześniej, wchodził do biura, wymachując pistoletem. Próbowwała się poruszyć, ale odwrócił się

szybko i wycelował w nią, przytrzymując pistolet trzęsącymi się rękoma.

- Wyjdź stamtąd - rozkazał. - Szybko!

Szła w jego stronę na ugiętych nogach. Miał nieprzytomne źrenice. Drżał na całym ciele. Był niewątpliwie pod wpływem jakiegoś narkotyku, ale to, co robił, nie wyglądało na czcze groźby. Nie blefował. Pomyślała, że może Josh zapomni teraz o kłótniach, ponieważ życie wszystkich pracowników wisiało na włosku.

- Scotty...! - wybuchnął Ward, kiedy zobaczył chłopca. - Ty głupcze, oddaj mi ten pistolet!

Scotty wziął go na muszkę, przenosząc po chwili cel na Dorę, która weszła, żeby zobaczyć co się stało.

- Ty dziwko! - krzyknął na nią. - Ty brudna dziwko! Zabiłaś moją mamę! Umarła przez ciebie!

Dora zbladła.

- A ty, niewyżyty głupcze, przez nią nie bywałeś w ogóle w domu! - śmiał się z Dory. - Jest gruba, stara i brzydka. Na nic lepszego już cię nie było stać?

- Scotty, potrzebna ci pomoc - perswadował łagodnie Ward, - Poruszył się nieznacznie, usiłując do niego podejść.

- Nie - ostrzegła go Amanda. - Nie waż się.

Ward się zatrzymał. Scotty spojrział na nią i mrugnął znacząco. Nawet się uśmiechnął.

- Sprytna damulka z pani, panno Todd. - Pokiwał głową. - A on ciągle na panią narzeka. Mówi, że czyha pani na jego posiadłość. I dobrze, bo on nic innego nie robi, tylko siedzi przed telewizorem. Oczywiście wtedy, kiedy nie posuwa tej tłustej damulki.

Dora zbladła i poczerwieniała w jednej chwili.

- Nie rozumiesz - odezwała się piszczącym głosem.

- Masz męża i dwoje małych dzieci - przypomniał jej. - Nie myślałaś o nich? Biedne dzieci. Mieć taką matkę!

Dora gryzła dolną wargę.

- Jeśli chcesz mnie zastrzelić, proszę bardzo - powiedziała chrypliwie. - Ale nie... nie rób krzywdy moim chłopcom.

Uniósł brwi.

- Paniusiu, to panią tu przyszedłem zabić - oświadczył. Uniósł pistolet i wycelował w nią. - Tylko ciebie. To za moją biedną mamę, ty głupia dziwko!

Amanda nie miała wątpliwości, że naciśnie spust. Wiedziała, że jeśli nie skoczy, Dora zginie.

Nie wiedząc, skąd ma tyle siły, rzuciła się na niego i wykręciła mu rękę, w której właśnie wypalił pistolet. Broń wypaliła trzy razy z rzędu i dobiegły ich krzyki klientów, którzy właśnie parkowali na zewnątrz.

Scotty się wściekł. Nacisnął spust, jednocześnie chwycił Amandę za ramię i rzucił na ziemię. Trafił w sufit i frontowe okno, które popękało z trzaskiem.

Amanda leżała na ziemi, przeklinając cicho, kiedy ścisnął jej poranione ramię. Śledziła strzały. Nie mogła pozwolić, żeby zabił Dorę, ale swoją reakcją spowodowała, że wystrzelił. Teraz wszyscy zginą. Nigdy już nie zobaczy Josha. Wyszepiała jego imię i zamknęła oczy.

- Niech to szlag, niech to szlag - jęczał Scotty. Wycofał się i złapał Lisę za szyję, przystawiając jej pistolet do twarzy.

- Nie podchodzić! - uprzedził histerycznym głosem. - Jeśli ktoś podejdzie, zabiję ją!

Wszyscy zamarli. Scotty wycofał się jeszcze kawałek, trzymając Lisę, aż doszedł do schodów prowadzących do drukarni. Zamknął drzwi i dopiero wtedy puścił Lisę, pchając ją do przodu. Teraz byli na jego łasce: Amanda, Ward, Dora i Lisa, wszyscy na muszce, zamknięci w biurze.

- Siadać - powiedział i wskazał na podłogę, kiedy usłyszał syreny. - Szybko!

Był nerwowy i nieopanowany i nie chcieli go dodatkowo drażnić. Automat miał kilka strzałów, a on na razie oddał tylko pięć. Miał jeszcze wystarczającą ilość kul, pomyślała Amanda, żeby poczęstować nimi każdego ze swoich zakładników.

Wóz policyjny głośno zahamował przed budynkiem, po czym otworzyły się drzwi. Usłyszeli głos dochodzący przez głośnik.

- Policja. Rzuć broń i wyjdź z rękami do góry.

- Nie ma takiej możliwości - powiedział Scotty, śmiejąc się cynicznie. Setnie się teraz bawił. Po raz pierwszy postawił swojego staruszka w takiej sytuacji. - Mam zakładników! - krzyknął.

Amanda spojrzała na Warda, przeklinając go wzrokiem. Zapowiadał się długi dzień.

Josh przyleciał z Nassau zaraz po lunchu. W głowie mu szumiało od nadmiaru spraw, a jeszcze miał się spotkać z Johnsonem, żeby wyjaśnić sprawę z Dorą. Bezskutecznie próbował skontaktować się z Amandą. Nie udało mu się również złapać Mirri, która wyjechała właśnie na miesiąc miodowy. Nikt w biurze nie odbierał telefonu.

Teraz wściekły i zmęczony zadzwonił do Diny.

- Czy wciąż nikt nie odpowiada w biurze Johnsona? - zapytał.

- Nie, proszę pana - odpowiedziała sekretarka. - Zadzwoniłam do centrali telefonicznej. Powiedzieli, że kogoś tam wysła.

Zmarszczył brwi.

- Czy to możliwe, że telefon w biurze byłby tak długo wyłączony bez żadnego zgłoszenia?

- Też się nad tym zastanawiałam. To jest... chwileczkę, proszę pana.

Po chwili do niego wróciła, ale nie mówiła już swoim pewnym głosem.

- Panie Lawson, to Ted. Pyta, czy pan już wie, że jakiś szaleniec trzyma pracowników na muszce.

Zanim zdążyła powtórzyć, był już w jej gabinecie. - Nie będzie mnie już dzisiaj - powiedział. Obserwowała jak wychodzi, po czym wróciła do rozmowy.

- Ted, on już tam jedzie. Czy nic się nikomu nie stało?

- Na razie nie. Facet jest potwornie naćpany. Przykro mi, ale Amanda jest z nimi. Nie wygląda to zbyt wesoło.

- Biedny pan Lawson - powiedziała współczująco.

Scotty świetnie się bawił, wiedząc, że ma wszystkich w garści. Wymachiwał pistoletem i z czystą przyjemnością patrzył, jak ojciec obgryza z nerwów paznokcie. Przez tego mężczyznę jego matka cierpiała. Chciał, żeby ojciec wiedział, jak to jest czuć się samotnie i beznadziejnie.

- W ten sposób niczego nie osiągniesz - odezwała się Amanda, trzymając się za zranione ramię, kiedy siadała pod ścianą koło swoich towarzyszy. - Tylko pogorszysz sprawę.

- Za dużo mówisz - rzucił ostro.

- Widocznie niewystarczająco z tobą rozmawiano do tej pory - kontynuowała Amanda. - Czy twoja mama chciałaby, żebyś to robił?

- Pewnie, że tak! - wykrzyknął, zdziwiony pytaniem. - Nienawidziła go! Nic z niego nie miała oprócz bólu serca. Ta... kobieta była gwoździem do trumny. Płakała przez nią. - Pałał gniewem, patrząc na swojego ojca, który miał twarz w kolorze kredy. - Płakała, ty przekłety!

Wziął ojca na muszkę. Ward natychmiast zrobił się przezroczystry.

- Nie strzelaj do niego - błagała Dora, przysuwając się do Warda. - Zabij mnie, ale nie strzelaj do ojca!

Ward popatrzył na nią, wstrząśnięty, że tak bardzo jej na nim zależało. Nie wiedział, co powiedzieć, ale wyraz jego twarzy mówił sam za siebie.

- Dora, nie, kochanie - powiedział łagodnie. - Nie.

- Dlaczego nie kochałeś mojej matki? - Scotty krzyczał do niego, wymachując pistoletem. - Dlaczego nie?!

Ward popatrzył na niego.

- To twoja matka nigdy mnie nie chciała - wyjaśnił zimno. - Zależało jej tylko na pieniądzach i pozycji. A ja chciałem po prostu redagować lokalną gazetę. W jej oczach nigdy nie zrobiłem nic dobrego.

- Była święta!

- Była egoistyczną, wiecznie narzekającą pijaczką! - krzyczał Ward. - I dobrze o tym wiesz! Wybierasz tę samą drogę co ona, nie widzisz tego?!

- Powiniennem cię zastrzelić - powiedział Scotty z lodowatą determinacją. Wycelował pistolet w klatkę piersiową ojca. - To byłoby zbyt łatwe. Wystarczy nacisnąć spust.

- Scotty Johnson! - dobiegło przez głośnik. Scotty rozejrzał się dokoła, zdziwiony.

- Co?! - zawołał.

- Mówi negocjator - dało się słyszeć w odpowiedzi. - Chciałem z tobą porozmawiać.

- Tak? A o czym?

Kiedy mówił, zasilanie przestało działać. Telefon został odłączony.

- Włączcie to z powrotem! - krzyczał.

- Wyjdź i porozmawiaj ze mną - polecił spokojnie negocjator.

- Aż się zdziwisz!

Wielka czarna limuzyna zatrzymała się tuż przy blokadzie drogowej i wysiadł z niej Josh. Znalazł nadzorującego akcję oficera i poprosił go na bok.

- Jestem właścicielem - oznajmił, nie dając sobie przerwać. - Jest tylne wejście przez drukarnię i hol, który prowadzi do biura „Gazette”, gdzie są zakładnicy. Jeśli ma pan człowieka, który może otworzyć zamek, można go zejść od tyłu.

- Mam takiego człowieka - potwierdził oficer.

- Czy nic się nikomu nie stało? - zapytał Josh.

- Jak do tej pory wszystko w porządku. Nie wiemy jeszcze, czego chce. Strzelał kilka razy, ale nie sądzę, żeby kogoś zabił.

Josh napiął twarz.

- O Boże - westchnął, wyobrażając sobie ranę Amandę.

- Czy jest w biurze jeszcze jakaś broń oprócz tej, którą on ma? - zapytał oficer dyżurny.

- Nic mi o żadnej broni nie wiadomo. Szef nie ma ochrony w biurze. Mogę narysować wam plan, jeśli to pomoże - zaproponował, próbując nie myśleć o Amandzie zamkniętej w budynku z szaleńcem. Sprzedawcy i przechodnie z sąsiadujących ulic starali się podejrzeć chociaż fragment akcji. Kierowcy zwalniali, widząc samochody policyjne i auto szeryfa.

- Zdaje się, że przechodnie mają bezpłatny show - umknął oficer. Josh tymczasem szkicował w jego notesie.

- Cała ironia polega na tym, że zaszył się w biurze gazety. - Josh zdobył się na czarny humor.

- Ale będzie gadania, kiedy to się już skończy.

- Tym razem to my zostaniemy opisani.

- Mój Boże, ja przecież też będę musiał o tym napisać - zauważył Josh.

Palił cygaro, podczas gdy negocjator próbował wywabić Scottiego z budynku. Scotty jednak nie miał zamiaru zmieniać zdania. Z upływem czasu zaczął trzeźwieć i z każdą minutą stawał się coraz bardziej rozdrażniony.

- Chcę się napić - powiedział w końcu nerwowo. - Macie tu gdzieś butelkę?

- Chyba wiesz, że nienawidzę alkoholu - odparł Ward lodowato.

Scotty podszedł do drzwi, narzekając.

- Chcę się napić. Załatwcie mi butelkę whisky, natychmiast!

- Nareszcie - powiedział na to negocjator. - Mamy go!

Posłali po butelkę whisky. Najpierw, oczywiście, zmieniono trochę zawartość. Założono na nią nową nakrętkę i banderolę, żeby nie było widać śladów ingerencji. Jeśli chłopiec był zdesperowany, tak jak sądzili, nie będzie jej dokładnie badał.

- Czy oni zwariowali? - zdziwiła się Lisa, kiedy postawiono butelkę przed drzwiami. - - Oni są nienormalni!

- Nie, nie są - powiedział Scotty. - Są mądrzy. Wiedzą, co wam mogę zrobić, jeśli nie będą spełniać moich życzeń. Jezu, muszę się napić!

Uchylił drzwi, wyjrzał i szybko wziął butelkę. Sprawdził nakrętkę. Nie mogli wstrzyknąć niczego bez zostawiania śladów w metalowej nakrętce, a jeśli by ją otworzyli, banderola byłaby przerwana, a nie była.

- Grzeczni chłopcy - wymruczał, otwierając. - Dobra brandy. Niezła jakość. Nie stać mnie na taką - powiedział, patrząc na swojego ojca.

Ward, który miał duże prasowe doświadczenie, wiedział, co zrobiła policja, ale nie dał po sobie poznać.

- Nie pij tyle - powiedział do syna. - Już dość chyba wypiliśmy.

Jego plan się powiódł. Scotty rzucił mu wściekle spojrzenie i na złość wziął jeszcze dwa wielkie hausty, prawie opróżniając butelkę.

Ward odwrócił wzrok, nie chcąc, żeby syn zauważył jego radość.

- Było dobre. - Scotty kiwał głową. - Całkiem dobre. - Pociągnął jeszcze.

Ward dyskretnie spojrział na zegarek, sprawdzając czas. Środek zadziałała za chwilę. Miał nadzieję, że ci na zewnątrz wiedzą o tym i nie zrobią nic głupiego.

Amanda czuła, jak drży jej zraniona ręka. Oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Cała ta sytuacja wydała się jej nierzeczywista, z wyjątkiem prawdziwego bólu ręki. Dopiero co była w ramionach Josha, przez długą noc dotykając nieba. Teraz w oczy zaglądała jej śmierć. Dobrze pamiętała, co Josh powiedział jej na pożegnanie.

Jeśli to co mówił, było prawdą, i nie czuł do niej nic oprócz czystej żądz, to pewnie nie będzie za nią tęsknił. Ona zginie, a on będzie żył jak dawniej. To ją najbardziej bolało.

- Bardzo mi przykro - odezwała się przez łzy Dora. - To moja wina.

- Nie, nie twoja - wtrącił się Ward. Wziął jej dłoń w swoje ręce. - Szukaliśmy czegoś, czego nigdy nie doświadczyliśmy, i na nieszczęście znaleźliśmy siebie. Też mi przykro, ale poza tym, że Gladys nie żyje, nic się nie zmieniło.

- A ty się cieszysz, co? - nacierał nań Scotty czerwony na twarzy.

- Cieszę się ze względu na nią, Scotty - powiedział krótko. - Była nieszczęśliwa i sprawiała,

że wszyscy naokoło niej czuli się nieszczęśliwi. Może wreszcie odnalazła spokój.

- Wcale ci na tym nie zależy. Nigdy jej nie kochałeś! - Jeśli mam być szczery, to kiedy się pobraliśmy, bardzo ją kochałem - wyznał ojciec. - Ale ja chciałem mieć dziecko, a ona nie. Nie pozwoliłem jej zdecydować - dodał cicho. - Chciała usunąć ciążę, ale ją znalazłem i powstrzymałem. Nigdy mi tego nie wybaczyła. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mnie za to znienawidziła. Kiedyś nawet mi powiedziała, że nie jesteś moim dzieckiem. Miała wielu facetów - dokończył, upokorzony, że musi się do tego przyznawać przed swoimi współpracownikami - Całe mnóstwo.

- Kłamiesz! - wybuchnął Scotty. Uniósł broń. - Wszystko przeinaczasz. Wcale taka nie była! Była moją mamą i kochała mnie!

- Kochała cię, posługując się tobą jak narzędziem w swojej grze ze mną - sprostował. - I chyba jej się udało. Spójrz tylko na siebie. Jesteś jej dokładnym odbiciem. Nawet tak samo jak ona zataczasz się po alkoholu!

Scotty stracił na chwilę kontrolę i pistolet wypalił nagle. Kula uderzyła w ścianę kilka centymetrów nad głową ojca.

Josh, usłyszawszy odgłos, zamarł. Poczuł ostry ból w okolicach serca i wydawało się, że przestał oddychać.

- Amanda,..! - krzyknął przerażony.

Negocjator i oficer nadzorujący akcję wymienili spojrzenia.

- Bill, zorientuj się, czy możesz tam zajrzeć!

Oficer skierował lornetkę w stronę okna. Nie widział krwi.

- Wszystko w porządku - orzekł. - Butelka jest otwarta. Pije.

- Więc się ruszyło - mruknął pod nosem oficer nadzorujący. - Ale narkotyki zaczną działać za kilka minut, a on jest bardzo narwany. Jeśli nie wkroczymy, może za chwilę kogoś zastrzelić.

Policjant zastanawiał się przez chwilę. Zaniepokojony Josh zaciskał szczękę.

- Wchodzimy - polecił cicho policjant. - Ostrożnie, ale wchodzimy.

- Czy nie możecie ściągnąć brygady antyterrorystycznej? - zasugerował Josh. Policjant posłał mu uśmiech.

- A myślisz, że jesteśmy stokrotkami? - zadał retoryczne pytanie. - Zaczynałem w brygadzie antyterrorystycznej. Razem z Hawkinsem - dodał, wskazując na innego oficera.

Włożyli kamizelki kuloodporne i wzięli pistolety. Josh poczuł, jak krew mu odpływa, kiedy wyobraził sobie, jak to wszystko może się skończyć. Wszystkie argumenty, jakie miał przeciw poślubieniu Amandy, rozplynęły się nagle, w konfrontacji z sytuacją, w jakiej się znalazła. Kochał ją. Nic więcej nie miało już znaczenia. Jeżeli kochała go na tyle, żeby wyjść za niego, był gotowy. Ale chyba za późno. Jeśli Amanda umrze, jak sobie z tym poradzi, jak będzie z tym żył? Policjanci zaczęli się przygotowywać. Zatrzymał ich, przerażony.



- Narkotyki powinien już przecież zacząć działać? - zapytał.

- Posłuchaj - zwrócił się doń oficer tonem pełnym współczucia. - To dziecko jest przyzwyczajone do prochów. Narkotyki nie będzie więc miał na niego takiego samego wpływu jak na normalną osobę. Chyba nie chcesz, żebyśmy ryzykowali życie tych ludzi, czekając aż zaczną działać.

Josh westchnął.

- Nie - odparł.

Oficer poklepał go po ramieniu uspokajająco.

- Zaufaj mi. Zajmuję się tym, odkąd skończyłem dwadzieścia lat.

Mężczyzna wyglądał na około czterdzieści, co pocieszyło Josha.

Brygada wkroczyła. Ku zaskoczeniu wszystkich, cała operacja trwała mniej niż trzy minuty. Policjanci dostali się do środka przez drukarnię i cicho otworzyli zamek, który znajdował się na drzwiach prowadzących do biura „Gazette”. O umówionej godzinie uruchomiono syrenę wozu policyjnego, żeby zatuszować zgrzyt otwierania zamka. W mgnieniu oka policjanci znaleźli się za plecami trzęsącego się Scottiego.

Dało się słyszeć strzały.

Josh zaklął siarczyście i ruszył w kierunku drzwi, ale zatrzymało go dwóch oficerów.

- Proszę się uspokoić - perswadował policjant. - Nie pomoże pan, wchodząc na linię ognia.

Po upływie bardzo długiej chwili otworzyły się frontowe drzwi.

- W porządku! - krzyknął do nich oficer. - Żadnych ofiar!

- Boże - westchnął z ulgą Josh. Kiedy policjanci pozwolili mu wejść, pobiegł w kierunku drzwi. Tym razem już go nie zatrzymywali, mimo że odpychał policjantów.

Przebiegł między mężczyznami w mundurach i zobaczył Amandę na podłodze. Trzymała się za ramię. Ukląkł przy niej, dotykając ją trzęsącymi się rękami.

- Kochanie - wyszeptał - umierałem z niepokoju...!

- Josh? Josh? - Objęła go zdrowym ramieniem i wtuliła się weń z całej siły, do bólu. Szeptała coś, a głos jej się łamał. Emocje ostatnich kilku godzin puściły i zaczęła łkać.

Pozostałych zaprowadzono do opatrzenia ewentualnych obrażeń. Scotty miał postrzeloną rękę, a w ścianie, koło której stał, znajdowała się dość duża dziura. Narkotyki zaczęły w końcu działać. Podtrzymywano go. Nie patrzył na ojca, który tulił znajdującą się w szoku Dorę.

- Czy było bardzo źle?

- Mogło być gorzej - powiedziała Amanda.

Josh popatrzył na Warda Johnsona, potem jego spojrzenie przesunęło się na Dorę.

- Przecież to twój syn - zwrócił się do Warda, patrząc nań z nienawiścią. Ani na sekundę nie wypuścił Amandy z objęcia.

- Tak - odparł Ward. Spojrzenie Josha sprawiło, że kolana się pod nim ugięły. Mocniej przytulił Dorę. - Moja żona umarła, a on obwinia za to mnie. I Dorę.

- W pełni się z nim zgadzam - oświadczył Josh lodowato. - Jeśli masz chociaż odrobinę zdrowego rozsądku, lepiej zejdź mi z oczu, póki jeszcze możesz. Gdyby Amandzie cokolwiek się stało, po tym, co bym ci zrobił, piekło byłoby dla ciebie rajem.

Ward wiedział, że to nie czcze groźby. Objął na pół przytomną Dorę, odwrócił się i odszedł, nie oglądając się za siebie ani razu.

Tim i Jenny, którzy poszli na lunch, kiedy Scotty terroryzował biuro, zajęli się teraz Lisa. W skrócie opowiadała im przebieg wypadków.

Josh pomógł Amandzie wstać i wziął ją na rękę.

- Ktoś powinien cię obejrzeć, kochanie - powiedział łagodnie. Wciąż jeszcze był blady, ale uśmiechał się.

- Patrz! - krzyknęła Jenny na widok Josha. - Kim jest ten przystojniak? - zapytała Lisę.

- Twoim szefem - wyjaśnił Josh, uśmiechając się do niej. - Niestety, jestem już zajęty, a romansów w pracy nie toleruję. Weź aparat fotograficzny i zacznij na miłość boską robić z tego materiał! Gdzie twój zmysł dziennikarski?

- Tak, proszę pana. - Jenny zaszalutowała mu. - Może pan na mnie liczyć!

Odwrócił się do Tima.

- Czy możesz przez jakiś czas zająć się prowadzeniem drukarni?

- Oczywiście, proszę pana! - uśmiechnął się uradowany.

- To moja gazeta - upierała się Amanda, kiedy niósł ją do karetki - I wydawnictwo też jest moje!

- To tylko partnerskie wskazówki - uspokajał ją Josh. - Jeżeli nie spodoba ci się jakaś moja decyzja, będziesz ją później mogła odwołać. Musimy jakoś sobie radzić - wyszeptał i nachylił się, żeby pocałować ją w nos. - Dopóki nie znajdę następcy Warda.

- A co ze mną? - pytała zalotnie.

Przybrała odpowiedni ton i wyraz twarzy, ale kiedy chciała go objąć, wykrzywiła się z bólu.

- Jak to się stało? - zapytał, kiedy znaleźli się przy karetce.

- Uderzył mnie pistoletem - powiedziała niechętnie.

Nie patrzył na nią, ale cały płonął pod wpływem przepelniających go uczuć.

Nadbiegł sanitariusz.

- W czym mogę pomóc? - zapytał.

- Jest ranna - odpowiedział Josh, delikatnie sadzając Amandę. - Myślę, że może mieć złamaną rękę.

- Zaraz sprawdzimy, proszę się nie martwić. Jestem świetnie wyszkolony. - Skrzywił się,

kiedy oglądał rękę. - Okropnie posiniaczona, ale nie widzę złamania. Trzeba zrobić prześwietlenie, Czasami niewidoczne szczeciny mogą wyrządzić bardzo dużo szkody.

- Zawiozę ją do szpitala - powiedział Josh. - Chodź, kochanie.

Mimo protestów wziął ją na rękę i zaniósł do limuzyny.

- Albo pozwolisz mi się sobą zaopiekować, albo pojedę za tym chłopcem do więzienia i pobiję na śmierć wycedził przez zęby. - Wybieraj.

Poddała się. Oparła głowę na jego ramieniu i patrzyła na niego lekko zaskoczona.

— Jeśli tak, to nie mam nic przeciwko twojej opiece. Położę się i postaram się wyglądać bardzo bezbrinnie.

Patrzył jej w oczy, wyrażając spojrzeniem swoje uczucie.

- Jest tylko jedno miejsce, w którym chcę, żebyś tak wyglądała. Myślę, że wiesz jakie.

- Już nie, Josh - powiedziała smutno. Odwróciła wzrok. - Przykro mi.

Ścisnął ją mocno.

- Mnie też jest przykro. Przepraszam, że cię zraniłem na Opal Cay. I przepraszam, że byłem tak beznadziejnie głupi. Nie powinienem był nic mówić.

- Prawda jest najlepsza.

- Nie poznałaś jeszcze prawdy - rzeki, patrząc jej w oczy. - Ale kiedy już cię zbadają, obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię. Wtedy - dodał, pomagając jej wejść do limuzyny - podejmiemy decyzję.

## ROZDZIAŁ XXII

Dora stała przy Wardzie, który odpychał dziennikarzy, policjantów i sanitariuszy. Kiedy wreszcie znaleźli się w samochodzie, nerwy jej puściły.

- Całe miasto będzie o tym mówić - wyszeptała. - Edgar dowie się z wiadomości, zanim wrócę do domu.

- Tak mi przykro - przepraszał Ward. - Doro, kochanie, tak bardzo mi przykro.

- Zabierze mi chłopców.

- Może nie. - Złapał ją za rękę. - Słuchaj, a może się rozwiedziesz i wyjdiesz za mnie.

Poprosisz wtedy sędziego o możliwość widywania synów. Nie stracisz dzieci. Obiecuję ci.

- Ty swoje straciłeś - powiedziała smutno. - I to przeze mnie.

- Doro, to trwało przez lata. Ty tylko przyspieszyłaś sprawę. Wszystko się jakoś ułoży. Jeśli Josh mnie zwolni, znajdę sobie inną pracę. Zawsze mogę pracować jako dziennikarz. Jeśli okoliczności mnie do tego zmuszą, gotów jestem wziąć każdą pracę. Zaufaj mi. Czuję się jak nowo narodzony. Skoro mam ciebie, mogę robić wszystko. A jak ty się czujesz? - zapytał, patrząc na nią ciepło. - Zaryzykujesz życie ze mną?

Teraz dopiero Dora zdała sobie sprawę, z czego zrezygnowała. Ward był dobry w łóżku. Był miły. Poświęciła jednak szacunek, bezpieczną przyszłość i dzieci. Nie miała już szansy na ich odzyskanie. Pozostał jej Ward. I skoro go miała, nie mogła już sobie pozwolić na to, żeby go stracić. Jego żona popełniła samobójstwo, a syn prawdopodobnie skończy w więzieniu. I to ona była tego powodem. Będzie musiała żyć z jego niepowodzeniami, wiedząc, że sama sobie jest winna.

- Oczywiście, że zaryzykuję, Wardzie - powiedziała obojętnie. Zmusiła się do uśmiechu. - Ale teraz odwieź mnie do domu. Jestem winna Edgarowi i dzieciom wyjaśnienie.

Ward wahał się chwilę, lecz w końcu uległ i pozwolił jej odejść.

Kiedy Dora weszła do domu, uderzyła ją dziwna cisza i spokój. W domu nie było nikogo. Na czystym obrusie kuchennym leżała kartka. Widniało na niej jej imię. Podniosła ją i otworzyła.

*Doro, przykro mi, że nie zdobyłaś się na szczerłość. Zabrałem dzieci do mojej mamy, gdzie jak mam nadzieję, prasa nie będzie nas prześladować. Chłopcy są bardzo smutni. Myślałem, że jesteś z nami szczęśliwa. Szkoda, że nie powiedziałaś nic, zanim zrobiło się za późno.*

EDGAR

Usiadła na sofie, mnąc papier. Po chwili zaczęła płakać, kiedy Ward do niej zadzwonił, była już spakowana i poprosiła, żeby po nią przyjechał. Nic więcej nie mogła już zrobić. Zrezygnowała ze wszystkiego, co miała, tak jak i Ward. Może nie czeka ich sielanka, ale nie ma już odwrotu. Pragnęła Warda i, pod wpływem jakiegoś ironicznego zrzędzenia losu, dostała go. Teraz będzie musiała się postarać, żeby wszystko się między nimi ułożyło, skoro tyle dla tego związku poświęciła. Pomyślała

sobie, że wtedy będzie w porządku. Gdy odjeżdżała z Wardem ostatni raz, wzrokiem pełnym goryczy popatrzyła na swój dom.

Ręka Amandy była tylko posiniaczona, ale lekarz zalecił jej odpoczynek i przeciwbólowy tylenol. Dał jej też kilka tabletek na sen.

- Nie będziesz ich potrzebować. - mruzczał Josh, chowając tabletki do portfela. Jego wzrok, pełen pożądania, błdził po jej twarzy. - Mam dla ciebie lepszy środek nasenny.

- Tak? - zapytała podekscytowana.

- Oczywiście - zapewnił, przyciągając ją do siebie. - Limuzyna przedzierała się przez zatłoczone ulice nocnego San Antonio. - Masz jakieś wiadomości od Brada?

- Tak, wczoraj dostałam list. Píše, że radzi sobie całkiem dobrze. - Popatrzyła na niego. - Wydawało mu się, że mnie kocha, ale teraz zdał sobie sprawę, że chodziło bardziej o jego urażone ego. Przeprasza za wszystko.

- Jeśli ty mu wybaczysz, ja też.

- Musimy mu wybaczyć. Nie jest zły. Nie może, jest przecież twoim bratem.

- Masz rację - zgodził się. Usiadł wygodnie i przytulił ją, wzdychając. - Boże, co za dzień. Kiedy przyjechałem się z tobą zobaczyć, nie miałem bladego pojęcia, co mnie czeka. Czy naprawę nic ci nie jest?

- Naprawdę. Długo czekałeś na zewnątrz?

- Wystarczająco, żeby zwariować - rzekł. - Kiedy usłyszałem strzał, bałem się, że cię zabije. Myślałem, że umrę.

Uśmiechnęła się i przysunęła bliżej, wtulając głowę w jego ramiona.

- Bałam się, że już cię więcej nie zobaczę. Było mi bardzo smutno.

Objął ją mocno. Odwrócił głowę i wyglądał przez przyciemnianą szybę, ale prawie nic nie widział.

- Niech to szlag! Amando, o mało co popełniłbym niewybaczalny błąd. Aż do dziś, kiedy stanąłem oko w oko z twoją śmiercią, nie zdawałem sobie sprawy, że wszystkie te moje szlachetne obietnice są nic niewarte.

Jej serce zabiło gwałtowniej.

- Przecież mówiłeś, że to tylko seks - przypomniała.

- Dobrze wiesz, jaka jest prawda. Łgałem.

- Tak - rzekła. - Ale bolało tak samo. Popatrzył na nią.

- Nie wydarzy się żaden cud, Amando - ostrzegł. - Nie okaże się, że test został niestarannie zrobiony albo że pomyłono wyniki. Badało mnie sześciu specjalistów. Zgodnie orzekli, że nie będę ci mógł dać dziecka... - zawahał się przez chwilę - ...drogą naturalną. - Dotknął jej policzka. - Została nam jeszcze możliwość sztucznego zapłodnienia, dzieci z próbówki, jak je nazywają. Możemy

kiedyś spróbować.

- Tylko ciebie zawsze chciałam - odrzekła krótko. - Myliłeś się, myśląc, że moje zainteresowanie tobą jest tak płytkie.

Popatrzył na nią, zawstydzony.

- Przecież każda kobieta chce mieć dziecko.

Popatrzyła mu w oczy.

- A ja chcę ciebie. Z wielu powodów tylko ciebie. Josh, uwielbiam z tobą przebywać, rozmawiać z tobą, dzielić dobre i złe dni. Myślimy podobnie. Na kłótnie mamy jeszcze dużo czasu.

- Mówisz jak kobieta po przejściach.

Uniosła głowę.

- Tak, ciągnęły się przez lata, ale tak jak ty, nie pozwoliłam sobie na komplikacje.

- Nie ty - powiedział, zamykając jej usta pocałunkiem. Całował ją wolno, ale z uczuciem. - Już cię nigdy nie zostawię. I nie wierzę w długotrwałe zaręczyny. Jeśli się postaramy, możemy się pobrać za trzy dni.

- Pobrać?!

- Nie reaguj tak, bo mnie wystraszysz. - Zaśmiał się figlarnie. - Możemy wziąć cichy, skromny ślub.

W głowie jej wirowało. Może doznała szoku pod wpływem wcześniejszych wydarzeń. Zapytała Josha.

- Nie, kochanie, to nie napad, tylko ja.

- A co z twoim bujnym życiem miłosnym? - zapytała. Miała błyszczące oczy.

Uśmiechnął się smutno.

- To był ostatni argument, jaki mógł cię trzymać ode mnie z dala. Odkąd wyjechałaś, myślałem o tobie bez przerwy, na spanie czy inne rzeczy nie starczało mi już czasu - wyznał po chwili. Potem jego twarz oprzytomniała. - I dziś sobie uświadomiłem, że mogę to robić zawsze.

Gładził ją delikatnie po włosach, odgarniając je. Patrzył na nią prosto i szczerze.

- Amando, czy kochasz mnie na tyle, żeby zdecydować się na życie ze mną?

- Zawsze znależ odpowiedź na to pytanie - odrzekła.

Popatrzył jej w oczy i pokiwał głową.

- Tak, znałem, dlatego zrobiłem sobie ten test. Pragnąłem cię bardziej niż czegokolwiek, z wyjątkiem twojego własnego szczęścia. To zawsze było dla mnie najważniejsze.

- I zabrałeś mi to szczęście, odchodząc ode mnie.

Przyciągnął ją blisko, uważając na rękę, po czym wtulił ją w siebie.

- Będę się tobą opiekował, dopóki nie znajdę się głęboko w ciemnościach - powiedział szczerze. - A moja ostatnia myśl... będzie o tobie.

Czuła łzy w oczach i miłość w tym głębokim, cichym głosie. Przytuliła się do niego, odpowiadając na jego słowa tym samym wyznaniem. Znalazł jej usta tuż przy swoich. Do końca życia miało tak zostać.

Tej nocy, leżąc w jego ramionach, szczęśliwa Amanda odpłynęła w sen. Kochali się czule, wolno i z uczuciem, dzieląc szczęście, piękno i wszystko to, co sobie wcześniej powiedzieli.

Potem mówili chwilę o gazecie i o następcy Warda Johnsona. Byli jednak tak spragnieni siebie, że szepcząc czule, oddawali się sobie raz po raz.

Kiedy Amanda zasnęła, Josh leżał, patrząc na nią z miłością w oczach. Nigdy jeszcze nie czuł się tak szczęśliwy. Jego najskrytsze marzenie leżało tuż obok. Amanda z wystraszonego dziecka przeobraziła się w odpowiedzialną, zaradną kobietę. Josh wiedział, że teraz mogła znieść wszelkie przeciwności życia. Świadomość, że uczestniczył w jej rozwoju, wzbudzała w nim radość. Gdyby nie było żadnych przeszkód i gdyby nie stłumił swojej żądz, z pewnością zahamowałby jej rozwój. Teraz Amanda była od niego niezależna zawodowo i psychicznie. Gdyby musiała kiedyś liczyć tylko na siebie, wiedział, że sobie poradzi. Położył się i zamknął oczy, uśmiechając się do cudownego losu, jaki go spotkał. Czasami, myślał, życie jest miłosierne.

Amanda wprowadziła zmiany w firmie bez żadnych problemów. Ward Johnson ożenił się z Dorą i kiedy Scotty został zwolniony z więzienia, Dora stała się dla niego matką bardziej niż kiedyś Gladys. Udało jej się poza tym uzyskać zgodę na odwiedzanie synów i często przebywali razem.

Prowadzenie gazety przejął emerytowany reporter, Amanda zaś prowadziła wydawnictwo, które się powiększyło i wkrótce stało konkurencyjne dla większości większych firm w San Antonio. Po kilku latach przejęła dwa inne wydawnictwa, tworząc największą firmę w mieście.

Amanda i Josh pobrali się w dniu, kiedy gazeta opublikowała historię o napadzie, który zakończył się aresztowaniem Scottiego. Historia była napisana w ciekawy i miły sposób, tak jak o tego typu wypadkach pisze się w tygodnikach. Inne gazety nie były tak przychylne, ale nikt się nimi specjalnie nie zajmował.

Żeniąc się z Amandą i tym samym spełniając warunek testamentu Harrisona Todda, Josh przepisał swojej ukochanej pełną kontrolę nad gazetą i wydawnictwem. Wspominał później, że bał się zapytać, które wydarzenie uczyniło ją szczęśliwszą. Nie musiał pytać. Amanda miała odpowiedź wypisaną w oczach.